

czeski čtvrtek
albo inny
dzień tygodnia
český čtvrték
nebo jiný
den v týdnu

Biuletyn działalności Dyskusyjnego Klubu Książki

Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia

W 2020 roku

JClIER Książnica Karkonoska

Teksty, redakcja, korekta:

Joanna Jagodzińska

Tomasz Jaskułowski.

Jelenia Góra, 2021 rok

Spis treści

Z życia klubu

Wystawa: Zaostřeno na Jizerky 2019

Spotkanie klubowe z literaturą Petra Šabacha.

Spotkanie klubowe z czeską poezją miłosną.

Przygotowania do spotkania klubowego z okazji 106 urodzin Bohumila Hrabala. Spotkanie nie odbyło się z powodu pandemii COVID-19.

Spacer literacki z lampami naftowymi – Promocja książki „Solne Bociany”.

Spacer literacki z lampami naftowymi w Miedziance. Spotkanie z Jarosławem Szczyżowskim - autorem dwóch „Przewodników Emocjonalnych”.

Wirtualne spotkanie autorskie z Wojciechem Chmielarem, autorem książki wydanej w okresie pandemii „Prosta sprawa” z wątkami czeskimi.

07 głoś się - milicjanci i złodzieje w peerelowskiej rzeczywistości. Wirtualne spotkanie z Przemysławem Semczukiem.

O książkach

1. Podróże konika morskiego. Petr Šabach
2. Velká doktorská pohádka, czyli Wielka bajka o doktorach Karla Čapka
3. W styczniowym numerze Dialogu
4. Najlepiej dla wszystkich. Petra Soukupová
5. Mapy Jizerských hor. Mapy Gór Izerskich. red. Ivan Rous
6. Prosta sprawa. Wojciech Chmielarz
7. Scherzo capriccioso. Josef Škvorecký
8. "DUKLA MEZI MRAKO DRAPY", A JA MIĘDZY CZESKIMI SŁOWAMI
9. Gorzki świat. Josef Škvorecký
10. Podróżnicy w Górach Olbrzymich
11. Od podziemnego Kościoła do labiryntu wolności. Tomáš Halík
12. Postrzyżyny. Bohumil Hrabal
13. Odra nr 4, 2020

14. Literatura na Świecie nr 3-4, 2020
15. Najnowszy numer (2/2020) czasopisma Karkonosze
16. Palinka. Prozy z Banatu. Matěj Hořava
17. Osobisty przewodnik po Pradze. Mariusz Szczygieł
18. Memoriał. Droga do Rosji. Piotr Fitzner
19. Hana. Alena Mornštajnová
20. Prawda i miłość. Czeskie sztuki współczesne
21. Pojęcia podstawowe. Petr Král
22. Najlepszy czeski stand-up. Miloš Čermák i Luďěk Staněk
23. Utz. Bruce Chatwin
24. Opowiadacze. Nie tylko Hrabal
25. Fizyka smutku. Georgi Gospodinow
26. Puchar od Pana Boga. Ota Pavel
27. Życie bez smokingu. Bohumil Hrabal
28. Balony mogą wzlecieć. Bohumil Hrabal
29. nuselski punk. green scum
30. Pijane banany. Petr Šabach
31. Gównu się pali. Petr Šabach
32. Zaklinacz deszczu. Jiří Hájíček
33. Z Baťą w dżungli. Markéta Pilátová
34. Ucieszki Cieszka. Zdeněk Svěrák
35. Guwernantka. Vladimír Macura
36. Drobiazg. Miłość w czasach genetyki. Markéta Baňková
37. Ziemia niczyja, bezpieczni czas. Opowieść sudecka. Jörg Bernig
38. Czeski Raj. Jaroslav Rudiš
39. Kafka. Robert Crumb, David Zane Mairowitz
40. Wady snu. Radka Denemarková
41. Święto nieistotności. Milan Kundera

Varia

- **9 stycznia 1890 roku** w miejscowości Malé Svatoňovice **urodził się Karel Čapek**.
- **17 stycznia 1901 roku** w podkarkonoskiej wsi Studenec (gmina Semily) **urodził się Karel Erban**: filolog, pedagog i poeta. Wraz z przekładem karkonoskich akcentów w jego literaturze.
- **23 stycznia 1926 r.** rozegrano historyczny, pierwszy mecz hokejowy pomiędzy reprezentacjami Polski i Czechosłowacji. Zakończył się on niespodziewanym zwycięstwem naszej drużyny.
- **20 stycznia 1930 roku** urodził się „papież czeskiego undergroundu” Zbyněk Fišer, znany jako Egon Bondy.
- **Dramat „Loupežník” Karela Čapka i Związek teatralnych amatorów w Malých Svatoňovicích**, który powstał w 1852 r.
- **29 stycznia 1961 roku** urodził się Jan Balabán, zwany ostrawskim soliterem i świadkiem zmęczonych bohaterów w skrajnych sytuacjach życiowych.
- **12 lutego 1965 prosto z Kuby do Pragi przyleciał Allen Ginsberg**.
- TVP lansuje Zenka Martyniuka, **my dla przeciwwagi stawiamy na Jiřego Karáska ze Lvovic**.
- **7 lutego 1900 roku ruszył pierwszy elektryczny tramwaj w Jabloncu nad Nisou**.
- **Karkonosze zachwycają i inspirują**. Ich urokowi uległ uznawany za najwybitniejszego czeskiego poetę romantycznego **Karel Hynek Mácha (1810-1836)**.
- **99 lat temu 21 lutego 1921 roku w Kladnie urodził się Zdeněk Miler**, ojciec Krecika.
- **Znacie Daszeńkę?** Kiedy się urodziła, to była takie białe nic i mieściła się w dłoni. Pies. Jako najlepsze ze zwierząt zostało stworzone przez Stwórcę na końcu.
- **11 lutego 1968 roku w Grenoble Jiří Raška zdobył pierwszy złoty medal zimowych igrzysk olimpijskich dla Czechosłowacji**.
- **26 lutego 1898 roku w Slavětínie urodził się czeski poeta Konstantin Biebl**.
- **MALARKA, ČAPEK, KARKONOSZE i PIERNIKI - 28 lutego 1893 roku** w podkarkonoskich Úpicach nad rzeką Úpą w podmiejskiej chatupie przysłała na świat Julia Winterová-Mezerová
- **9 czerwca 1908 roku 42. chłopów z Królestwa Polskiego wyruszyło do czeskiej Pragi** na Wystawę Przemysłową zorganizowaną z okazji 60 rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa. Karta nr 101/Jesień 2019
- **2 marca 1913 w Jilemnicach urodził się Zdenko Feyfar**.
- "Umieściliśmy ten oryginał dla dania ciekawym choć lekkiego wyobrażenia o tak zbliżonym do mowy naszej dyalekcie".
- **Jutro (8 marca) o godzinie 17:00 po raz 295. zostaną rozegrane piłkarskie derby Pragi**.
- **2 marca 1965 roku Czechosłowacja sprzedała firmie NPDC (National Patent Development Corporation) patent na żelowe soczewki kontaktowe**. Ich wynalzcą był światowej sławy czeski naukowiec, chemik Otto Wichterle.

- **18 marca 1836 roku w Pradze przyszedł na świat Josef Vydra**, syn malarza pokojowego, który również był malarzem pokojowym.
- **DLACZEGO PANOWIE POWINNI CZYTAĆ KSIĄŻKI?**
"Za tę troskliwość i za tę miłość, jakimi Czesi otaczają skarby przyrody swojej, z piersi zachwyconego współplemieńca, niechaj przyjmą gromki wykrzyk: c z e s ć!". (Stanisław Bełza)
- **Zostań w domu i wejdź do biblioteki cyfrowej.** Później wystarczy wpisać jedno słowo, a rozpoczniesz niesamowitą podróż w czasie i przestrzeni. My tym razem odwiedziliśmy <https://polona.pl/> i wpisaliśmy "Czechy".
- **Zůstań doma a čti polskou klasiku.** Nabídka pro zájemce o polskou literaturu. Tym razem mamy coś przede wszystkim dla czeskich czytelników.
- **Zapraszamy w podróż w Karkonosze.... z pradziadkiem.**
- **Zostań w domu i oglądaj czechosłowackie seriale.**
- **Zostań w domu i poznaj jednego z najbardziej znanych Czechów w Czechach, Járę Cimrmana.**
- **„Sněžanky a machři po 25 letech”** („Śnieżynki i kombinatory po 25 latach”).
- **A może wykorzystać ten czas i nauczyć się języka czeskiego?**
- **Chcielibyście wybrać się w góry? Tęsknicie za górkami krajobrazami? Jeśli tak, to możecie wyjechać w Karkonosze z rodziną Homolków.**
- **4 kwietnia 1861 w Větrovie pod Frydlantem w rodzinie rzeźnika urodził się Wenzel Franz Jäger.** Malarz Gór Izerskich.
- **Vilém Vrabec – kucharz I Republiki. 8 kwietnia 1901 w jednej z dzielnic Liberca przyszedł na świat Vilém Vrabec.**
- **9 kwietnia 1901 roku w Libercu przyszedł na świat „Król komików” Vlasta Burian.**
- **W hali wejściowej praskiego stadionu Sparty znajduje się płaskorzeźba mężczyzny z charakterystycznym nosem.**
- **10 kwietnia 1809 roku w Czeskiej Lipie w rodzinie zegarmistrza przyszedł na świat Wilhelm Horn.**
- **Antonín Karel Balzer (1771 - 1807) prekursor czeskiej grafiki pejzażowej i jego karkonoskie obrazy.**
- **Wielka Sobota, wg ludowej mądrości z Vysokého nad Jizerou**
- **14 kwietnia 1851 roku rozpoczęła się wielka narodowa zbiórka pieniędzy na budowę Teatru Narodowego w Pradze.**
- **Karkonoskie storczyki.**
- **17 kwietnia 1942 roku urodził się w Vysokém na Jizerou Dalibor Motejlek (skoczek narciarski i trener).**
- **23 kwietnia 1992 roku Góry Izerskie spowiła mgła. Zmierza tu z Niemiec 12. francuskich samolotów z medyczną pomocą humanitarną dla Polski, Rumunii i Białorusi.**
- **23 kwietnia 1829 roku w miejscowości Dolni Lukavice koło Pilzna urodził się Vojtěch Mašek.**
- **Dokładnie 67 lat temu, 1 Maja 1953 roku, wystartowała ČST.**

- **21 maja 1918 roku w Pilźnie urodził się Vilém Heckel**, fotograf, który uprawiał też wspinaczkę górską.
- **W Harrachowie w 1964 roku mieszkał Pepik Misar**, tu się urodził, tu się nauczył jeździć na nartach, tu był młodym nicponiem i tu pracował.
- **3 czerwca 1892 roku w Hustopeču urodził się Herman Abeles**, niemieckojęzyczny praski architekt, syn Teresy i Vilema.
- **9 czerwca 1843 roku w Pradze urodziła się Bertha Sophie Felicitas Freifrau von Suttner** z domu hrabianka Kinsky von Wchinitz und Tettau.
- **Zwyczaje świętojańskie w Karkonoszach i Górach Izerskich** wraz z pogórzami.
- Fragment „Rok w majątku” Jana Zemana (1862-1945).
- **Weitzenried pojawia się w książce Matěja Hořavy „Palinka. Prozy z Banatu”**. Festiwal w Banat.
- **13 lipca 1925 roku podczas wykopalisk archeologicznych pod kierunkiem Karla Absolona w warstwie popiołu z paleniska** znaleziono figurkę przedstawiającą kobietę.
- **14 czerwca 1813 roku w Turnowie urodził się Čeněk Paclt**, najmłodszy syn Josefa, sprzedawcy kamieni szlacheckich i Františka.
- **15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu** odbyła się jedna z największych bitew średniowiecznej Europy.
- **6 lipca 1947 roku w Kořenovie (dzielnica Polubný) urodził się Ladislav Rygl (starszy)**.
- **14 sierpnia 1943 w Sienkiewiczówce na Wołyniu (Сенкевичівка) urodził się Bohdan Holomíček**.
- **Kryminalna historia z książki Michałowice : wieś w śląskich Karkonoszach : próba opisu miejscowości /** zebrane przez Gizelę Werner, z domu Thiel ; [oprac.] Stanisław Masny.
- **14 września 1937 zmarł pierwszy prezydent Czechosłowacji, Tomáš Garrigue Masaryk**.
- **2 października 1883 w Fukovie urodził się Rudolf Kauschka**, jedna z najważniejszych osób niemieckich towarzystw alpejskich w Czechach.
- **22 października 1809 roku w Libercu urodził się August Carl Joseph Corda**, czeski mykolog, paleobotanik, twórca czeskiej ilustracji naukowej.
- **27 października 1715 roku rozpoczęło się działanie cudu w Małych Svatoňovicach** niedaleko Trutnova pod Karkonoszami.
- **28 października 1928 roku, w dziesiątą rocznicę powstania niepodległego państwa Czechosłowacji prezydent Tomáš Garrigue Masaryk – 78 letni ojciec niepodległej Czechosłowacji i wielki piewca demokracji, racjonalizmu i humanitaryzmu** wygłosił przemówienie w czeskosłowackim parlamencie.
- W pandemicznej zawierusze umknęła nam **premiera filmu Agnieszki Holland „Szarlatan”**. Mówi się, że będzie to czeski kandydat do Oscara.
- **17 listopada 1925 roku student astronomii Emil Buchar odkrył asteroidę 1055** nazwaną Tynka.
- **„Dziwakiem, którego pamięta jeszcze wielu starszych ludzi z okolic Příchovic i doliny Kamennicy, dlatego, że ich leczył był Copatý Pattermann**.

- **W dawnych Karkonoszach i Górach Izerskich o tej porze roku mieszkańcy gromadzili produkty na święta.** Wielką wagę przywiązywano do kołaczy. Karkonoskie kolędy.
- **Pieczyno ludowe pod Karkonoszami; Jos. Petrák w: Český lid Vol. 10, No. 4 (1901). Fragment.**
- **Brusař. Zwyczaj z górnych izerskich osad czeskich.** Jos Panýr w: Český lid, Vol. 14, No. 7 (1905);
- **Betlemy i Kristydle u karkonoskich tkaczy; Bedřich Mach w: Český lid, Vol. 10, No. 2, 1901;**
- **Wigilia w karkonoskim Maršowie nie kończyła się na jedzeniu.**
- Najbardziej znanym izerskim uzdrowicielem był słynny osiemnastowieczny **doktor Jan Josef Antonín Eleazar Kittel z Šumberka** (obecnie Krasná).
- **„Až do sześćdziesiątych lat, zawsze w czasie świąt Bożego Narodzenia, według starego zwyczaju w okolicy Jilemnic pięciu wyrostków chodziło inscenizować specjalną zabawę na kolędę.**
- **„Koniec grudnia roku 1948 spędziłem w Pecu, niemal opuszczonej górskiej karkonoskiej wsi.** (Miloslav Nevrlý)
- **„Mąka ze zboża, które ponoć z nieba napadało (mąka niebiańska).**

Czeskie akcenty w czasopiśmie Nowiny Jeleniogórskie 1958-1979 (wybór)

czeski čtvrtek
albo inny
dzień tygodnia
český čtvrték
nebo jiný
den v týdnu

Z życia klubu.

Spotkania i wystawy.

ZAOSTŘENO NA JIZERKY

KONKURS FOTOGRAFICZNY



Nadace
Ivana Dejmalá
pro ochranu přírody

WYSTAWA FOTOGRAFII Z GÓR IZERSKICH



Serdecznie zapraszamy na wystawę, która powstała w związku z 9 edycją konkursu fotograficznego. Zdjęcia zaprowadzą Was w miejsca znane i te mniej tradycyjne zakątki gór i pogórza. Fotografowie zaprezentują Wam swoje spojrzenie na Góry Izerskie, pozwólcie się im oczarować.



Wystawa

od 1.2.2020

do 1.3.2020

Książnica Karkonoska
Jelenia Góra

Wystawa będzie dostępna od 1.2.2020
do 1.3.2020 w Książnicy Karkonoskiej ul.
Bankowa 27, Jelenia Góra.

Wystawę organizuje:
Fundacja Ivana Dejmalá dla ochrony przyrody

www.nadaceivanadejmala.cz

partnerzy
wystawy:

Canon

SKODA



LEONARD
denik

książnica
KARKONOSKA

vekoliskcz
Góry Izerskie





Na styku Karkonoszy i Gór Izerskich, na szczycie Hvězda, postawiono malowniczą wieżę widokową Štěpánka. Widać z niej ogromny granitowy krzyż otoczony kamiennym kręgiem. Obecność krzyża nie wszystkim się podoba. Jest to bowiem nazistowski pomnik, który od maja 1944 roku miał przypominać o poległych żołnierzach sił zbrojnych Rzeszy, Waffen-SS z Kořenova i okolicznych miejscowości. Wcześniej na krzyżu znajdowała się swastyka. Kamienie, które go otaczają, symbolizowały miejsca z których pochodzili polegli, na każdym z nich była tabliczka z nazwą miejscowości.

Po wojnie zniknęła swastyka a następnie cały krzyż, zrzucony ze szczytu przez Czechów. W 2011 lokalni pasjonaci historii i militariów odnaleźli fragmenty krzyża i postawili go w pierwotnym miejscu, bez poinformowania właściciela terenu, gminy Kořenov. W ten sposób nielegalnie został odnowiony jedyny nazistowski pomnik w Czechach. Wiele przewodników mylnie podaje, że jest to krzyż maltański, symbol ofiar II wojny światowej. Gmina Kořenov postanowiła pozostawić krzyż na miejscu, jako symbol świadomości i tolerancji którą po każdej wojnie powinni okazywać wygrani pokonanym. Traktuje to miejsce jako symboliczny cmentarz.

Podobno jest to miejsce magiczne i było miejscem spotkań już dla plemion celtyckich. Podczas wojny stacjonowała tu załoga, żołnierze prowadzili kontrolę przestrzeni powietrznej. Po wojnie pozostały po nich spalone dokumenty, elementy umundurowania i zerwana linia telefoniczna.

Na szczyt Hvězda można się dostać z miejscowości Příchovice, trasa ma około kilometra długości. Ze Szklarskiej Poręby do wieży widokowej jest ok 22 km (przez Harrachov, w kierunku na Tanvald)

<https://mapy.cz/zakladni?x=15.3596454&y=50.7487908&z=15...>

na zdjęciu fragment jednej z fotografii prezentowanej na wystawie



Polední kameny to szczyt górski o wysokości 1006 m n.p.m. z wyraźnym skupiskiem skalnych wieżyczek i pojedynczych głazów. Szczyt znajduje się w pobliżu, a w zasadzie na obszarze, miasta Hejnice w powiecie libereckim. Wchodzi w skład Narodowego Rezerwatu Przyrody Buczyn Izerskich i jest obszarem chronionym. Wznosi się 2 kilometry od miejscowości Bílý Potok i jest najbardziej wysuniętym na południe punktem grupy skalnej o nazwie Frýdlantské cimbuří. Prowadzi tu zielony szlak z Bílého Potoka (można zacząć od dworca kolejowego), który wiedzie przez dolinę Czarnego potoku z przystankiem

w punkcie widokowym Hajní kostel, aż na szczyt Frýdlantské cimbuří. Tu należy zmienić szlak na żółty, który wiedzie przez Polední kamene aż na Smědavskou horu. Trasa jest średnio wymagająca, miejscami trzeba przejść przez skalne schody, jest też fragment z łańcuchami. Czarny potok bogaty jest w przepiękne wodospady. Najwyższy (Skrytý vodopád) ma 13 metrów wysokości. Trasa szlaku wiedzie przez mniejszy, 10 metrowy. Widoki ze szczytów są niezapomniane. Część skałek wykorzystywana jest przez wspinaczy.

Jedna z legend mówi, że kto się wybierze na ten szczyt w Wielki Czwartek między południem, a godziną pierwszą, może znaleźć ukryty w skałach skarb. Wejście do skarbcza oznaczone jest żółtymi pręgami na szczytowych kamieniach. Punkt widokowy Hajní kostel również ukrywa skarb. Według legendy wejście do niego otwiera się w Wielki Piątek. W tym miejscu została oślepią matka, która omamiona skarbem zapomniała o swoim dziecku. Według niektórych było to miejsce kultu pogańskiego. Miejscowi są przekonani, że wydarzenia, które miały tu miejsce stały się motywem poematu „Poklad” K.J.Erbena. Jest to poetycka opowieść o matce, która znalazła wejście do skarbcza i zapomniała o swoim synku.

<https://mapy.cz/zakladni?x=15.2507257&y=50.8627982&z=13...>

Na zdjęciu słabej jakości fragment fotografii, którą można obejrzeć na wystawie. Oryginał jest piękny.



Ořešník (800 m n.p.m.) to skalny punkt widokowy znajdujący się na jednym ze szczytów Smědavskiej Wysoczyzny nad miejscowością Hejnice. Na szczyt wiodą schodki wyciosane w kamieniu, na górze stoi krzyż, który przynieśli tu w 1813 roku franciszkanie z klasztoru w Hejnicach. W 1819 roku podczas odnawiania krzyża zginęło dwóch zakonników. Nazwa miejsca pochodzi od leszczyzny, która bogato porastała okolice skały, jest to obszar chroniony należący do Narodowego Rezerwatu Przyrody

Buczyn Izerskich. Stalowa barierka punktu widokowego pochodzi z 1898 roku i została odrestaurowana w 2012 roku razem ze schodkami.

Punkt znajduje się blisko Hejnic, prowadzi do niego z dworca kolejowego czerwony szlak, długi na 3,5 kilometra. Można też wybrać inną, dłuższą trasę z Hejnic, zacząć zielonym szlakiem i dojść do Štolpich, a następnie do rozdroża przy wodospadzie Velký Štolpich, gdzie należy wybrać szlak czerwony.

<https://mapy.cz/zakladni?x=15.2506794&y=50.8782875&z=13...>

Oryginalne zdjęcie na wystawie przykuwa uwagę.



Rezerwat Przyrody Na Čihadle to obszar mokradłowy o znaczeniu międzynarodowym liczący 4,3 ha. Objęty jest ścisłą ochroną, ogrodzony, a ruch tu odbywa się wyłącznie po drewnianych kładkach. Nazwa torfowiska pochodzi od čihadla, czyli sietel stosowanych przez cieniarników, którzy łapali ptaki w sieci. Na Čihadle znajduje się w centralnej części czeskich Gór Izerskich, u podnóża masywu Černé hory. Aż do średniowiecza teren ten był poza zainteresowaniem ludzi. Pierwsi pojawili się tu ptasiarze, poszukiwacze złóż metalu i minerałów. Późniejszy rozwój szklarstwa, włókiennictwa związanych z wycinką lasów

oraz postępujące zakwaszenie powietrza i plagi szkodników doprowadziły do zanikania torfowisk. Z mokradłami wiąże się wiele izerskich legend, między innymi ta o niegodziwym mnichu dzwonniku z Hejnic. Przez jego grzechy, po jego śmierci zamilkły hejnickie dzwony. Dzwony odczarował tajemniczy mężczyzna, który razem z hejnickim drwalem udał się w góry na mokradła. Mieli ze sobą sakwę na plecach, której ciężar rósł aż przerósł siły drwala. Wtedy obcy zaczął ją okładać kijami. Z torby dochodziły jęki i skomlenie. Sakwa znów była lekka jak piórko. Ruszyli dalej w kierunku Štolpišského wodospadu, gdzie znów musieli zrobić przystanek. Po kilku przerwach na zbijanie ciężaru tobołka dotarli wreszcie nad najczarniejszą toń mokradeł. W samo serce Gór Izerskich. Obcy nakazał drwalowi oddalić się i nie podglądać, ale jak to zwykle bywa z ciekawością, drwal odwrócił się akurat wtedy, kiedy mężczyzna wyjmował z sakwy czarnego koguta. Z zaklęciami wrzucił go w bezdenną toń. Woda zamknęła się za nim. Była to dusza franciszkanina, która uparcie zabraniała dzwonom dzwonić. Wpadła teraz w objęcia mokradeł, a do uszu drwala dotarł dźwięk hejnickich dzwonów. Inna wersja mówi, że dzwony uratował kat, który z wielkim trudem przywiódł do miasta czarnego koguta z mokradeł – duszę dzwonnika – i z pomocą zaklęć wrzucił go w czarną, bezdenną otchłań.

Inna legenda mówi, że kiedy największe z mokradłowych jeziorzek się przepętni, ze szczytu Ořešník oderwie się skała by uderzyć w hejnicki kościół i nastanie koniec świata. O bezdenności mokradeł świadczy opowieść o tym, jak jednemu z okolicznych drwali wpadła weń siekiera z charakterystycznym znakiem. Siekierę ową wyłowili rybacy w jednym ze śląskich stawów.

Na bezdenną toń mokradeł liczył właściciel pobliskiego tartaku. Černý potok, który napędzał maszyny niósł wówczas wyjątkowo mało wody. Właściciel tartaku ruszył w górę potoku i dotarł aż do ponurego mokradła. Wierzył, że jeśli przekopie brzeg jeziora, to woda zasili potok. Wbił łopatę w ziemię i nagle na pustym, zamglonym mokradle zaskrzeczał paskudny, blade skrzat i ruszył do natarcia. Piskliwym głosem nakazał mężczyźnie wracać do domu, bowiem kto naruszy spokój čihadelskich bagien sprowadzi wielkie nieszczęście na całą izerską okolicę. Właścicielowi tartaku nie pozostało nic, jak odejść i nie burzyć spokoju mokradeł.

Faktycznie wysokość torfowiska wynosi ok. 4 metry.

Do rezerwatu Na Čihadle można dojechać z miejscowości Smědava, Oldřichov v Hájích i z Liberca.

Petr Šabach prozaik, humorysta, jeden z najpopularniejszych autorów czeskich na podstawie jego dorobku powstało pięć filmów fabularnych i serial kontynuator tradycji pisarskiej w duchu „knažplanej anegdoty” Bohumila Hrabala



porozmawiajmy o literaturze czeskiej z przymrużeniem oka
30 stycznia 2020 r. g. 17:00
 ul. Bankowa 27
 mała sala konferencyjna

Tematem pierwszego w 2020 roku spotkania DKK Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia były książki jednego z najbardziej znanych współczesnych pisarzy czeskich, Petra Šabacha.

"Každy Czech wie, kto to jest Petr Šabach. Chyba každy Czech go czytał, a jak nie czytał, to widział w kinie film na podstawie jego opowiadania.

Bo wszystkie najpopularniejsze czeskie filmy ostatnich lat powstają według pomysłów Šabacha. Można więc powiedzieć, że Czesi w naszych głowach są stworzeni przez Šabacha. Nie ma od niego ucieczki. -Mariusz Szczygieł

Mamy dla Was coś na dobry początek dnia. Prawdziwy hit! Energetyczna, optymistyczna... brak nam słów, pod takim wrażeniem tej piosenki jesteśmy (nie zdziwimy się, jeśli nagle zaczniecie tańczyć).

Odkryliśmy ją dzięki książce Petra Šabacha "Pijane banany". Tam też możecie się dowiedzieć, co to takiego te ceczka.

<https://www.youtube.com/watch?v=aHFDS5Drnb8>



Czechosłowacja rok 1959. Pewnego dnia małomiasteczkowy spokój burzy człowiek znikąd, Bejby, młody chuligan. Swoim odstającym od innych ubraniem, miłością do rock n'rolla i gitarą spowodował

burzę w życiu tutejszych nastolatków. Czeski John Travolta? I utwór „jednou mi fotr poviđa” w wykonaniu Jana Kalouska z filmu „Šakalí léta,” na podstawie prozy Petra Šabacha. Na rozruszanie.
https://www.youtube.com/watch?v=Bqg6nya_hX4&fbclid=IwAR1drGHIHP8hsZTVIZlulaNQVly61EFuyDJM2rbDWMgMor8v-PRZxWHlwI



„ – Serio mówię – ciągnąłem. – Ten sam kumpel zamykał luk bagażowy w samolocie, którym dali dyla z naszego pięknego kraju Petr i Pavel. Wiesz, ci, dla których potem pisali utwory ci sami, co dla Dave Dee, Dozy, Beaky, Mick&Tich, wiesz o czym mówię, co nie?

- Pewnie, że tak – odpowiedział.

- Od tego hitu Láska, láska, drahý příteli ... to byli oni!

- A ten twój kumpel... wiedział, że tam są?

- Nie wiedział, stary... Na bank by mi powiedział.” („Dowód osobisty”, Petr Šabach)

Żołnierze Petr Seifert i Pavel Kovač w 1968 roku uciekli z Czechosłowacji do Anglii. Ukryli się w luku bagażowym samolotu. W Anglii zrobili błyskawiczną i krótką karierę muzyczną, utwór „Láska” i "Wenceslas Square" skomponowali dla nich Ken Howard i Alan Blaikey. Ken Howard współpracował (oprócz wspomnianych w tekście) z Petulą Clark, Philem Collinsem. W duecie z Alanem Blaikeyem byli pierwszymi kompozytorami utworów dla Elvise Presleya! Co doskonale słysząc w utworze Petra i Pavla.

Utwór "Láska" wydany 29 listopada 1968 był hitem świąt Bożego Narodzenia w Anglii. Piosenka łączyła elementy brytyjskiego popu i słowiańskiego folklu. Jak udało się im dotrzeć do londyńskiej wytwórni i zdobyć przychylność topowych kompozytorów? Do dziś pozostaje zagadką.

<https://www.youtube.com/watch?v=BP3a95tN4mU&fbclid=IwAR0OG36zhOxOTfJBGJqdXkyJMjmnSO pous79FnGXDruIdPyzPwUblgFiL4c>

„Mój drogi przyjacielu, wiemy, że nie możemy zapomnieć jak żyć w nowym świecie. Wspomnienia są dobre i złe i tęsknią do pokoju i miłości.

Miłość, miłość, miłość nieskończona. Miłość to siła, której nie da się opisać... Co się działo później z Petrem i Pavlem? Nie wiadomo dokładnie, podobno skończyli na ulicach Londynu jak bezdomni. Nie wydali już żadnego hitu.

Petr Seifert urodził się 28.11.1948 w Jabloncu nad Nisou.

Pavel Kovač urodził się 17.07.1948 w Pradze.



Petr Šabach. Jego humorystyczne opowiadania i powieści są popularne w Czechach, a i w Polsce mają swoich wielbicieli. Jako młodziwiec zdał maturę w średniej szkole bibliotekarskiej! Uczył się w niej z małą przerwą, kiedy to został wyrzucony za dłuższą nieobecność. Petr wybrał się w 1969 roku na dwutygodniową wycieczkę do Wielkiej Brytanii. Potem studiował filozofię. Temat jego pracy magisterskiej brzmiał: „Specyfika rodziny i przekazywanie wartości kulturowych”. Był stróżem nocnym, pracował w domu kultury, uczył kreatywnego pisania. Pisał głównie w swoim ogródku z altanką w Lysolajach (dzielnica Pragi), podczas, gdy jego żona, lekarka, pielęgnowała kwiaty. To była ich „czeska joga”. Książki Šabacha wypełnione są krótkimi historyjkami, które tworzą barwne i zabawne otoczenie głównej linii fabuły. W książkach ukrył wiele wątków autobiograficznych. Znajdziemy tam sporo konfrontacji między światem kobiet i mężczyzn, nostalgię za czasami normalizacji, sceptycyzm



i wspomniany już humor. Na podstawie jego prozy („Pijane banany”, „Gówno się pali”) Jan Hřebejk wyreżyserował filmy („Pupendo, Pelíšky” – „Pod jednym dachem”), dzięki którym pisarz zyskał jeszcze więcej czytelników. W 2010 adaptacji doczekał się też „Dowód osobisty”. Zachęcamy do czytania książek Petra Šabacha. Mamy je w swoich zbiorach. „Bo niby jak odróżnić mądrą książkę od normalnej? To proste jak drut. Ja rozpoznaję mądrą książkę po tym, że zwykle jej nie rozumiem.” („Pijane banany”) „Człowiek uświadamia sobie marność wszelkich spraw, kiedy odkładając gazetę, woli powrócić do zaczytej książki.” („Masłem do dotu”).

W 2016 roku Petr Šabach otrzymał nagrodę Pen klubu imienia Karla Čapka. Zdaniem jury pisarz znalazł przekonujący sposób, by dotrzeć do młodego czytelnika. Zwłaszcza dzięki podkreśleniu

wspólnych elementów łączących jego światopogląd i myślenie czytelników oraz ich pojmowanie świata. Nagroda Karla Čapka przyznawana jest autorom, którzy w swoich książkach znacząco i w sposób zrozumiały przyczyniają się do tego, by w społeczeństwie panowały zasady demokracji i humanizmu albo bronią tych zasad.

Sam autor był zaskoczony otrzymaną nagrodą. Twierdził, że są lepsi autorzy, którzy bardziej na nią zasługują. Nie przyjął 100 tysięcy koron, poprosił PEN klub, aby przekazał je na lepszy cel, na przykład dla walczących o wolność słowa. Miał też pomysł, by poprosić jury o zmianę decyzji i nagrodzeniu innego pisarza. „Halo, spróbujcie to dać komuś innemu, inaczej zmienicie moje życie w piekło”. Myślał, że jeśli nie przyjdzie odebrać nagrody, to jury przyzna ją komuś innego. Przecież zawsze robił sobie żarty z nagród literackich.

RO - DO - DEN - DRON

To nasze słówko dnia. Szturmem zdobyło naszą sympatię. W jaki sposób? Przeczytajcie fragment "Pijanych bananów":

"- Ty powiedz - burczał mi do ucha. - Powiedz ro-do-der-dron!

- Rododendron? - zdziwiłem się.

- O to, to, właśnie to! Powiedz!

Powtórzyłem więc "rododendron" i czekałem, co dalej.

- Spróbuj oktawę niżej - rozkazał.

- Rododendron! - gruchnąłem najgrubszym głosem, na jaki mnie było stać.

- Teraz ty! - klepnął w ramię Břečku.

- Rododendron... - oznajmił Břečka.

Facet pochylił głowę i chwilę się zastanawiał, po czym skonstatował :

- Ty jesteś lepszy, mały, idziesz ze mną!

- Dokąd?! - przeraził się Honza. - Czemu miałbym gdzieś z panem iść?!"

To nie koniec historii. Uwierzcie, warto poznać jej ciąg dalszy, bo rododendron odegra jeszcze ważną rolę w całej tej opowieści...



Pierwsze spotkanie w 2020 roku za nami. Było bardzo ciekawie i, jak się spodziewaliśmy, wesoło. Proza Petra Šabacha wywołała wspomnienia i refleksje. Nasz klub jest wyjątkowy, jego członkowie zaprzeczają ogólnym statystykom. To było niemal męskie czytanie.

Lubimy poezję, więc nie mogliśmy się powstrzymać przed podzieleniem się z Wami pięknym wierszem, wierszem, który wzrusza a jednocześnie przekazuje głęboką prawdę...

PIWO

Zimne piwo, rześkie piwo,
pierwsze piwo, drugie piwo.

Smaczne piwo, jasne piwo,
czwarte piwo, szóste piwo.

Piwo, piwo, piwo, piwo,
dajcie no następne piwo!

Antek dogorywa, noc zbiera żniwo,
przynieście, na Boga, kolejna piwo.

Piwo pozbawi mąk i katuszy,
gdy piję piwo, spokój mam w duszy.

Siódme piwo, ósme piwo,
świetne piwo, złote piwo.

Świeże piwo, moje piwo,
och, poproszę piwo, piwo!

Kocham cię piwo, milczący towarzyszu...

To wierszyk autorstwa Aleša, jednego z bohaterów "Dowodu osobistego". Napisał go podczas spotkania z przyjaciółmi. Narrator "Dowodu osobistego" zrewanżował się taką oto historyjką: "[...] raz kupiłem w antykwariacie jakąś idiotyczną książkę tylko dlatego, że znalazłem w niej takie genialne zdanie: Podczas wojny trzydziestoletniej w Czechach panowała tak skrajna nędza, że nawet dla dzieci zabrakło piwa".

Musimy wyjaśnić, że podmiot liryczny, pisząc o Antku, miał na myśli Antonína Novotnego, ówczesnego prezydenta Czechosłowacji (1957-1968).



"A miłość?

Co mam panu o niej powiedzieć?

Przeklęte genitalia!"

Pomału wprowadzamy Was i nas w klimat kolejnego klubowego spotkania. Miłość... ma różne oblicza, każdy z nas może coś o niej powiedzieć. Ale pozwólmmy kontynuować poecie. I to nie byle jakimu. Tym razem zamieszczamy wiersz Jaroslava Seiferta (1901-1986), jedyne Czechy, który zdobył Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury (w roku 1984).

Wiersz pochodzi z książki Jaroslav Seifert "Księga pocałunków. Wiersze wybrane", wybrał i przełożył Leszek Engelking, Oficyna, Łódź 2019.

Kiedy zaskrzypi piasek
pod kobiecymi bucikami,
jestem z tych, którzy wierzą,
że to wstęp do uśmiechu.
I dałbym sobie głowę uciąć
za to, że miękka kobieca dłoń
zawsze ma tyle siły,
by uczynić lżejszym
straszhliwy ciężar rzeczywistości.

Siedzę ze zmęczonym lekarzem
przed szpitalnym pawilonem.
Zaraz robi się ciemno.
To pora rozmów,
wszystko zamienia się w słuch,
i nie rozlega się najlżejszy szmer.

Gwarzyliśmy o kobietach,
Lekarz był ginekologiem.
Zaśmiał się gorzko:
W średniowieczu najbardziej nieczuli żołdacy
nie chcieli walczyć u boku kobiet,
bo nie mogli wytrzymać
ich okrucieństwa.
Toleruję jedynie kobiety po pięćdziesiątce,
ale muszą być inteligentne.
A miłość?
Co mam panu o niej powiedzieć?
Przeklęte genitalia!
Z drzwi wywołano jego nazwisko
i lekarz wszedł do środka.
A ja chory byłem z pożądania.
Ale tego w mojej historii choroby
nikt nie napisał.

Jaroslav Seifert o miłości:

Peronówka

Jeśli wypowiem słowo „miłość”,
wybuchniecie śmiechem.
A przecież to ona długo walczyła z moją krwią
i chciała rozerwać mi serce.
Zapraǳnęłam cię całą obsypać
- ale, Boże mój, czym?

Gdzież indziej zakochani mogli się całować
w takim tłumie
w biały dzień
jeśli nie na dworcowym peronie?

Pociągi przyjeżdżały i odjeżdżały
i błyskało dalami.
Najpierw się żegnali
- dyżurny ruchu dawał znak do odjazdu.
Po chwili już się witali, padając sobie w ramiona,
jak tylko zajączka lokomotywa
i pociąg stanął.

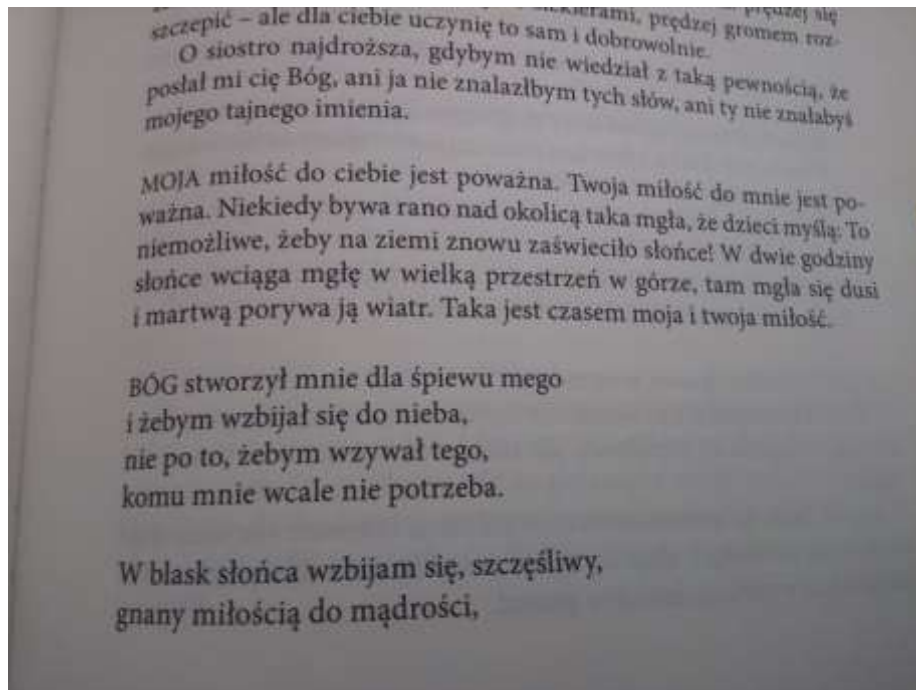
plomieniem, co płonie w środku.
Usta piją z ust,
ale pragnienie wciąż rośnie
i głód rozkoszy prowadzi oboje
na starodawny obrzęd.

Cóż piękniejszego może dać życie
niż miłość?
Uwieńczona zielonymi gałazkami
swojej ziemskości
ma najbliżej do nieba
i tylko ona daje nam zobaczyć,
jacy bylibyśmy szczęśliwi,
gdyby istniało.

Potem kobieta ściera wszystkie poca
z płonącej twarzy

Jakub Deml – czeski ksiądz, poeta, pisarz, postać kontrowersyjna, prekursor modernistycznych kierunków literackich, zwłaszcza surrealizmu. Pisarz wart osobnego spotkania, bowiem jego pisanie zostawia w czytelniku wyraźny ślad. Fragment z „Miriam”, prozy poetyckiej, o ekstazy miłości,


znalezieniu ukojenia w wierze i radości. To przykład „jasnej strony” pisarza. Tytułowa Miriam to zmarła siostra Jakuba Demla i symbol kobiet dla narratora i podmiotu lirycznego.



"Zakochałem się. Długo przeżywałem piekło. Śniła mi się co noc. Nie mogłem jeść ani spać. Mój cień w okamgnieniu pojawiał się wszędzie tam, gdzie była ona. Na wpół oszalały z miłości, na granicy upadku, z wargami spuchniętymi od obcałowywania własnej poduszki, której przez bite dwa tygodnie szeptałem różne słodkie bzdury, zatrzymałem ją i zapytałem:

– Chciałabyś ze mną chodzić?

– Nie – odpowiedziała."

14.02.2011 ukazała się nasza pierwsza książka - bo czy może być bardziej romantyczny  tytuł niż "Gówno się pali"? (książka autorstwa Petra Šabacha)

106 urodziny Bohumila Hrabala



**Skarby świata całego
i inne historie.**

W programie: wspomnienia,
fragmenty filmów i prozy
oraz
urodzinowy poczęstunek
w czeskim klimacie.

Z a P r A s Z a M y

30 marca 2020 r., 17:00, Książnica Karkonoska, ul. Bankowa 27, III p.

Niestety to spotkanie nie odbyło się z powodu pandemii COVID-19.

"Bohumil Hrabal" Monika Zgustová i "Vita nuova" Bohumila Hrabala.

Monika Zgustová przygotowując biografię Hrabala spotykała się z nim przez 4 lata. Książkę wydała w 1997 roku, wyprzedzając rodzimych zbieraczy faktów z życia Hrabala. Hiszpańska wersja wyszła jeszcze za życia Bohumila. Autorka jest córką czeskich emigrantów, dorastała w USA, karierę naukową i pisarską rozwija w Barcelonie. Na swoim koncie ma między innymi hiszpańskie i katalońskie przekłady dzieł Čapka, Hrabala, Seiferta, Havla, Kundery i Haška. Nad katalońską wersją Szejwka pracowała 10 lat.

Autorka opowiada, że Hrabal brał aktywny udział w pisaniu tej biografii, rękopis autoryzował „U Tygra” i trwało to 3 dni. Na koniec stwierdził: „To jestem ja!”. Przyjaciel Hrabala Tomáš Mazal twierdzi, że biografia zawiera wiele fabularyzacji autorki, która spotykała się z jej bohaterem, ale wcale go nie poznała. Rozmieniła się z nim w czasie i przestrzeni, przytoczyła go własną liryczną wyobraźnią na temat poety.

Zgustová spotyka się z Hrabalem w Kersku. Najpierw zrzędlawie odrzucił propozycję rozmowy, potem pili wódkę, a na koniec powstało 12 przekładów, które odniosły sukces w Hiszpanii. Stopniowo powstawał pomysł napisania biografii pisarza, którego życie już obrosło mitem, miała to być próba oddzielenia mistyfikacji od faktów. Rozmowy z pisarzem u kresu życia nie dały jej tej możliwości, pojawiły się w nich sprzeczności. Pewne fakty potwierdzają się w jego twórczości, jak ta o 1 maja i gnojówki..., no chyba, że to też mistyfikacja.

https://www.jedinak.cz/do_roku_2010/stranky/txtzgustova.html

Pada.
Łzy spływają po powiekach okien,
a dym
zalewa miasto niebieskawym wstydem.
Chce mi się spać. Lecz spójrz!
Wóz płynie rozplataną ulicą cicho

jak barka kanałem,
 a konie,
 dwie gniade krople,
 wiosłują w rytm kołyszających się szyj,
 podczas gdy kontrapunkt
 ulewnego szlochu
 bębni nudą.
 Prší
 słzy kanou po víčkách oken,
 a kouř
 zalévá město modravým studem
 chce se mi spát.
 Hle
 vůz teče
 rozpoltěnou ulicí tiše
 jak
 bárka průplavem
 a koně
 dvě hnědé kaňky veslují
 v rytmu kývajících se šíjí
 zatímco kontrapunkt
 pršícího vzlykotu bubnuje nudou.



16 października 1937 musiał być ważnym dniem w życiu Hrabala. Na łamach nymburskiego pisma „Občanské listy” ukazał się jego wiersz (w zbiorze „Ztracená ulička” nosi tytuł „Město v dešti”) podpisany inicjałami H. B. Kolejne osiem ukazuje się do czerwca 1938 roku. W dniu poetyckiego debiutu Hrabal miał 23 lata i studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Karola w Pradze. Pierwsze teksty prozatorskie powstaną 12 lat później, zaś pierwsza wydana książka ukaże się dopiero w 1963 roku i będzie to zbiór opowiadań „Perečka na dnie”. Od tego roku Bohumil Hrabal stał się pisarzem z zawodu. Do końca życia (do 1997 roku), czyli przez 34 lata, wydał niemal 80 książek, pośmiertnie ukazało się kilka.



„Kiedy byłem chłopcem, to raz do roku przyjeżdżał do Nymburka linoskoczek Tříška, wchodził na linę rozpiętą nad prawie całym placem, pośrodku zaczynał tak jak na boisku w Semicach... miał na sobie chyba z dziesięć marynarek i kamizelek i zaczynał wszystko po kolei z siebie zdejmować, i rzucać do siatki pod napiętą liną...” Bohumil Hrabal „Balony mogą wzlecieć”.

Tradycja artystów cyrkowych z rodziny Tříška sięga XIX wieku. Kogo podziwiał Bohumil Hrabal jako dziecko? Sprawa dla wytrwałych poszukiwaczy faktów z historii czeskiego cyrku. Może Dominika Tříškę, „pierwszego czeskiego niepokonanego i znakomitego linoskoczka”? 19 lipca grupa cyrkowa Karla Tříšky po raz pierwszy na świecie wykonała piramidę złożoną z 7 osób. Po tym dokonaniu rodzinna grupa zaczęła turnee po Stanach Zjednoczonych. W 2011 roku grupa dostała nagrodę na Cyrkowym Festiwalu w Pradze za dotychczasowe osiągnięcia. Tradycje rodziny są kontynuowane.





Karel Marysko to postać, która pojawia się często w fabule Hrabala. Panowie byli niemal równolatkami, Bohumil urodził się 28 marca 1914 roku, Karel 29 marca 1915 roku. Karel spędził dzieciństwo w Chorwacji, jego tato był skrzypkiem w orkiestrze opery w Zagrzebiu. Następnie rodzina przeprowadziła się do Nymburka, tato pracował jako kapelmistrz, a Karel nawiązał z młodym Bohuslavem Hrabalem przyjaźń, która trwała aż do śmierci Karla.

Marysko poszedł w ślady ojca: kształcił się muzycznie. Podczas wojny był wiolonczelistą orkiestry Teatru Narodowego w Pradze. Pracował też w fabryce leków. W latach 60. i 70. uczył muzyki na Kubie i w Norwegii. Po powrocie do Pragi grał w orkiestrze teatralnej, występował w uzdrowisku i w krematoriach.

Karel był też pisarzem. Wspólnie z Bohumilem poszedł w kierunku surrealizmu. Ostatecznie wymyślił własny kierunek i nazwał go neopoetyką (neopoetismus), którego autorstwo przypisywane jest też Hrabalowi. Za życia wydał jedną książkę „Poetický zápisník” (1970). Wiersze pisał dalej, nazywał je „veršelinami”. W latach 90., już po śmierci Maryski, wydano jego dzieła zbiorowe, zawierające poezje i prozę w stylu neorealizmu, opowieści detektywistyczne, parafrazy librett i bardzo obszerna korespondencje z Bohumilem Hrabalem.

Karel Marysko należał do pierwszej fali czeskiego undergroundu. W swoje dzieła wplatał absurd, absolut, groteskę, nonsens, malownicze, pata fizyczne detale, znany był z groteskowych życzeń noworocznych i urojonych kart dań.

To właśnie młody Marysko wprowadził Bohumila w świat francuskiego surrealizmu. Od pierwszego spotkania mieli o czym rozmawiać i szokowali otoczenie stylem bycia (Hrabal np. farbował włosy na zielono – jak twierdzi Řehounek, albo nosił zielony beret – jak uważa Pytlík). Skutecznie namówił przyjaciela do opuszczenia Nymburka – miasta trupa. Później w Pradze kibicował jego pisaniu, prawdopodobnie też Karel Marysko nazwał April Gifford Kwiecieńką (Dubenka).



Korespondencja z Karolem pomagała znosić Bohumilowi samotność. W maju 1987 roku umarł młodszy brat Bohumila – Sławek, kilka miesięcy później pochował ukochaną Pipsi, w kolejnym roku poznał Kwiecieńkę, w marcu został zburzony jego dom Na Grobli 24, 2 listopada 1988 roku umarł Karel Marysko. Hrabalowi pozostały tylko koty i rzeczywistość, z która musiał się zmierzyć w pojedynkę.

Karel Marysko z każdej zagranicznej podróży przywoził lokalne smakołyki, a następnie częstował nimi przyjaciół podczas specjalnie zorganizowanych przez siebie przyjęć. W ucztach brał udział Hrabal,

zabawiający gości gawędami. Goście rozchodzili się do domu z prezentami, kolażami, wyklejkami zrobionymi np. z plażowych znalezisk.

„Zatem, do mego domu najłatwiej dostać się helikopterem, zwanym też śmigłowcem. Ponieważ jednak, choć idealny, ów środek transportu nie jest powszechnie w obiegu, nie pozostaje nic innego, jak skorzystanie z innego środka, zalecam z istniejącego, tak jak np.: satelita, walec parowy, balon sterowny, automaty, wynajęta lub własna cyrkula zwana rowerem, dylizans, furmanka, lub jazda na grzbiecie różnych, chowanych w tym celu kręgowców (słoń, wielbłąd, rumak, osioł, człowiek itp. ... Nie poleca się jazdy na krokodylu, wężu, wielorybie, by dotrzeć do wyznaczonego miejsca przypedałowania.

Oczywiście jeśli macie wycucie romantyczne i związana z tym cierpliwość połączoną z odwagą, skorzystajcie ze środka komunikacji, które proponuje wam miasto stołeczne Praga, zwanego tramwajem. Jeśli zaś tak uczynicie, zalecam wyjechać wcześniej rano, ponieważ tylko wtedy dostaniecie się na miejsce w wyznaczonym czasie, kiedy „Słońce, jak zmeczony wędrowiec zachodzi za górę”.

Z zaproszeń i kart dań

NIE ZAPOMNIJ!

przyjść w piątek, 21 listopada punktualnie o 18tej godzinie do komnat prof. Věry Sýkorové, Praga 5, Košíře, Mahenova 3

i wziąć ze sobą małżonki.

Ten kulinarny kwas zorganizowano na temat

Kulinarna wizyta na antypodach

HOTEL AMBASSADOR - BOMBAJ

Bill of fare / Jadłospis

Aperitif: palmowa gorzałka Polynesian

Przekąska: Małe zwierzęta z morza Fidži

Zupa: Ekstrakt z ogonów kangurów według przepisu wymierającego plemienia Pigmejów (Afrodyzjak!)

Pierwsze danie: Marynowana szyja dingo. Ulubione danie australijskich pionierów rodziców. *)

(Wzmacnia męskość!)

Drugie danie: Nowozelandzki ptak kiwi w sosie maoryskim.

Zanęta: pasztet z ptakowarga, zrobionego dokładnie według przepisu zbiegłych walijskich więźniów z końca 18 wieku

(Przeciw skleroze!)

Pilzneńskie piwo (szkodzące zdrowiu).



Wina białe i czerwone

Aqua mineralis

kawa, gówno z gałką muskatołową i exodus

Praga 21.XI.1969

*) marynatę przygotował i przeprowadził proces maceracji sam pan Hrabal

<http://lege.cz/kytlice/markul.htm>

; <http://scriptum.cz/cs/periodika/hanta-press>

(nr 17)



„I wziął się za bary z olbrzymim furmanem, zbiegli się również inni furmani i śmiali się, aż im łzy napływały do oczu, bo stryj Pepin powalił roześmianego furmana, położył go na łopatki i krzyczał do pozostałych:

- W taki sposób Frištenský odniósł zwycięstwo nad Murzynem... i ja każdego w taki sposób pokonam!“ B. Hrabal, „Miasteczko, w którym czas się zatrzymał“.

Gustav Frištenský to urodzony 11 maja 1879 roku zapaśnik w stylu klasycznym. Gustav był jednym z sześciorga dzieci rolnika Aloisa i jego żony Katarzyny. Słaby i chorowity zmuszany był przez rodziców do ćwiczeń i biegania. Wyrósł na zdrowego i silnego młodzieńca. Po ukończeniu sześciu klas początkowo praktykował u kowala. W kuźni dotkliwie poparzył dłoń, dlatego zmienił profesję i udał się na nauki do rzeźnika i masarza. Już wtedy przyciągał uwagę kobiet. Nie miał czasu na romanse, po ukończeniu praktyki podjął pracę w Brnie u rzeźnika, zaczął też uczęszczać do Sokola.

Podnosił ciężary, ćwiczył zapasy i na równoważni. Był tak silny, że wkrótce nie było chętnych na wspólne zapasy. W 1899 roku przeniósł się do czeskiego klubu atletycznego Hellas (trening w klubie czeskim, a nie niemieckim zamknął mu drogę do zdobycia pracy). Trenował rzut dyskiem i zapasy. Specjalnie dla niego zamówiono sztangę o wadze 150 kg. Zapasy zainteresowały go podobno po tym, jak w wieku 18 lat pokonał czarnoskórego Jamesa Palmera, który uważał się za najsilniejszego człowieka na świecie. W 1900 roku zdobył mistrzostwo Czech w rzucie dyskiem, mimo to został wierny zapasom. Mierzył 180 cm wzrostu, ważył 96 kg i nie miał konkurencji. W 1902 roku został amatorskim Mistrzem Czech, Moraw i całej Monarchii. W 1903 roku zdobył w Rotterdamie mistrzostwo Europy. Wkrótce potem został uznany za ideał męskiej urody, uwieczniony na fotografii B. Ditricha. Rozpoczęła się jego kariera zawodowa. Triumfował na matach w Europie, Stanach Zjednoczonych, w Buenos Aires w Montevideo ... występował w cyrkach. Na życie prywatne nie miał czasu. 17 grudnia 1904 roku walczył z Wielkim Pepą – zapaśnikiem Josefem Šmejkałem o Fanyнку, dziewczynę, która podobała się obu. Pojedynek wygrał, ale na związek się nie zdecydował. Rok

później spotkał miłość swojego życia, córkę browarnika, Miroslavę Ellderovą. Pisał do niej listy, przynosił wiersze. W 1908 roku wzięli ślub. Zaczęli wspólnie podróżować po świecie, spędzili tak 8 lat. On wygrywał, ona mu gotowała, jadł 3 obiady dziennie. Lekki obiad składał się z co najmniej półtora kilograma mięsa z dodatkami, był to np. 2-kilowy steak, pół tuzina wielkich pieczonych ziemniaków, sałatek w tym marchewki, do tego 2 bochenki chleba. W dzień zapasów pościł, ale wcześniej musiał



pojeść. Dzień przed walką z ruskim zawodnikiem Jurijem Lurichem stołował się w praskiej restauracji. Według dziennikarza zjadł: rostbef, porcję szynki, potem znów rostbef, karpia w rosole, dwa razy śliwkowe ciasto i omlet z dżemem, wszystko popijał wodą. Gustav nie pił alkoholu i nie palił papierosów. W 1929 roku, w wieku 50 lat, znów zdobył tytuł Zawodowego Mistrza Europy. W całej karierze wygrał ponad 10 000 walk. Podczas okupacji finansowo wspierał ruchy antyfaszystowskie. Został za to w 1944 roku pozbawiony majątku i więziony. W 1956 roku otrzymał tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu. Rok później zmarł.

<http://www.gustavfristensky.cz/>

- życiorys, galeria zdjęć i filmów, literatura

<https://www.novinky.cz/.../silak-vsech-silaku-gustav...>

Foto: Ditrych, B., S pozdravem, síle zdar, Gustav Frištenský, Euromedia Group 2003



17 marca 1924 roku w Pradze urodził się Vladimír Boudník, czuły barbarzyńca, kontrowersyjny przyjaciel Bohumila Hrabala, grafik, założyciel eksplozjonalizmu. Po wojnie pracował w zakładach metalowych w Kladnie (Poldi), gdzie poznał Bohumila Hrabala. Potem pracował w ČKD – zakładach budowy maszyn, tam znalazł materiały, które zainspirowały go jako artystę: skrawki blach, pilniki, śruby, żeliwo, matryce, i z których tworzył matryce do swoich grafik. Na praskich ulicach urządzał happeningi. Z plam na ścianach budynków tworzył obrazy na życzenie przechodniów. Mieszkał razem z Hrabalami. Był burzliwym współlokatorem, o czym można przeczytać w „Czułym barbarzyńcu”. Twierdził, że każdy może być

artystą, jeśli pozbędzie się uprzedzeń i obojętności. W filmie „Automat svět” Věry Chytilovej zagrał samego siebie. <https://www.youtube.com/watch?v=6MNUb6Q9MTY>



28 marca 1914 roku urodził się Bohumil Hrabal. Wszystkim jego czytelnikom, miłośnikom i tym, którzy nie przepadają za pabielstwem, wszystkim członkom i sympatykom naszego klubu życzymy zdrowia fizycznego i psychicznego. Zostańcie w domu, czytajcie Hrabala albo co tam chcecie. Wieczorem wnieśmy toast za czeską literaturę. Piwem!



(...) był to też człowiek taki jak ja albo dyżurny ruchu, nie miał żadnych odznaczeń, żadnego stopnia, a jednak postrzeliliśmy jeden drugiego, jeden drugiego doprowadziliśmy do śmierci, chociaż z pewnością, gdybyśmy się spotkali gdzieś kiedyś w cywilu, być sobie polubilibyśmy się, porozmawiali. (...) Do ostatniej chwili, dopóty, dopóki nie zacząłem tracić z oczu samego siebie, trzymałem tego zabitego Niemca za rękę i do jego niesłyszanych już uszu powtarzałem słowa kierownika pociągu: - Trzeba było siedzieć w domu na dupie... („Pociągi pod specjalnym nadzorem”; Bohumil Hrabal)



Spacer literacki z lampami naftowymi – Promocja książki „Solne Bociany”

Wydawnictwo Wielka Izera, Sudecka Kraina i Książnica Karkonoska zapraszają na Spacer z lampami naftowymi w Góry Izerskie – Promocję książki „Solne Bociany”.

Tematem spaceru będzie powieść historyczna, baśń, dreszczowiec, komedia – „Solne Bociany” autorstwa Cosmusa Flama. Jest to opowieści o przemysłach soli w Górach Izerskich w drugiej połowie XVIII wieku. Nakreślona na tle wydarzeń dziejowych – podbicia habsburskiego dotąd Śląska przez Prusy pod wodzą króla Fryderyka II Wielkiego – osadzona jest w realiach izerskiej przyrody i tutejszego życia, ujętych z dużą wnikliwością. Prawdopodobnie stanowi efekt pobytu autora w Szklarskiej Porębie (Schreiberhau) albo Świeradowie Zdroju (Bad Flinsberg) w 1934 roku, kiedy powstała. Poetyckiej i rzeczowej jednocześnie prozie Cosmusa Flama trudno się oprzeć, a jego

podwójny portret izerskiej krainy – tej historycznej i tej jemu współczesnej – nie znajduje odpowiednika w żadnym innym dziele.

Spacer będzie miał charakter parateatralny, przewidziane są m.in. czytania wybranych fragmentów wyżej wymienionej powieści. Prowadzący będą ubrani w kostiumy z epoki. Spacer i widowisko z wykorzystaniem oryginalnych, historycznych przedmiotów.

Gościem specjalnym wydarzenia będzie tłumacz i wydawca powieści, Marcin Wawrzyńczak, znany również jako Mars Wawrzyn.

Trasa będzie wiodła z parkingu w Jakuszycach naprzeciwko ośrodka sportowego Biathlon, Górnym Duktem Końskiej Jamy, do nieistniejącej gospody Michelsbaude na Jeleniej Łące.

Spacer rozpoczniemy w Jakuszycach naprzeciwko ośrodka Biathlon, gdzie na parkingu Biegu Piastów można bezpiecznie zostawić auto.

Serdecznie zapraszamy!

WAŻNE INFORMACJE:

- Data: 09.10.2020 – piątek
- Spotykamy się na parkingu w Jakuszycach naprzeciwko Ośrodka Biathlon.
- Wychodzimy o godzinie 18:00 Górnym Duktem Końskiej Jamy (szlak zielony), planowany powrót: 21.30-22.00
- Wymagane buty trekkingowe i ciepłe ubranie (warunki górskie)
- Zapisy: sudeckakraina@o2.pl
- Koszt: 30zł/os dorosła, 20zł/ dziecko, obejmuje poczęstunek "w stylu izerskim"
- Liczba miejsc ograniczona.



Sudecka Kraina i Książnica Karkonoska, a konkretnie Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia - Dyskusyjny Klub Książki, działający w Książnicy Karkonoskiej, zapraszają na wieczorny spacer literacki z lampami naftowymi w Miedziance. Przewodnikiem będzie autor dwóch „Przewodników Emocjonalnych” wydanych przez wydawnictwo AD-REM w Jeleniej Górze. Tematem spaceru będą przede wszystkim tajemnice sudeckiego uranu, czas bezpieki i siermiężnej polityki ZSRR. Miedzianka to doskonałe miejsce do tego, żeby przedstawić jej ponurą historię wynikającą z eksploatacji rudy uranu.

Na miejscu będzie możliwość zakupienia Przewodników Emocjonalnych z autografem autora w cenie 25zł:

- Miedzianka – przewodnik po mieście, którego nie ma
- Taniec na Uranie

Spacer jest bezpłatny, ale ilość miejsc jest ograniczona, dlatego obowiązuje wcześniejsza rezerwacja pod adresem mailowym:

sudeckakraina@o2.pl

Ważne informacje:

Czas: 23.10.2020

Godzina: 18:00

Miejsce spotkania: przy Browarze Miedzianka

Zakończenie: 20:00

Co zabrać:

- strój dopasowany do warunków zewnętrznych,
- buty trekkingowi

Uczestnicy otrzymają na czas spaceru lampy naftowe.

Ubezpieczenie NNW - we własnym zakresie. Udział mogą brać osoby pełnoletnie oraz osoby niepełnoletnie pod opieką pełnoprawnych opiekunów.

Ze względu na sytuację epidemiologiczną, zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów, w czasie wycieczki obowiązuje zachowanie dwumetrowego dystansu lub zakrywanie ust i nosa. Uczestnicy wycieczki zobowiązani są do posiadania i używania indywidualnych środków do odkażania rąk.



Wojciech Chmielarz w Książnicy Karkonoskiej - czyli powrót do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło. To miała być PROSTA SPRAWA... - przyjaciel Prosteego pojechał, by go odnaleźć w Karkonoszach i trafił w sam środek porachunków gangstersko-mafijnych.

9 listopada o godz. 17.00 Wojciech Chmielarz spotka się z Maciejem Lobo Linke w samym sercu Jeleniej Góry, a my wirtualnie możemy im w tym towarzyszyć.

Zapraszamy do obejrzenia transmisji na facebooku Książnicy Karkonoskiej, telewizji Strimeo lub wydawnictwa Marginesy.

Nie możecie tego przegapić - to PROSTA SPRAWA!

Liczba odbiorców spotkania to ponad 18 000 osób.

https://www.facebook.com/watch/live/?v=274844193945917&ref=watch_permalink



**07 zgłoś się
- milicjanci i złodzieje.**
0 książkach i filmach z PRLu
opowie Przemysław Semczuk.
spotkanie on-line
19 listopada, 18:00
DKK dyskusyjny klub książki

07 zgłoś się - milicjanci i złodzieje w peerelowskiej rzeczywistości. Mnogość filmów i książek o tematyce kryminalnej, a właściwie milicyjnej, była w PRLu nieprzypadkowa. W 1967 roku w Komendzie Głównej powołano wydział, który miał się zajmować współpracą pomiędzy scenarzystami i pisarzami a milicją. We współpracy z Komendą Główną powstawały powieści kryminalne w serii „z jamnikiem” czy „Klubu srebrnego klucza”. Wydział Komendy Głównej podsuwał pomysły i akta prawdziwych spraw także do zeszytów „Ewa wzywa 07”, które stały się inspiracją do serialu 07 zgłoś się. Milicjanci, ale tylko dobrzy, pojawiali się w serialach dla młodzieży: Wakacjach z duchami, Podróży za jeden uśmiech, Stawiam na Tolka Banana, Przygody psa cywila, czy przeznaczonego dla trochę starszych odbiorców Kapitana Sowy na tropie. We wszystkich tych filmach oficerowie MO byli konsultantami. W podróż z bohaterami filmów i książek zabierze Państwa dziennikarz, publicysta i autor książek Przemysław Semczuk. Semczuk znakomicie wykorzystuje swoją wiedzę reporterską i doświadczenia literackie. Spotkania z czytelnikami pełne są arcyciekawych opowieści o miejscach i osobach, które odegrały role na scenie kryminalnych historii. Leszek Koźmiński - Kryminalna Piła.

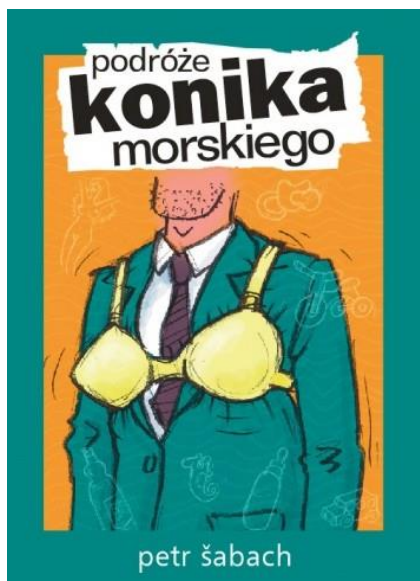
Spotkanie sfinansowane w ramach programu Dyskusyjne Kluby Książki na Dolnym Śląsku ze środków Instytutu Książki. Liczba odbiorców spotkania to ponad 10 000 osób.

W 2020 roku naszą działalność zdominowała pandemia COVID-19.

Mieliśmy inne plany, które odłożyliśmy na lepsze czasy, kiedy będą możliwe do realizacji.

czeski czwrek
albo inny
dzień tygodnia
český cwartek
nebo jiný
den v týdnu

O książkach

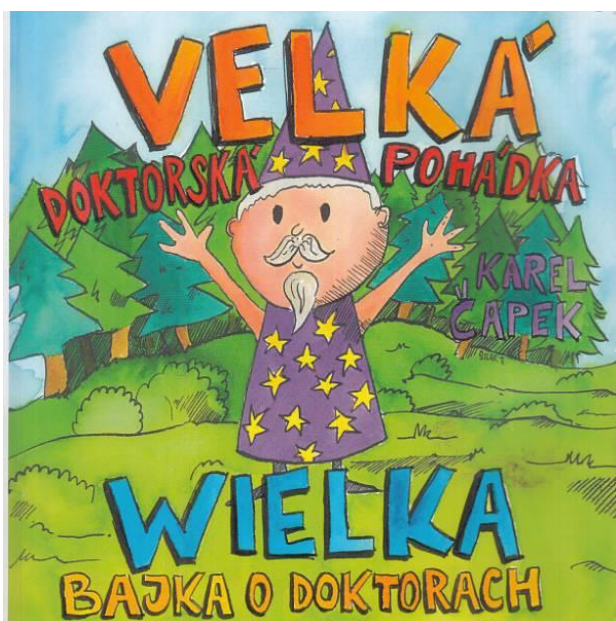


Podróże konika morskiego. Petr Šabach

Pepino i jego 25-letni tato na urlopie macierzyńskim. Zwyczajna sprawa, można nawet zapytać co w tym trudnego? Po pierwsze ten tato ma motto „Japończycy nie biją dzieci!”. Początek tacierzyństwa wygląda obiecująco, regularne wycieczki do parku skutkują błyskotliwą typologią mam i dzieci oraz masą ciekawych pedagogicznych obserwacji. Jedyne co się pojawia, to zmęczenie, ale nie jest aż tak złe. Chyba, że tato zaśpi, wtedy Pepino zgotuje poranną przykrą niespodziankę. Uroki bycia rodzicem powoli zamieniają się w codzienny koszmar, opisywany z poczuciem humoru. Dziennik mężczyzny w nietypowej dla siebie roli, zapis roku życia pokazujący męski punkt widzenia na sprawy, które dla kobiet mogą być punktem wyjścia do pisania poradników. Wychowanie dziecka. Perypetie, trudności, spostrzeżenia, wnioski, niekonwencjonalne metody wychowawcze, czy próby wydarcia dla siebie chwili spokoju,

aż do pierwszej wizyty u psychiatry i sprawy w sądzie. Niezwykły wyczyn w oczach mężczyzn, a przecież kobiety jeszcze piorą i gotują! Czytanie tej książki wywołuje uśmiech i poprawia nastrój, zawiłe i pełne niespodzianek są bowiem drogi ojcostwa. I jeśli narrator posiada poczucie humoru i dystans, to z tych zawiłości potrafi stworzyć zabawną opowieść ku przestrodze młodych tatusiów i ku uciechu innych.

Książka w doskonałym przekładzie Julii Różewicz- wnuczki Tadeusza Różewicza - dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)



Velká doktorská pohádka, czyli Wielka bajka o doktorach Karla Čapka zdradza szczegóły z życia czarodzieja, wodnika, rusałki i zamorskiej księżniczki. Główna akcja rozgrywa się na Szczelińcu. Mieszka tam w jaskini czarodziej Magiasz z pomocnikiem Wincentym Niekluczkiem. Co tam robią? Ano bywa, że nic dla ludzi miłego. Pewnego dnia Magiaszowi utknęła w gardle pestka śliwki. Na ratunek przybywa doktor z Hronowa, sprawa jednak jest zbyt skomplikowana. Trzeba zwołać konsylium. Zjawili się doktorzy z Upicy, Kostelca i Horzyczek. Ostateczna diagnoza: śliwkopestkozium krtaniom (prudká švestkohrtanová peckoslivitida) – wyjątkowa i ciężka choroba. Oprócz diagnozy doktorzy dzielą się opowieściami o równie niezwykłych przypadkach medycznych, z którymi mieli do czynienia

w swojej karierze. W tekście pojawiają się miejsca związane z życiem Karla i Josefa Čapka – Hronow – miejsce urodzenia Josefa i Úpice – bracia spędzili tu kilkanaście lat. Poza Sułtanatem Sulimaińskim akcja rozgrywa się między Trutnovem i Szczelińcem z kluczową drugoplanową, acz ratującą życie rolę pana Lustiga z Jablonca. Krucafagot to trzeba przeczytać.

Książkę mamy w zbiorach Biblioteki Dziecięco-Młodzieżowej.



W styczniowym numerze Dialogu sporo miejsca poświęcono Czechom. Blok czeski zatytułowany jest Jára Cimrman i jego świat. Otwiera go znakomity tekst Aleksandra Kaczorowskiego o Oldze Havlovej i jednej wspólnej fotografii z mężem w Hrádečku. Jest to punkt wyjścia do opublikowanego dalej dramatu czesko-chilijskiej dramatopisarki Anny Saavedra „Olga (Hovory z Hrádečku)” o spiżowej Oldze i chwiejnym Václavie. Po świetnej lekturze dramatu w kolejce ustawia się tekst Elżbiety Zimnej o specyfice czeskiego teatru, a właściwie 2 wolnych scen teatralnych, o fenomenie Teatru Járy Cimrmana i Divadla na Tahu Andreja Kroba, ich kluczowych twórcach i aktorach, mistyfikacji i nieprofesjonalistach, którzy stworzyli wyjątkowe zjawisko na teatralnej mapie Europy i działali za plecami systemu. Blok czeski kończy dramat Jiřího Havelki „Wspólnota mieszkaniowa. Jesteśmy przecież dorosłymi ludźmi”. Sztuka współczesna o mieszkańcach wspólnoty, którzy na zebraniu dyskutują o przyszłości domu. Dramat ukazuje paraliż dyskusji i brak możliwości osiągnięcia porozumienia, rozmienianie się na drobne i brak podjęcia się odpowiedzialności, tematy które wg czeskiej opinii publicznej były

ukazaniem stereotypów społecznych. Bezlitosny bój rozdrażnionych ego o przeforsowanie własnego, najlepszego pomysłu. Sztuka wystawiona w Czechach zdobyła nagrodę czasopisma *Divadelní nowiny* w kategorii teatr alternatywny. Dialog nr 1/2020 dostępny jest w Czytelni Książnicy Karkonoskiej.

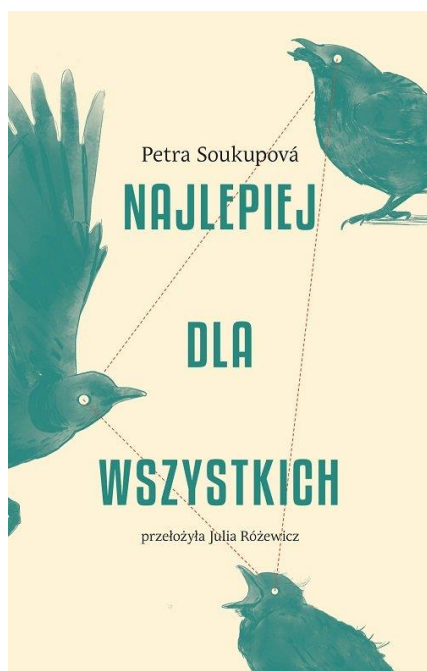
Jára Cimrman i jego świat

Aleksander Kaczorowski *BOHATERKA GABINETU LUSTER* 87

Anna Saavedra *OLGA (HORROR Z HRÁDEČKU)*, przełożył Tomasz Grabiński 91

Elżbieta Zimna *CZESKIE NIE-AKTORSTWO CZYLI TEATR W POSZUKIWANIU WOLNOŚCI* 126

Jiří Havelka *WSPÓLNOTA MIESZKANIOWA (VLASTNÍCI)*, przełożył Michał Sieczkowski 145



Najlepiej dla wszystkich. Petra Soukupová

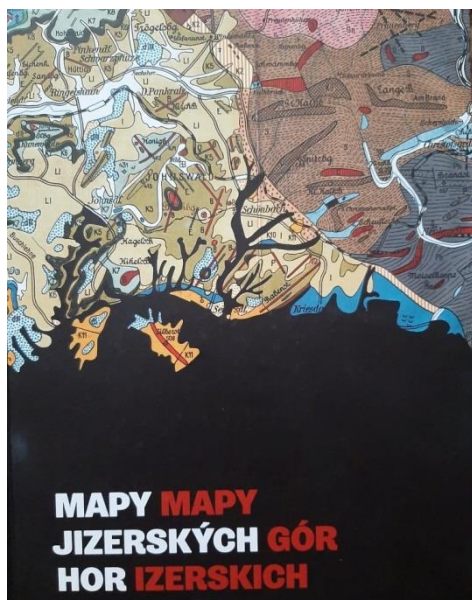
Współczesna powieść społeczno-obyczajowa o rodzinie. Samotna matka, aktorka u progu kariery, z dużą szansą zawodową i rolą, która może ustawić ją na lata, syn, który sprawia kłopoty wychowawcze, z nosem w telefonie i nie zawsze mądrymi i bezpiecznymi pomysłami oraz babcia, która niedawno owdowiała i z całym siłą stara się sklejać całą rodzinę. Każdy zachowuje się adekwatnie do wieku i każdy zna sposób na załatwienie rodzinnych kłopotów tak, by dla wszystkich było jak najlepiej. Różnice pokoleniowe, pretensje z przeszłości, niewyjaśnione, nieprzegadane spory, przemilczane urazy i żale komplikują relacje rodzinne

i utrudniają dojście do wspólnego rozwiązania. Jak to w życiu. Petra Soukupová brawurowo i wiarygodnie buduje psychologiczne portrety swoich postaci, bohaterów ukazuje w działaniach, chociaż jej głównym narzędziem narracji są wypowiedzi bohaterów. Każdy z nich ewoluuje, zmienia się pod wpływem wydarzeń. Rozpieszczony chłopak musi wyciągnąć konsekwencje ze swoich wybryków, dzięki życiu z babcią na wsi powoli wyzbywa się egoizmu, uczy życia bez komputera, dojrzewa i stara się zrozumieć pokręcony świat dorosłych. Nie patrząc na nic aktorka, wpadająca w kolejne romanse i związki odkrywa, że sens życia nie polega na zabawie. Babcia zaczyna mówić co myśli. Każde z nich przeżywa najszczęśliwszą chwilę w życiu. Najlepiej dla wszystkich czasem kończy się źle, wiele jednak można według autorki naprawić, tylko, że nie odbywa się to bez kosztów. Znakomita propozycja dla tych, którzy lubią popatrzeć na życie innych i przez pryzmat cudzych doświadczeń spojrzeć na własną sytuację i relacje z innymi. Świetna powieść o rodzinie. Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)



18 marca ukaże się nowa powieść Jaroslava Rudiša "Czeski raj" (książkę można już zamawiać w przedsprzedaży w księgarni Czeskie Klimaty. Przy okazji zachęcamy do czytania innych jego książek. My postanowiliśmy sięgnąć po komiksową trylogię (składają się na nią: "Biały Potok", "Dworzec Główny" i "Złote Góry"), której bohaterem jest Alois Nebel. Akcja komiksu rozgrywa się przede wszystkim na pograniczu polsko-czeskim, a w fabule odnajdziemy wiele odniesień do historii najnowszej.

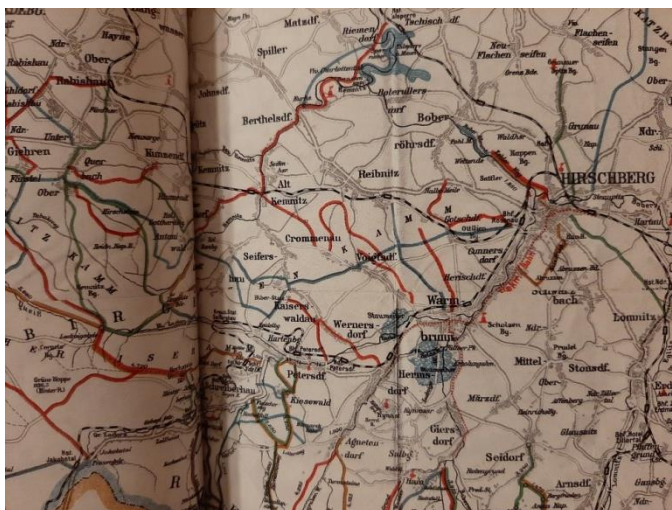
Komiks jest efektem pracy Jaroslava Rudiša (pomysł na komiks i scenariusz) oraz Jaromíra Švejdíka (znanego jako Jaromír 99; pomysł i ilustracje).



Mapy Jizerských hor. Mapy Gór Izerskich. red. Ivan Rous
 Mapa to graficzny obraz świata. Stare mapy to obrazy świata minionego. Świata, który być może już nie istnieje albo został tak przeobrażony, że już tylko z rozproszonych śladów możemy poskładać jego istnienie. Mapy... towarzyszą nam podczas wędrówek, podróży, tych bliższych i dalszych, gdy odkrywamy coś nowego lub chcemy lepiej poznać teren już nam znany. Dzisiaj mapy są już dostępne w telefonie, laptopie, tablecie, nie trzeba ich rozkładać, ba, nawet nie trzeba się zatrzymywać, by, korzystając z najnowszej technologii, określić swoją lokalizację, położenie wybranych punktów. Jednak jest coś wyjątkowego, gdy towarzyszem naszej wędrówce jest mapa papierowa domagająca się, w zamian za wskazanie nam drogi, większej uwagi. Wtedy rozkładamy ją na łacie lub na kolanach, błądzimy palcem po jej pokrytej żyłkami tras, szlaków skórze.

Jeszcze większą niesamowitość może wywołać stara mapa. Mapa przedstawiająca świat miniony. Wodzimy po niej wzrokiem i odczytujemy nazwy, które mogą niewiele nam mówić, mogą skrywać tajemnice miejsca, bo obecna, znana nam doskonale nazwa nie jest tą z mapy. Na tym papierowym śladzie przeszłość ktoś inny nazywał te miejsce, w innym języku. Takie wrażenia mogą towarzyszyć nam w trakcie wędrówek po izerskich i karkonoskich szlakach. Taka wędrówka może stać się nie tylko

krajobrazową wycieczką, ale również podróżą do przeszłości. Gdy poświęcimy trochę czasu na przyjrzenie się starym mapom znanych nam miejsc, zaczniemy odkrywać świat ludzi, którzy byli tutaj przed nami. Tak jak my pokonywali te same trasy, mieszkali w tym samym miejscach...ale odeszli...w mrok historii, ale także dosłownie. Wielu z nich musiało opuścić ich ukochane miejsca, na zawsze, miejsca, które my teraz pokochaliśmy i poznajemy podczas spacerów lub dalszych wędrówek. Może warto sięgnąć po taką mapę, zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że tutaj, w naszym świecie, był kiedyś zupełnie inny świat, zamieszany przez ludzi, którzy mówili innym językiem, być może wyznawali inną religię. Teraz jesteśmy tutaj my. Karkonosze, Izery nie są już podzielone granicami (chyba że granicami istniejącym w naszej głowie), które uniemożliwiają podróżowanie, poznawanie. Jest to wspólna przestrzeń Czechów, Niemców, Polaków. Nasz dom.



Zdjęcia pochodzą z książki znajdującej się w zbiorach "Książnicy Karkonoskiej": "Mapy Jizerských hor. Mapy Gór Izerskich", red. Ivan Rous, Severočeské muzeum, Liberec 2017.



Prosta sprawa.
Wojciech Chmielarz

Pierwszy raz zdarza się nam zachęcać do przeczytania książki, która jeszcze nie ma końca. W tych wyjątkowych dniach pisarze wpadają na wyjątkowe pomysły. Wojciech Chmielarz pisze powieść w odcinkach. Każdego dnia przybywa kolejny rozdział. [#zostańwdomu](#) i czytaj.

Bohater kryminału przyjeżdża do Jeleniej Góry w poszukiwaniu znajomego, szukają go również bezwzględni lokalni gangsterzy; szef grupy Kazik i Czacha, jego prawa ręka. Prostego nie ma w mieszkaniu, przez które przeszło tornado, czyli ludzie Kazika. Główny bohater odkrywa, że Prosty może mieć coś wspólnego z australijską firmą geologiczną i uranem. Być może ma z tym związek tajemnicza śmierć ekologa z Podgórzyna. Obie strony wiedzą, że trzeba się spieszyć ze znalezieniem Prostego, zwłaszcza Kazik ma tego świadomość, musi zdążyć, zanim dowiedzą się o sprawie CZESI (!). Jest mu o tyle łatwiej, że trzyma całe miasto w garści. Główny bohater to jednak nie w kij dmuchał, to superbohater, który potrafi wyjść obronną ręką z nawet najgorszej sytuacji. Swoim pojawieniem się wywołał u gangsterów niepokój i wewnętrzną wojnę. Rozmowa z Katarzyną Gawełek przynosi kolejne elementy układanki, kobieta widziała Prostego dwa dni temu. Tymczasem do Kazika dzwonią Czesi.

Wspominają o kobiecie w Oplu. Czacha w tym czasie prowadzi poszukiwania na Zabobrze, Prosty był widziany w Galerii Sudeckiej. Tyle wiemy na dziś, kolejne odcinki powstają, a akcja zaczyna nabierać tempa. Typowy dla Chmielarza język, prosty, codzienny, świetnie prowadzona akcja pełna nieoczekiwanych zwrotów i wyrazisty i tajemniczy główny bohater.

Znakomita lekcja prowadzenia... hmm gangsterskich negocjacji 😊

<https://www.facebook.com/.../prosta-sprawa/1324304474428588/>

<https://www.facebook.com/.../prosta.../1326052977587071/>

kolejne odcinki śledźcie na bieżąco na profilu autora

<https://www.facebook.com/wojciechchmielarz.pisarz/>

i w audyotece

<https://web.audioteka.com/.../843c3e16-1ad0-43e8-b1e1...>

„Czacha wziął głębszy oddech i zebrał się wreszcie na odwagę.

- Może trzeba powiadomić Czechów? - powiedział nieśmiało.

Szef najpierw lekko pobladł, a potem poczerwieniał.

- Nie chcesz informować o tym Czechów - wyrzucił z siebie, wypluwając słowo za słowem.

- Ale oni mają większe możliwości i...

- Nie chcesz informować o tym Czechów! - ryknął Szef, teraz już tak wściekły, że aż cały się trząsnął.

Mężczyzna odwrócił się na pięcie. Chwycił za butelkę Johny Walkera. Nalał sobie do szklanki i wypił duszkiem. Potem otarł usta wierzchem dłoni.

- Nie znasz tych ludzi Czacha - powiedział, odwracając się. - To nie są zwykłe Pepiki. Może i śmiesznie mówią, ale to prawdziwi skurwiele. Naprawdę nie chcesz ich zawiadamiać o tym, co się tutaj wydarzyło. Nie chcemy, żeby tutaj przyjeżdżali. Bo wtedy wydarzą się tutaj straszne rzeczy. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak straszne. Rozumiesz?

Czacha nie do końca rozumiał, ale skinął głową. Był wstrząśnięty. Jego szef był twardzielem. Ale teraz wydawał się być naprawdę przestraszony.

- I jest jeszcze jedna rzecz Czacha.

- Tak.

- Jeśli oni się o tym dowiedzą, jeśli tutaj przyjadą, to najpierw przyjadą do ciebie. Bo to ty byłeś odpowiedzialny za tę operację. Nie do mnie. Do ciebie. Dlatego naprawdę dobrze ci radzę, zamiast marnować czas, weź się do roboty i znajdź Prosteo!"

„I wreszcie ostatnia możliwość, najgorsza, ale niepokojąca realna. To robota Czechów. Może uznali, że już go nie potrzebują i postanowili się go pozbyć i zająć jego miejsce. Być może to wszystko, to była ich intryga. Najpierw porwali Prosteo, potem sprowadzili tego dziwnego faceta, a teraz mieszają mu w głowie opowiadając o kobiecie z Opla. Wszystko po to, żeby stracił pewność siebie, zamotał się, rozproszył swoje siły i koniec końców, opuścił gardę. A wtedy go zaatakują z całą bezwzględnością. Tak, to byłoby zagranie zupełnie w ich stylu.”

JOSEF ŠKVORECKÝ

scherzo capriccioso

Wesoła fantazja na temat Dvořáka



K

Dzisiaj mamy dla Was zestaw muzyczno-literacki. Wybitny kompozytor + wybitny pisarz. Antonín Dvořák i Josef Škvorecký.

Josef Škvorecký w "Scherzo capriccioso" opisuje życie Dvořáka, ale jej głównym bohaterem jest tak naprawdę muzyka. Niezwykłe opisy brzmień, dźwięków...

"Scherzo capriccioso" to "powieść muzyczna", ale nie tylko.

Opowiadając o pobycie Antonina Dvořáka w Stanach Zjednoczonych, autor tworzy obraz schyłku XIX w.

Gdy minie już ten trudny czas, zapraszamy do Książnicy Karkonoskiej, gdzie możecie wypożyczyć jedną z wielu płyt winylowych z utworami Dvořáka oraz wspomnianą powieść Škvorecký'ego (a także inne jego powieści).

"DUKLA MEZI MRAKO DRAPY", A JA MIĘDZY CZESKIMI SŁOWAMI

Myślałem o tej książce. Rozgościła się w moich myślach po lekturze reportażu Oty Pavla. Gdy dowiedziałem się, że napisał książkę o piłce nożnej, zapragnąłem jej. Zacząłem sobie nawet wyobrażać, co takiego napisał o mojej ukochanej dyscyplinie, w jakich słowach ją ujął. I nagle rozczarowanie. Cios. Okazało się, że ten przedmiot mego pożądanego, jest mi niedostępny... poza moim zasięgiem. Dlaczego? Bo książka nie została przetłumaczona na język polski... (tutaj należy się wyjaśnienie: niniejszy post pisany jest przez tę część zespołu prowadzącego ten profil facebookowy, która nie zna języka czeskiego; co prawda uczyłem się tego pięknego języka, ale...szkoda gadać...o moich przygodach z językiem czeski można by było napisać opowiadanie, a kilka osób miałoby z pewnością na ten temat coś do dodania...).

Książka nie została przetłumaczona. Jedyne co znalazłem w internecie to tłumaczenie tytułu... Od tej pory często myślałem o "Dukli między drapaczami chmur", książce opisującej historię wyjazdu Dukli Praga na turniej do USA w 1962 r. Dukla to jeden z najbardziej utytułowanych klubów w historii czeskiej (czeskosłowackiej) piłki nożnej.

I nagle wydarzyło się coś niezwykłego. Pewnego zwyczajnego dnia, otrzymałem prezent. Asia (jest tym...za przeproszeniem...członkiem zespołu zarządzającym profilem klubowym i moderatorem, który doskonale włada językiem naszych południowych sąsiadów) wróciła z Czech i...podała mi tę upragnioną książkę...wydanie z roku 1964. Byłem zachwycony. Pozostała część dnia upłynęła mi na zapoznawaniu się z prezentem. Delikatnie kartkowałem, gładziłem strony, wpatrywałem się w niezwykle zdjęcia... Jednak zachwyty ustąpiły miejsca rozczarowaniu, zawodowi...przecież to jest po czesku!



Targały mną wątpliwości. Wpatrywałem się w książkę i myślałem: "I co teraz z Tobą począć? Przecież nie będę w nieskończoność wpatrywał się w zdjęcia i tabele ligowe (choć przyznam, że bardzo lubię tabele ligowe)". W końcu się odważyłem...pragnienie poznania treści, słów pokonało lęk przed porażką w poznawaniu obcej mowy. W internecie wyszukałem słowniki czesko-polskie i podekscytowany, pełen obaw, ale i nadziei wkroczyłem, a raczej lekko wpląnąłem, w świat prozy Oty Pavla, w świat, który do tej pory znałem tylko z tłumaczeń.

I tak ta przygoda trwa do dziś. Fantastyczna przygoda z językiem i ze światem wykreowanym. Nie wiem, czy do końca życia uda mi się przetłumaczyć książkę (biorąc pod uwagę, że tłumaczę jedno, dwa zdania dziennie), ale wiem, że będą ją czytać. Dziękuję Asia za ten prezent (i za zainteresowanie ty moim tłumaczeniem). Dzięki niemu przeżywam coś niezwykłego.



"DUKLA MIĘDZY DRAPACZAMI CHMUR

NAD ATLANTYKIEM

Po wielu godzinach dobrowolnie żegnamy się ze słońcem i lecimy w ciemności przez milczący Atlantyk ku brzegom Ameryki Północnej. Czterosilnikowy Douglas leci w kierunku przeciwnym do ruchu Ziemi i bawi się w chowanego z porankiem. W ten sposób przedłuża się noc. Niezwykły błękit jest odbiciem oceanu i nieskończonych wysokości, gdzie dość blisko kąpią się czyste i wesołe gwiazdy. We śnie wyciągam po nie rękę i natrafiam na okienko. Nie mogę usnąć. Dzień był pełen wrażeń, szczególnie przedpołudnie, gdy z telefonu rozległ się głos: "Załatwione. Przyjeżdżaj szybko na Ruzyně . Lecisz z nami".

W takiej sytuacji dobrze jest otworzyć wszystkie szuflady, a walizkę postawić na środku pokoju. Wszystko co wyda się potrzebne, włożyć do środka. Nigdy nie zapomnę, że tą metodą spakowałem się w podróż za ocean w 8 minut. Praska Dukla już niecierpliwiła się w hali odlotów jak przed wybiegnięciem na boisko.

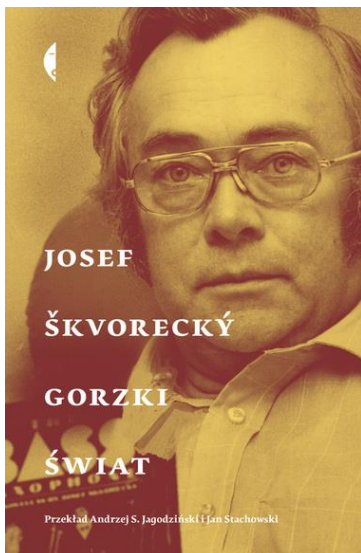
Wszędzie im dziś towarzyszą uśmiechy. Wywoływały je skrzypce Šafranka , czeskie piosenki i poczucie humoru Pluskala , wzbudzające w samolocie salwy śmiechu. Wydali mi się grupą wesołych kompanów i nie pomyślałem, że ich całym życiem jest gra w piłkę. Ale rozpościerający się pod nami geograficzny kobierzec Europy wywołał u nich inną reakcję niż u pozostałych pasażerów. Nad Offenbach w zachodnich Niemczech mówili:

"Tutaj Kickers dostali 3:1".

A nad belgijskim Liege:

"Zawsze ich rozgramiamy".

W Brukseli wspominali wszystkie pojedynki, szczególnie ten ostatni. Niektórzy z nich pomogli ograć Szkotów w drodze do Chile. Czekaając na dalszy lot, spotkali tęgiego Michaiła Jakuszyna, który prowadził swoją pokojową armię Dynamo Tbilisi na trzy mecze do Republiki Federalnej Niemiec. Siedzieli z trenerem Jaroslavem Vejvodą jak generałowie i naradzali się nad taktyką przeciwko niemieckim piłkarzom. W tym sierpniowym słonecznym dniu roku 1962 Dukla grała w bilard, a zawodnicy Dinama w durnia. Meshi, lewoskrzydłowy radzieckiej reprezentacji, zaproponował rozegranie przed budynkiem lotniska meczu, na bosą. Ale nie mieli zwyczajnych gumowych piłeczek, jakimi kopią chłopaki na leteńskich błoniach. Tak więc do meczu nie doszło. Wspominano, jak Michaił Jakuszyn grał przed wojną przeciwko naszym proletariackim zespołom, a już po wojnie prowadził radzieckich piłkarzy na światowe boiska przeciwko renomowanym drużynom. Pożegnaliśmy się także z babcią Ondraszkową z Kněždub, którą Dukla opiekowała się podczas podróży do Brukseli. Wybrała się za ocean w słowackim stroju ludowym z tabliczką, na której było napisane po angielsku: Lecę z wizytą do krewnego do Bergols w USA, w stanie Ohio. Staruszka najchętniej poleciałaby z nami, ale nasze drogi rozeszły się w Amsterdamie".



Gorzki świat. Josef Škvorecký

Bikiniarz, ocalała z Holocaustu, "przyzwoity Żyd", stalinowski sędzia, student-kleptoman.... to zaledwie kilka postaci z różnorodnego grona bohaterów, których poznamy, gdy zdecydujemy się wejść w świat Josefa Škvorecký'ego.

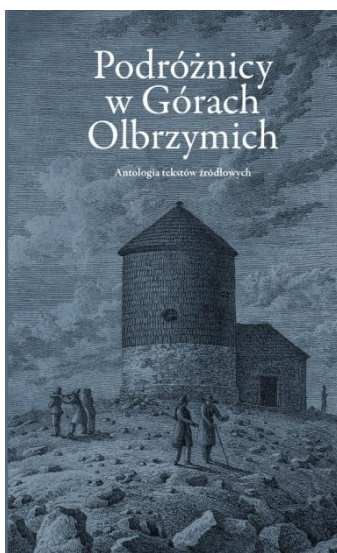
Przyszło im żyć w trudnych czasach, gdy codzienność, otaczający świat sprawiają, że życie ma gorzki smak. Muszą sobie radzić z poczuciem beznadziejności, demonami przeszłości...

Opowiadać o tym co trudne, co przytłacza, opowiadać o śmierci, można na wiele sposobów. Škvorecký robi to z pełnym ironii, poczucia humoru dystansem, ale te elementy nie pozbawiają obrazu głębi. Świat przedstawiony i bohaterowie są wielowymiarowi.

Škvorecký opowiada o tragizmie lat okupacji, o upiornych czasach stalinizmu, ale nie pogrąża siebie i nas czytelników w pełnej

pesymizmu wizji świata. Bez względu na to, jak byłoby źle, zawsze możemy znaleźć coś, co da nadzieję, pozwoli zachować godność, poczucie wolności, pozwoli przetrwać mroczny czas...może to być miłość, przyjaźń, muzyka...

"Gorzki świat" można kupić na stronie Wydawnictwa Czarne.



Lubimy książki, które zabierają nas w podróż w czasie i przestrzeni.

Szczególnie teraz, gdy nie możemy spakować plecaka i w towarzystwie zacnych kompanów ruszyć w góry, czy choćby do lasu.

Jest coś niezwykłego w tym uczuciu, gdy nasza pobudzona wyobraźnia zaczyna tworzyć obrazy: miejsc, ludzi; gdy czytane słowa niczym zaklęcia wyczarowują przed naszymi oczami górskie szczyty, wijące się zielonymi łąkami strumienie, otulającą wierzchołki drzew mgłę...

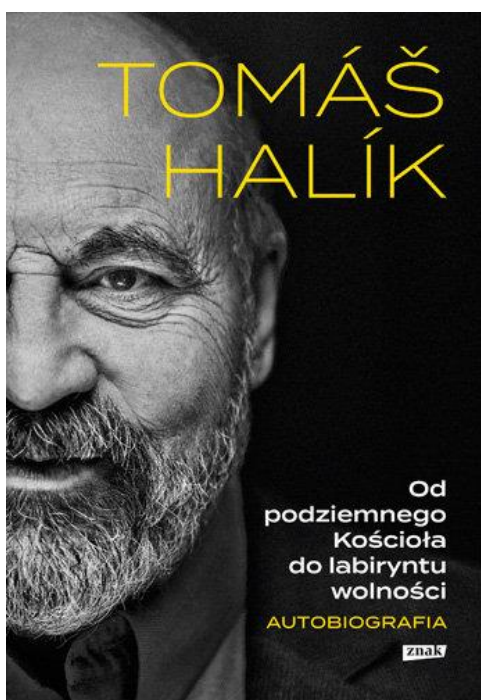
Możemy wyruszyć w drogę już, zaraz, wystarczy otworzyć

"Podróżników w Górach Olbrzymich" i... jesteśmy w Příkladovicach, dnia (co za zbieg okoliczności) 15 kwietnia 1794 r. Przed nami spory kawałek

do przejścia: Polubný, Václavíkova studánka, Bukovec, Hojerův dům , łąka Izerska... Będziemy maszerować przez las, w śniegu. Po drodze dołączy do nas dwóch ciekawych wędrowców (którzy jednak nie wybrali się w góry, by podziwiać widoki). Wdrapiemy się na szczyt (i może niektórych to zaskoczy, gdy okaże się, że jest on bazaltowym stożkiem). Z kolei maszerując Izerską łąką, poznamy ciężkie życie jej mieszkańców i być może zamierzymy o karkonoskich diamentach, których poszukiwano tutaj przed wiekami...

To nie jedyna gratka dla takich czechofilów jak my. Dowiemy się, co kryje się pod nazwą "czeskie kamienie", odwiedzimy Upską jamę (Úpská jáma)...

Książkę można kupić tutaj: <https://wielkaizera.com.pl/ksiegarnia/>

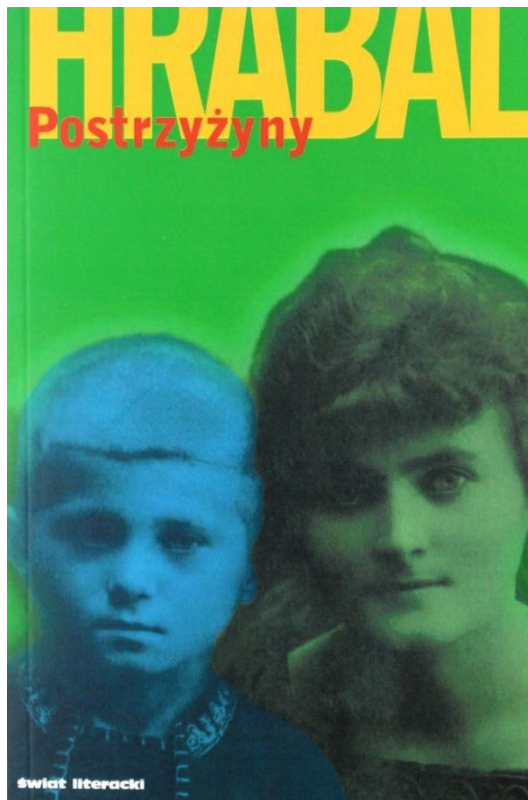


„Wtedy [w 1978 r.] było dla mnie jasne, że potajemnym wyświęceniem na księdza podejmuje człowiek znaczne ryzyko. Kiedy żegnałem się ze swym konsekratorem, powiedziałem mu, że nie wiem, co mnie czeka w Czechach i czy się jeszcze zobaczymy. Wydaje mi się, że nigdy zbyt nie liczyłem się z tym, że dożyję wolności Kościoła. Spodziewałem się raczej, że prędzej czy później zostanę przez policję zdemaskowany i tak czy inaczej zlikwidowany. Pragnąłem tylko, żeby nie nastąpiło to zbyt szybko; z jednej strony nie jestem urodzonym bohaterem tęskniącym za palmą męczeństwa, a z drugiej – chciałem jeszcze trochę służyć ludziom jako ksiądz, skoro tak długo się do tego przygotowywałem. Wspólnota kapłańska, do której należałem, działała ostrożnie, skrycie, bardzo konspiracyjnie, i to się okazało mądre. Schodziliśmy się wszyscy trzy razy w roku, poza tym spotykaliśmy się tylko we dwóch. Najczęściej odprawiałem mszę sam w domu

bardzo wcześnie rano i w soboty albo w wyjątkowych okolicznościach u przyjaciół. Obowiązywała zasada, że o swym kapłaństwie możemy powiedzieć innym – i to zawsze jedynie pod przysięgą zachowania absolutnego milczenia – tylko pod trzema warunkami: ludziom, których bardzo dobrze znamy, o których wiemy, że potrafią milczeć i dochować tajemnicy nawet w ekstremalnych warunkach, i którzy jednocześnie z jakiegoś powodu potrzebują naszej kapłańskiej posługi. Zasadniczo jednak w naszym kręgu obowiązywał zakaz informowania o tym rodziców, ponieważ ponoć w przeszłości właśnie w tych przypadkach kilkakrotnie doszło z braku ostrożności do ujawnienia, kiedy ktoś z rodziny „wygadał się” wśród krewnych. Mogło to stworzyć zagrożenie dla całej grupy, ujawnić całą sieć „ukrytego Kościoła”. Nawet mojej matce, z którą mieszałem aż do jej śmierci w roku 1986, nie mogłem więc powiedzieć, że jestem księdzem”. W kwietniowym numerze „Znaku” znajdziemy fragmenty autobiografii księdza Tomaša Halíka „Od podziemnego Kościoła do labiryntu wolności”. Charyzmatyczny teolog, niezwykle ważna postać czeskiego Kościoła, jeden z doradców społecznych prezydenta republiki Václava Havla jest również i u nas coraz lepiej znany, choćby z książki „Hurra, nie jestem Bogiem!”, a przez tęskniących za księdzem Józefem Tischnerem – nazywany „czeskim Tischnerem”, bo i podobieństwo myśli, i przenikliwość w nazywaniu nurtujących

problemów, i odwaga w głoszeniu niepopularnych poglądów, i prowokacja, która ma nas wybić z samozadowolenia, zmusić do przeanalizowania wygodnych, utartych przekonań. „Chrześcijaństwo śpi” – tak zatytułowana jest rozmowa redakcji „Znaku” z ks. Halikiem. Trudno się zdecydować, który fragment zacytować – każda z wypowiedzi, to oddech świeżości – ale, że bibliotekarstwo, to zawód sfeminizowany – będzie o kobietach: „Nie możemy też zmarnować charyzmatu, który Bóg dał kobietom. Spotkałem wiele kobiet pracujących w protestanckich kościołach i podziwiam ich styl pracy duszpasterskiej i głoszenia Słowa. XIX-wieczny Kościół stracił klasę robotniczą, bo nauka społeczna Kościoła pojawiła się zbyt późno, w czasie kampanii antymodernistycznej stracił wielu intelektualistów, a teraz traci kobiety, które stanowią filar Kościoła. Myślę, że wiek XXI będzie wiekiem kobiet. Istnieją wspaniałe kobiety działające w polityce, w życiu publicznym: Angela Merkel czy prezydent Słowacji Zuzana Čaputová. Uważam, że kobiety wnoszą tu coś specjalnego i że także w Kościele nadchodzi ich czas. Ignorowanie kobiet to jak ignorowanie połowy Ducha Świętego. Tak z pewnością. (KH)

<https://www miesiecznik.znak.com.pl/tomas-halik.../>



Jiří Menzel o „Postrzyżynach”: „Jest wiele książek o miłości. Ale niech mi pan pokaże książkę o miłość między małżonkami. A „Postrzyżyny” są właśnie o tym. To bardzo rzadkie. Nikt nie pisze takich książek, nikt nie robi takich filmów”.

Hrabal napisał „Postrzyżyny” w 1970 r. w bardzo trudnym okresie życia. Pod koniec lat 60. umarły wszystkie bliskie mu osoby, a po 1968, w czasach „normalizacji”, pozbawiono go prawa do publikacji („Postrzyżyny” trafiły w ręce czytelników dopiero w 1976 r.; to pierwsza książką wydana po kilkuletniej przymusowej przerwie).

Przeprowadził się do położonego niedaleko rodzinnego Nymburka, Kerska. Próbował odzyskać spokój, ale okazało się, że miejsce, w którym spędził szczęśliwe dzieciństwo nie jest już tym samym miejscem. Całkowicie zmienione, pozbawione idyllicznego czaru nie przynosi upragnionego ukojenia. Wtedy postanawia opisać ten miniony, szczęśliwy czas.

„Postrzyżyny” to bajka o dobrych starych czasach. Hrabal dzięki niej mógł oderwać się od nieciekawej, często przytłaczającej czechosłowackiej rzeczywistości. Odcina się od współczesności i opisuje świat z początku XX wieku.


„Postrzyżyny” wchodzi do czechosłowackich kin w 1980 r. Filmowej adaptacji podjął się nie kto inny jak Jiří Menzel. Również on po 1968 r. nie mógł swobodnie wykonywać swojego zawodu (przez kilka lat nie przyjmował propozycji, które składała mu władza, chcąc w ten sposób włączyć popularnego reżysera w tryby maszyny propagandowej). Menzel współpracował już wcześniej z Hrabalem przy adaptacjach „Pociągów pod specjalnym nadzorem” i „Skowronków na uwieczni”. W latach 70. połączył ich wspólny los, los artystów pozbawionych swobody twórczej, zmuszonych ostatecznie do ustępstw. Przytoczony na początku cytat pochodzi z niezwykle interesującej książki Macieja Roberta „Perełki i skowronki. Adaptacje filmowe prozy Bohumila Hrabala” (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2014). Spojrzała ona na „Postrzyżyny” „jak na uniwersalną opowieść o odwiecznej rytualizacji i mityzacji życia codziennego”. W innym miejscu określa fabułę jako „uwspółcześniony zapis

mitycznego rytuału inicjacyjnego wraz z licznymi towarzyszącymi mu obyczajami i symbolami". Jak widać twórczość Hrabala, jej filmowe adaptacje, można analizować naukowo, z perspektywy antropologii kulturowej, psychologii... Jutro wieczorem możemy usiąść wygodnie w fotelu lub położyć się (zależy jak kto lubi oglądać filmy) i popijając czeskie piwo (jeśli zdecydujemy się na piwo, lepiej jednak na siedząco), przenieść się z pogrążonej w cieniu wirusa codzienności do niezwykle pogodnego, spokojnego, otulającego ciepłą atmosferą świata stworzonego przez dwóch wybitnych twórców.

4 kwiecień rok MMXX/2020

odra

miesięcznik

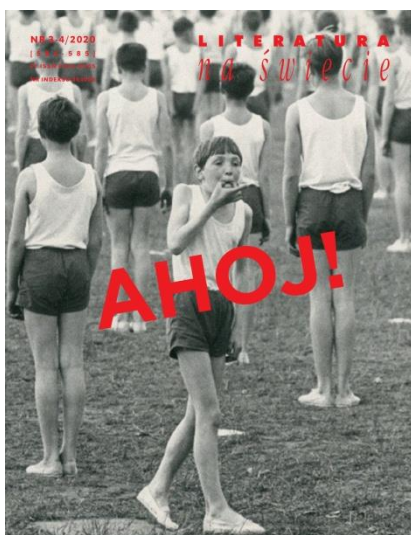


ISSN 0470-5182 04
9 770470 518204
Nr indeksu 36763X
cena 10 zł (z VAT 8%)

Kampania w cieniu wirusa: GAJDIŃSKI, ORZECHOWSKI, ABRAMOWICZ, KOZŁOWSKI • SURDYKOWSKI: *Wołanie o sens*
HEN: *Do was i od was* • GRYNBERG o *chasydyzmie* • *Życie na talerzu*
ŁUKASIEWICZ: *Nowe wiersze* • LINDSTEDT: *O Lyotardzie* • WILLMANN
SANIEWSKI O „średnikach” • MUZYCZNE DEKADY WOLNOŚCI (rozmowa)

„Z tymi Czechami jest ponoć tak, że zostali stworzeni przez Boga, żeby Polaków wprowadzać w lepszy nastrój. A gdyby ich nie było, to i tak byśmy sobie Czechów wymyślili. Na szczęście Czesi realnie istnieją, zaś niektórzy Polacy, od lat, z upodobaniem, wymyślają język czeski, który samym Czechom brzmi obco, za to ma on wzięcie podczas zakrapianych imprez pod przewodnictwem wujków Ziutków i ciotek Helenek.” Tak zaczyna swój felieton w kwietniowej „Odrze” Hubert Klimko-Dobrzaniecki, a potem przypomina te nasze lingwistyczne popisy rodzaju: dachowy osraniec, szmaticzku na paticzku, drzewny kocur itp. Choć nie zaprzecza, że pewna kwiecistość jest charakterystyczna dla czeskiej mowy: poczytacz to faktycznie jest komputer, a nasz rodzimy biały kruk (rozumiany jako unikatowy egzemplarz), to podobno czeska biała wrona. Opowiada też jak w stanie najwyższej konieczności musiał skorzystać z toalety dworca kolejowego w Pradze. Nie miał przy sobie koron i, nie tracąc cennego czasu,

wręczył dziadkowi klozetowemu dziesięć ero. Na co otrzymał odpowiedź: „Pane, za deset euro moužete srat až sto krat!” Ale to są wątki poboczne. Meritum sprawy tkwi w parze: filmowy Batman alias Pan Netoperk plus koronawirus jako skutek spożywania nietoperzy – „kilka dni temu pewien Polak znowu wzbogacił czeski język. Tym razem o dwa terminy medyczne. Po czesku koronawirus to: batmanowy virusek lub netoperkova nemoc!” Každý den hodně zdraví a úsměvu! (mam nadzieję, że jest to po czesku?) KH



Najnowszy numer "Literatury na Świecie" poświęcony jest literaturze czeskiej. Wśród autorów opublikowanych tekstów znaleźli się między innymi: Michal Ajvaz, zapomniany Josef Jedlička, Marie Iljašenko (pisarka o polskich korzeniach), Patrik Ouředník, Ivan Wernisch, Arnošt Lustig - "Łobuz z Libni", jak zatytułował artykuł o nim Aleksander Kaczorowski. Polecamy ten numer, który oferuje sporą dawkę znakomitej, współczesnej literatury czeskiej drugiej połowy XX i początku XXI wieku, poezji i prozy ilustrowanej fotografiami z lat 1962-1988 i 2004.

Halík



Hurra, nie jestem Bogiem!

Uczę się radośnie wypuszczać sprawy z rąk, mając świadomość, że człowiek nie może być wszystkim. Czynię to, czego nie mogę zwalić na kogoś innego – jestem po prostu Tomášem Halíkiem

PUBLICUM

WYDAWA
LITWA
WARSZAWA

„Głęboko wstydzę się za tych naszych polityków, gorliwie ze sobą rywalizujących, który okaże się lepszym populistą i lepiej wykorzysta falę ludowego lęku – a ów lęk zaraza nasze społeczeństwo do tego stopnia, że już zaczynają się formować faszystowskie bojówki „samoobrony”. Gdy widzę ogolone głowy z wytatuowanymi szubienicami i antymuzułmańskie plakaty, gdy widzę palących flagi Unii, dostrzegam w tych scenach bliźniacze odbicie zachowań fanatyków muzułmańskich palących flagi amerykańskie lub unoszących ręce w nazistowskim czy neonazistowskim pozdrowieniu.”

Źródło: Imigranci i my. Dekalog ks. Halika, przeł. Tomasz Dostatni OP, wyborcza.pl, 14 listopada 2015

Tomáš Halík obchodzi dziś (1 czerwca 2020 roku) 72 urodziny. Jest czeskim duchownym, konwertytą, profesorem doktorem habilitowanym socjologii, doktorem teologii i filozofii. Jest księdzem, którego słuchają Czesi. Był studentem jednego z najbardziej znanych czeskich filozofów – Jana Patočki. W ubiegłym roku otrzymał medal świętego Jerzego przyznawany przez Tygodnik Powszechny.

„Demokracja polityczno-gospodarcza nie powstanie tylko poprzez odnowienie lub stworzenie instytucji demokratycznych - instytucje te mogą się utrzymać i rozwijać wyłącznie tam, gdzie panuje określona kultura etyczna, ba, sama demokracja jest w swoim jądrze właśnie specyficzną kulturą stosunków międzyludzkich.”

Źródło: Hurra, nie jestem Bogiem! Tomáš Halík

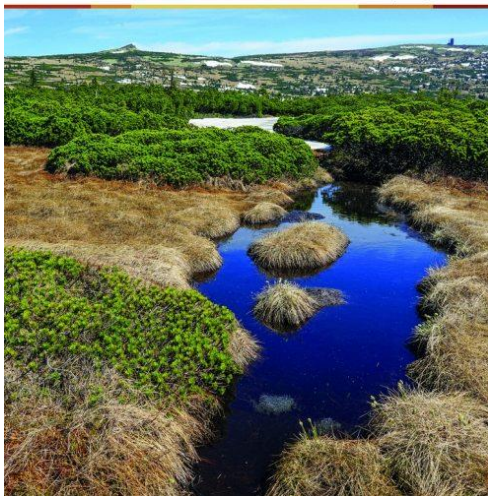
Polski katoliku zakochaj się w Haliku, wrogu wszelkich pewników! On nie burzy wiary religijnej, przeciwnie, umacnia ją, ale przez oczyszczanie - poleruje, aby zaczęła naprawdę błyszczeć Ewangelią. - mówi Jan Turnau

ISSN 1252-5555 wersja 8.01

Czasopismo Sudetów Zachodnich

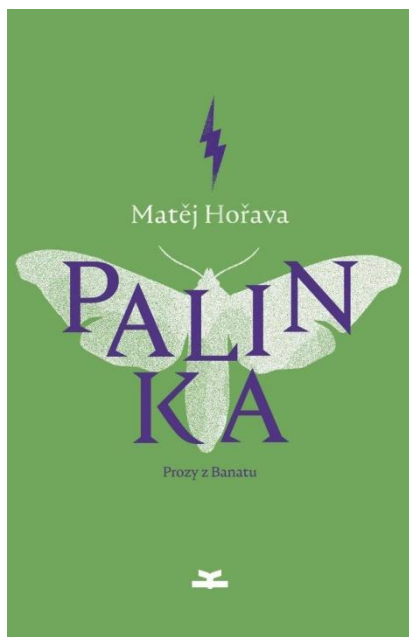
 **Karkonosze**

2(500)/2020



Najnowszy numer (2/2020) czasopisma Karkonosze

został poświęcony tematyce polsko-czeskiej. W numerze znajdziemy między innymi artykuły o wspólnych Karkonoszach, o podobnych problemach w udostępnianiu turystom terenów obu parków narodowych, o historii turystyki polskiej i czeskiej, o turystach odwiedzających atrakcje sąsiada, o tendencjach architektonicznych po obu stronach granicy, o karkonoskiej, dziewiętnastowiecznej pielgrzymce poety Karla Hynka Máchy, o granicy Śląska i Czech w Karkonoszach na przestrzeni wieków, o trakcie solnym, o obozach koncentracyjnych, o tragicznej wyprawie do Peru, o Vilémie Hecklu (fotografie, o którym wspominaliśmy niedawno), który był jednym z uczestników tej wyprawy, o filatelistyce, o języku polskim i czeskim, jako języku obcym, o kuchni karkonoskiej i ... o „Podróżnikach w Górach Olbrymich” – znakomitej antologii tekstów źródłowych. Cieszy nas popularność tematyki czeskiej, miło, że nasz klub porusza podobne tematy. Zachęcamy do lektury kwartalnika.



Palinka. Prozy z Banatu. Matěj Hořava

Książkowy debiut autora z rocznika 1980 został w Czechach okrzyknięty objawieniem, chociaż pojawiły się też głosy, że to wysrane z palca szeregi banalnych słów. Jedno jest pewne, już dawno nikt w Czechach tak nie pisał. Tak, czyli jak? Po pierwsze trudno się w książce doszukać typowego czeskiego humoru. Po drugie nie ma tu opowieści, fabuła składa się z krótkich, intymnie zarysowanych scen, wyrwanych z chronologii obrazów, z których poznajemy fragmenty życiorysu narratora. Po trzecie język narracji jest poetycki, wieloznaczny, ulotny. Po czwarte nie ma piwa, które rozwiązuje języki, jest palinka, krew ziemi, lek na rzeczywistość. Z tej rzeczywistości, a może bardziej z przeszłości leczy się narrator, mężczyzna urodzony na północy Czech, który przez Morawy, Niemcy i wiele innych miejsc w Europie trafia do Rumunii, do Banatu, gdzie od dwustu lat mieszkają Czesi. Zostaje tam nauczycielem, mieszkańcem wielkiego białego domu, w którym co zimę walczy o przeżycie. Tu na Bałkanach życie toczy się inaczej niż np.

w Brnie. Ludzie są tu od wielu pokoleń zakorzenieni, pogodzeni z rytmem natury, od stuleci tacy sami, otoczeni tymi samymi przedmiotami, niemal biblijni. Antyczne dzieci mówią tu językiem pamiętającym europejski Babilon, krowy noszą kilkusetletnie dzwonki, czas albo nie istnieje, albo stoi w miejscu. Ta powolność, ta mitologiczna kraina, w której wszystko jest na tutejszym miejscu wywołuje u narratora wspomnienia, konfrontację tego co tu i tego co wtedy. Sam przecież nie może znaleźć swojego miejsca, nie zostawia śladów. Zaciera się terazniejszość, pojawia się otwarte pytanie o miejsce człowieka w świecie i miejsce w swoim życiu, refleksja nad tym kim jest człowiek, czy tym kim się czuje, czy tym jak jest opowiadany przez innych? Czym jest szczęście i kiedy jest miłość? Narrator nie otwiera tych pytań tylko dla siebie. Autor serwuje nam wędrówkę po wielu miejscach i w wielu płaszczyznach czasowych, przedstawia nam bohaterów, którzy wyróżniają się tym, że są sobą, jak Cygan Ion, mówiący wieloma językami, gadatliwy wujek Joza, zaginiony Jan, Wojnerowie... Przysiadamy się do nich, może tyle wystarczy, by się czegoś o sobie dowiedzieć. Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej.



Mariusz Szczygieł prowadzi nas nie tylko po Pradze. Zabiera nas na spacer po całym Czechach, po historii i współczesności naszych południowych sąsiadów. W tej wędrówce towarzyszą nam liczni bohaterowie: taksówkarz, prezydent, cesarz, gwiazda muzyki rozrywkowej, pisarz... Wielu z nich ma dużo do powiedzenia. „- Jesteśmy, proszę pana, skurwionym narodem. Czech za sukces drugiemu by oczy wydrapał, ale tego nie robi. A wie pan dlaczego? Bo jest zbyt leniwy i mu się pazurów zapuścić nie chce... Czech...”. Mocne? Dla nas, Polaków, pewnie tak. Dlaczego? Może dlatego, że brakuje nam dystansu do samych siebie, nie umiemy (albo boimy się) krytycznie spojrzeć na siebie, swoją historię. W całej opowieści Szczygła o Pradze, Czechach, natrafimy na sporo takich wypowiedzi, wypowiedzi, w których Czesi mówią o sobie. Oczywiście nie zabrakło opowieści o Szwejku. „- Bo też ta nasza czeska trucizna nie jest dobra. - Trucizna?”

Tak. Szwejk. Jeśli czytał pan książkę, zgodzi się pan, że jest to arcydzieło. Tyle że szwejkostwo płynie nam we krwi i spaskudziło nasze reakcje. Zatrulo nasze zachowanie. Wszystko, co poważne, umiemy jedynie obśmiać. Przecież w opowiadaniu anegdot jesteśmy mistrzami świata. Ale po co żyjemy, już nie bardzo umiemy powiedzieć. [...] Szwejk wyśmiewa biurokrację i wojsko, ale co poza tym? Brakuje mu pozytywnego programu. Hašek nie umiał stworzyć niczego poza satyrą. Jaja sobie robił. Mózg miał zresztą zniszczony przez alkohol. No i to całe dowcipkowanie i ośmieszanie sprawiają, że my, Czesi, teraz już o niczym nie umiemy mówić poważnie”.

Czytając „Osobisty przewodnik” nie tylko poznawałem Czechów (nie mówiąc już o samej Pradze), ale przyglądałem się sobie, nam, Polakom. Nie tylko przez proste porównania (Polacy - Czesi), ale próbując zajrzeć głębiej: w swoją fascynację czeską literaturą (skąd się wzięła, co mi daje), w nasze, Polaków, podejście do historii, postawę wobec zwykłych i niezwykłych codziennych spraw... To, że wiele nas różni, to jedno, ale jak się okazuje, Polaków i Czechów sporo łączy. Np.

„Chęć sprowadzenia jednego z największych Czechów do parteru u jakiejś części jego rodaków (wielu go bardzo szanowało i uwielbiało) bierze się pewnie z tego, że swoją postawą przypominał im: w najgorszych czasach byli bierni i obojętni.

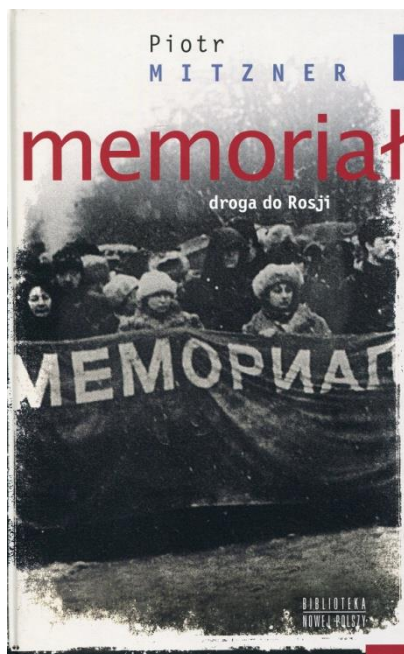
Havel prezydent jest też w Czechach idealną figurą dla wierzących w potęgę spisku i odgrywa tam rolę podobną do roli Adama Michnika w Polsce. Paranoicy, którzy – jak wiadomo – zawsze dysponują odpowiednimi faktami „antysemickie pociski” zastępują w czeskiej wersji „pociskami kolaboracyjnymi”. Oskarżali rodzinę Havlów o współpracę z hitlerowskim okupantem”.

Jednak żeby nie było tak poważnie, zakończę dowcipem, który Szczygieł opowiedział czeskiemu taksówkarzowi (dowcip wywołał u kierowcy, jak podaje sam autor, trzyminutowy wybuch śmiechu):

„- Wie pan, dlaczego wy, Czesi, w czasie okupacji nie mieliście partyzantki?

- Nie wiem.

- Bo Niemcy wam nie pozwolili”.



„W okresie Praskiej Wiosny zachłannie czytaliśmy czeskie gazety. Zastanawialiśmy się – ludzie z kręgu opozycji, doświadczeni w protestach przeciwko represjom w kraju – co zrobimy, jeżeli nasze wojska wejdą do Czechosłowacji. Wtedy w jakiejś rozmowie pojawiło się słowo „demonstracja”, bo przeczuwaliśmy, że pisemny protest to będzie za mało.

No i wkroczyli. Już nie mogliśmy się wycofać. Zdecydowałam się wziąć udział w demonstracji przede wszystkim z poczucia wstydu za Rosjan – za to, że nasz reżim często posługuje się tymi samymi metodami co hitlerowski. Wiedzieliśmy, że nie zmienimy biegu wydarzeń, ale chcieliśmy ratować honor Rosji.

To dziwne, ale nie bałam się – chyba z głupoty. Wiedziałam tyle, że zostaniemy aresztowani, osądzeni. W tamtym czasie więzienia i łagry stawały się częścią naszego bytu. Wiele dowiadywaliśmy się za pośrednictwem Julija i Andrieja [Julij Daniel (mąż autorki) i Andrzej Siniawski – aresztowani za publikację książek na Zachodzie]. I pytaliśmy sami siebie: skoro tylu przyzwoitych ludzi siedzi, dlaczego my mamy pozostać na wolności? Decydując się na udział w demonstracji, musiałam tylko przemóc swoje osobiste

opory – nie lubię demonstrować – zawsze czuję się wtedy jak na pokazie mody.

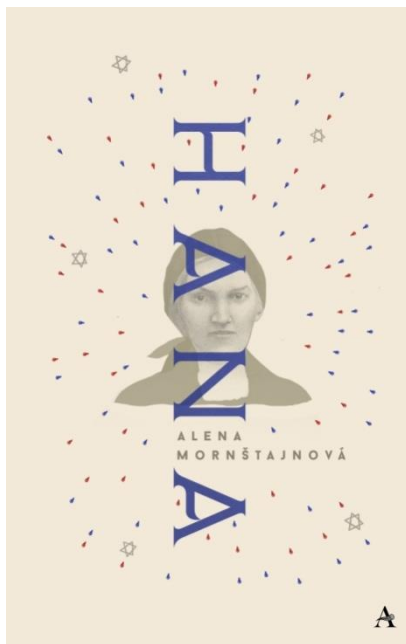
W południe 25 sierpnia 1968 wyszliśmy na plac Czerwony. Ledwie zdążyliśmy podnieść transparenty (na jednym z nich było wypisane po rosyjsku polskie hasło powstańcze: „Za wolność waszą i naszą”), gdy wyrwano nam je z rąk. Każdy z nas przyprowadził „swoich” kagebistów (byliśmy śledzeni, i to niekoniecznie w związku z demonstracją). Na placu spotkały się nasze „ogony”.

Od razu odcięto nas od tłumu. O reakcji przechodniów mogliśmy potem sądzić pośrednio z zeznań

w sądzie. Przeważnie byli świadkami wspierającymi oskarżenie, ale niektórzy, choć nie wprost, solidaryzowali się z nami. Pamiętam, że zeznawała dziewczyna; powiedziała, że nie naruszyliśmy porządku publicznego, nie było rozróby. Przy wyjściu z sądu matka Pawła Litwinowa podeszła do niej, by podziękować. – Mama uczyła mnie – odparła dziewczyna – żeby zawsze mówić prawdę. I znikła w tłumie.

Litwinow dostał 5 lat zesłania, ja - 4, Konstantin Babicki – 3; Wołodia Driemluga – 3 lata łagru (odsiedział 6), Wadim Delone – 2 lata i 10 miesięcy; Wiktor Fajnberg został wysłany do specjalnego zakładu psychiatrycznego. Natasza Gorbaniewska ze względu na to, że miała maleńkie dziecko – została uwolniona, ale po jakimś czasie zamknięto ją i też trafiła do psychuszki.”

To fragment wspomnień Łarisy Bogoraz, rosyjskiej dysydentki, opublikowanych przez Piotra Mitznera w książce „Memoriał. Droga do Rosji.” Jeszcze na chwilę oddajmy jej głos: „Myślę, że na wybór drogi, która doprowadziła mnie do ruchu dysydenckiego, miała wpływ literatura, czytana w domu i w szkole. Mimo że propaganda usiłowała nas urobić, literatura okazała się silniejsza. Przekazywała pewien idealny obraz sprawiedliwości, wartości chrześcijańskie. Kiedy patrzyliśmy znad książki na świat, okazywało się, że jest on urządzone inaczej – źle. (...) Filozofia praw człowieka nie wyrosła na pustym miejscu. Jest zakorzeniona w naturze ludzkiej. Człowiek po prostu nie może żyć z zawiązanymi oczami i kneblem w ustach. Wyrzuci z siebie ten knebel albo umrze. Życie jest silniejsze niż terror.” (KH) Książka dostępna w Wypożyczalni.



Hana. Alena Mornštajnová

Zima 1954 roku, dziewięcioletnia Mira, mimo zakazu mamy, idzie nad rzekę popływać na krze. Wpada do wody, nie da się ukryć przed mamą, że złamała zakaz. Za karę, podczas rodzinnej uroczystości, omija ją deser. Jest zła, ale jeszcze nie wie, że kara uratuje jej życie. Wybucho epidemia, która dla Miry ma fatalne skutki. Musi iść na wychowanie do ciotki Hany, osoby, która w oczach dziewczynki jest straszna i niezrozumiała. Ubiera się na czarno i chowa po kieszeniach kawałki chleba, z nikim się nie kontaktuje, a jej życie to utarty schemat czynności. Trudno się w nim odnaleźć Mirze. Hana też musi wrócić do życia, opuścić swoją wewnętrzną kryjówkę, która chroniła ją przed światem i przed tragiczną przeszłością. Historia Hany jest przerażająca, przejmująca i okrutna. Została wybrana tą siostrą, która ma przejść przez piekło Holocaustu, a jej pochodzenie sprawiło, że opuścił ją ukochany mężczyzna. W 1954 roku Mira i Hana są zdane na siebie, rozpoczyna się rozdrapywanie ran, tak, nie będzie to przyjemne, ale na koniec okazuje się, że potrzebne. Potrzebne, to słowo, które podsumowuje relacje obu kobiet.

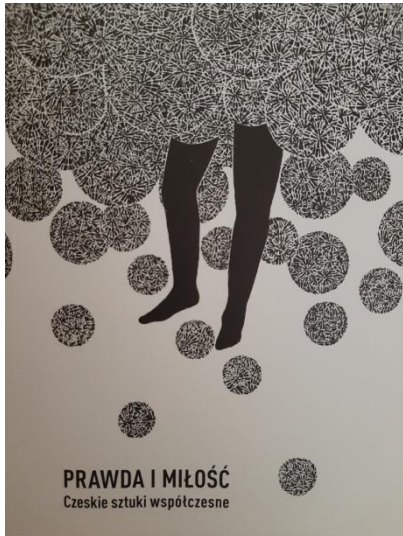
Ta historia wzrusza, wywołuje gniew i łzy, prowadzi w mroczne strony człowieka, ale i daje nadzieję. Świadomość, że to zdarzyło się naprawdę potęguje wszystkie uczucia.

Ogromnym atutem książki jest wysublimowany dramatyzm i tempo fabuły, od której nie da się oderwać. To niezwykle działająca na wyobraźnię lektura, którą czyta się, jakby oglądało się film. Historia Hany długo zostanie z Wami.

Książka dostępna w bibliotece klubu. Zapraszamy do Wypożyczalni.(JJ)

„Czy w naszej ojczyźnie jest więcej syfu czy dobrego?”. To pytanie niczym refren w piosence pojawia się regularnie w sztuce Davida Zábanského „Aktor i stolarz Majer mówi o stanie swojej ojczyzny”.

W tym monologu autor poddaje refleksji sytuację w Czechach oraz przeobrażenia, jakie dokonały się w kraju po 1989 r. Zastanawia się nad stanem umysłu, postawami swoich rodaków.



Głównym tematem utworu są Czechy i Czesi, ale przecież również my, Polacy możemy postawić sobie takie pytanie i zastanowić się nad tym, co zmieniło się w Polsce i w nas samych po 1989 r.

Wspomniany dramat jest jednym z dziewięciu zamieszczonych w antologii „Prawda i miłość. Czeskie sztuki współczesne”. We wstępie czytamy, że „[...] przynoszą nam refleksję nad stanem ducha czeskiego społeczeństwa dwadzieścia i trzydzieści lat po, jak to nazywają Czesi, „rewolucji” [...]”. I rzeczywiście. Czytając te utwory odniesiemy wrażenie, że przyglądamy się z bliska naszym południowym sąsiadom, że autorzy dramatów niemal obnażają przed nami albo chociaż próbują to zrobić, zakamarki czeskiego umysłu, czeskiego ducha. Jednak poruszane w nich tematy są uniwersalne: pozycja kobiet we współczesnym świecie, kwestia etyki w nauce i polityce, mechanizmy władzy,

konsumpcjonizm, II wojna światowa... Po raz kolejny przekonamy się również, że Czesi potrafią pisać o swojej historii a także ważnych zagadnieniach współczesnych z dystansem i poczuciem humoru.

W jednym z dramatów czytamy:

„ROSEMARY: Epidemia jako napędowa siła historii.

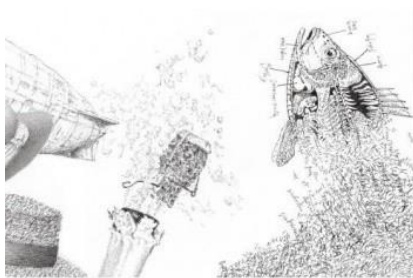
JOHN: Zawsze się z tego wyśmiewałaś.

ROSEMARY: Nie wyśmiewałam się. Ale zawsze miałam nadzieję, że to człowiek tworzy historię.

JOHN: I kto miał rację?”

„Prawda i miłość. Czeskie sztuki współczesne”, przekł. G. Gańczarczyk, T. Grabiński, K.Krauze; wstęp. E. Zimna, Agencja Dramatu i Teatru ADiT Warszawa 2020.

Pozycja znajduje się w zbiorach klubowej biblioteczki DKK Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia, dostępnej w Wypożyczalni Książnicy Karkonoskiej. Zachęcamy do czytania.



Pojęcia podstawowe



OGIEŃ.

Mówisz, że do nocnego ognia trzeba iść, masz rację, bo ogień to sygnał, który wymaga odpowiedzi i należy się nim kierować. Oznajmia bowiem, że w świecie coś się dzieje i chce, abyśmy szli to sprawdzić, nawet gdybyśmy mieli przy nim znaleźć tylko jednego, samotnego i milczącego stróża. Idziemy więc za ogniem jak za ukrytym żarem, chcemy go dotknąć, upewnić się, czy w popiele wygaszonych cegielni i ściernisk, które czasem mijamy na spacerze, nadal tli się żarliwa iskra. Zauważyliśmy już płomienie i podnieceni przyśpieszamy kroku, zaczynamy biec, bo wygląda na to, że pali się nasz własny dom. Nie, nie można tego tak zostawić, wszyscy tam teraz biegną, wszyscy włącznie z dziećmi i strażakami. Z pewnością znajdziemy tam wielu niespodziewanych sprzymierzeńców, wystarczy odwrócić głowę i zajrzeć w twarze, które za naszymi plecami patrzą w ogień.

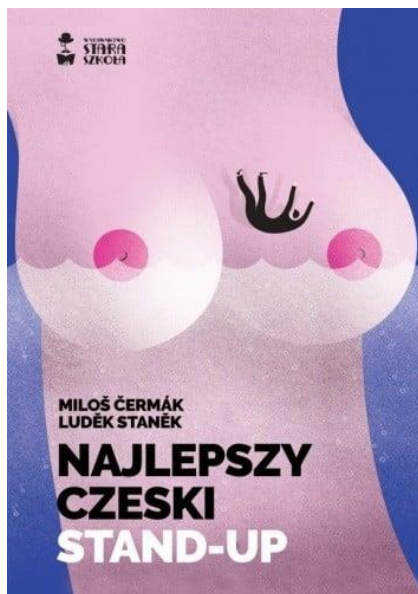
„Pojęcia podstawowe” - Petr Král.

Książka dostępna w klubowej biblioteczce w Wypożyczalni przy ul. Bankowej 27.

Petr Král był czeskim eseistą, poetą, prozaikiem, tłumaczem, który pisał w j. czeskim i francuskim. Urodził się w Pradze w 1941 roku, w 1968 roku wyemigrował do Francji, po 1989 roku wrócił do Pragi. Laureat wielu prestiżowych nagród.

„Król nic nie robi” to film – rozmowa z poetą, człowiekiem, żartownisiem, wrażliwcem
<https://www.youtube.com/watch?v=pGGN5uA8FCE...>

Petr Král zmarł w czerwcu tego roku.



Zacznę od wyznania. Stand-up mnie nie śmieszy. Ta forma występu kabaretowego, monolog, w którym występujący na scenie komik, próbuje rozbawić publiczność, nie wywołuje we mnie wybuchów śmiechu (pewnie jednym z powodów jest to, że w większość występów, których fragmenty oglądałem roiło się od wulgaryzmów). Dlatego z ciekawością a nawet z pewnego rodzaju nadzieją, nadzieją, że zmienię zdanie na temat stand-upu, sięgnąłem po książkę „Najlepszy czeski stand-up”. Jest ona zapisem monologów dwóch znanych czeskich komików: Miloša Čermáka i Luděka Staňka. Pierwszy z nich dzieli się swoimi przemyśleniami na temat wieku średniego: o tym, czego człowiek już nie musi robić, o relacjach z ludźmi, podejściu do kwestii istotnych (Bóg, śmierć...). Drugi z autorów również postanowił głównym tematem uczynić „ciężkie życie czterdziestolatka” (taki tytuł nosi jego część książki). Mamy tutaj refleksji na temat piłki nożnej, alkoholu, relacji damsko-męskich... Obaj sporo miejsca poświęcają seksowi, a książka kończy się żartem o penisie...

Po przeczytaniu tej książki zdania o stand-upie nie zmieniłem. Oczywiście to kwestia gustu, poczucia humoru, ale, mimo kilku ciekawych fragmentów, książka mnie nudziła. Zamiast wybuchów śmiechu, często towarzyszyły mi w trakcie lektury ziewnięcia i grymas zażenowania lub zniecierpliwienia. Po jej przeczytaniu nic z niej we mnie nie zostało. Wydaje mi się, że stand-up powinien pozostać na scenie, nadawanie mu formy literackiej nie jest dobrym pomysłem, ponieważ tym, co sprawia, że cieszy się dość dużą popularnością, jest charyzma komików i bezpośredni kontakt z publicznością. Jestem ciekaw, jak książkę dobraćze miłośnik stand-upu.
(TJ).

Z lekkim przymrużeniem oka. Próbką czeskiego stand-upu. Fragment z książki "Najlepszy czeski stand-up" dowcip Miloša Čermáka.

„Gdy oczekujecie bezwarunkowej i dozgonnej miłości, kupcie sobie psa.

Czytałem o mężczyźnie z Ameryki, który przyszedł do weterynarza ze swoim psem.

- Jaki ma pan z nim problem? – spytał weterynarz.

Mężczyzna wyjaśnił, że jego pies jest fanem Donalda Trumpa.

Weterynarz się zaśmiał. Ale kiedy zrozumiał, że mężczyzna nie żartuje, powiedział:

- Proszę posłuchać, ja jestem weterynarzem. Leczę zwierzęta. Może powinien pan udać się do innego lekarza.

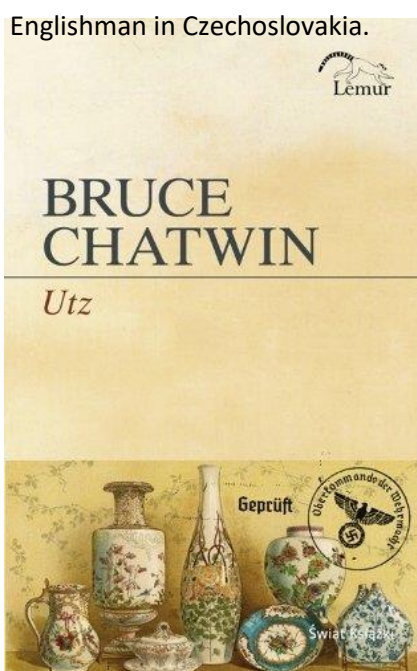
Lecz mężczyzna odparł:

- Wiem, że jestem u weterynarza i nigdzie indziej się nie wybieram. Będę tu czekać, aż mi pan pomoże.
 Weterynarz zrozumiał, że ma do czynienia z wariatem, więc postanowił przynajmniej wyciągnąć z niego więcej szczegółów.

- No dobrze. Ale skąd pan tak właściwie to wie? Że pies jest fanem Donalda Trumpa?
 - Poznaję po tym, jak na niego patrzy, kiedy Trump pojawia się w telewizji.
 Weterynarz odparł, że to jeszcze nie musi nic znaczyć.

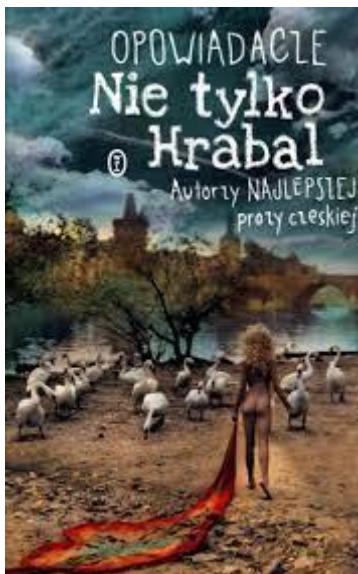
- Psy często oglądają telewizję ze swoimi właścicielami, to nic dziwnego. A czasami wpatrują się w ekran ze szczególną uwagą.
 - Wiem – przytaknął mężczyzna – Mój pies oglądał telewizję już wcześniej. Ale na Donalda Trumpa patrzy inaczej. – Zamyślił się, jakby szukał odpowiednich słów. – Tak jakoś z podziwem. I oddaniem. Tak jak kiedyś patrzył na mnie! [...]
 - A dziś już tak na pana nie patrzy?
 - patrzy. Ale rzadziej. A od kiedy Donald Trump został prezydentem, pies przygląda mi się raczej... powiedziałbym, że się ze mnie wyśmiewa.[...]
 - Obawiam się, że będzie trzeba go uśpić.
 Kiedy zobaczył szok na twarzy lekarza, szybko dodał, że to wszystko jest dla niego strasznie trudne i że przeżył ze swoim psem pięć cudownych lat. Ale od czasów kampanii Donalda Trumpa nie da się z nim wytrzymać.

- Uśpić? [...] niech po prostu tego psiaka pan komuś podaruje.
 - Podarować? Psa, który jest fanem Donalda Trumpa? Czy pan zwariował? [...]
 - No to niech go pan da do schroniska – zaproponował weterynarz zmęczony już tą bezsensowną rozmową.
 - To byłoby bardzo nieodpowiedzialne. Nie cierpię ludzi, którzy pozbywają się problemowych psów tak, że oddają je do schroniska. Co mają zrobić ci, którzy je potem adoptują?
 Nie wiem jaki był finał tej sprawy, tego w artykule nie napisano.[...]
 Oczywiście cała ta historia jest bezsensowna. Ale nic na to nie poradzę. [...]
 Kto marzy o nieszczęśliwej miłości, kupuje sobie kota.
 Kto marzy o miłości, kupuje sobie psa.
 Tylko musi mieć nadzieję, że ten pies nie zacznie interesować się polityką.”



Oczywiście to żart. Będzie o książce „**Utz**” **Bruce’a Chatwina**, ale wcześniej o Patagonii. Bo dla mojego pokolenia Patagonia była symbolem szalonej wolności, nieokiełznanej wyobraźni, nieograniczonych możliwości. To skutki czytania we wczesnej młodości Edwarda Stachury. Nie, słowo czytanie nie oddaje w żaden sposób stanu absolutnego uwielbienia, w jakim trwaliśmy, pochłaniając kolejne teksty. W każdym razie Patagonia co jakiś czas poruszała zmysły Stachury: "Trzeba pisać. Żeby zarobić na chleb. I na podróż do Patagonii.", „Ja sobie pójdę precz, pójdę precz daleko, może Patagonia.” Jeszcze parę cytatów by się znalazło. Czy kiedyś tam był? Nie wiem. Ale Bruce Chatwin tak. Jeżeli jakaś książka zasługuje na miano kultowej to z pewnością jego „W Patagonii”. I do tego ta anegdota, fantazja, może prawda?
 Stateczny urzędnik znanego domu aukcyjnego, pewnego dnia rzuca pracę. Dyrekcję powiadomił o tym fakcie telegramem następującej treści: "Wyjechałem do Patagonii na sześć

miesiący”. Chatwin – człowiek legenda był jedną z ofiar epidemii AIDS, Zmarł w 1989 roku. Miał 49 lat. „Utz” to jego ostatnia książka. „Kaspar Utz był właścicielem niezwykle wręcz kolekcji miśnieńskiej porcelany, która dzięki jego zręcznym manewrom przetrwała w Czechosłowacji zarówno drugą wojnę światową, jak i lata stalinizmu. W 1967 roku liczyła ponad tysiąc eksponatów stłoczonych w jego ciasnym, dwupokojowym mieszkanku na Širokiej 5”. Tytułowa postać ma swój pierwowzór w rzeczywistości. To Rudolf Just, czeski kolekcjoner, którego Chatwin poznał w trakcie swoich podróży, tuż przed Praską Wiosną. Narrator powieści nosi z kolei wyraźne cechy autorskie:” Latem 1967 – w rok przed najazdem sowieckich czołgów na Czechosłowację – pojechałem na tydzień do Pragi, by poszperać w bibliotekach. (...) Ponieważ nie znałem w Pradze nikogo, poprosiłem przyjaciela, historyka krajów położonych za żelazną kurtyną, żeby podał mi nazwisko któregoś ze swoich tamtejszych przyjaciół. Odparł, że Praga jest najbardziej tajemniczym z europejskich miast, a zjawiska nadprzyrodzone są tam zawsze możliwe. Tendencja Czechów do „uginania się” przed silniejszym przeciwnikiem niekoniecznie świadczy o ich słabości, twierdził. Metafizyczne podejście do życia skłania ich do traktowania aktów przemocy jako zjawisk efemerycznych. (...) Swoim milczeniem – dodał – wyrażają skrajną pogardę dla państwa, negują samo jego istnienie.” Ten cytat pewnie niewiele wyjaśnia na temat treści książki, ale jako prezent dla książnicowych czechofilów powinien się nadać. O czym jest „Utz”? Dla mnie to opowieść o ludziach, dla których wewnętrzna wolność, kultura i nauka to pojęcia nierozłączne. Dopuszcza się każde inne odczytanie, bo niejednoznaczność jest wpisana w twórczość Chatwina. Kaspar Utz mógł wyjechać z Czechosłowacji. Ale wiedział, że będzie tęsknić. „Praga była w końcu miastem, w którym słyszało się opadanie płatków śniegu.” Też bym tęskniła. (KH)



Ta książka zostawiła we mnie trwały ślad. Mimo że nie pamiętam dokładnie treści zamieszczonych w niej opowiadań, to doskonale pamiętam, a właściwie nadal odczuwam, wrażenie, które na mnie wywarła. Od tej książki chyba wszystko się zaczęło... moja fascynacja czeską literaturą.

Czytanie nowej książki jest trochę podobne do poznawania nowego człowieka. Jeden nas zaciekawia, drugi zanudzi... jedne znajomości okazują się przelotne, inne trwają latami...

Do momentu, gdy sięgnąłem po "Opowiadaczy" hasło "literatura czeska" wysuwało w mojej głowie szufladkę, w której znajdował się Hrabal i Kundera. Jednak wraz z kolejną stroną "Opowiadaczy", z kolejnym opowiadaniem, doznawałem niemal objawienia. Literatura czeska ukazywała przede mną swoje piękno i bogactwo. Ta książka była zapowiedzią niesamowitej przygody, która czeka mnie, jeśli zdecyduję się wyruszyć na poznawanie literackiego świata naszych południowych sąsiadów.

W tych opowiadaniach znalazłem niezwykle zachwyty nad zwyczajnym saksofonem; pozbawioną banalności nostalgia; piękną orchideę i... martwą gołębicą.

Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek sięgnę po ten zbiór opowiadań (przecież jeszcze tyle książek czeskich autorów jest do przeczytania...), ale wiem, że na zawsze we mnie pozostanie.

(TJ).

Hey Jude, 7'09"

„Hey Jude” jest najdłuższym wolnym kawałkiem na świecie

i jeśli w tym czasie nie uda ci się poderwać dziewczyny,

to jesteś najbardziej zagubionym chłopakiem w całym kosmosie.

Gaustyn, klasa VIb

Najdłuższy puszcany przez nas kawałek

trwał dokładnie tyle: 7'09".

7 minut i 9 sekund

z rękoma naelektryzowanymi

od jej moherowego sweterka.

7 minut i 9 sekund

dla najbardziej świetlistej historii.

7 minut i 9 sekund

żeby stracić głowę

i wy

i mimo wszystko wy

wirujecie

i mimo wszystko ona wiruje

koło ciebie

i mimo wszystko wiruje

7 minut i 9 sekund.

Nigdy potem

nigdy później

i w ogóle nigdy

(ale wtedy tego nie wiesz)

nie będziesz tak długo

zakochany w jednej kobiecie.

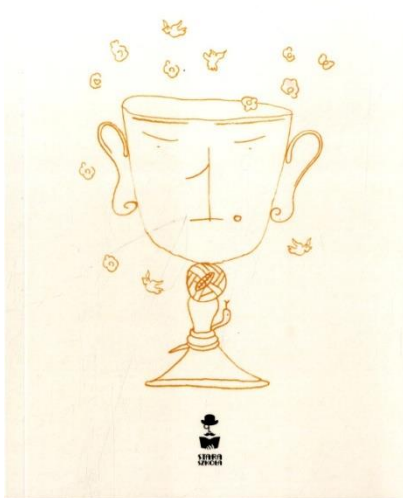


Georgi Gospodinow

Przełożyła Marta Hożewska

Georgi Gospodinow to jeden z najbardziej znanych, choć wciąż za mało, współczesnych pisarzy bułgarskich. Jego „Fizyka smutku” została nagrodzona Angelusem 2019 i jeszcze paroma innymi nagrodami. Ten wiersz pojawił się w lutowym numerze „Odry” z tego roku. Szukałam pretekstu, aby go zaprezentować, ale żadnej rocznicy związanej z zespołem The Beatles nie znalazłam. Przypomniałam sobie, że czeski cover „Hej Jude” został wykorzystany w filmowej wersji „Niežnośnej lekkości bytu” Milana Kundery: http://www.youtube.com/watch?v=QNHGw6_eTrI. I tak kręte, ale jakże inspirujące ścieżki literatury doprowadziły mnie do Marty Kubišovej. Oszałamiająca kariera w latach sześćdziesiątych, zarówno solowa, jaki i w Golden Kids z Heleną Vondračkovą i Václavem Neckářem. Potem przyszła Praska Wiosna, tuż po niej bratnie czołgi. Marta Kubišová zdążyła jeszcze zaśpiewać piosenkę „Modlitba pro Martu”, która stała się nieoficjalnym hymnem czeskiej opozycji. Nonkonformistyczne poglądy i nieprzejednana postawa skazały ją na 20 lat milczenia, biedy i próby poniżenia. Pisał o niej w „Gottlandzie” Mariusz Szczygieł, więc nie będę się powtarzać. Aż przyszła aksamitna rewolucja. 21 listopada 1989 roku „Modlitba pro Martu” wybrzmiała a capella z balkonu wydawnictwa Melantrich, podczas wielkiej demonstracji na placu Waclawa w Pradze: <https://www.youtube.com/watch?v=npMZ7UxwVgU>. Po latach mówiła o tym wykonaniu, że zaskoczenie, że nie ta tonacja, ale jak widać po twarzach Czechów – nie o tonację im chodziło. „Wolność ma tak śmiesznie słony smak” śpiewała swego czasu Budka Suflera. Być może dziś, w tych dziwnych czasach odchodzenia od wolności, trzeba przypominać tamte wzruszenia, gdy wydawało się, że świat już na zawsze wrócił na właściwe tory. Nie na zawsze? A tak było w też w listopadzie, też w Pradze, tylko w zeszłym roku: <https://www.youtube.com/watch?v=PnrDi6vBmQU> (KH)

Ota Pavel Puchar od Pana Boga



Proszę o chwilę cierpliwości, bo zanim przejdę do literatury, będzie o piłce nożnej. I to nie o meczu ligi czeskiej, ale polskiej. Ułynęła już 90 minuta meczu Lech Poznań – Raków Częstochowa. Sędzia za chwilę zagwizdże po raz ostatni i zakończy to niezwykle ciekawe spotkanie. Częstochowianie przegrywają 2:3. Na własnej połowie piłkę przejmuje 19-letni zawodnik Rakowa Daniel Szelągowski. Rusza w kierunku bramki rywali. Nie daje sobie odebrać piłki graczowi Lecha, któremu za chwilę z pomocą przychodzi kolejny poznaniak, ale to i tak za mało... Młody pomocnik przebiegł już kilkadziesiąt metrów, zbliża się do pola karnego Lecha, za plecami zostawił zrezygnowaną pogoń, mija zwodem kolejnego rywala i precyzyjnym uderzeniem pokonuje bezradnego bramkarza... GOOOL!

W tym momencie już stałem i niczym zahipnotyzowany wpatrywałem się w telewizor. Jako kibic Rakowa przeżyłem jedną z najpiękniejszych chwil. Odebrało mi mowę, dopiero po chwili wydobyłem z siebie okrzyk radości...

Gdy po jakimś czasie doszedłem do siebie i po raz kolejny oglądałem powtórkę tej sytuacji, pomyślałem, że tę akcję powinno się oglądać za każdym razem, gdy człowiek ma gorszy dzień, gdy

pojawiają się czarne myśli i wydaje się, że nic już nie da się zrobić... Szelański pokazał, co znaczy wiara we własne możliwości, pokazał, że nie ma rzeczy niemożliwych... Rezerwowy został bohaterem. Przyjęcie piłki na własnej połowie i piękny rajd. Coś niesamowitego; esencja piłki nożnej. Triumf ducha nad materią... Podobne mniej lub bardziej wzniosłe myśli głębiły mi się w głowie. Pojawiła się również inna myśl. I tutaj przechodzimy już do literatury czeskiej (Tym, którzy dotarli do tego momentu, dziękuję za cierpliwość, ale gdy chodzi o piłkę nożną, to nie tylko mogę godzinami ją oglądać, ale i godzinami o niej rozmawiać- ewentualnie opowiadać).

Pomyślałem w tym momencie o Ocie Pavlu. Dla tego zagorzałego kibica, pisarza, reportera sportowego akcja Szelańskiego mogłaby stać się tematem jednego z jego opowiadań sportowych. Jestem niemal pewien, że dostrzegłby w niej coś wyjątkowego. Pavel potrafił opisywać rywalizację kolarzy czy pojedynkę hokejową z nutką liryzmu, melancholii, ale jednocześnie, mimo niekiedy specyficznego języka (jakby pisał bajkę, baśń), a może właśnie dzięki niemu, są to poruszające opowieści o sprawach egzystencjalnych: śmierci, samotności, zagubieniu, poszukiwaniu swojego miejsca... To wszystko odnajdziemy z zbiorze opowiadań „Puchar od Pana Boga” (w Czechosłowacji I wydanie w 1971, w Polsce w 2017 dzięki Wydawnictwu Stara Szkoła, w przekładzie Mirosława Śmigielskiego). Mamy tutaj np. budującą historię o chłopcu, który pokonuje przeciwności losu, poważną chorobę i zostaje pierwszym bramkarzem hokejowej reprezentacji Czechosłowacji. Inny bohater spełnia obietnicę złożoną w porywie młodzieńczej miłości. Na kartach książki pojawią się dwaj bracia, którzy rozdzieleni w dzieciństwie przez wielką politykę, spotykają się na turnieju mistrzowskim, ale obaj reprezentują różne kraje. Jest tutaj również opowieść o matczynym bólu po stracie syna.... W nietypowych okolicznościach spotkamy Rudolfa Kučeru, jednego z najbardziej utalentowanych czechosłowackich piłkarzy lat 60., którego świetnie zapowiadająca się kariera została brutalnie przerwana... w meczu przeciwko Górnikowi Zabrze w 1963 r. Kučera przez wiele lat reprezentował barwy praskiej Dukli. Z Duklą Praga splotły się również losy samego Oty Pavla. W 1962 wraz z drużyną wyprawił się do USA, gdzie Dukla, z powodzeniem, wzięła udział w Pucharze Ameryki (International Soccer League; w Czechosłowacji znany jako Americký pohár). Pavel po powrocie napisał książkę, którą poświęcił temu wyjazdowi. Dokładnie opisał w niej wszystkie mecze, przedstawił sylwetki zawodników, trenerów. Nadał jej tytuł „Dukla mezi mrakodrapy” (1964). Niestety, nie doczekała się ona tłumaczenia na język polski (jeśli znajdzie się tłumacz oraz wydawnictwo, które podejmą się tego wyzwania, mogą liczyć na moją dozągonną wdzięczność i uwielbienie).

Często, gdy sięgam po twórczość Pavla albo gdy przy okazji jakiegoś wydarzenia sportowego pamięć przywołuje mi jego postać, myślę, i bardzo lubię tę myśl, że Ota Pavel otrzymał od Pana Boga Puchar. Puchar za to, że tak pięknie pisał o sporcie, a pisząc o sporcie, pisał o życiu.

(TJ)

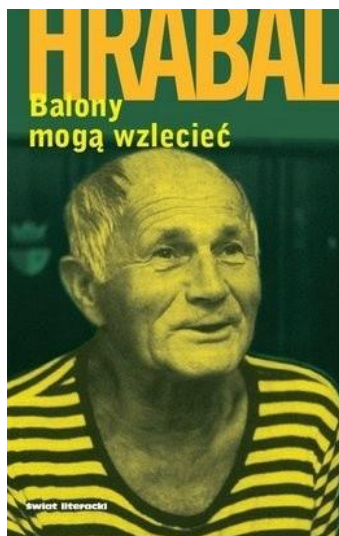


VADEMECUM BAWIDULSKIEGO PRAKTYKANTA

Jestem czcicielem słońca w restauracyjnych ogródkach, smakoszem księżycy przeglądającego się w wilgotnym bruku, idę prosto i równo, podczas gdy w domu moja małżonka, choć trzeźwa, wyczynia dziwne ruchy, zatacza się, przez gardło przecieka mi zabawna interpretacja heraklitejskiego panta rei, a każdy wyszynek na świecie jest grupą jeleni szczipionych ze sobą porożem rozmowy, duży napis memento mori, sterczący z rzeczy i ludzkich losów, to powód do wypicia sub specie aeternitatis, identycznie jak cmentarz Olszański, pankrackie więzienie i ulica Bartolomiejska, dlatego jestem dogmatykiem alergii we fluidalnym stanie, teoria trzciny i dębu jest moją siłą napędową, jestem wylęknionym ludzkim krzykiem załamującym się pod płatkami śniegu, śpieszę się ciągle, żeby codziennie dwie-trzy godziny móc czynnie beczynnie marzyć, bo dobrze wiem, że życie ludzkie jest krótkie i płyń

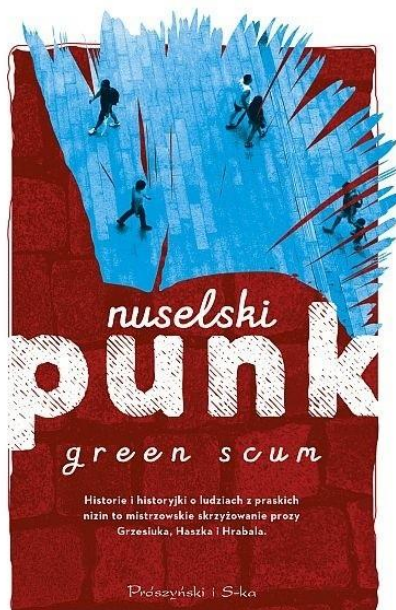
jak tasowanie kart, że może byłoby lepiej, gdybym został wyprany, porzucony w chusteczce do nosa, minę mam czasem taką, jakbym się zwąchał z milionem, chociaż dobrze wiem, że w końcu wygram rechoczące gównem, że cały ten jubel zaczął się kroplą nasienia, a skończy w trzaskającym ogniu, z tak pięknych początków tak piękne zakończenie, za ładną buzią można popieścić wesołą kumoszkę Śmierć, gdy pada, podlewam kwiaty, w parnym lipcu ciągnę za sobą grudniowe sanki, w gorące letnie dni dla ochłody przepijam pieniądze odłożone na węgiel, który ogrzałby mnie zimą, wciąż jestem zatrwożony, że ludzie nie czują trwogi, jakie to Życie krótkie, tak mało czasu na szaleństwa i pijaństwa a dopóki go starcza, przedpołudniowego kaca przeżywam nie jak reklamową próbkę, lecz jak absolutną wartość poetyckiego traumatyzmu ze szczyptą dyskordynacji...

Bohumil Hrabal „Życie bez smokingu”.



Balony mogą wlecieć. Bohumil Hrabal

Niespełna osiemdziesięcioletni narrator od dnia, w którym umarła mu żona codziennie przechodzi swój rytuał. Rano samobójstwo, po południu jedno piwo, a potem w sumie cztery piwa... i tak aż do wieczora Wigilia. Codziennie zmusza swoje zmęczone i obolałe ciało i mózg, który dopada ogłupienie do podróży z Pragi do Kerska. Tam czekają na niego koty z Cassiusem na czele. Tam czekają wspomnienia i melancholia, które składają się na refleksyjne, pabitełskie rozdziały o życiu, które przemija, o bólu i samotności, o szaleństwie i pięknie otaczającego świata, o lękach i tragicznych samobójcach. Rozdziały, w których gawęda przeplata się z tekstami Klímy, Styrona, Rilkego, Rimbauda, filozofią Nietschego, Laozi i muzyką Mahlera. Spowiedź i testament. Znacomity styl Hrabala zdradza jego doskonałe wykształcenie literackie i filozoficzne, z pozoru pijany bełkot jest inteligentną wypowiedzią na temat współczesnego świata i ludzi, nad kondycją człowieka i nad miejscem pisarza w społeczeństwie. „Już mógłbym mieć spokój, już wszystko co mogłem i chciałem zrobić, zrobiłem, ale czy czytelnicy i ludzie, którzy do mnie piszą, dają mi spokój?” „Jestem na krawędzi szaleństwa”. Czyżby to była choroba pisarzy? Paranoje, depresja, samobójstwa? Hrabal cytuje „Dotyk ciemności” Williama Styrona, wymienia długą listę wielkich upadłych artystów. On jednak żyje, ma swoje koty, ma „Złotego Tygrysa” głośnego od rozmów i przyjaciół, ma wspomnienia piękne i przykre, „a do tego metry piwa”, bo kto chce żyć w Europie Środkowej nie może wytrzeźwieć. Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)



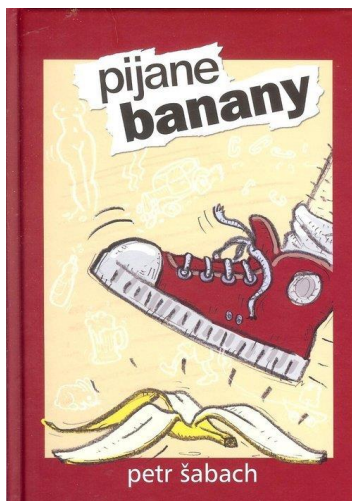
nuselski punk. green scum

Nusle są rzut kamieniem od centrum Pragi, sąsiadują z bogatą dzielnicą Vinohrady, jednak nie mają nic wspólnego ani z centrum, ani z bogactwem. Nusle to szemrana dzielnica robotników i Romów, wyjątkowo dziwnych indywiduali, którzy tworzą tu własne prawo i żyją według niego. Jeśli nie jesteś stąd, lepiej tu nie zaglądać. Obita twarz to częsta charakterystyka tubylców. Po Nuslach oprowadza nas Džudo, wiecznie pijany lub najarany punk. Najwięcej czasu spędza nad kuflem w knajpie Na Závisti, miejscu równie dziwnym, jak jej bywalcy, barze urządzonym w mieszkaniu. Przez lokal przewija się barwna

plejada bohaterów kolejnych opowiadań, z każdym wiąże się jakaś historia, każda jest niespodziewanie ciekawa.

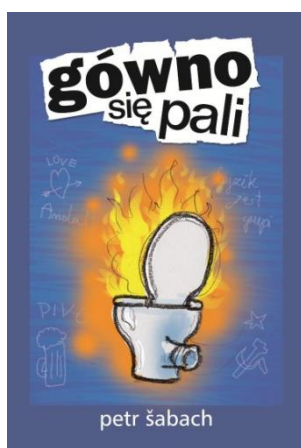
Dzudo niczym harabalowski pabitel, gawędziarz knajpiany jest jak soczewka, która zamyka każdą postać w oddzielnym obrazku. Świat Dzudo jest słodko-gorzki, bywa zabawnie, ale czasem zalega też smutna cisza. Nuselscy punkowie mają nieograniczoną wyobraźnię i anarchistyczną odwagę, by na przykład zorganizować imprezę dla policjantów z wydziału antynarkotykowego i podać im ciasto z trawką, potrafią też stanąć w obronie słabszych, czy jechać rowerem przez tunel metra, bo tak szybciej, a dla przyjaciela zakładają plantację marihuany. Czarny humor połączony z historiami, w które trudno uwierzyć, ale przecież zdarzyły się w Nuslach, oraz znakomity język debiutanta składają się na świetną lekturę o tym, że życie nie jest łatwe, ale zależy od nas. Dzudo jest punkiem z wyboru, chodzi przecież o to by był joint i na kolejne piwo, w zasadzie też o to by móc spojrzeć sobie w twarz. Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)

Pijane banany. Petr Šabach



Trójka szesnastoletnich przyjaciół wchodzi w dorosłe życie. Paczka to nietuzinkowa dlatego też i ich wejście w dorosłość jest burzliwe i bogate w przygody. Żyją pełną piersią, otaczają ich barwne postaci i czechosłowacka szara rzeczywistość lat osiemdziesiątych, kiedy to dzieci zbierają „ceczka”, wolny czas spędza się przy trzepaku na bezimiennym podwórku lub w gospodzie, a najlepszą zabawą jest podróż pociągiem w miejsca nieznane, wszczynanie awantur i bójki na niby. Nuda? Niby tak, a jednak od pierwszego akapitu trudno powstrzymać uśmiech, a często i śmiech. Trzej kumple postanawiają jechać nad morze, plan idealny, zwłaszcza, że żaden z nich nie ma ani samochodu, ani prawa jazdy. W tym wieku nie stanowi to wielkiej przeszkody, przynajmniej w fazie przygotowawczej i w planach.

Pijane banany to zbiór opowiadań, anegdot, historii, które dotyczą równoległe świata nastolatków i dorosłych. Oba pokolenia inaczej reagują na reżim, ograniczenia i niesprawiedliwość, inaczej kombinują. Jak kończy się podróż nad morze? Kto pierwszy wszedł do świata mężczyzn? czy Bedzio wyrzeźbi Rybałkę? Zachęcamy do jazdy autem bez hamulców! Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)

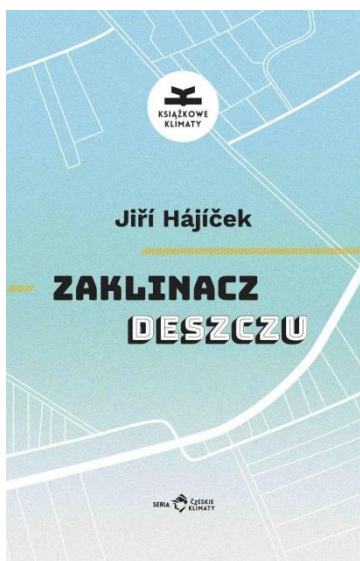


Gówno się pali. Petr Šabach

Temat stary jak świat: różnice między światem żeńskim i męskim. Cóż nowego można wymyślić w tej materii? Otóż można te światy opisać z perspektywy poglądów na życie i to od momentu, kiedy „obie płcie się rozchodzą”. Charakterystyczny w książkach tego autora humor i ironia nie tylko nie bagatelizują powagi problemu, wręcz przeciwnie, wyostwiają punkty krytyczne wzajemnych relacji oraz ich konsekwencje. Czy bowiem może się zakończyć wążchanie zupy w talerzu? Petr Šabach w scenkach

z życia obu płci pokazuje czym jest męskość i kobiecość w kolejnych etapach dorastania, dojrzewania i dorosłości i jaka kryje się za tym logika.

Jak przebiegają próby znalezienia swojego miejsca wśród rówieśników. Jak przedstawiciele obu płci komunikują się ze sobą, jakich argumentów używają, by osiągnąć swój cel. Solidarność płci, brak zrozumienia dla tej drugiej, konflikty i fascynacja, to wszystko znajdziecie u Šabacha, na dodatek jest to opowiedziane lekko i zabawnie, a mimo to możliwe, że nie mija się z prawdą. Czy tacy jesteśmy? Spróbujcie przejrzeć się w lustrze tej książki, oddajcie się znakomitej rozrywce, uśmiech gwarantowany. Dla eksperymentu warto czytać w parach. Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)



Zaklinacz deszczu. Jiří Hájíček

Współczesna czeska powieść obyczajowa poruszająca problem moralności i konieczności dojścia do prawdy, nawet z cenę wyjścia ze strefy komfortu. Głównym bohaterem jest prawnik, który zajmuje się prawem własności i dzierżawą gruntów. Pracuje na uniwersytecie w Czeskich Budziejowicach i od dłuższego czasu cierpi na bezsenność. Żona twierdzi, że to dlatego, że nie jest nigdzie zakorzeniony. Kupuje łąkę i udostępnia ją Indianom oraz pisarzowi, który pisze historię Czecha marzącego o lataniu. Szukają jego skrzydeł. Spotkanie z byłą miłością, sąsiadką z dzieciństwa budzi w nim wspomnienia. Wspólnie rekonstruują świat przeszły, chociaż głównym tematem ich spotkań jest spór o grunt. Coraz więcej czasu spędza w rodzinnej wsi, jego katastralne śledztwo zaczyna przeszkadzać tutejszej władzy

i lokalnym biznesmenom. Jego małżeństwo wisi na włosku. Zaczyna się walka, mężczyzna maluje na twarzy barwy wojenne i rusza w imię prawdy o własnym dzieciństwie, by nie obudzić się pewnego ranka jako ktoś inny. Powieść „Zaklinacz deszczu” wyszła w Czechach w serii „Wiejska trylogia moralnego niepokoju”. Porusza aktualne problemy południowoczeskiej wsi - spory o dziedziczenie, opuszczone majątki, lokalne układy, bezradność wobec gąszczy prawa, który jest nie do przejścia dla większości mieszkańców prowincji. Dotyka też problemów społecznych, kryzysów małżeńskich, poszukiwania sensu życia i sensu pracy, konfliktów w rodzinie i zapominaniu o marzeniach. „Zaklinacz deszczu” został Książką Roku 2017. Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)



Z Bat'ą w dżungli. Markéta Pilátová

W powieści ożywają dramatyczne koleje XX wieku w Europie, które naznaczyły życie znanego na całym świecie czeskiego przedsiębiorcy. W czasie, kiedy w Czechosłowacji komuniści umacniali dyktaturę Jan Antoni Bat'a – przyrodni brat twórcy obuwniczego imperium budował w Brazylii kolejne Zlíny, miasta, które miały spełniać jego sen o raj. W zasadzie nigdy nie odpoczywał, wcielał w życie pomysły, które innym

wydawały się nierealne. To dzięki niemu zbudowano most na rzece Parana, który połączył stan Sao Paulo ze stanem Mato Grosso du Sul,

jego odwaga i silny charakter doprowadziły do powstania w dżungli 4 miast. Brazylijczycy chcieli zgłosić go do Pokojowej Nagrody Nobla. W Europie trafił na czarną listę, został pozbawiony majątku i oszukany przez rodzinę brata. Wierzył, że prawda wypłynie na wierzch jak oliwa – potrzebowała na to wielu lat. „Z Bat’ą w dżungli” to historia podawana z rąk do rąk, opowiedziana ustami Jana i jego najbliższych. Opowieść o poszukiwaniu swojego miejsca, o życiu na emigracji i próbie znalezienia swojego ja w cieniu charyzmatycznego Szefa. O czeskich kobietach w brazylijskim świecie gaucha i o trudnych emocjonalnie powrotach do miejsc z dzieciństwa. O rodzinie, która trzyma się razem. W tej międzynarodowej rodzinie istotną rolę odgrywa język, który staje się swoistym wehikułem czasu, ważne są też zwyczaje przywiezione z ojczyzny. Smaczku fabule dodaje Jan Antoni Bat’a, który po śmierci odwiedza znajome miejsca i obserwuje jak córki walczą o sprawiedliwość i rehabilitację ojca. Koniec zdaje się być dobry, ale wnioski o mechanizmach władzy i ich wpływie na losy wielu ludzi są gorzkawe. Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)



Ucieszki Cieszka. Zdeněk Svěrák

Boguszek dorastał między kapustą i kalarepą w ogrodzie nieopodal dużego miasta. Wszyscy nazywają go Cieszkiem, bo zawsze ma dobry humor i się ze wszystkiego cieszy, nawet jak się oparzy pokrzywą! Od samego rana zastanawia się nad tym, co o go dziś spotka. Ciekawość świata wplątuje go w wiele przygód, czasem są one niebezpieczne, albo mogą wywołać strach. Jednak nie u Cieszka. Przeczytajcie o tym jak się nauczył gwizdać, jak odkrywał tajemnice we mgle, jak się urodziły węzowe dzieci. Książka zachwyca pięknym językiem i dostrzeżeniem uroków zwykłego życia, nauczy cieszyć się z urodzin psa, z patrzenia na motyla,

wyjścia na targ, zarycia nosem w zagon marchewek, czy z przytrzaśniętego drzwiami palca. Cieszek jest szczęśliwym dzieckiem, bo nikt mu niczego nie zabrania. Znakomity czeski humor. Bądźmy jak Cieszek, cieszymy się z każdego dnia! Książka dostępna w Książnicy Karkonoskiej. (JJ)



Guwernantka. Vladimír Macura

On, poeta, patriota, walczący o „v” i „ou”, znany i poważany, z wieloma kontaktami, wykładowca na wrocławskiej uczelni, twardy realista, zwolennik małych kroków, mający już pół wieku życia za sobą, - František Ladislav Čelakovský.

Ona, ówczesna piękność, dla wielu muza, niespełniona poetka, pedagog, przyjaciółka Bożeny Němcovej, wrażliwa idealistka, w wieku 27 lat poślubiła wdowca z czwórką dzieci, -Bohuslava Antonina Reiss.

Pobrali się niedługo po śmierci jego pierwszej żony Marii. Od tej pory Antonina stała się nie tylko żoną Poety, ale również opiekunką jego dzieci. Doskonale uświadamiała sobie swoją rolę, ale czy była na nią

gotowa? Według niego miała się zająć domem, dziećmi i jego potrzebami. Nie omieszkała okazywać jej czułość.

Lata czterdzieste XIX wieku w pruskim Wrocławiu upływały im na rozchodzeniu się, każde z nich miało swoje wzniosłe ideały, w zasadzie chyba się nie rozumieli. W całej Europie wrzało, nadchodziły zmiany, czasy wymagały czynów i deklaracji, a oni? Nawet w obliczu tych wydarzeń znacząco się różnili.

Powieść Macury to dwugłos, równoległe monologi męża i żony, przedstawicieli dwóch różnych pokoleń i życiowych filozofii, postaci nietuzinkowych i nieprzeciętnych. Dwie wizje świata i dwie wizje małżeństwa, różne tęsknoty i namiętności, napięcia. Odmienne postawy ukształtowane przez ówczesną obyczajowość. Narracja to przeplatające się intymne wypowiedzi, obraz relacji damsko-męskiej, w której w zasadzie nie ma dialogu, a role od początku zostały jasno wyznaczone. Poetycki język książki nawiązuje do elegii, utworu, który każde z nich próbuje napisać. Lata 1845 – 1852, w tle panorama Wrocławia, Wiosna Ludów, Odrodzenie Narodowe w Czechach i plejada ówczesnych znanych osobistości. W centrum on i ona, razem czy osobno? Książka dla kobiet i dla mężczyzn. Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)



Drobiazg. Miłość w czasach genetyki. Markéta Baňková

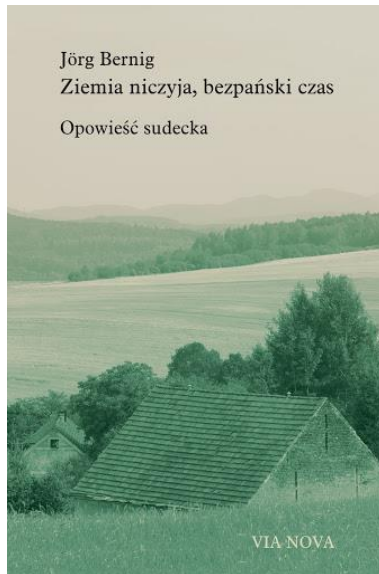
Główny bohater Tomasz widzi świat oczami naukowca. Jest studentem genetyki, prowadzi własny, kontrowersyjny eksperyment i uparcie stara się dotrzeć do genów własnych krewnych. Wszystko dookoła jest dla niego zbiorem cząsteczek, efektem procesów chemicznych i dążeniem do reprodukcji. Ukochana to worek genów i potencjalna szansa na przekazanie własnych. Stopniowo DNA przejmuje rolę narratora, a czytelnik zaczyna się czuć nieswojo. Bo co właściwie jest istotą życia i człowieczeństwa? Które organizmy tak naprawdę dominują?

Stosunkowo banalna historia Tomasza staje się dla autorki podłożem do rozważań nad genetyką i bardzo przystępnych naukowych

wywodów. Rozmowy Tomasza z wujkiem w istocie są dialogiem na temat miejsca nauki w życiu człowieka oraz wpływie genów na ludzką wolę i nasze wybory. Czarny humor wpleciony w narrację dodaje powieści smaku i sprawia, że czas spędzony z szalonym naukowcem nie jest zmarnowany. Książka z pewnością na długo zostaje w głowie i skłania do przemyśleń na temat tego ile czynników ma wpływ na nasze decyzje i losy oraz jakie geny niesiemy. Czy rację ma Arystoteles twierdząc, że „całość to więcej niż zbiór części”? Książka otrzymała nagrodę Książka Roku 2016 w Czechach. Dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej i w Legimi. (JJ)

Ziemia niczyja, bezpański czas. Opowieść sudecka. Jörg Bernig

Mała, schowana między górami wioska, staje się schronieniem dla przypadkowych osób. Formalnie wojna się skończyła, jednak dla wielu trwa nadal, głęboko zakorzeniona w sercach i wsparta dekretem. Uciekinierzy, Czesi i Niemcy, starają się stworzyć tu namiastkę domu, zaczynają budować relacje, stawiają pierwsze kroki w zmierzaniu się z wojenną przeszłością.



Wcześniej też mieszkali obok siebie, Niewidzialna młodość spędzała w Gablonz, miała tam narzeczonego Czecha, kochali się wbrew woli jej ojca, urzędnika Niemieckiego Towarzystwa Osiedleńczego. Życie obywateli Kraju Sudeckiego naznaczyły trzy wydarzenia: układ monachijski z 28 września 1938 roku, II wojna światowa i dekrety Benesa z czerwca 1945 roku. Pierwsze kazało Niemcom Sudeckim nienawidzić Czechów i wysiedlać ich z Sudetenlandu, ostatnie kazało Czechom nienawidzić Niemców i wysiedlać ich z sudeckich ziem Czechosłowacji. W środku tych politycznych, dramatycznych zwrotów akcji jak zwykle znaleźli się niewinni ludzie. Bohaterowie opowieści sudeckiej zasiedlili ziemię niczyją, dany był im bezpański czas, bo wydawało się, że świat o nich zapomniał i mogą leczyć rany, otrząsać się koszmaru wspomnień, i liczyć straty. Wytyczali nowy początek, kiedy wywęszyła ich Gwardia Rewolucyjna, ludzie działający ponad prawem i bezwzględni czyściciele.

Książka Berniga porusza trudny temat w relacjach czesko-niemieckich, a jednocześnie jest uniwersalną powieścią o człowieku, który z jednej strony szuka spokoju, miłości i zadomowienia, zaś z drugiej daje się ponieść fanatycznym ideom politycznym i nienawiści skierowanej ostatecznie do osób, do których nie ma się żadnych osobistych urazów. Tragiczne historie bohaterów łagodzi poetycki język fabuły i kielkująca nadzieja.

„Był trzeci września 1946 roku. Późny wieczór. Prawie noc.

I co teraz? Wyszeptał Frieder Mohaupt.”

Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)

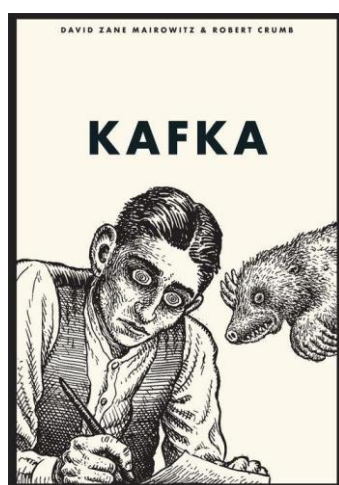


Czeski Raj. Jaroslav Rudiš

Kilkunastu mężczyzn w różnym wieku i z różnymi doświadczeniami regularnie spotyka się w saunie. Najstarsi z nich pamiętają lata siedemdziesiąte, kiedy wspólnie ją budowali. W saunie dzielą się swoimi przeżyciami, ich świat jest groteskowy, uciekają w przeszłość, bo wszystko co piękne już było. W saunie nie tylko oczyszczają swoje ciało, przede wszystkim oczyszczają swoje głowy z toksyn, tocząc rozmowy, zwyczajne, codzienne, banalne. Powieść Rudiša jak zwykle jest soczewką, w której skupiają się problemy współczesnych ludzi, towarzyszą im strach przed życiem, ucieczka w nicość, reżyserowanie swojego życia,

idealizowanie tego co już było i przecucie, że z Ameryki nadciąga fala depresji. Sauna staje się ich symbolicznym rajem, tu czują się bezpiecznie, od świata dzielą ich ściany. Gdzieś z zewnątrz dobiegają kobiece śmiechy. Język narracji budowa fabuły zbliżają najnowszą powieść Rudiša do dramatu. Jesień, zima, wiosna, lato i znów jesień to jak kolejne akty, aktorzy wchodzą na scenę kameralnie, są tylko oni, ich słowa i my. Za ścianą? Co jest za ścianą? Może koniec świata, którego zagadani panowie nie zauważyli? A to wszystko w saunie w Czeskim Raju, jakieś 90 minut stąd. „No i znów siedzimy w tej naszej saunie w Czeskim Raju i wypacamy nasze ciała i dusze. Na zewnątrz jest jesień.”

Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej i w bibliotece klubu Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia, dostępnej w Wypożyczalni. (JJ)



Kafka. Robert Crumb, David Zane Mairowitz

O KAFCE JĘZYKIEM KOMIKSU.

Dawno, dawno temu zaczytywałem się w przygodach Kajka i Kokosza, Tytusa, Romka i A'Tomka; później był Thorgal, Yans i inni... Obrazki przyciągały mnie i wraz z tekstami w chmurkach tworzyły niezwykły świat. Komiksy z czasów dzieciństwa... Po latach przekonałem się, że poza prostymi historyjkami, wartką akcją komiks może zaoferować coś innego. Komiks literacki, niemal artystyczny, stawia sobie ambitniejsze cele. Stara się ująć w swej formie treści, które, pozornie, nie nadają się do komiksu (bo są zbyt poważne).

Franz Kafka. Jego życie i twórczość. To temat komiksu autorstwa Davida Mairowitza i Roberta Crumba. Nie jest to zwykła obrazkowa opowieść

o życiu pisarza okraszona cytatami z jego dzieł. Jest to opowieść, w której fakty mieszają się z imaginacjami. Poznajemy losy tego związanego z Pragą pisarza, ale jednocześnie autorzy komiksu próbują wprowadzić nas w mroczny świat jego wyobraźni i twórczości.

Komiks szczególnie powinien spodobać się tym, którzy do tej nie zaczytywali się w dziełach Kafki ani nie interesowali się jego biografią. Będzie to bez wątpienia ciekawe wprowadzenie do kafkowskiego świata. Z kolei miłośnicy jego twórczości będą mieli okazję przekonać się, czy tej obrazkowo-tekstowej formie udało się oddać niezwykły styl Kafki i jak powiodła się próba zmierzenia się z tą niezwykłą biografią.

Komiks "Kafka" (ukazał się w 2019 roku nakładem wydawnictwa słowo/obraz terytoria) jest w zbiorach klubowej biblioteczki DKK Czeski čtvrtek albo inny dzień tygodnia, dostępnej w Wypożyczalni. Zachęcamy do czytania i oglądania. (TJ)

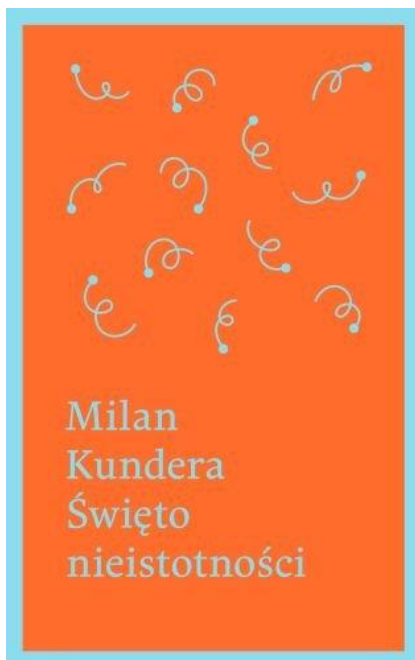


Wady snu. Radka Denemarková

Dramat „Wady snu” miał swoją premierę w 2010 roku w praskim teatrze „Na zábradlí”, dwa lata później został wydany w formie książkowej w Czechach, a w 2019 ukazało się polskie tłumaczenie sztuki. Jej bohaterkami są trzy kobiety umieszczone w beczasie, w rodzaju czyścica. Te kobiety to powieściopisarka Virginia Woolf, poetka Sylvia Plath i pisząca milionerka Ivanka Trumph. W przymusowym spędzaniu beczasu razem oddają się banalnym czynnościom, co stwarza okazję

do analizy swojego życia. Ich losy są różne, identyczny jest ich koniec. Rozmawiają ze sobą, mówią o sobie, ale nie potrafią siebie zrozumieć, zarówno na ziemi, jak i w bezczasie wchodzą w wymyślone dla siebie bezkompromisowe schematy. Jedyne co może je wyrwać z tego trwania,

to wołanie z dołu, wołanie kogoś komu brakuje jednej z nich. Jednak nikt nie woła. Nagłe zwroty akcji, nieoczekiwane spory i konkluzje na temat pisania, książek, miejsca kobiety, życia i śmierci ujawniają prawdziwy dramat w jakim wszystkie trzy uczestniczyły. Mimo to nie solidaryzują się, gotują dania ze swych książek i czekają rozdrapując swoje rany. Dramat „Wady snu” szuka odpowiedzi na wiele pytań, jak to jest być kobietą, pisarką, jak radzić sobie ze stratą najbliższych i dla kogo pisane są książki. Struktura dramatu to krótkie scenki inspirowane jednym słowem, bardzo plastyczne i stające szybko przed oczami czytelnika. Sztukę czyta się łatwo, ale długo potem stara się ją zrozumieć. Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. (JJ)



Święto nieistotności. Milan Kundera

Wielki powrót Milana Kundery po 13 latach milczenia. Powieść napisana przez ponad osiemdziesięcioletniego pisarza. Nie warto się sugerować wiekiem Kundery, nie dopatrzycie się go w tekście. Fakt, jest to świat przedstawiony oczami człowieka dojrzałego, ale pogodnego i zafascynowanego życiem, wnikliwego obserwatora ludzkich charakterów i przemijania. Czterej przyjaciele mieszkający w Paryżu borykają się ze swoimi kłopotami, analizują rzeczy ważne, wspierają się, dyskutują. Towarzyszy im nieistotność, rzeczy i sytuacje niezauważalne, które tworzą „sedno egzystencji”. Nieistotność trzeba pokochać, wtedy być może wróć żart i śmiech, dystans do siebie i innych. Powieść Kundery wzrusza i bawi. Jest minimalistyczna, błyskotliwa, mądra i wciągająca. Łączy literaturę z filozofią, złożone sprawy komentuje w sposób prosty i zrozumiały.

Nieistotna, więc ważna. Doskonała na terazniejszość. Warto po nią sięgnąć i dla sceny polowania Stalina na 24 kuropatwy, i dla biednego Kalinina. Książka dostępna w zbiorach książnicy Karkonoskiej. (JJ)

czeski čtvrtek
albo inny
dzień tygodnia
český čtvrtek
nebo jiný
den v týdnu

Varia

Posty publikowane na profilu klubowym

<https://www.facebook.com/czeskičtvrtek>

Rozdział nie obejmuje tłumaczeń przewodników w języku czeskim, artykułów o Duchu Gór z czasopisma *Český lid*, fragmentów dzienników Věnceslava Metelky oraz tekstów poetyckich tłumaczonych w całości.

Wszystkie te tłumaczenia staną się częścią innego, większego projektu.

9 stycznia 1890 roku w miejscowości Malé Svatoňovice **urodził się Karel Čapek.**



Miesiąc później został ochrzczony w kościele w miejscowości Úpice, gdzie spędził dzieciństwo aż do ukończenia szkoły podstawowej. Obie miejscowości są związane z rzeką Úpou, która wypływa z Karkonoszy. Z Úpic rozciąga się piękny widok na Śnieżkę. Karkonoski ogród i jego bogactwo powraca w twórczości Karla Čapka.

„Karel Čapek a Krkonoše”; w: KRKONOŠE – JIZERSKÉ HORY, 2011; nr 12

„To jest ten kąt między Úpou a Metují, między Doliną Babuni i łagodną kotliną Hronova Jiráska. Gdziekolwiek się wyjdzie na górkę, na północy widać Śnieżkę, a na wschodzie Bor i Szczeliniec, wielkie kamienie graniczne ziemi. [...] Ten fragment pogórza między Úpou i Metují to był świat naszego dzieciństwa; jeden dziadek był drobnym rzemieślnikiem nad Doliną Babuni i znał jeszcze szaloną Viktorkę (postać z powieści „Babunia” Boženy Němcovej); drugi, pan tata z Hronowskiego młyna woził studentowi Aloisovi (Jiráskovi) bochenki chleba do Hradca i błyszczące szóstaki od piekarzy Jirásków. Między dolinami Metují i Úpy falują łagodne góry z czerwonego piaskowca, poprzecinane srebrnymi gaikami brzoźowymi i ciemnymi smreczynami i borami; na górach porzrucane samotne domostwa, w których jeszcze za naszego dzieciństwa stukwały ręczne krosna pismaków górskich, spirytualistów i członków sekty balcaraków.”

„Tam się otworzył przed twym pierwszym oczarowaniem raj świata. [...] Ogród Karkonosza w węższym rozumieniu jest to ten kraj, ta twardo w ziemię wryta dolina Úpy, wokół niej rysują się wielkie, święta bajkowe kształty: Śnieżka, Kozi Grzbiet, Brendy, Žaltman, Szczeliniec... Spotkacie tu czarne błędne głazy jak posągi bożków, a gleba z permu czerwona jest jak krew. ... Wiosną sączy się ze skał i lasów srebrna wilgoć, szemrzają źródelka i pędzą rwące górskie potoki, i chyba nigdzie na świecie nie kwitnie tyle sasanek, tyle goździków, wrzosów i macierzanki, bylicy, dziewięciorników i storczyków. Rzadko i skrycie wyrasta w Karkonoszach tojad i lilia złoto głów; potężna jest magia paproci i dziwnych skrzypów. Tam jest las. W którym znaleźli stare arabskie pieniądze, tędy wiódł szlak handlowy, ... tu w skale księżę Brzetysław szukał złota...”

W tym roku będziemy się bliżej przyglądać karkonoskim motywom w twórczości i w życiu Karla Čapka.



Na zdjęciu Karel Čapek ze starszym rodzeństwem, rodzicami i babcią.



17 stycznia 1901 roku w podkarkonoskiej wsi Studenec (gmina Semily) urodził się Karel Erban: filolog, pedagog i poeta.

Przyszedł na świat w rodzinie rolników. Sześćioletnią szkołę podstawową ukończył w Studencu, potem był uczniem jilemnickiego gimnazjum, po ukończeniu którego rozpoczął studia w Pradze. Po studiach rozpoczął karierę w zawodzie nauczyciela i wykładowcy. Wiersze zaczął publikować jako dwudziestolatek. W latach trzydziestych zaczął się poświęcać pracy naukowej. Dzięki przyjaźni z Jakubem Demlem pogłębiał się w nim katolicki spirytualizm, który spowodował, że odciął się od świata. Ta relacja wpłynęła również na jego twórczość. Oprócz wspomnianych aktywności Karel Erban był też dziennikarzem. Od 1928 dużą popularnością cieszyły się jego obrazki i wycieczki w czasopiśmie „Národní osvobození”. Opisywał w nich w barwny sposób najbardziej niebezpiecznych mieszkańców swojej wsi rodzinnej, tkaczy, pisarzy wiejskich, rzeźbiarzy i pasterzy.

W swojej literackiej twórczości nie zapomniał o miejscu, w którym się urodził. Jeden z jego zbiorów wierszy nosił tytuł „Karkonosze” (1927).

„Moimi przodkami byli tkacze, rolnicy i furmani, i chociaż oddaliłem się od rodzinnych tradycji, została po nich ich poezja, zapach szarego płótna, wóz drabiniasty z lampą na luśni i z dalekimi światy i przygodami (mój pradziad w czasach furmańskiej sławy jeździł aż do Brna i Wiednia), rodzinne bruzdy w szers i w dal, królestwo pasterzy na końcu świata” (Stary kalendarz)”.



W numerach 1/72 i 12/2000 czasopisma „KRKONOŠE” opublikowano utwory Karla Erbana: wiersze i rękopis o świętach Bożego Narodzenia z czasów, kiedy autor był dzieckiem i mieszkał u podnóża Karkonoszy. Zatem jak to było na początku XX wieku pod Karkonoszami w święta?

„W połowie grudnia rodzice udawali się na dwa świąteczne targi w pobliskich miasteczkach. Wracali, kiedy już było ciemno, a co kupili, to schowali. Mikołaj i Barbara zostawiali u nas za oknem jabłka i orzechy, przychodzili jeszcze tu i tam do izb we wsi z asyst. Wtedy czasem przyjeżdżali na targ przedświąteczny do górskiego miasteczka mieszkańcy nizin z

suszonymi plastrami jabłek, suszonymi śliwkami i czerwonymi pachnącymi jabłkami, sprzedawali je u nas przejazdem. Jakże pachniały te zasrzonione dni, jakie morze słodyczy! To byli krewni ojca, mieli u nas magazyn i nocleg. Dłonie im od śliwek i suszonych jabłek zbrązowiały i ściemniały, a gdy potem wieczorem pod lampą zliczali swój dzienny utarg z drobnych miedzianych i srebrnych monet, wznosiły się te gromady połyskliwych i brzęczących pieniędzy na kształt podziemnego skarbu – tyle pieniędzy naraz jeszcze my dzieci nie widziałyśmy. Kiedy przeprowadziliśmy się do górnego końca wsi, nasi już nie piekli we własnym piecu, ale razem ze wszystkimi u pobliskiego piekarza, gdzie był też sklep. Odbywał się tam przed Wigilią tajemniczy rwetes – wszędzie pełno ciemności i szarówki, a w niej światełka, blaski, zapachy. Sąsiadki przybiegały i odbiegały, niosąc na drewnie lub blasze wyrośnięte, lub upieczone štědrovnice, purpurowe z przypieczonymi rodzynekami i migdałami.

dzieciom dłużył się czas do Wigilii i wieczoru. W wigilię się raczej nie pracowało, kończono ostatnie przygotowania do świąt.

Najważniejszym zajęciem było stawianie szopki. Znoszono wielką skrzynię i podium, a z komory przynoszono przybite do olbrzymiej ramy pastwisko, pagórkowatą wyżynę z zielonymi łąkami i brzegami, ze stromymi zboczami i skałami. Z otwartej skrzyni świeciły jasne kolory jasełek, przynoszących dary, pasterzy, owieczek, betlejemskich domów z oknami z lustrzanego szkła – jaki to radosny widok! Wtedy można było we wsi oglądać szopki stare i starodawne, domowej produkcji, ludowe i obce. Zapachniało lipowym drewnem, farbami, lakierem, papierem, mchem, żywicą i klejem, wonie mieszały się z zapachami kuchennymi. Aż do kolacji obowiązywał bardzo ścisły post, który wzmagił nasze oczekiwanie. W Wigilię nikt już nie wychodził z domostwa, nikt też nie przychodził, każdy chciał być w domu, nikt nikomu nie zakłócał tajemniczej ciszy tego dnia.

Jak tylko w oknach zaświeciła pierwsza gwiazda, nosiło się na nakryty stół i izba pachniała jeszcze mocniej. Splataliśmy dłonie w modlitwie i tato zaczynał się modlić. Oczy wszystkich ufają Tobie, Ojcze... Jak piękny i dostoyny był w tym momencie!





Byliśmy głodni, ale dziki dziecięcy apetyt był powstrzymany odświętną chwilą i strachem. Zupa grochowa smakowała inaczej niż zwykle, budyń ryżowy z owocami, cukrem i cynamonem pachniał i smakował egzotyką, herbata ze štědrovnice, kołaczem i zawiąjącem przenosiła nas do innych, czarodziejskich krain, a orzechy, susz, gruszki i jabłka smakowały jak rajskie owoce. Nad stołem mruzczała lampa naftowa, w rogu pod sufitem pod szczeriałymi stropami rozlewał się tajemniczy blask z szopki. Cisza, a w niej dzwonienie. Wtedy mama z uśmiechem wychodziła do przyzby i wracała ze sporym węzełkiem prezentów, które zostawił tam dla nas Jezusek. Mama rozwiązała węzeł, w naszych dłoniach wszystko świeciło i pachniało nowością, tajemnicą, niebiosami. Rękawiczki, czapki, kaftan albo buty od Jezuska były dla nas zawsze inne niż pozostałe. Po prezentach znów do szopki, żeby dobrze do niej zajrzeć, trzeba było wejść na białozimną wieżę, wsadzić głowę do szopki – gdyby można było się zmniejszyć i z niosącymi dary i pastuszkami pobiec do żłóbka.

W późniejszych latach była też choinka o żywicznym zapachu smreczyn, z którym mieszał się egzotyczny zapach czekolady i jabłek, blask brązowionych orzechów i lśnienie szklanych ozdób. Od tej pory zapach czekolady zawsze przywoływał u mnie zapach lasu i na odwrót. Zawsze żał mi było świerku, który dla naszej wigilijnej radości musiał zginąć.

W tę świętą noc zasypialiśmy z prezentami w objęciach, do snu grały północne dzwony kościelne i wigilijne fanfary waltorni.

Kiedy już mogliśmy razem z dorosłymi chodzić na pasterkę, ochoczo przebijaliśmy się przez zawieje przy migoczącym świetle latarenek i skrzącym się blasku gwiazd, słysząc pastorałki wygrywane na rogu ze wzgórz nad kościołem. W kościele z przejęciem czekaliśmy aż wybije na wieży dwanaście i wszystkie dzwonki, światła, organy i instrumenty muzyczne zagrzmą wspólnie radosne Gloria in excelsis Deo! W kościele też była ludowa szopka wykonana przez rzeźbiarzy-samouków ze Studenic, którzy tworzyli ją z serca – „tak jak to wymarzyła sobie dziecięca dusza”. Nad tabernakulum był żłóbek, zaś po obu stronach ołtarza rozciągało się miasto i rozległe pastwiska, na których ksiądz odprawiał mszę świętą w szopce. Później szopkę zastąpiono nową, bardziej artystyczną, którą postawiono w kruchcie nad Bożym Grobem, ale my dzieci nigdy nie zapomnieliśmy o starej ludowej szopce.

Mijały błogie dni świąteł, zapachów i tajemnicy. Tydzień po Wigilii był Stary rok, bardzo podobny do Wigilii. Ksiądz z ambony zrelacjonował parafialny, kończący się rok, wspominał tych, którzy odeszli i tych, którzy przyszli na świat, na koniec cały kościół zabrzmiał potężnym Boże, chwalimy Ciebie.

Ludzie odchodzili do domów zamyśleni, zasiadali do uroczystej kolacji. Ta była podobna do wigilijnej. Po wieczerzy sąsiedzi schodzili się na niewinnych grach i zabawach, grali o orzechy, które potem zanosili dzieciom. Nasze miejsce było oczywiście w domu przy szopce, śpiewaliśmy kolędy, tak jak podczas Wigilii.

I już był Nowy Rok, zwykle w skrzącym śniegu, z błogosławieństwem i urodą nowych kalendarzy, ogrzany, jak wszystkie święta, wonią kościoła. Nadeszło ostatnie wigilijne święto, Objawienie Pańskie: królowie, mędrcy, zapach kadzidła i mirry.

Powoli dogasał świąteczny blask, dzieci wybiegały sprzed szopek na górki i zamarznięte potoki. Był to czas częstego chodzenia na skubanie, kobiety darty pierze, śpiewały i snuły bajki i wieści straszliwe i

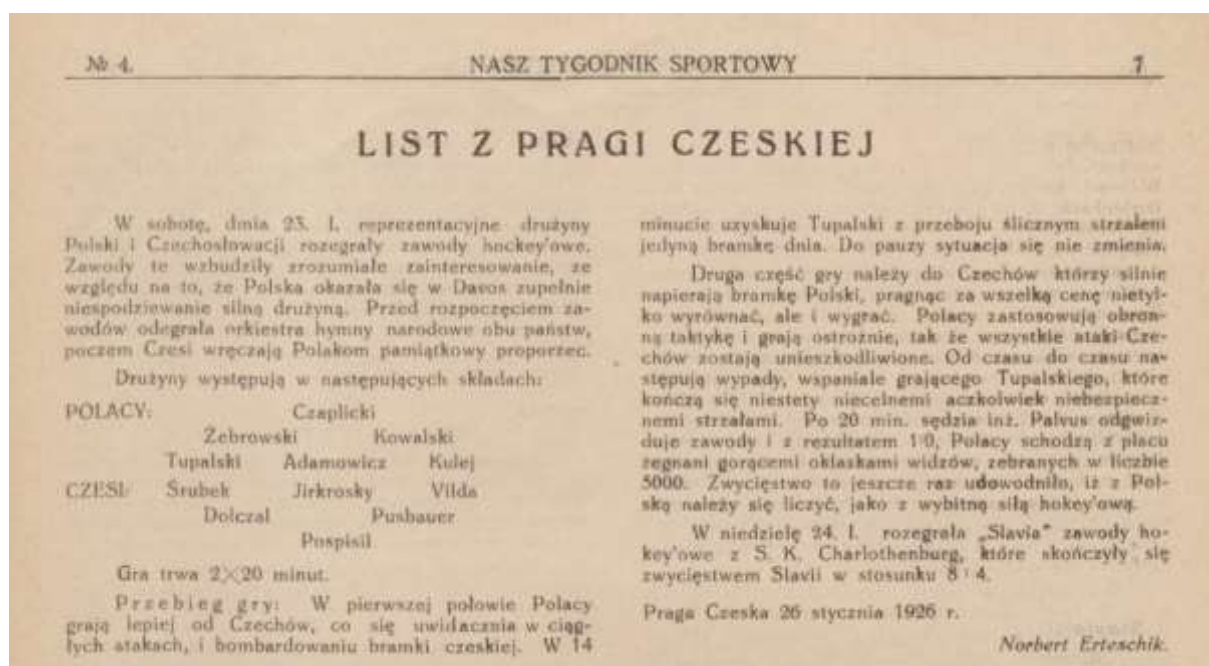
wesołe, które zaspanemu dziecku długo nie pozwalały usnąć. W tym czasie zapraszano się oficjalnie na bale, na jeden wybierali się rodzice.

Na Gromniczną dzieci tęskno spoglądały na rozbierane szopki. W kościele świeciły się gromnice, które miały być zapalane w domach podczas złych burzy, albo gdy śmierć dom obchodziła. Lumen ad revelationem gentium.“ – wolny przekład przygotowany przez koordynatorkę klubu.

23 stycznia 1926 r. rozegrano historyczny, pierwszy mecz hokejowy pomiędzy reprezentacjami Polski i Czechosłowacji. Zakończył się on niespodziewanym zwycięstwem naszej drużyny.

Krótki filmik z meczu hokejowego Polska - Czechosłowacja rozegranego 1931 r.

<https://www.youtube.com/watch?v=tUUBGcxMecY>

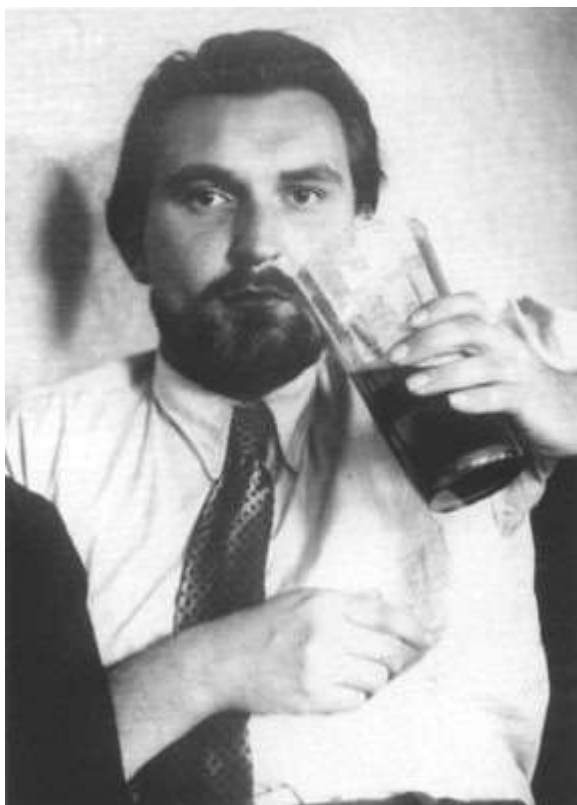


Wycinek prasowy: "Nasz Tygodnik Sportowy: czasopismo poświęcone sprawom wychowania fizycznego młodzieży", 1926, nr 4 (8 lutego), s. 7. Ze zbiorów Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej.

20 stycznia 1930 roku urodził się „papież czeskiego undergroundu” Zbyněk Fišer, znany jako Egon Bondy. Był synem pułkownika armii czechosłowackiej. Jako siedemnastolatek porzucił naukę i zaczął prowadzić życie niezmaczone stosunkiem do pracy. Ojciec wyrzucił go z domu, ponieważ nasz bohater wstąpił do partii. Był zwolennikiem socjalizmu naukowego, ale po lutym 1948 wystąpił z KSČ. Nazywany jest najbardziej antykomunistycznym marksistą. Przyjaźnił się z Karlem Teige, Bohumilem Hrabalem, Vladimírem Boudníkem, Janou Krejcarovou (córką Mileny Jesenskiej). Interesował się filozofią marksistowską, chińską, żydowską, arabską i hinduską. W 1949 roku razem z Krejcarową przygotował zbiór „Imiona żydowskie”, który był głosem sprzeciwu wobec antysemityzmu, wtedy też zaczął się przedstawiać jako Egon Bondy.

Był również poetą, wiersze pisał już od dzieciństwa. Po śmierci swojej ukochanej Julii w 1994 roku nie napisał żadnego wiersza.

Bondy to najbardziej kontrowersyjny i oryginalny czeski filozof. Angażował się między innymi w dialog między marksizmem a chrześcijaństwem.



Stał się menadżerem kultowej kapeli Plastic People of the Universe, która czerpała z dorobku poetyckiego Egona Bondego.

Oczywiście, aby się utrzymać, podejmował różne prace: zatrudnił się jako stróż w Muzeum Narodowym w Pradze, na swoim koncie ma też stanowisko w dziale bibliograficznym Biblioteki Narodowej. Pisał artykuły do czasopism naukowych. Dzięki nim zdobył tytuł doktora filozofii, a w 1967 roku kandydata nauk, w tym roku odszedł na rentę inwalidzką. Zmarł w wieku 77 lat na skutek powikłań po poparzeniach 3 stopnia. Zapaliła się na nim od papierosa piżama.

Jego biografia stała się inspiracją dla twórców filmu „3 sezony w piekle”. W filmie w jedną z głównych ról, postać Jany Krejcarovej, wcieliła się a Karolina Gruszka.

https://www.youtube.com/watch?v=w8nNuyR-Dck&fbclid=IwAR0TYqxVRZ57s3YEv_HufvUBJKNZQ7xB6qCorlyDT5VCHGCSn3ZHoMP4TuE

„Spełniły się najgorsze obawy. Pewnego dnia, gdy wszyscy myśliwi już od tygodnia przebywali za osadą, a z nimi większość kobiet i starszych dzieci, szaman, wygrzewając się na pniaku przed namiotem i siorbiąc resztki jeżynowego wina, zobaczył, jak do obozowiska wkracza inspekcja Urzędu Bezpieczeństwa.

Było ich dwoje. (Ulżyło mu, że to nie pluton egzekucyjny, choć w tym samym momencie uświadomił sobie, że nie ma to żadnego znaczenia: jeśli zostałby skazany, myśliwi mogli zostać wezwani na egzekucję w każdej chwili, nieważne z jakiej odległości). Facet był całkiem sporych rozmiarów, wystarczyłby z nawiązką na pięciu takich kapcanów jak szaman. Jego partnerka – piękna i chyba dość gorliwa, pewnie z jakiejś rodziny potentatów, którzy nigdy w życiu nie pracowali. Szaman liczył na to, że w odróżnieniu od towarzyszącego jej osiłka, była już produktem nowo otwartej Akademii Urzędu Bezpieczeństwa, o której istnieniu wiedział, choć nie udało mu się jeszcze spotkać żadnego jej wychowanka. Nie wiedzieć czemu bał się jej bardziej niż osiłka.

Ubrali się tak, by każdy od razu ich rozpoznał – w skóry pokryte czarnym barwnikiem, założone włosiem do wewnątrz; dodatkowo opasali się żółtymi jelitami, za które zatknęli kościane sztylety. [...]– Jak zdrowie Wielkiego Naczelnika, towarzyszek?

– Jak zawsze dobrze.

– A naszego Wielkiego Szamana?

– U niego również jak zawsze dobrze.

– Jak można by pomyśleć inaczej – dodał słodko – przecież chronią ich wszystkie najwyższe istoty duchowe. Co tam chronią! Wielki Szaman nimi włada, a one nie mogą się mu sprzeciwić!

– Słusznie powiadacie, towarzyszu szamanie – odpowiedziała z najwyższą powagą tajna agentka. – Nie można nawet pomyśleć inaczej. Niektórzy jednak, z tego co wiemy, sądzą, że można myśleć inaczej.

– Z pewnością nie w naszym obozie, mój magiczny kostur dawno by ich wypleniał – dodał w pośpiechu z najwyższym oburzeniem.

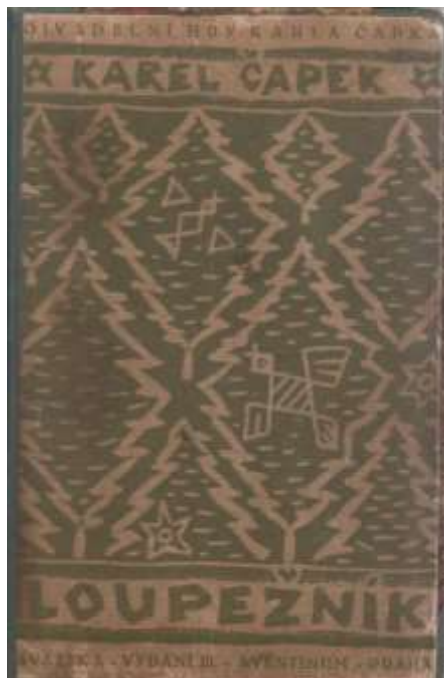
– Naprawdę? – spytał agent z miną, która nie przypadła szamanowi do gustu.

– Przestrzegacie przykazań, towarzyszu szamanie? – spytała agentka, zanim szaman zdołał uspokoić sytuację.

– Wszystkich! – odparł natychmiast z przekonaniem. – Codziennie składam trzydzieści trzy pokłony przed wizerunkiem Wielkiego Naczelnika oraz piętnaście i pół pokłonu przed wizerunkiem Wielkiego Szamana...

– Gdzie one są? – spytała agentka.”

Fragment książki „Szaman”, która jest dostępna w Filii nr 4 Książnicy Karkonoskiej.



W tym roku do klubowych tematów należy Karel Čapek. W związku z tym budujemy prywatną bibliotekę jego dzieł. Wśród zakupów antykwarecznych znalazł się dramat „Loupežník”, który powstał w 1920 roku i jest pochwałą młodości, beztróski, radości i wolności. Tytułowy bohater robi co chce, kocha jak chce, jest niemoralny i bezczelny.

„Pomysł na sztukę powstał w 1911 w Paryżu, zrodził się z tęsknoty za ojczyzną, ze zmęczenia zagranicą i trudnościami życia w tym mieście. Treść wyrosła ze wspomnień o młodości i wolności, o rodzinnej ziemi, kumplach, po prostu ze wspomnień o ojczyźnie. Nie była jedynie wspomnieniem, ale i pożegnaniem.

Koledzy z tamtych lat, zeznajcie autorowi, czy ten „Rozbójnik” chociaż trochę przypomina was samych, was, tańczących w Zátiši, sięgających po każdą dziewczynę, zrywających każdą różę, a teraz stawiających opór przeciw aktualnym nurtom w sztuce.; ten wesoły despotyzm i żywotność, które dawały siłę młodym oczom, nie tracą mocy nawet we wspomnieniach. Jaka to radość, jaki występki, czuć się młodym pokoleniem! Czuć się pionierem, zdobywcą, rabusiem życia! Jak świeże jest

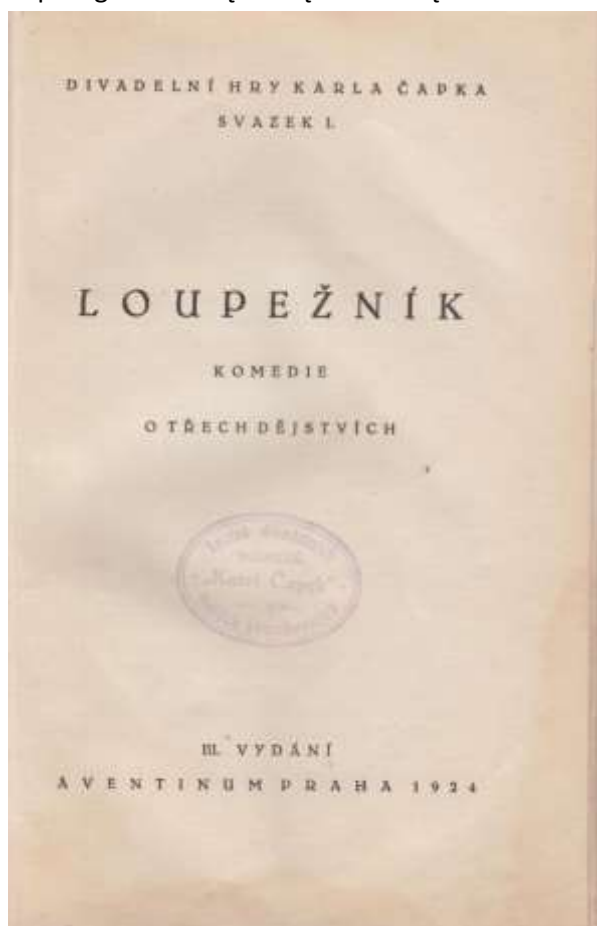
bezprawie, jak bohatersko niesie się ciężar nieodpowiedzialności! Jednak kiedy autor powracał do was z pierwszą wersją w kieszeni, wiedział, że wy także pożegnaliście się z ową młodością.

„Rozbójnik” stał się ruiną, której brakowało końca.

[...] Dopiero po ośmiu latach autor spróbował zrekonstruować pierwotny plan, nie zmieniając na ile było można, jego atmosfery młodości, jedynie sam rozbójnik, który wówczas był dwudziestolatkiem, ma już swoje trzydzieści lat”

– z autorskiego wstępu do pierwszego wydania Na tym by można post zakończyć. Jednak nie w przypadku tego egzemplarza. Książka pochodzi z biblioteki Spolku divadelních ochotníků „Karel Čapek” v Malých Svatoňovicích, świadczą o tym pieczętka, wydana została w 1924 roku w Pradze.

Związek teatralnych amatorów w Malých Svatoňovicích powstał w 1852 r. jako odpowiedź na rosnące wpływy niemieckiego środowiska. Niemieccy obywatele przeważali w sąsiadującym Trutnovie, mieli też przewagę w lokalnym górnictwie. Związek, którego celem było ożywianie języka czeskiego, działał prężnie i zmieniał siedziby. Od początku aktywnie działały w nim kobiety, jednak bez obejmowania funkcji.





Scéna (ve všech aktech) představuje lesní palouk. V levo jednopatrový dům, holý bílý lovecký zámeček s balkonem a okny zamřžovanými, obehnaný ještě vysokou zdí a těžkými železem pobítnými vraty. Dokola les, v pravo lavička z několika dřev. V pravo jde se k městu, středem k vesnici.

DĚJSTVÍ PRVNÍ

PROLOG *vystupuje z lesa a táhne loupežníka za loket:* Tak tady ho vedu, toho loupežníka. Dovoďte, abych si oddychl. *Sítá si pot.* Tak co tomu řeknete! Hned ráno, sotva se postavím před vrata, vidím, že mně někdo trhá třešně. Srdcovky. No, já jdu na něho, a tu on povídá, nate, pojďte honem a natrhejte si, jsou jako med. Pánové, kdyby si mně byl slušně řekl o těch pár třešních, já bych mu je byl beze všeho odepřel; ale on mně je ještě nabítl; mně, majiteli! Nemí to dezost?

LOUPEŽNÍK: Já jsem...

PROLOG: Nic jste! Já jsem mu teda vzal kloubek, a co byste tomu řekl! On mně vezme můj, dá si na hlavu a jde. Dobrá. A za hodinu ho najdu, jak se válí s mými děvečkami na trávě a baví je!

LOUPEŽNÍK: Já jsem jim pomáhal.

PROLOG: Děloč pomáhal! Já ho zaženu, jdu do lesa, a tu má! On si tam v mládí řez z mého stromečku há! Já na něj počtu psa, tři sta mne stál, a co tomu řeknete! on hned na něj „Sultáne, pojď sem“, a pes, bestie, k němu leť a dáva mu pac!

LOUPEŽNÍK: Já bych si ho vzal, vy ho beztoho bijete.

PROLOG: I vida ho, loupežníka! Ne, holenuk, teď si už nevezmeš nic. Jdi si tadyhle na panáček, ale na mém se víckrát neukáleš. Na tebe už mám bič a flintu. Na, tady máš svůj kloubek, jdi si teď jít, ber a krad' jinde, třeba si jiné třešně; však tě brzo poznají, co jsi. Ale to vám říkám: dejte si na něho dobrý pozor. To je nebezpečný a všeho schopný člověk. Zařete drůbež domů a zamkněte vlu-

9

PANÍ: Pracoval, já vím. Ale čekat bylo... těžší než pracovat.

PROFESOR: A ty's čekala osm let! To nebyla láska?

PANÍ: Láska? Já nevím. Láska spíš byla, když už jsem nechtěla čekat..., když jsem jednou... chtěla utéci za tebou, a ničeho nedbat, ani hanby... ničeho... Ty's o tom nevěděl. Neřekl jsem ti to, protože... protože bys mně to beztoho vymluvil. A tak mě to přešlo... docela.

PROFESOR: Ty's to chtěla?

PANÍ: Jen jednou. Ale bylo to... něco víc než těch osm let a... všechno ostatní.

PROFESOR: Než — manželství?

PANÍ: Já nevím. Snad.

PROFESOR: Ženo, mluvíš vážně?

PANÍ: Když člověk promluví... jedinkrát za třicet let, pak je to snad vážně.

PROFESOR: Tedy tak! Tak je tomu! Hled, starochu, co's neuměl! Dřel jsi se, pokoje neznal, k smrti se ustaral, ale to není láska! Co je to láska? Ty's nemiloval! A nebyl's nikdy milován!

PANÍ: Prosim tě —

PROFESOR: Ne ne, mlč už! Já jsem byl šťasten: myslel jsem... věřil jsem... že... že jsem svůj život prožil v lásce... a pro lásku, já jsem byl... šťasten a dnes... ti své šťastí... vracím!

PANÍ: Pro boha, co to mluvíš?

PROFESOR: Vracím! Vracím! Já starý blázen! Musel jsem teprve přitit ten zlořečený floutek, aby mně dal leket! Hrazi nahoru pěti. Ó, běda tobě! Vzal jsi mně dům, dceru, vzal jsi mně ženu, vzal jsi mně rodinu! Ale já neustoupím, já se ti pomstím! Za všechno! Za sebe sama!

PANÍ: Ano. Necháš ho... zastřelit.

74

PROFESOR: Staniž se!

PANÍ: Ale ta krev... ta skvrna, co padne na Mimi...

PROFESOR: Pomstím! Mládí se musí zlomit. *Klesne na lavičku a zakryje toč v dlaních.*

Pausa.

PROFESOR *zvedne hlavu:* Ale co tedy mám dělat? Co s ním mám dělat?

PANÍ: Co máš dělat! Zavolaš četníky —

PROFESOR: A bude-li se jim bránit, — co potom?

PANÍ: Potom bych... chtěla být... t a m.

PROFESOR: Kde? S ním?

PANÍ: S Mimi... aby jí nekleslo srdce — Abych jí mohla posloužit.

PROFESOR *ostává:* Sám, sám! Ó bože můj!

Přiletí FANKA.

FANKA: Jéžbí, to sem letěla!

PROFESOR: Co je?

FANKA: Milostpane, voni četníci nejsou doma —

PROFESOR: Nekřičte tak!

FANKA: Voni tu prej sou cikáni a voni je četníci honě. Až večte prej přidou. Ale milostpane, voni tam sou vojáci na dovolený, a já sem im řekla, a tak voni sem dou, milostpane, s flintama a seculim, a veteráni, a hajný — Jezu, to sem letěla!

PROFESOR: Nač vojáci?

FANKA: Na Loupežníka. Bodou ho dobejvat.

PROFESOR: Vojáci, nač vojáci — Jděte, Fany, sedněte si někde. Nechte nás.

FANKA: Já bych pila jak žavá. *Sedne si u zdí.*

Pausa.

PROFESOR: Sám, tedy sám! Ó že neumírá člověk

75

W marcu 1925 roku jego członkowie zwrócili się do Karla Čapka z pytaniem, czy mogą nazwać grupę jego imieniem. Z pewnością wyraził zgodę, o czym świadczą pieczętki. Członkowie związku zakupili stary, liczący dwieście lat hotel wraz z parkiem i sceną na świeżym powietrzu. To był rodzinny dom Karla Čapka, który obecnie służy aktorom jako scena.



21 czerwca 1925 roku odbyła się niezwykła uroczystość, oficjalne przyjęcie nowej nazwy związku. Tego dnia w naturalnej scenerii odegrano sztukę „Loupežník”, na którą zaproszono autora. Karel Čapek przyjął zaproszenie i w roli MIMI podziwił swoją przyszłą żonę Olgę Scheinpflugową. Rolę tytułową odegrał V. Nejedlý, członek Divadelního Spolku Vrchlický z Jaroměři. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że to on robił notatki w książce, która trafiła w nasze ręce. Normalnie nie pochwalamy takich praktyk, w tym przypadku ten wandalizm stał się wątkiem tej historii.

Oczywiście Karel Čapek urodził się w Malých Svatoňovicích. Było to 9 stycznia 1890 roku. W izbie, w której się urodził, obecnie jest jedna z sal wystawowych tutejszego Muzeum Braci Čapkůw, prezentowana jest w niej ekspozycja dotycząca Karla.

Václav Nejedlý przyszedł na świat 28 października 1899 w Rokycanach, zmarł 25 października 1942 w Jaroměři.

Był drukarzem i wydawcą, synem Václava Nejedlého (1873-1954). Razem z ojcem prowadził drukarnię. W 1938 zrzekł się koncesji na rzecz swojego byłego pracownika, składacza Václava Vávry. W 1925 roku Karel Čapek założył czeską sekcję międzynarodowego stowarzyszenia pisarzy PEN klub. Właśnie wrócił z podróży z Anglii. Od 5. lat zna Olgę, od 4. lat jest redaktorem czasopisma „Lidové noviny”. Na swoim koncie ma już 7 książek prozą, w tym powieści „Fabrykę absolutu”, „Krakatit” i

zbiór „Krakonošova zahrada” oraz dramaty „Loupežník”, „Z życia owadów”, „R.U.R.”. W zasadzie jest u szczytu swojej działalności dziennikarskiej i pisarskiej.



29 stycznia 1961 roku urodził się Jan Balabán, zwany ostrawskim soliterem i świadkiem zmęczonych bohaterów w skrajnych sytuacjach życiowych. O tym są jego egzystencjalne opowieści. Marzył, by zostać malarzem. Twierdził, że każdy człowiek ma jakieś uzależnienie, z którym walczy. Język książek Balabána jest bardzo oszczędny i surowy, opisuje nim banalną, przytłaczającą codzienność, w której zdarzają się sytuacje wyjątkowe, kluczowe, zmieniające los. Specyficzna jest też rola Boga w jego tekstach. Jaka pozycja względem człowieka daje mu narrator? Przeczytajcie. W zbiorach Książnicy karkonoskiej mamy 3 książki tego autora: „Zapytaj taty”, „Którędy szedł anioł” i „Wakacje. Możliwe, że odchodzimy”. Za pierwszą z nich autor otrzymał pośmiertnie nagrodę Magnesia Litera, była to także książka roku 2010.

„Mě zajímá hlavně lidské srdce a jeho nadání k dobru i ke zlu, jak to říkal Erich Fromm. Mě zajímá jako určitý zápas, který se odehrává v člověku, a určité drama, které člověk prožívá každý den.”
Powiedział w jednym z wywiadów.



12 lutego 1965 prosto z Kuby do Pragi przyleciał Allen Ginsberg. Jego wiza była ważna do 15 maja. Z lotniska zatelefonował do Jozefa Škvoreckiego, który zaraz po niego przyjechał. Allen odwiedził mekkę praskich bitników, literacką winiarnię „Viola”. Stał tam koło powiększonego zdjęcia przedstawiającego jego i Peter Orlovsky. W winiarni była też poetka Vladimira Čerepková. Na widok człowieka stojącego obok portretu amerykańskiego pisarza powiedziała, że teraz każdy włóczęga wygląda jak Ginsberg. Allen usłyszał swoje nazwisko i powiedział „tak, to ja”. Ginsberg przyleciał w zimie, miał na stopach tenisówki, na Kubie były w sam raz. Natychmiast narodziła się nowa moda. Młodzi wyszli na śnieg w tenisówkach. Malarz Karel Chaba wspomina, że „Ginsberg przyszedł do Violi w białych tenisówkach, to był taki oskubany chłopak, nie był zbyt duży i wciąż biegał. Było tam pokolenie dwudziestolatków i niekomunistyczni intelektualiści. Każdy mógł się upaprać i chodzić za nim krok w krok.”

Ginsberg wrócił do Pragi w tym samym roku, 30 kwietnia, znów z lotniska odebrał go Škvorecký

i „poinformował, że został wybrany na króla Juwenaliów, ale ponieważ ma chrypę to może by Ginsberg wziął to zadanie na siebie? Ginsberg pytał, czy nie ma to jakiś politycznych uwarunkowań, bo nie chciał narobić zamieszania jak na Kubie. Podobno to miało być tylko święto studentów, które nie odbywało się bez ataku nazistów. W ostatnich latach studenci protestowali i walczyli o Juwenalia,

aż w końcu im pozwolono. Zgodziłem się i 1 maja przyszli do mnie do hotelu studenci, posadzili mnie na pace ciężarówki, wsadzili mi złotą malowaną papierową koronę na głowę i przewieźli mnie przez miasto aż do Fučíkárny.“



7 maja Allen Ginsberg został wydalony z Czechosłowacji. Jego styl bycia, poglądy, upodobania seksualne i rosnący wpływ na czechosłowacką młodzież nie pasowała do modelu partyjnego.

TVP lansuje Zenka Martyniuka, **my dla przeciwwagi stawiamy na Jiřego Karáska ze Lvovic.**

Jiří Karásek (1871-1951) to przedstawiciel czeskiego dekadentyzmu i symbolizmu. O jego twórczości możemy przeczytać w artykule Katarzyny Cupały "Mięsne eros i tanatos. Motyw gnijącego ciała i brutalnego seksu w poezji Jiřego Karáska ze Lvovic" ("Kultura popularna" 2014, nr 4; artykuł dostępny w internecie). Oto krótki fragment:

"Jednym z najważniejszych przedstawicieli dekadentyzmu czeskiego był Jiří Karásek ze Lvovic, zwolennik niczym nieskrępowanej miłości i zagorzały przeciwnik jakichkolwiek społecznych i estetycznych tabu. Karásek pogardzał konserwatywną moralnością i celowo zrażał do siebie środowiska o takich przekonaniach. Otwarciem mówił o swoich skłonnościach seksualnych, czyli o erotycznej fascynacji mężczyznami. Uważany jest dziś za prekursora czeskiej literatury LGBT (Lishaugen, 2007). Ujawnienie się z tego typu preferencjami stanowiło w jego czasach nie lada heroizm, ponieważ homoseksualizm był wtedy przestępstwem. Karásek zdawał się naumyślnie posługiwać jaskrawymi metaforami i dosadnymi opisami w wierszach – w ten sposób walczył z nietolerancją"

Wiersz pochodzi z: "Czescy symboliści, dekadenci, anarchiści przelomu XIX i XX wieku", opracował Jacek Baluch, Zakład Narodowy Ossolińskich, Wrocław 1983.

ZIELONE OCZY

Oczu zielonych blask, które jak fosfor palą,
Nagle przeniknął mnie jakąś tajemną falą.

Ożywił we mnie sen już dawno zapomniany:
Dokoła jasny dzień, a my jedynie sami.

⁵ Dokoła jasny dzień jak metal rozżagwiony.
A ja wsłuchuję się w rytm twoich słów stłumionych.

Czego ode mnie chcesz? Nie wiem! W znużeniu tonę.
Cały oddaję się tym oczom twym zielonym.

I cały się w ich grze czystej-przejrzystej topię,
¹⁰ I jak kompasu stal podążam wciąż ku tobie.

W uśmiechu twego toń dążę niepostrzeżenie,
W ciała gwałtowną grę, w to pierwotne drzenie.

W wir rozświetnionych żądz, co mnie ogarnął falą,
W oczu wilgotny blask, które jak fosfor palą.

¹⁵ Chciałbym ci oddać to, co tylko w ciele jeszcze,
Aż po ostatni sok w jednym jedynym dreszczu!

Tak bym żarliwie chciał całą twą duszę posiadać!
Spalić się w ogniu twym! Zachłysnąć się rozkoszą!

I w zachłyśnięciu tym spocząć na twoim łonie!
²⁰ A ty obejmiesz mnie, na wskroś przenikniesz,
wchłoniesz!

W tobie roztopić się i z tobą się zespolić!
Oddychać tchnieniem twym! Umierać z twojej woli!

Czuć, jak ostatnia już w piersiach namiętność gaśnie!
Wszystko spełniło się, com wyśnił w duszy własnej!

²⁵ Aż po ostatni sok wszystko ci już oddałem!
I wczesną młodość swą, i żar, i płomień cały!

I nie szczędziłem dni wiosennych i krwi woni
Pod wpływem oczu twych, tych oczu twych zielonych!

Zielonych oczu twych, które jak fosfor palą
³⁰ I opętały mnie żądzą tajemną falą.



7 lutego 1900 roku ruszył pierwszy elektryczny tramwaj w Jabloncu nad Nisou.

Jablonec zyskał lepszą komunikację z resztą kraju. Nie trzeba już było podróżować przez Liberec, wystarczyło z pociągu w Rychnowie przesiąść się na tramwaj, by po ok. 9 kilometrach dotrzeć do centrum. Jablonec stał się siódmym miastem z tramwajami w Koronie Czeskiej. Pierwszymi wagonami były tramwaje wyprodukowane przez Graz/AEG w 1900,

potem, po otwarciu kolejnych linii tramwajowych, jeździły po nich wagony wyprodukowane przez Graz/Siemens. Pojedyncza linia tramwajowa oprócz wożenia ludzi obsługiwała też transport towarowy. W Libercu tramwaje jeździły już 3 lata, pędziły po szynach o metrowym rozstawie, tak samo jak te jabloneckie. Postanowiono połączyć obie linie. Udało się to dopiero po II wojnie światowej. Wcześniej Wiedeń blokował przyznanie koncesji, bowiem na wnioskowanym odcinku jeździła kolej. Od 1959 roku komunikacja tramwajowa w Jabloncu była stopniowo ograniczana. Wagony zastępowano autobusami. Ostatnia miejska linia tramwajowa została zamknięta w 1965 roku. Za oficjalną datę przyjmuje się rok 1970, kiedy to sprzedano tabor do Liberca. Do dziś funkcjonuje tramwajowe połączenie z Jablonca do Liberca.



Z ciekawostek związanych z 7 lutym 1900 roku: Otwarcie pierwszej linii poprzedzała kolacja, w jej menu była zupa na starej kurze, sandacz na maśle z ziemniakami, ragout z jeleniego mięsa, Beef Wellington, kogut z sałataą po francusku i kompot! Na deser słodkie placuszki. Po nich panowie oddalę się do saloniku na kawę i cygaro. Na kolację zaproszono 200 gości, którym przygrywała orkiestra strzelecka pod batutę pana Pilze.

Pomysłodawcą położenia w Jabloncu linii tramwajowej był Gustav Hoffmann, lokalny przedsiębiorca, właściciel tkalni w Brandlu (która od 1885 była zelektryfikowana), współwłaściciel spółki jablonecka elektrownia Hoffmann, Mahla & Comp. Chciał nie tylko, aby tramwaje korzystały z elektrowni, myślał również o tramwajowym transporcie towarowym i skomunikowaniu go z transportem kolejowym. Miało to mieć ogromne znaczenie dla lokalnego przemysłu.

W 1895 Hoffmann otrzymał wstępny koncesje na budowę linii tramwajowej. Komisja miejska podpisuje z nim umowę na budowę 4 linii 26 maja 1898.

Prace budowlane trwały od 1898 roku.

W maju 1899 roku kładziono tory na odcinku Mírové náměstí-Rychnov, to była pierwsza linia, ta otwarta 7 lutego 1900 roku.

Produkcją prądu stałego o napięciu 550 V zajęły się dwie elektrownie w Brandlu. Górna, starsza, oprócz tego zaopatrywała w prąd mieszkańców okolicy i tkalnię.



<https://www.mestojablonec.cz/.../prvni-tramvaj-vyjela-v...>

<https://www.dpmlj.cz/.../380-tramvaje-v-jablonci-nad-nisou>



Karkonosze zachwycają i inspirują. Ich urokowi uległ uznawany za najwybitniejszego czeskiego poetę romantycznego **Karel Hynek Mácha** (1810-1836).

Wpływ na jego twórczość mieli również polscy poeci romantyczni.

"Mácha uczył się gorliwie polskiego i zapoznawszy się z polską literaturą, tak się w niej rozkochał, że czytał utwory poetów polskich z wielkim zachwytem, coraz bliżej z nimi obcując" (tak o swym przyjacielu mówił pisarz Karel Sabina; cyt. za R. Jacobson "Z zagadnień struktury czeskiego poematu romantycznego", Pamiętnik Literacki 51/4, 1960).

Zamieszczony fragment "Wędrówki karkonoskiej" (tytuł oryginalny: "Pouť krkonošská") pochodzi z: Karel Hynek Mácha, "Máj", wybór, wstęp i przekład Józef Waczków, PIW, 1971.

Portret Máchy autorstwa Jana Vilímka (1860-1938; czeski ilustrator i malarz, twórca portretów znanych osobistości z Czech i innych krajów słowiańskich, np. uwiecznił Ignacego Paderewskiego)

WĘDRÓWKA KARKONOSKA

(Urywek)

Słońce zasłało na ciemne góry; ich wierzchołki wylaniały się na widnokręgu czeskich ziem niby czarna chmura, a spoza gór przeciwnieglej wychodziły słońca światów innych; w szczelinach między górami zapadła już czarna noc, jeszcze tylko na równinach było szaro; miasta wycierały z uszy cieni jak białe cętki; nad nimi kłębił się lekki pył spływający welnicie na twarz cichych jezior, w których przeglądały się wchodzące gwiazdy; tam i sam tliły się na ciemnych groblach nikle ogniki. Wieczór był jasny i cichy, jaki bywa jedynie w górach, księżyc był bliski pełni, jego poblaski skrzył osłonięte skronie granatowiejących gór, które wstawiały z ciemnej nocy jak posiniące głowy nieżywych królów, ukoronowane srebrnymi wieńcami. Osamotniony młodzieniec długo stał patrząc w cichy krajobraz; wszystkie gwiazdy wyszwały już piękną noc, a on ciągle tkwał na skale samotnej; było chłodno, zimny wiatr zwodził między górami, w dole buchały lasy i rzeki spieszące z jałowych gór ku ziemiom urodzajnym; księżyc na swojej drodze wzniósł się wysoko, a młodzieniec ciągle jeszcze nie ruszył się ze swego miejsca. Wtem zegar zaczął wydzwaniać północ, wydawało się, że gdzieś blisko niego, choć przedtem nic w tej stronie nie słyszał, dawno zegara buchał basem, jego głos niósł się głośnie i głucho po mrocznym wierzchołku, uderzał o czoła gór, jego ostatnie echa powracały coraz niższymi

tonami, potem znowu nastąpi cisza. Młodzieniec szybko się obejrzał, i czy poblask miesiąca omamiał jego osłabły wzrok, czy też to, co zobaczył, było strasliwą jawą? — wydawało się, że szczyt Śnieżki zgrozomiał i zawisnął tuż nad nim; sam jej wierzchołek zdobił okazały, zbudowany na gotycką modłę, a teraz już na pół zburzony klasztor wraz z jego wspaniałym kościołem; wysokie schody prowadziły pod luk gotyckiego wejścia, wysmakłe, misternie rzeźbione, choć gdzieś tam już nadkruszone kolumny wznosiły się pod strzeliste gotyckie sklepienia, przez które wałkał blask księżyca, promyki gwiazd przecięwały przez zburzone okna, to srebrały szczątki wąskich kolumniek i innych oznamów gotyckich, to odbijając się w wirunkach rozlicznych świętych, których postacie układały się barwną mozaiką w pozostałych tu i ówdzie pod gotyckimi łukami framug okiennych resztkach witraży. Z obu stron stały mocne wieże, po części jednak już w ruinie, jak cała budowla zdobne owymi wysmakłymi kolumnkami, głowkami ludzi, a nawet zwierząt rozlicznych, kwiatami i owocami, a także rzeźbami postaci ludzkich, zwierząt, drzew itd., tak drobno jednak wyćiszonymi w kamieniu, że tych, które zdobiły górne partie budowli, niepodobna było rozróżnić w świetle księżycowym; wszystkie te postacie zdawały się żyć i poruszać w migoczących poblaskach; między wieżami u szczytu fasady kościoła widniał zegar; na jego tarczy przypominającej zamknięte słońce skrzyły się, niby pismo gwiazdne, litery nieprzebrane i świecila jasnozłota strzałka niby księżyc w ostatniej kwadrze skroś bladą noc, wskazująca właśnie północ. Młodzieniec ruszył, pragnąc pośpieszyć w górę ku cmentarnemu murowi, również na modłę gotycką zdobnemu rzeźbami i emblematami tych, co tu spoczywają, by przez nikłą bramę wkroczyć na cmentarz, a stamtąd wejść wyskokim schodami do otwartego kościoła, w którym jakimś tajemnie światło oświetlało wysoki ołtarz; jednak im szybciej szedł, tym

silniej napierał na jego szaty gwałtowny wiatr, zupełnie jak to się dzieje w męczącym śnie, choć wtedy tułowiał podejść bliżej, ciągle mu się zdawało, że pozostaje w tej samej odległości. Powoli zaczęło się rozwidniać, wiatr coraz bardziej przychylał, i oto stał już przed murem cmentarza, kiedy cały klasztor zapadł się jaskrawoczerwą jutrznią wschodzącego słońca. Drzwi kościoła same się zamknęły; młodzieniec zwrócił wówczas swoje kroki ku klasztornej śieni i wszedł w stronę spieszącego mu naprzeciw mnicha, który — jak gdyby znał go już od dawna — w te słowa do niego się odezwał: „W samą porę przychodzisz, dzisiejszego dnia bowiem zbudzą się umarli bracia naszego klasztoru i będziesz mógł zapytać ich o wszystko, co przynależało już od dawna wiedzieć.” I jak gdyby nagle otworzyły się oczy młodzieńcowi lub jak gdyby dawno już słyszał o klasztorze owym, stało mu się wiadome, co teraz nastąpi. A wyglądało to w ten sposób: Bracia zakonnicy mieli w murach owego klasztoru komnatę rozległą i jeśli któryś z tamtejszych mnichów wszedł do niej po określonych obrzędach, natychmiast popadał w odrętwienie i jak gdyby umierał, ale rokrocznie w określony dzień razem z wszystkimi, którzy tam weszli, ożywał, by znów odrętwieć w schyłku owego dnia i trwać tak przez cały rok aż do ponownego nadejścia takiego samego dnia; miało się to powtarzać aż do końca świata. Młodzieniec wszedł za prowadzącym go mnichem i wstąpił do wskazanego mu przedsiönka. Wokół ścian stało kilku umarłych mnichów, młodych i starych; ręce mieli na piersiach skrzyżowane, blade twarze nawet po śmierci zdawały jakieś strasliwe niepokój. Zapytał mnicha, czy i ci ożyją, na co otrzymał takową odpowiedź: „Nie, ci nie ożyją! Albowiem zamknięci w komnacie owej, skoro raz w roku ożyją, mogą wyjść z niej i wedle własnej woli powrócić do niej potem lub nie. Ci, którzy nie powrócą do komnaty owej i w tym przedsiönku się zatrzymają, umierają i nie ożyją więcej, a po upływie roku grzebie się ich

w ziemi. Tym oto tutaj zhrzydła życie, nie chcieli już żyć nawet przez jeden dzień w roku i woleli zapaść w sen nieprzespany; kiedy słońce wzniósł się w zenit swojej drogi, zostają pochowani na cmentarzu, który widziałeś przy kościele. A teraz wejdź do komnaty.” Gdy to powiedział, otwarły się drzwi komnaty wielkiej. Nikłe światło padało przez zasłonięte okna do tej wysokiej i z gotycką zdobioną, przerażającego wielkiej sali. W jej mroku stało niezliczone mnóstwo mnichów umarłych, zastygłych w gestach, jakie czynili w momencie, gdy śmierć każdego z nich dotknęła. Jeden stał z wyciągniętą ręką, jak gdyby coś opowiadał; tuż obok drugiego, martwego czy w pierwszego utkwiewszy, jak gdyby uwzięnie słuchał mowy zamkniętej; trzeci się schylał coś podnosząc; czwarty klęcząc ze złożonymi rękoma zdawał się modlić, i tak dalej. I oto mnich dał młodzieńcowi następującą naukę i przestrożę: „Musisz wśród tego mroźnego niezliczonego huc przeryw biegać i w biegu zadawać im rozliczne pytania. Jeżeli tylko zatrzymasz się w miejscu, umrą jak gdyby ponowną śmiercią i nie ożyją aż do pogrzebu swych braci umarłych na zawaz; nie wolno ci też być pośród nich więcej niż trzy godziny, jeśli nie chcesz przez cały rok powstać między tymi zmarłymi — sam żyjący.” I jał młodzieniec huc przez komnatę i w biegu rozliczne zadawał im pytania; i zaczęli się poruszać niby cienie ziemi nie dotykając, niby trącami przez rozkołysane jego pędem powietrze, a jego serce dygotało ze zgrozy. Zanim minęły trzy godziny, wybiegł z otwartej komnaty, ze zgrozą minął przedsiönek i nagle znalazł się na skraju skały, nad głęboko pod nim rozciągającą się krainą, ale czy jego odwykle od światła, jak gdyby silnym blaskiem przedpołudniowego słońca porażone, ronily obficie by, tak że nie mógł niczego wokół siebie rozróżnić; i ból strasliwy ściąnął jego serce.



99 lat temu 21 lutego 1921 roku w Kladnie urodził się Zdeněk Miler, ojciec Krecika. Karierę filmową zaczął w 1942 roku Zlínie, w atelier, które stworzył w 1934 Jan Antoni Bať a - współtwórca międzynarodowego koncernu obuwniczego chciał postawić na reklamę filmową. Wybudowanie studia okazało się tańsze, niż zamawianie filmów u zewnętrznych producentów. Baťa nie oszczędzał na niczym, wierzył w jakość. Swoich filmowców wysłał do USA, gdzie spotkali się z Disneyem i zakupili najnowszą technikę filmową, dźwiękową oraz oświetleniową do studia. Miler przeszedł baťowską szkołę pracy, dlatego potem potrafił rysować nawet 18 godzin bez odpoczynku.

W 1945 roku przeniósł się do studia w Barrandovie. Współpracował tam z Jiřím Trnkou. W studiu tworzyli również Boris, Vladan i Vojen trzej bracia Masníkowie. To oni byli inspiracją do zmiany nazwy studia na „Bratři v triku” – bracia w triku (sztuczce). Logo studia stworzył Zdeněk Miler, dostał za nie tydzień urlopu. Było to pierwsze w Czechosłowacji studio filmów animowanych. W 1954 roku rysownik dostaje polecenie stworzenia filmu dla dzieci o tym, jak się produkuje tkaniny. Wpadł na pomysł stworzenia filmu, w którym po świecie będzie oprowadzać jakieś miłe zwierzątko. Wybór był trudny, w Ameryce Walt Disney użył w swych filmach niemal wszystkie przychodzące mu do głowy zwierzęta, on chciał czegoś nowego, co się jeszcze nie kojarzy. Podczas jednego ze spacerów potknął się o kopiec kreta.



Premiera serii o Kreciku odbyła się w 1957 roku. Pierwszy z 49. odcinków jest równocześnie jedynym, w którym używane są słowa. W pozostałych bohaterowie komunikują się używając wykrzykników. Oryginalnie były to nagrania głosów córek Milera: Kasi i Basi. Reżyser poświęcił Krecikowi niemal 50 lat swojej kariery. W tym czasie skrócił mu nos, odjął ogonek, powiększył oczy i zostawił kilka włosów na głowie. Zdeněk Miler narysował też cykl bajek o świerszczu i szczeniaku, wiele bajek dla dzieci oraz filmy dla dorosłych. Na podstawie twórczości poety Jiřího Wolкера wykreował piękny, przejmujący i surowy czarno-biały film „O milionáři, který ukradl slunce” („O milionerze, który ukradł

słońce”). Kto znał Zdenka Milera osobiście, ten wiedział, że w małym Kreciku odbija się dusza jego twórcy.



Książki Zdenka Milera w naszych zbiorach: <https://katalog.dzb.pl/F?func=find-acc...>

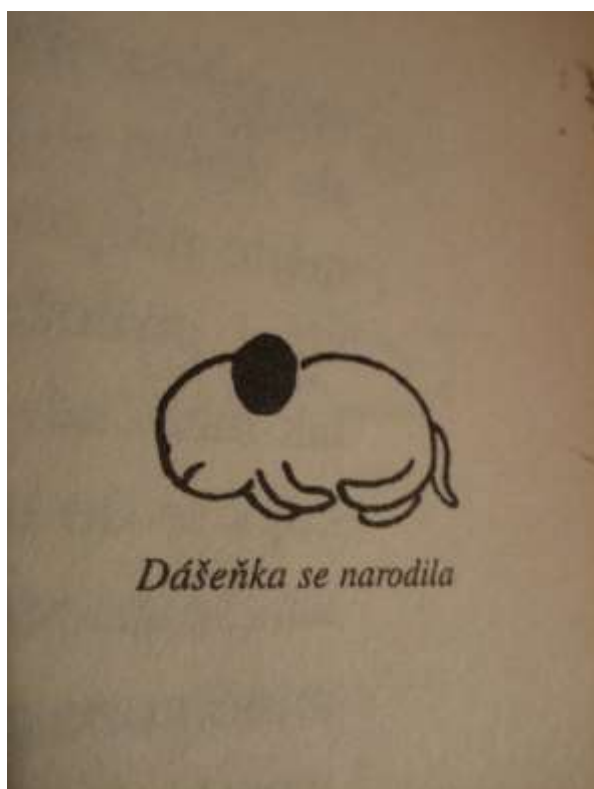
Pierwszy odcinek Krecika: <https://www.youtube.com/watch?v=t2M-egOzA8>

„O milionáři, který ukradl slunce”: <https://www.youtube.com/watch?v=PunlftY3Jsg>

MUNRO krátkometražový film wyprodukowany w studio „Bratři v triku”, który otrzymał w 1961 roku OSCARA: <https://www.youtube.com/watch?v=eNgiWU9LY7A>

Film „O místo na slunci” z 1959 roku był pierwszym nominowanym do OSCARA filmem czeskim, powstał w tym samym studiu: <https://www.youtube.com/watch?v=Bxks5Z1ash0>

Znacie Daszeňkę? Kiedy się urodziła, to była takie białe nic i mieściła się w dłoni. Pies. Jako najlepsze ze zwierząt zostało stworzone przez Stwórcę na końcu. Powstało z kupy kości mięsa i sierści. Pierwsze powstały foxteriery i pinczery.... Daszeňka żyła kiedyś z pewnym bardzo mądrym i znanym pisarzem. Na pewno wiecie z którym.





11 lutego 1968 roku w Grenoble Jiří Raška zdobył pierwszy złoty medal zimowych igrzysk olimpijskich dla Czechosłowacji.

Raška skoczył na średniej skoczni 79 metrów. „Jest to wspaniały skok, w ciszy, która zaległa, skok, który trwa króciutki ludzki wiek. Malarz

i redaktor Ota Mašek niemal mdleje, fotoreporter Jarda Skála przestaje fotografować, Remsa chłodzi twarz śniegiem, a piszcący Norweg Wirkola przestaje pisać. Raška uzyskuje w powietrzu odpowiednią pozycję i leci teraz jak ptak albatros w najlepszych

czasach, gdy niesie go dobry morski wiatr. Ląduje. Wyhamowuje na dojeździe. Staje. Najpierw panuje cisza jak w lesie lub jak w wiosce Autrans. A potem dolina eksploduje alpejską burzą oklasków.” (Ota Pavel; „Bajka o Raszce”).

Skoczek o 17 metrów przekroczył linię bezpieczeństwa. Dostaje wysokie noty. Fin Johansson daje mu 18, której nigdy nie używano. Po drugim skoku (72,5 metra) Jiří Raška zostaje złotym mistrzem zimowych igrzysk olimpijskich. Na wielkiej skoczni zdobywa srebro. Staje się bohaterem narodowym wraz z hokeistami, którzy pokonali drużynę ZSRR 5:4 i łyżwiarką figurową Haną Maškovą, która zdobyła brąz. Hokeiści nie zdobyli medalu, ale zwycięstwo nad triumfującą złotą drużyną ze Związku Radzieckiego miało dla Czechosłowaków wyjątkowe znaczenie u progu Praskiej Wiosny.

Jiří Raška skakał z numerem 51, w filmie widać go od 1 minuty i 40 sekund.

Jak przebiegała dalsza kariera sportowa skoczka? Opisał ją bajecznie Ota Pavel w zbiorze Bajka o Raszce.

<https://www.youtube.com/watch?v=sYT5sAF6sNM&t=89s>

Stary gentleman

O wysokiej smukłej figurze

Uśmiechnięta twarz

W pluszowym kapeluszu

Ze szpakowatymi włosami

Nie jest to aktor

Ani diabeł

Także nie dandys

Ani żaden inny wspaniały hulaka

Chociaż ma w sobie coś z nich wszystkich po trochu

Kiedy nocą podszeptuje poetom

Mówcie jak ja
Jeśli można po ciemku
Trochę leniwie
Jak przytłumiony bęben
Ale nie zanadto powoli
Ani zbyt cicho
A zarazem nie nazbyt głośno
Wśród przenikliwych piszczałek dziennego światła
Każde słowo jest pędzącym filmem
Waszych ust oddających mężny dramat serca
Jego sekretem jest prosta i nieoczekiwana rozmowa
O całkiem zwykłych sprawach
Jak o miłości o pogodzie
Z karminowym odcieniem budzącej się
Piękności
Mówcie jak róża o świcie rozkwita



26 lutego 1898 roku w Slavětínie urodził się czeski poeta Konstantin Biebl. Syn wiejskiego lekarza dentysty Petra i Herminy z domu Rážovej. Jeden z najbardziej lirycznych liryków. Jego poetycką twórczość cechują: pacyfizm i ton antywojenny (wynikające z dramatycznych przeżyć na froncie); elementy proletariackie i surrealistyczne (wpływ przyjaźni z Jiřím Wolkerem), poetyzm i wątki socjologiczne (dzięki przynależności do grupy czeskich awangardowych i lewicujących artystów Devětsil). W 1926 roku poeta wybrał się w egzotyczną podróż na Cejlon, Jawę i Sumatrę. W posłowniu od tłumacza zbioru jego wierszy „Nowy Ikar i inne poezje” czytamy:

„Gdyby mnie ktoś zapytał, jakie są źródła mojej miłości do sztuki, mojego pragnienia piękna, w którym często znajduje ostoję, musiałbym odpowiedzieć, pomijając inne, uboczne przyczyny, że był to przede wszystkim wpływ środowiska, w jakim się urodziłem i żyłem...”

O ojcu: „W wolnych chwilach pisał albo malował, niekiedy także uczył mówić swoje egzotyczne ptaki, które od czasu do czasu kupował w Hamburgu.” O przywiezionej z Jawy małpie i ojcu: „Pętała się ona

swobodnie po domu, próbując smaku kobaltu albo cynobru, a często, zazdrosna o ojca, łamała jego malarskie pędzle. Gdy tylko miała ochotę, wchodziła do ordynacji i udając jego asystenta przybierała poważne i uczone miny..."

„Jest rzeczą oczywistą, że i egzotyczne tęsknoty ojca, jakimi nasiąkłem, pojawiły się i pojawiają nadal w mojej twórczości, i stanowiły najdawniejszą podniechęć moich zamorskich wypraw do Afryki i Holenderskich Indii...”
O matce: „Dostrzegalne są także ślady wychowania przez matkę. Nie miałem jeszcze ośmiu lat, gdy już czytała mi teksty, co do których wiedziała, że nie mogę ich rozumieć, ale wierzyła, że pojmuję ich piękno. Wpływało na mnie i to, że sama układała wiersze. Z fryzury i brwi podobna była trochę do Japonki...”
"Bywałem łowcą tygrysów, chodziły nocą wokół dzieciennego łóżka. Na odległość wyciągniętej ręki wisiął mój flower. Ile ich zabiłem! Ile tygrysów! Jak bardzo kochałem Cejlon! Jak bardzo umiłowałem Celebes, Sumatrę, Borneo i wszystkie te wyspy u dołu. Wielka to była i barbarzyńska miłość. Matka kupiła banan i dziecko zjadło całą Jawę.”
- Konstantin Biebl „Droga na Jawę”
„Kiedyś może, jeśli tylko będziecie mieli ochotę, opowiem wam o Jawie takiej, jaka była na co dzień. O osobliwym pięknie ryżowisk na słońcu, o cierpieniach

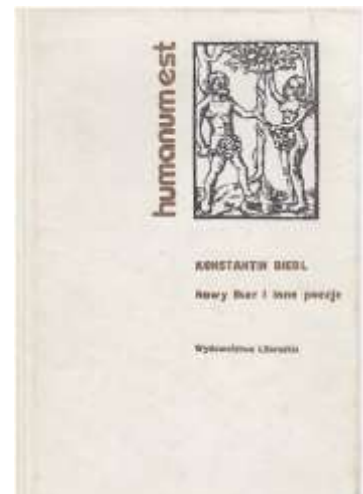


Jawajczyków, o indyjskich świątyniach, wokół których kręcą się bawoły przypominające bogów, o zmarłych i żyjących Chińczykach, o tym jak drzewa wdzierają się w ludzkie zabudowania, o wulkanach i trzęsieniach ziemi, o tym co robi Momo, co może zdziałać Wewe i inne demony i o czymś jeszcze. Ale kiedykolwiek zacznę mówić o Jawie – muszę zacząć od nocy tropikalnych. Jest to jakaś na pewno skrajnie subiektywna konieczność, a przecież nie mogę się jej pozbyć.” - Konstantin Biebl „Droga na Jawę”

Konstantin Biebl zmarł w listopadzie 1951 roku, popełnił samobójstwo, jak jego ojciec.

O młodości, miłości o Jawie i śmierci.

<https://www.ceskatelivize.cz/.../400223100031006-bez-obav/>



MALARKA, ČAPEK, KARKONOSZE i PIERNIKI



28 lutego 1893 roku w podkarkonoskich Úpicach nad rzeka Úpą w podmiejskiej chałupie przyszła na świat Julia Winterová-Mezerová, późniejsza absolwentka klasy rysunku w Wyższej Szkole Rzemiosł Artystycznych w Pradze (Uměleckoprůmyslová škola v Praze) i założycielka Koła Artystek Plastycznych. Wspólnie z innymi tworzącymi kobietami organizowała wystawy w kraju i za granicą. W 1923 roku udała się z mężem, funkcjonalistycznym architektem Aloisem Mezerą do Paryża, gdzie zdobyła większą, niż w rodzinnym kraju popularność jako malarka. Została członkinią wielu praskich kół zrzeszających artystów, a w 1935 roku jej obrazy włączono do wystawy zbiorowej malarstwa czeskiego obok dzieł Kubina, Kupky, Šímy, Čapka, Zrzavego i wielu innych. Dzieła czeskiej malarki prezentowano w całej Europie i nie tylko:

Wiedeń, Nicea, Moskwa, Belgrad, Zagrzeb, Sofia, Buenos Aires, jej obrazy wędrowały po Niemczech, Włoszech, Jugosławii, Hiszpanii, Francji, Belgii i Finlandii.

Przed wojną wraz z mężem na zmianę mieszkała w Pradze i rodzinnych Úpicach. Potem osiadła tu na stałe i żyła pod Karkonoszami aż do śmierci w 1980 roku. Regularnie wysyłała swoje obrazy na francuskie wystawy, sama miała zakaz podróży zagranicznych.

Najbardziej karkonoska jest wczesna faza jej twórczości, czułe ale niepokojące kompozycje figuralne są wyrazem jej miłości do rodzinnych stron. Zamknięte, budowane światłem wewnętrznym obrysy gór i pastelowe wzgórza oraz obrazy dzikich roślin, porównywane do dzieł Odilona. Potem uległa modzie francuskiej i stała się portrecistką, w twórczości widać wpływy kubizmu. Na koniec życia wróciła do motywów roślinnych. Aż do końca została jedna z najwybitniejszych malarek swoich czasów. Julia Winterová-Mezerová odkryła malarsko upicką okolicę, Góry Jastrzębie nam Małymi Swatoniowicami, gdzie na świat przyszedł Karel Čapek i piękno karkonoskiej przyrody skryte w najmniejszej roślinie.



Zachęcamy do odwiedzenia wirtualnej galerii dzieł Julii Mezerovej i wejścia w świat roślin, miękkich krajobrazów, ciepłych barw i nastrojowych scenek leśnych.

<http://www.vytvarneumelkyne.cz/katalog.aspx?aid=25>

Julia urodziła się w ubogiej chałupie z małym ogródkiem, jej dzieciństwu towarzyszyły lampy łukowe, bowiem prąd doprowadzono tu dopiero w 1903 roku. Jej rodzinny dom sąsiedował z domem dziadka ze strony mamy Kristiána Prouzy.



Dzieciństwo upływało jej szczęśliwie w towarzystwie braci Čapkův. Wspomniany wyżej dziadek Julii, Kristián Prouza, wszedł do literatury czeskiej dzięki listom Karla Čapka z Anglii. W 1924 roku pisarz trafił na Wystawę Imperium Brytyjskiego w Wembley, która miała promować kolonialne brytyjskie bogactwo. Wystawa była ogromna, znajdowało się na niej niemal wszystko: technika, rolnictwo, rękodzieło, surowce i produkty. Jak napisał Čapek „róg komercyjnej obfitości” i wytwory „pracowników cywilizowanego przemysłu”, „przekrój stabiutkiej warstwy interesów europejskich, która pokryła cały świat”. Autorowi zabrakło na wystawie autentyczności i etnicznej różnorodności. Wystawa go zmęczyła.

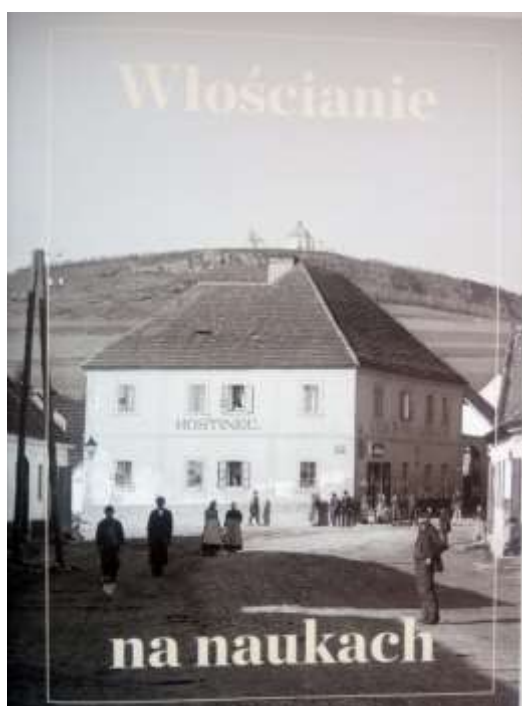


„Duszo moja, co chciałabyś kupić z tych skarbów świata? Nic, nic właściwie; chciałabym być malutka i znów stać w sklepie starego Prouzy w Úpicy, wytrzeszczać oczy na czarny piernik, imbir, wanilię i liście bobkowe i myśleć sobie, że są to wszystkie skarby świata i wszystkie wonie Arabii, i wszelkie przyprawy z dalekich krajów, zdumiewać się, chłonąć zapachy, a potem pobiec ażeby czytać Verne’ a o krainach przedziwnych, dalekich i niezwykłych” Karel Čapek; „Listy z Anglii” w: „Listy z podróży”

V „Knížce pamětníci” píše perníkář Kristián Prouza z Malých Svatoňovic, že mimo perníku dělá ještě: Kafe cwibak, Deren Pracle, Sprosty cukrowy, Bozen Šnikty a Trubyčky. Na perníková srdce naivně psával: Myluj me, Napamatku, Ma lasko, Myluješ me? (W „Książce świadków” pisze piernikarz Kristián Prouza z Malých Svatoňovic, ze oprócz

wypieku pierników robi jeszcze: Kawowy cwibak, Deren Pracle? (precle?), proste słodycze, ? krajanekę? i rurki. Na sercach z piernika naiwnie pisał: Kochaj mnie, Na pamiątkę, Moja miłości, Kochasz mnie?); źródło: <https://www.vostrezovi.cz/historie/jiri-corvin/>

Włóścianie na naukach.



9 czerwca 1908 roku 42. chłopów z Królestwa Polskiego wyruszyło do czeskiej Pragi na Wystawę Przemysłową zorganizowaną z okazji 60 rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa. „Boć dla nauki jechaliśmy”. Nauką jest już obserwacja upraw i zabudowań obserwowanych przez okno podczas podróży pociągiem. Powitanie na dworcu w Pradze było serdeczne. Następnego dnia chłopci poszli zwiedzać wystawę. „Czego tu nie ma?” Maszyny, budynki, urządzenia, samochody, wagony, wszystko zrobione czeską ręką! A przemysł rolniczy? „Hej, czegośmy na tej wystawie nie widzieli?!” Następnego dnia



zaczęli podróż do domu.

Spacer z Kolina do Loszan wywołał gorzką refleksję

„– Mój Boże – pomyślałem – jacyż ci Czesi szczęśliwi! Maja

nad drogami drzewa owocowe, a nikt ich nie łamie, nie niszczy i nikt nawet owocu nie oberwie,

gdy u nas? – Mój Ty, Boże!” . W Loszanach powitał ich pan starosta z gospodarzami, którzy przyszli

służyć praktycznymi radami. Piękna to wieś, czysta, zelektryfikowana,

zmechanizowana, gospodarna i solidarna. Co było dalej? Szkoły, suszarnia cykorii, chomąta, gminne

kasy, pożyczki, sklep, fotograf, skrzynka pocztowa, szkoły rolnicze i smutna zaduma.

„Mądry ten, kto się przez całe życie uczy.” Odsyłamy do artykułu. Karta nr 101/Jesień 2019



autoportrét u Labské boudy, archiv redakce
Krkonoše – Jizerské hory

2 marca 1913 w Jilemnicach urodził się Zdenko Feyfar. Całe

życie związał z Karkonoszami i Pragą. Zmarł w 2001 roku

w Lomnicy nad Popelką. Był synem Jaroslava Feyfara,

urodzonego w 3 marca 1871 roku w Pradze i zmarłego 19

marca w Jilemnicach. Ojca i syna połączyła jedna wielka

pasja, fotografowanie.

Jaroslav studiował w Pradze medycynę, potem praktykował

w Jilemnicach jako lekarz. Grał na fortepianie, uprawiał

sport i namiętnie czytał. Jego biblioteka liczyła 15 000

książek. Nazywany był doktorem z aparatem. Miał wielkie

serce, od najbiedniejszych nie brał pieniędzy. Zakochany

w pięknie gór, nie przyjął propozycji zarządzania praska

kliniką. Uwielbiał technikę i prace ręczne, sam sobie

naprawiał, a ostatecznie i szył buty, samodzielnie oprawiał

książki, nie robił tego z biedy, ale z ciekawości. Pierwszy

swój motor Laurin & Klement najpierw rozebrał,

a następnie złożył. Najchętniej portretował i utrwał piękno

rodzimego krajobrazu. Najcenniejszym zbiorem, który pozostawił dla potomnych są fotografie

dokumentujące życie w Jilemnicach. Był fotografem amatorem i samoukiem, sam wywoływał zdjęcia

w ciemni. Większość jego prac powstała w latach 1905-1910. Uważa się, że był pierwszym fotografem

Karkonoszy, który stylizował swoje zdjęcia przy pomocy pigmentów i gumodruku.

<https://www.mutualart.com/.../6F7BE62154E48283/Artworks>



Zdenko Feyfar poszedł w ślady ojca. Zaczął studiować w Pradze medycynę, jednak wojna przerwała naukę. Potem zdecydował się na Państwową Szkołę Graficzną na Wydział Fotografii. Po jej ukończeniu do końca wojny pracował w Barrandowie jako fotograf filmowy. Do szkoły wrócił w 1945 jako profesor. Był znakomitym narciarzem i społecznikiem. W jego praskim atelier koło Mostu Karola pojawiała się wielu artystów. Przychodził tu między innymi Sudek. Zdenko Feyfar zwany jest klasykiem czeskiej fotografii krajobrazowej, zwłaszcza w temacie pejzaży karkonoskich. Stał się wzorem dla kolejnych pokoleń karkonoskich fotografów. Na jego zdjęciach zachowały się pejzaże, górale, kwiaty, turyści, dramatyczne nastroje górskich grzbietów i poetyckie zakątki. Karkonosze promował w Wiedniu, Budapeszcie, Warszawie, Berlinie, Kairze, Dżakarcie, we Włoszech i USA. Znał je jak własną kieszeń i kochał aż po najmniejszy kwiatek. Jego ulubionym miejscem w Karkonoszach był szczyt Kocioł (zwany też Kokrháč), na który wędrował pieszo z Jilemnic.



<http://feyfar.cz/index.php>

; <https://www.mutualart.com/.../3CFC479A49DFA26C/Artworks>

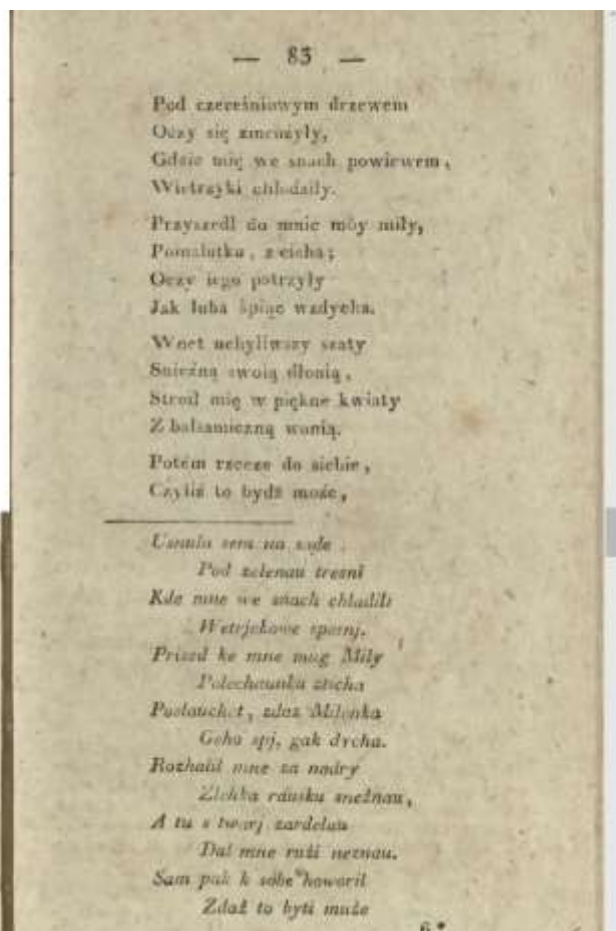
"Umieściliśmy ten oryginał dla dania ciekawym choć lekkiego wyobrażenia o tak zbliżonym do mowy naszej dyalekcie".

Tymi słowy w roku 1820 w "Tygodniku Wileńskim" uzasadniono zamieszczenie czeskiej piosenki "Sen".

Warto dodać, że założycielem tego czasopisma naukowo-literackiego był Joachim Lelewel.

Źródło: "Tygodnik Wileński" 1820, t. 9, nr 156, s. 82-84. Ze zbiorów cyfrowej biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego

Crispa (<https://crispa.uw.edu.pl/>)



Jutro (8 marca) o godzinie 17:00 po raz 295. zostaną rozegrane piłkarskie derby Pragi. Bezpośrednie mecze między dwoma najbardziej utytułowanymi klubami czeskimi, Spartą i Slavią, określa się mianem "Pražské derby" lub "Derby pražských S".

Pierwsze spotkanie między tymi dwoma zespołami odbyło się 29 marca 1896 r. Mecz zakończył się wynikiem 0:0 (Sparta zdobyła prowadzenie, jednak zgodnie z ówczesnymi przepisami bramka musiała zostać uznana przez obie drużyny, Slavia nie uznała bramki, mecz przerwano).

Sparta i Slavia w okresie międzywojennym należały do jednych z najlepszych drużyn europejskich. W polskiej prasie z tego okresu bardzo często pojawiały się relacje z meczów obu drużyn, zamieszczano zdjęcia, śledzono wyniki ligi czeskosłowackiej.

Zamieszczamy zdjęcia pokazujące, jak dużą popularnością w Polsce cieszyły się rozgrywki piłkarskie w Czechosłowacji.

Relacje z derbów pochodzą z: "Nasz Tygodnik Sportowy" (12 marca 1926) oraz "Przegląd Sportowy" (8 października 1924).

Zdjęcia: "Tygodnik Sportowy" (numery z 3 lutego 1922 oraz 10 marca 1922). Ze zbiorów Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej.

Mecz z 8 marca 2020 roku zakończył się wynikiem 1:1.

Czechosłowacja.

Chociaż pogoda nie dopisywała, przyszło w zeszłą niedzielę 20.000 ludzi na boisko Sparty, by oglądać zawody Sparta — Slavia. I nie doznali rozczarowania. Nie zobaczyli wprawdzie pięknej gry, tej bowiem w mistrzostwie spotkaniu Sparty ze Slavią oczekiwać nie można, ale przyglądanie się walce tych 2 starych rywali, daje wiele emocji. Głównie do przerwy, kiedy jeszcze gra obu drużyn była prawie równa, mecz był bardzo interesujący.

Po przerwie Sparta bierze górę, tak dalece, że czerwoni przestają dla nich być niebezpiecznym przeciwnikiem.

Wynik 3:2 nie daje pełnego obrazu gry. Przewaga Sparty była taka, że raczej bardziej by odpowiadał wynik 6:2, któryby też był sprawiedliwszy. Od większej porażki uchronił Slavię jedynie Planicka. Sędziował p. Nalusza niżej wszelkiej krytyki.

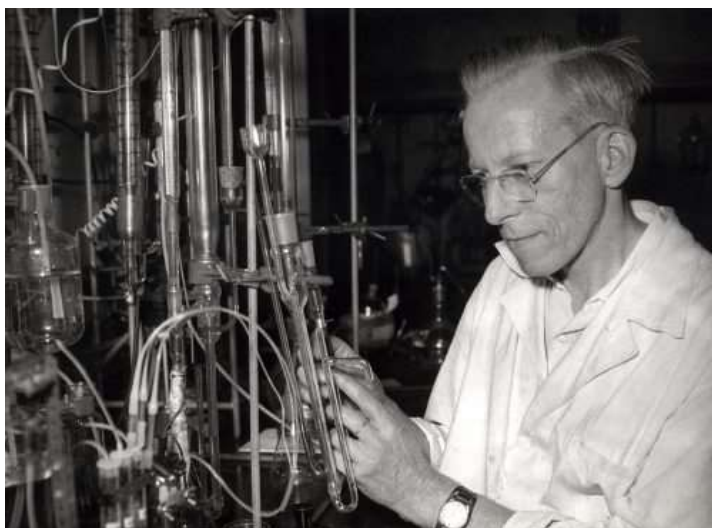
Czechosłowacja. Praga. 5 października. Slavia—Sparta 2:1 (1:1) mistrzostwo. Widzów około 30.000. Początkowo przewaga Sparty, uwieczniona przez Kolenaty'ego bramką w 19 min. Od tej chwili zaczyna się lekka przewaga Slavii i trwa niezmiennie aż do końca gry. Bramki dla Slavii strzelili Kratochvil i Dobias. Wygrała lepsza pomoc. Zwłaszcza świetnie miał się spisać Pleticha. CAFC.—Meteor VIII. 1:2. Meteor Weinb.—Viktoria Nusie 2:0. Malostransky—Prahá VII. 2:0. AFC. Vrsovice—Nuselsky SK. 3:2. Berno. FC. Blue Star—Br. Sportklub komb.—Union Zizkov 4:2. SK. Zidenice—Meteor VIII. 2:1. Preszburg. Ligeti—PTE. 7:0. Donaustadt—PTE. 2:1. Rapid—Törekves 6:2. Rudolfshügel—SK. Bratislava 2:1. Pardubice. AFK. Pardubice—Hradec Kralove 2:1.



S. K. SLAVIA (PRAGA).



A. C. SPARTA PRAGA
najlepsza drużyna na kontynencie, przyjeżdża na wlosną do Krakowa.
Od lewej strony stoją: Kolenaty, Pospisil, Kada, Peyr, Mzál, Janda, Sedláček, Hojer, sędzia: Kocourek, Pernar. Spisane w: Tyg. Sport. 10. 1922.



2 marca 1965 roku Czechosłowacja sprzedała firmie NPDC (National Patent Development Corporation) patent na żelowe soczewki kontaktowe. Ich wynalazcą był światowej sławy czeski naukowiec, chemik Otto Wichterle, urodzony w 1913 roku. Pomysł na stworzenie implantu dla oka, który miałby konsystencję tworzywa sztucznego, narodził się w pociągu jadącym z Ołomuńca do Pragi w 1952 roku. Wg naukowca najlepiej się do tego nadawały polimery hydrofilowe,

a wśród nich HEMA gel, zawierający 40% wody, był przezroczysty i miał dobre właściwości mechaniczne. Badania nad soczewkami trwały kilka lat, problemem było to, że po wyjęciu z formy soczewki się rozrywały. W 1958 roku Otto został zwolniony z uczelni, razem z nim odeszło z niej wielu naukowców, między innymi Drahoslav Lím. Wspólnie pod patronatem Czechosłowackiej Akademii Nauk udało im się dzięki szklanym formom uzyskać oczekiwany efekt – żelowe soczewki z precyzyjną optyką w środkowej części. Pierwsze testy okazały się pomyślne, niestety Ministerstwo Zdrowia przerwało badania ze względu na niską wydajność. Otto kontynuował je samodzielnie w domu. Udoskonał metodę produkcji i doszedł do wniosku, że kwestia soczewek kontaktowych to nie tylko kwestia zdrowia, ale przede wszystkim dużych zysków finansowych, które mogą zainteresować rynek amerykański. Podobne pomysły zaczęły też kiełkować w Akademii Nauk. Wichterle hardo uważał, że jego pomysł nie jest już pomysłem Akademii, lecz jego prywatnym. W 1965 patent sprzedano do USA, straty czeskiej ekonomii można śmiało liczyć na miliardy dolarów. Wichterle i jego osiągnięcia zostały uznane w kraju dopiero w 1990 roku, został mianowany Przewodniczącym Czechosłowackiej Akademii Nauk, jedna z asteroid została nazwana Wichterle. Zmarł w 1998 roku, do końca był czynny naukowo.

Prawo patentowe do soczewek rościł sobie też Drahoslav Lím. W 1966 roku otrzymał ona za to odkrycie nagrodę Akademii Nauk. Pracował nad żelem i w jego przypadku też pociąg odegrał kluczową rolę. Zwłaszcza ten, na który się spóźnił. Dzięki temu zostawiony do wyschnięcia żel otrzymał dodatkowy czas. Okazał się on mieć przełomowe znaczenie. Następnie naukowiec wyemigrował do USA. Dokonał tam wielu przełomowych odkryć. Jest między innymi ojcem pompy insulinowej oraz hydrożeli przeciwdziałających krzepnięciu krwi (wykorzystane są przy sztucznej nerce). Z jego nazwiskiem łączy się ponad 150 patentów oraz dziedzina nauki, której głównym tematem są biomateriały.

Kogo więc uznać za ojca soczewek? Nie rozstrzygniemy tego, ważne, że obaj byli Czechami, o których warto wiedzieć.

Po 17 listopada 1939 roku zlińskie zakłady Bat' a zaproponowały mu pracę w laboratorium. Otto sprzeciwił się materializmowi, który przyświecał firmie, ostatecznie jednak propozycję przyjął. Pracował nad nylonem, z którego początkowo nie dało się uzyskać włókien. Dzięki Wichterlowi w

czerwcu 1941 roku zaczęto produkować pierwszą przędzę nylonową, rozpoczęła się produkcja nylonowych pończoch i skarpetek. Po wojnie zaczęto produkcję włókien nylonowych na szeroka skalę, materiał nosił nazwę Silon.

<https://www.ceskatelevize.cz/.../409235100061005.../>

18 marca 1836 roku w Pradze przyszedł na świat Josef Vydra, syn malarza pokojowego, który również był malarzem pokojowym. Póki co nic ciekawego. Josef zajmował się swoim fachem do początku lat siedemdziesiątych XIX wieku.

26 września 1874 roku w Pradze miało miejsce niezwykle widowisko, dwóch francuskich akrobatów A. Sivel i Henri Beudet wzlecieli nad miastem w montgolfierze – balonem z papierową czaszą, który uniół się dzięki ciepłemu powietrzu i balonie. Montgolfiera Beudeta zatrzymał się na drzewie na Stromovce (ok. 4 km), balon Sivela doleciał aż do Klecan (jakiś 14 km). 13 września obaj panowie znów cieszyli praskie publikum swoimi popisami. Balon Beudeta przed startem był napełniany ciepłym powietrzem. Nie miał własnego palnika, dlatego jego loty były krótkie, ale za to niezwykle ciekawe, ponieważ podczas nich Henri wykonywał akrobacje na drążku! Balon Beudeta był olbrzymi (1263m³) zaś Sivela mały (270m³) za to z własnym palnikiem gazowym. 27 września odbył się kolejny lot Francuzów. Beudet uleciał mongolfierą 10 minut i zatrzymał się na Stromovce. A. Sivel wykonał ponad godzinny lot razem z hrabią Desfoursem i wylądował w Klecanach. Następnego dnia wzbił się w powietrze z dziennikarzem A. Badairą i doleciał do Holešovic (ok. 4 km). 4 października wzlecieli ponownie, po czym odjechali do Pilzna.



Nie ma wątpliwości, że te pokazy obserwował Josef Vydra. Bardzo go zainspirowały. 14 czerwca 1877 roku w prasie ukazało się ogłoszenie, że za tydzień Vydra zaprezentuje lot jeszcze większym balonem z ogrodu pałacu nuselskiego. Pierwsza próba została ostatecznie przesunięta na 8 sierpnia. Balon wzbił się w powietrze i po ok. 10 minutach wylądował przy willi pana Bělského. Pierwszy publiczny lot odbył się 11 sierpnia. Na placu browaru nuselskiego ustawiono piec, w którym palono słomę, a gorący dym rozdymał czaszę balonu. Po dziesięciu minutach na oczach setek ludzi balon z Josefem Vydrou wzbił się w powietrze i leciał w kierunku Wyszehradu. Po pięciu minutach wylądował na zagonie selera w ogrodzie zakładu psychiatrycznego na Slupi. Vydra wyszedł bez szwanku, gorzej było z balonem. Kolejny lot miał się odbyć następnego dnia, zakończył się niepowodzeniem. Trzeci, ostatni miał miejsce w niedzielę 26 sierpnia. Zaczął się z kłopotami na Strzeleckiej Wyspie na Wełtawie,

na początku złamała się żerdź przytrzymująca balon, czaszę przymocowano do drzewa. Podczas wznoszenia gałęzie uszkodziły materiał i ostatecznie Vydra wylądował na dachu jednego z pobliskich domów, uszkadzając go. Poraniony Vydra po linie spuścił się na ziemię. Zostawił balon, do domu odjechał dorożką i zakończył swoją przygodę z lataniem. Mimo to przeszedł do historii jako pierwszy czeski pilot. Potem zajął się nauką tańca, stał się mistrzem tańca i kompozytorem. Współcześni znawcy balonów uważają, że jego niepowodzenia wynikały ze zbyt rzadkiego splotu materiału, który nie był w stanie zatrzymać ciepłego powietrza. Josef Vydra zmarł 11 sierpnia 1911 roku, biedny i zapomniany.

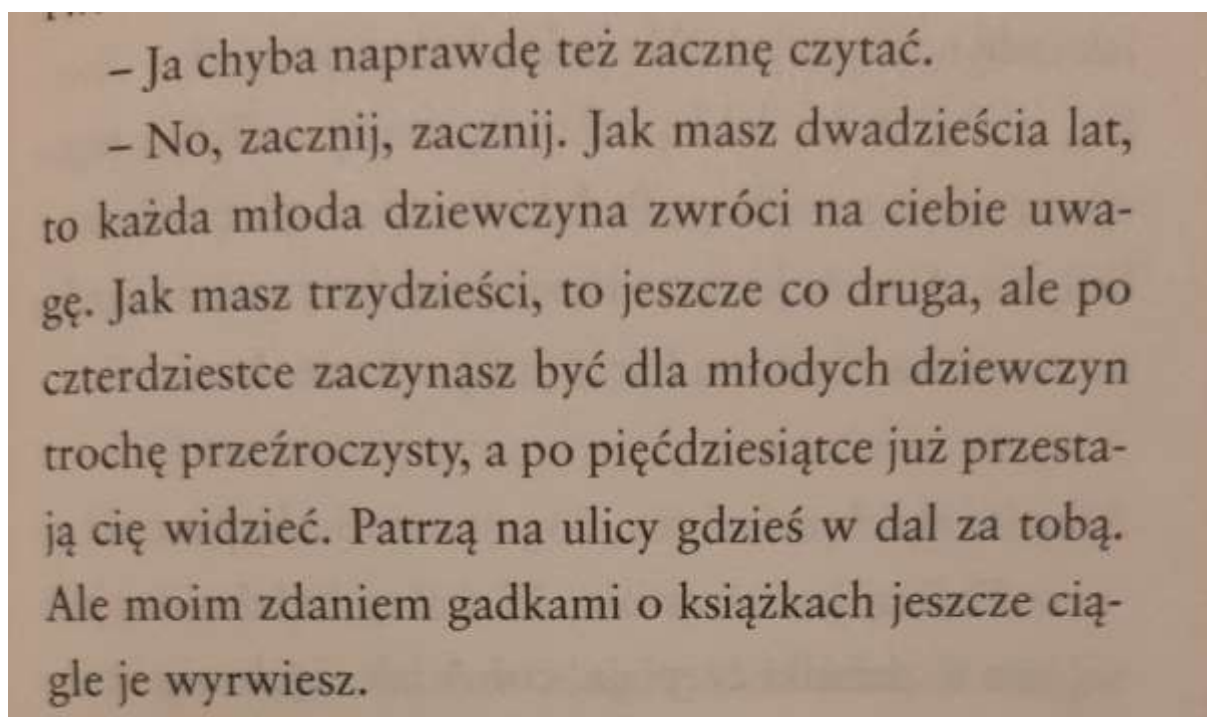
Z tym pierwszeństwem bywa różnie. Znane są relacje z 1760 roku o próbach lotu Víta Fučíka w południowych Czechach oraz fakt, że w 1789 roku Joanne Pierre Blanchard razem z Joachimem ze

Šternberku dokonał pierwszego lotu załogowego w Pradze. Do pewnych tematów na pewno wrócimy, zwłaszcza w kontekście literackim.

DLACZEGO PANOWIE POWINNI CZYTAĆ KSIĄŻKI?

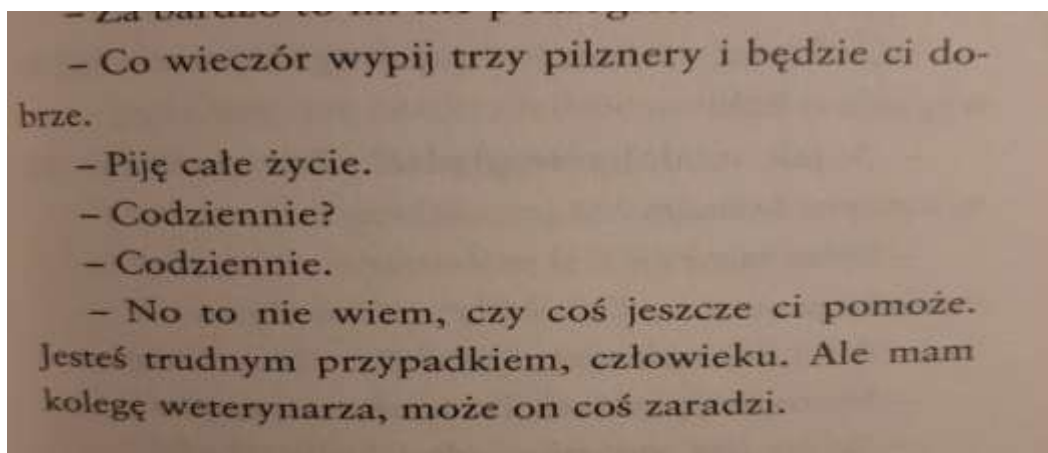
Jeśli jakiś mężczyzna nie odkrył jeszcze fascynującego świata literatury, zamieszczamy cytat podsuwający argument, który powinien skłonić go do sięgnięcia po książki.

Fragment pochodzi z nowej powieści J. Rudiša "Czeski raj" (zachęcamy do kupienia w Czeskie Klimaty)



Książka to zapis nieustającej rozmowy, a właściwie rozmów kilku bohaterów (należy podkreślić: mężczyzn). Znajdziemy tam wiele ciekawych przemyśleń, obserwacji... wszystkie warte tego, aby poświęcić im uwagę i zastanowić się nad nimi. Jutro będzie o piwie...

Tym postem nie chcemy zachęcać do picia (do picia w nadmiernych ilościach) piwa. Po prostu promujemy niezwykle ciekawą czeską powieść ("Czeski Raj" J. Rudiša). Jest w niej o zdrowotnych właściwościach piwa, a jak powszechnie wiadomo Czesi na piwie się znają, więc warto wsłuchać się w ten głos i wyrobić sobie opinię... Zresztą w zamieszczonych fragmentach znajdziemy coś więcej, niż tylko zachwalanie tego złocistego napoju bogów.



Ludzie, jesteście mistrzami świata. Wiecie co, nie czytajcie tych internetów. Do mnie ciągle przychodzą baby, co gdzieś coś przeczytały, i od razu, że to mają, tak samo jak wy. To potworna choroba, te internety. Myślałem, że tylko baby to mają.

– I co im na to wypisujesz?

– Tabletki na dobry humor. Wydaje mi się, że ostatnio jestem bardziej psychiatrą i psychologiem niż ginekologiem. Ale wam wypisuję po trzy pilznerki. Codziennie. Nie dwa, nie cztery, dokładnie trzy. I będzie po problemach. Nie będziecie się kłócić, będziecie się kochać. Wszyscy. Zobaczycie. To udowodnione naukowo.

"Za tę troskliwość i za tę miłość, jakimi Czesi otaczają skarby przyrody swojej, z piersi zachwyconego współplemieńca, niechaj przyjmą gromki wykrzyk: c z e ś ć!"

Tymi słowami zakończył opis swojej wyprawy na czeską stronę Gór Olbrzymich Stanisław Bełza. Całość możemy przeczytać w wydanej w 1893 r. książce "W Górach Olbrzymich".

Czytając tę pozycję, odbędziemy niezwykłą podróż w czasie i przestrzeni, będziemy wędrować po Karkonoszach (zwanymi kiedyś Górami Olbrzymimi), odwiedzimy Jelenią Górę (Hirschberg), Cieplice (Bad Warmbrunn)... Ta wyprawa będzie możliwa dzięki Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej, która udostępniła wydanie książki Bełzy z roku 1898 (<http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/doccontent?id=151&dirids=1>)



A na koniec jeszcze jeden fragment:

"Byłem w Czechach, dostrzegłem to bez mapy i kompasu. Na froncie Baudy widniał napis: "Labska Bouda"; dźwięki słowiańskie dominujące nad niemieckimi, zaczęły wpadać w moje uszy, miękkie słowiańskie, tak niepodobne go germańskich rysy, uderzyły moje oczy. W obszernej, zakopconej izbie, znajdowało się kilkadziesiąt osób, we wnęce okna siedziała młoda dziewczyna. Na dany znak przez właściciela Baudy, dziewczyna podniosła się z siedzenia swego, a za chwilę, od jednego końca pokoju do drugiego rozległy się dźwięki tęsknej pieśni. Była to melodia czeska: "Kde domov můj", a tak popularna w Czechach, tak urocza. Niemcy i Czesi podnieśli się ze swoich ławek. otoczyli dziewczynę kołem, a gdy skończyła, podziękowali jej gromem z serca płynących oklasków".

Zamieszczone zdjęcia pochodzą z omawianej książki.

Zostań w domu i wejdź do biblioteki cyfrowej. Później wystarczy wpisać jedno słowo, a rozpoczniesz niesamowitą podróż w czasie i przestrzeni. My tym razem odwiedziliśmy <https://polona.pl/>

i wpisaliśmy "Czechy".

"Jeźlibyśmy wzięli ilość przeciętna z rozumu wszystkich czechów, zwłaszcza rozumu skierowanego do celów czysto praktycznych i porównali z taką ilością rozumu polaków; to wypadek byłby dla nas niekorzystny".

Tak o Czechach napisał w 1880 r. Bolesław Skórczewski w książce "Kartki z wycieczek balneologicznych. I. Czechy i Tyrol", która ukazała się w Warszawie nakładem Redakcyi Dwutygodnika "Zdrowie".



Natomiast w wydanej w 1895 r. "O Czechach, ich kraju i życiu" (z tej pozycji pochodzą wszystkie zamieszczone rysunki) przeczytamy m.in.:



"Przy wielu dobrych przymiotach, czesi przyjęli od Niemców sporo złego. Tak na wzór Niemców kobieta w rodzinie czeskiej uważa się jako istota znacznie pośledniejsza od mężczyzny: jest ona częstokroć tylko mamką i niańką względem dzieci, kucharką i praczką względem gospodarza domu, nie przyjmując żadnego udziału w sprawach poważniejszych i życiu powszechnym. I to jednak zmienia się tu na lepsze - i powoli powróci zapewne poważanie kobiety, jakie jedynie jest zgodne z duchem słowiańskiego ludu".

"Mężczyźni czy to w miastach, czy po wsiach, żyją więcej za domem, niż w domu. Po całodzienniej pracy spędzają wieczory w gospodach, gawędząc z towarzyszami przy szklanicy piwa. Coprawda, piwa używają zawiele. Czech zdolny jest wypić do 5-ciu kwart jednego wieczora. I ten, niekoniecznie chwalabny obyczaj, czesi przyjęli od swych niemieckich sąsiadów".

Warto w tym miejscu poświęcić chwilę autorce "O Czechach, ich kraju i życiu". Antonina Smiszkowa (Smišková) urodziła się w 1858 r. w Warszawie w rodzinie czeskiej osiadłej w Polsce w 1845 (była córką ogrodnika z wyższym wykształceniem, inspektora ogrodów wilanowskich).

Pracowała jako nauczycielka, następnie poświęciła się pracy literackiej, publicystycznej oświatowej. Pisała opowiadania i powiastki o charakterze moralizatorskim. Od 1889 publikowała książki oraz broszury poświęcone historii, geografii, zagadnieniom społecznym Czech, Słowacji i Moraw. Była też tłumaczką literatury czeskiej. Informacje o autorce pochodzą z: Internetowy Polski Słownik Biograficzny, <https://www.ipsb.nina.gov.pl/Home/>

Zůstaň doma a čti polskou klasiku. Nabídka pro zájemce o polskou literaturu.

Tym razem mamy coś przede wszystkim dla czeskich czytelników.

Klasyka polskiej literatury w języku czeskim dostępna bez wychodzenia z domu. Sienkiewicz, Mickiewicz, Słowacki...

MICKIEWICZ:

"Konrad Wallenrod"

wydanie z roku 1837

<https://polona.pl/.../konrad-wallenrod-powest.../4/...>

wyd. 1910.

https://polona.pl/item/konrad-wallenrod_OTgwODU3Mzk/0/...

"Pan Tadeusz"

wyd. 1892

<https://polona.pl/.../pan-tadeas-cili-posledni-najezd-na.../>

wyd. 1917

<https://polona.pl/.../pan-tadeas-cili-posledni.../6/...>

"Grażyna"

wyd. 1911

https://polona.pl/item/grazina-a-jine-basne_OTgwODU4Nzk/

KRASIŃSKI

"Pisma wybrane"

wyd. 1880



<https://polona.pl/.../zygmunta-krasinskeho-vybrane-spisy.../>

"Nieboska Komedia"

wyd. 1900

<https://polona.pl/item/nebozska-komedie,OTI4NzAxMjg/>

"Irydion"

wyd. 1863

<https://polona.pl/item/krasinskeho-iridion,ODkyMzE4ODU/>

ASNYK

"Poezje"

wyd. 1886

<https://polona.pl/item/poesie,OTgwODYyODY/10/#info:metadata>

PRZYBYSZEWSKI

"Nad morzem"

wyd. 1897

<https://polona.pl/item/u-more,OTgwODcxNTM/>

"Złote runo"

wyd. 1920

<https://polona.pl/.../zlate-rouno-drama-o-3-jednanych.../>

MALCZEWSKI

"Maria"

wyd. 1881

<https://polona.pl/item/marie-povest-ukrajinska,OTgwODU3ODA/>

PRZERWA-TETMAJER

"Wiersze"

wyd. 1919

<https://polona.pl/item/poesie-1,MjA4MjAwNTU/4/#info:metadata>

SIENKIEWICZ

"Quo Vadis"

wyd. 1929

<https://polona.pl/.../quo-vadis-roman-z-dob-neronovych.../>

"Krzyżacy", t. 1

wyd. 1903

<https://polona.pl/item/krizaci-roman-d-1,NDk4NDY0MTU/>

"Potop"

wyd. 1905

<https://polona.pl/.../potopa-velky-historicky-roman-d-1.../>

SŁOWACKI

wyd. 1880

<https://polona.pl/item/basne-jul-slowackeho-ii,MTEwMzUxOTQx/>

"Balladyna"

wyd. 1893



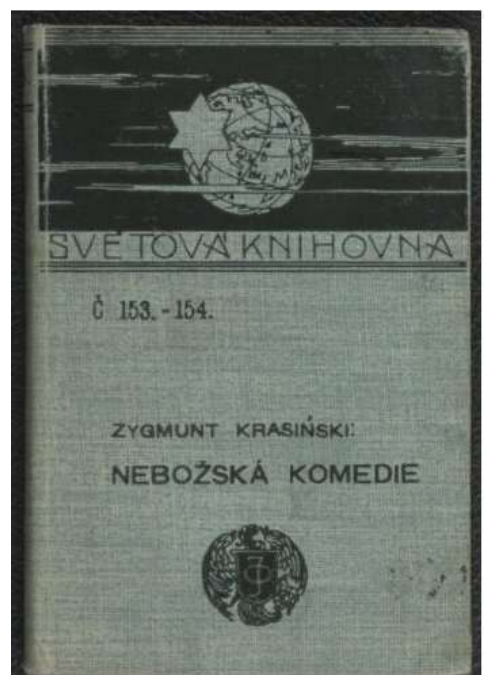
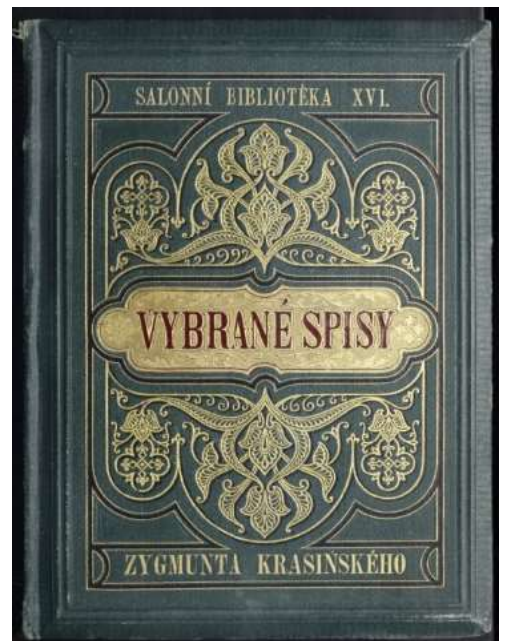
<https://polona.pl/.../balladyna-tragedie-v-5.../6/...>

REYMONT

"Chłopi", t.1.

wyd. 1929.

<https://polona.pl/item/sedlaci-ses-1-podzim,OTgwODU3MjE/>



Zapraszamy w podróż w Karkonosze.... z pradziadkiem.

<https://www.ceskatelevize.cz/.../210572233520007-nad...>



Zostań w domu i oglądaj czechosłowackie seriale.



Dzisiaj proponujemy wam dwa: "Pod jednym dachem" (Chalupáři) i "Goście" (Návštěvníci) .

"Pod jednym dachem" - pierwszy odcinek serialu wyemitowano w 1975. Opowiada on o zabawnych przygodach dwóch starszych panów, którym przyszło zamieszkać razem w położonej w okolicach Pragi wsi. Wiele ich różni, jeden to emerytowany rewizor z Pragi, któremu lekarz zalecił spokój i ciszę, drugi to miejscowy konserwator, dozorca.



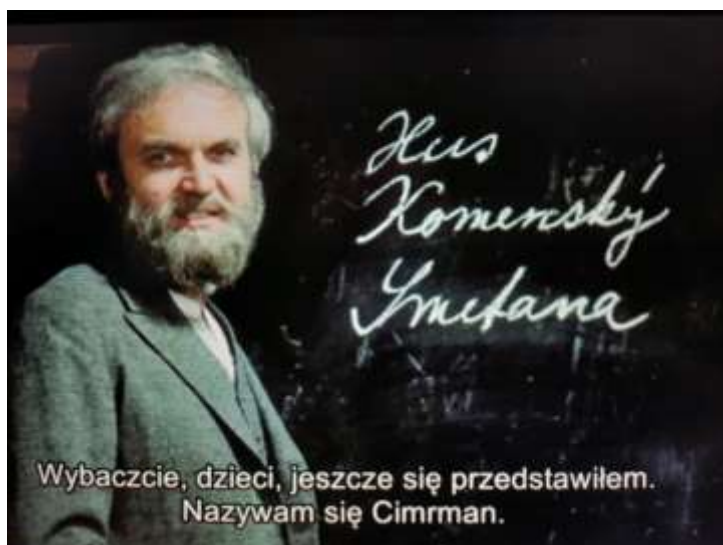
Pierwszy odcinek można obejrzeć tutaj:

<https://www.youtube.com/watch?v=TNjNp3uPvYg>

"Goście" - czechosłowacki serial science-fiction z roku 1983.

Jest rok 2484. Ziemi grozi zagłada. Ludzkość może uratować koncepcja genialnego matematyka, który żył na przełomie XIX i XX. Niestety podstawy tej teorii nie zachowały się do XXV. Aby odzyskać cenne notatki, trzeba cofnąć się w czasie do roku 1984 i przenieść się do małego, czechosłowackiego miasteczka. Tego zadania podejmuje się ekspedycja "Adam 84".

Pierwszy odcinek można obejrzeć tutaj: <https://www.cda.pl/video/136282776>



Zostań w domu i poznaj jednego z najbardziej znanych Czechów w Czechach, Jáře Cimrmana, który w 2005 r. zajął pierwsze miejsce w konkursie Czeskiej Telewizji na najwybitniejszego Czecha.

Zachęcamy do obejrzenia filmu opowiadającego o życiu tej wybitnej postaci. "Jára Cimrman śpi" („Jára Cimrman ležící, spící”) dostępny jest tutaj:

<https://www.cda.pl/video/3047856f0/vfilm>

Dwa cytaty z filmu (zdjęcia również pochodzą z tej produkcji), które powinny przekonać niezdecydowanych:

"Największym światowym pisarzem, wynalazcą, malarzem, fizykiem, narciarzem i filozofem w ciągu ostatnich stu lat był wielki Czech Jára Cimrman. Możemy o tym dyskutować, możemy się z tym nie zgadzać, ale to jest jedyne, co możemy z tym zrobić".

"[...] rodzice aż do 16. roku życia nie mówili, że jest chłopcem, by donosił odzież po starszej siostrze, Luizie".





„Sněženky a machři po 25 letech” („Śnieżynki i kombinatory po 25 latach”) – komedia z 2008 roku, której akcja toczy się w zimowych Karkonoszach. Filmowe miejsca to Pec pod Sněžkou (sklep, dworzec autobusowy, cukiernia), trasa zjazdowa Javor I, Javor II, Klondike I, Zahrádky I i III, pensjonat Melkus, Mokré Jámy, Horní Malá Úpa, chata Severka, Hnědý vrch, Richtrový boudy, Mělnická bouda, Modré sedlo, Zelený potok. Komedia jest o tym, że stara miłość nie rdzewieje. To kontynuacja filmu z 1983, którego bohaterami są uczniowie z gimnazjum spędzający czas w zimowej szkółce narciarskiej. Spotykają się znów po 25 latach. Miłego oglądania karkonoskich śnieżnych panoram.

<https://www.youtube.com/watch?v=9xHTN6JRgYM>

A może wykorzystać ten czas i nauczyć się języka czeskiego?



Już w XIX w. zachęcał do nauki języka naszych południowych sąsiadów niejaki Paweł Byczkowski. W ciekawej przedmowie do wydanego w 1884 r. "Sposobu nauczania się po czesku w 18-lekcjach" pisze m.in. "Co raz bardziej rozwijająca się wzajemność polsko-czeska opiera się na podstawie nader ważnej, bez której serdeczne stosunki, łączące dwa bratnie narody, mogą się oziębic, jeżeli nie zupełnie przerwać.

Tą nader ważną podstawą jest - wzajemne poznanie się, gdyż nie mogą dwa narody, nie znające jeden drugiego, szczerze sympatyzować ze sobą".

Cała książka dostępna jest tutaj:

<https://polona.pl/.../sposob-nauczania-sie-po.../6/...>

Z niej pochodzi jedno ze zdjęć. Dwa pozostałe są z równie ciekawej książki "Polak w Czechach.

Rozmowy polsko-czeskie dla podróżnych

i handlowców" (wydanie z 1906). Dostępnej tutaj: <https://polona.pl/.../polak-w-czechach-rozmowy.../4/...>





W domu wejdziemy do cieplej pościeli
będzie nam jak w niebie.

**Chcielibyście wybrać się w góry?
Tęsknicie za górskimi krajobrazami?
Jeśli tak, to możecie wyjechać w
Karkonosze z rodziną Homolków.**

"Homolkowie na urlopie" („Homolka a tobolka”) to trzecia część niezwykle popularnej (nie tylko w Czechach) trylogii, której bohaterami są członkowie przeciętnej czeskiej rodziny. Szczęsiosobowa rodzina (taksówkarz z żoną i dwójką dzieci + dziadkowie) gnieździ się w małym mieszkanku w Pradze.

Poznajemy ich w "Strasznych skutkach awarii telewizora" (1969). Druga część to "Hogo-fogo Homolka" (1970).

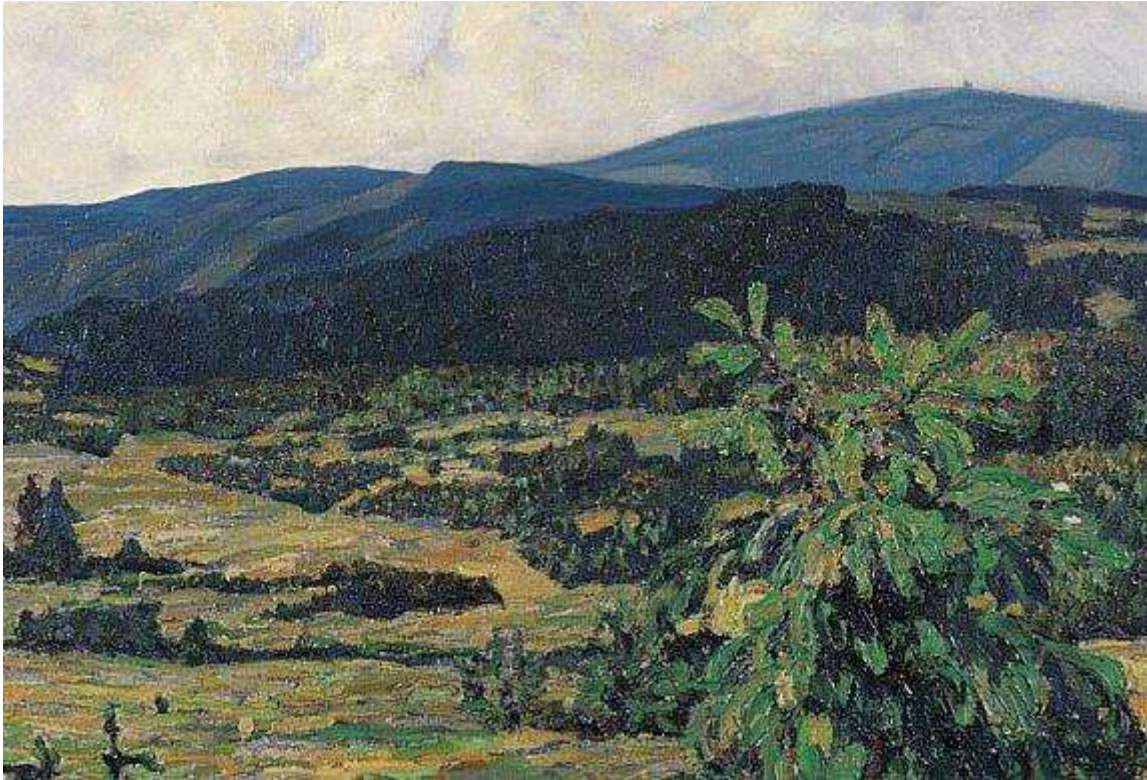
"Homolków na urlopie" można obejrzeć tutaj: <https://www.cda.pl/video/153476177>



4 kwietnia 1861 w Větrovie pod Frydlantem w rodzinie rzeźnika urodził się Wenzel Franz Jäger. W Trutnovie wyuczył się na nauczyciela, taką posadę objął w Raspenavie. W 1884 roku ożenił się z córką bogatego właściciela przędzalni Marią Richterovą. Dzięki temu nie musiał się już martwić o finanse i zajął się rozwijaniem malarskiego talentu. Rozpoczął studia w Wiedniu w szkole Rzemiosł Artystycznych, które kontynuował w Wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych, potem studiował w Niemczech w Dachau w atelier mistrza Adolfa Hölzela.

Pierwszą wystawę miał w 1901 roku w Monachium, następnie w Dreźnie i Pradze. Swoje obrazy prezentował w Wiedniu w galerii Miethke jako członek Towarzystwa Wiedeńskiej Secesji obok Gustawa Klimta i Egon Schiele.

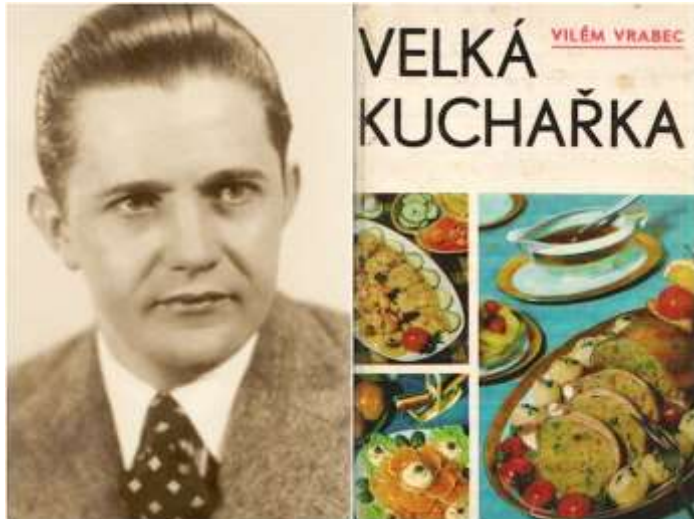




W 1902 roku na stałe wrócił do Raspenavy, na pogórze Gór Izerskich, gdzie stworzył własne atelier. Tematem jego obrazów były głównie izerskie krajobrazy. Jego willę odwiedzały sławy, wśród nich Edward Munch i ponoć Gerhart Hauptmann. Był jednym z najbardziej znanych malarzy Gór Izerskich, który jak mało kto potrafił uchwycić ich nastrój. Po 1945 roku artysta popadł w zapomnienie.



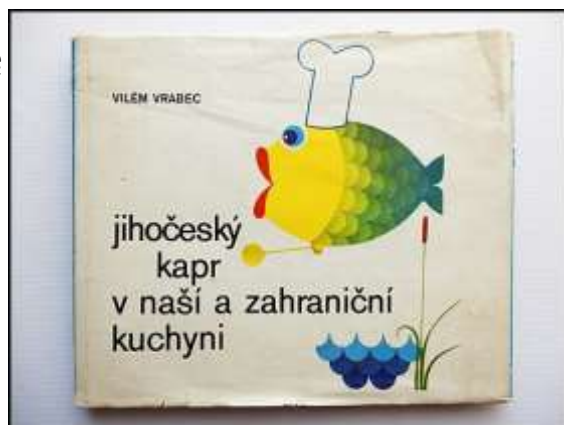
Vilém Vrabec – kucharz I Republiki.



8 kwietnia 1901 w jednej z dzielnic Liberca przyszedł na świat Vilém Vrabec. Urodził się w biednej rodzinie, co uniemożliwiło mu rozwijanie talentów artystycznych w dzieciństwie. Po I wojnie światowej udał się do Berlina, tam rozpoczął naukę. Musiał połączyć ją z pracą. Zdołał zdobyć posadę dekoratora wnętrz w jednym z najlepszych tamtejszych delikatesów Kempinski, dodatkowo pracował tam w kuchni. Mimo dwóch zajęć nie zdołał się utrzymać

na studiach artystycznych. Wrócił do kraju z decyzją, że zawodowo chce się zajmować gastronomią, zaś rysunek pozostanie hobby. W Pradze aranżował wystawy sklepowe w słynnych delikatesach Lipperta, pracował też w różnych kuchniach, gdzie do perfekcji doprowadził dania zimnej kuchni. To wyznaczyło mu dalszą drogę. Wyruszył w podróż po Europie, by poznać kuchnie w różnych krajach. Praktykował w Szwajcarii, Niemczech, Austrii i Anglii. Zawsze wybierał najlepsze hotele, gdzie uczył się za nocleg i strawę u boku wybitnych kucharzy tych czasów, między innymi w słynnym londyńskim hotelu Savoy. Po powrocie do Czech pracował w Karlovych Varach w hotelu Pupp, w Esplanadzie w Mariańskich Łaźniach, w końcu los się do niego uśmiechnął i otrzymał ofertę marzeń – posadę w Ostrawie w Grand Automacie. W 1926 roku ostrawska Akademia Handlowa zaproponowała mu prowadzenie kursu z aranżacji i dekoracji, kurs był wielkim sukcesem. W następstwie otrzymał z Ministerstwa Szkolnictwa zgodę na prowadzenie kursów z gotowania. Jego marzenia się spełniły, założył w Pradze profesjonalną szkołę gotowania. Miał wtedy 28 lat. Do jego szkoły zgłaszały się gwiazdy ówczesnego praskiego świata artystów: Vlasta Burian, Jaroslav Marvan, czy Jan Werich. Po zmianie systemu jego placówkę znacjonalizowano, a on sam stał się jej pracownikiem. W jego kursach wzięło udział ponad 28 tysięcy studentów, uczyły się tu kucharki z Państwowego Sanatorium, kucharze statków dalekomorskich, kucharze Kancelarii Prezydenta. Otrzymał wiele nagród za racjonalizację. W 1959 roku Ministerstwo Obrony przyznało mu nagrodę za rozwiązania w procesie obróbki cieplnej suszonych ziemniaków. Miał też swój udział w powstaniu Pribináčku, deseru twarogowego, popularnego do dziś. Był znany w całej kucharskiej Europie.

Oprócz pracy w kuchni i w szkole zajmował się też pisanie książek kucharskich. Łącznie wydano ich około 2 milionów egzemplarzy. Wielka Księga Kucharska jego autorstwa cieszy się zainteresowaniem do dziś. Czy to nie przykład amerykańskiej kariery chłopaka z Liberca? Dziś pewnie by miał jakieś show w telewizji, prowadził blog kulinarny, uczył nas gotować przez Internet i na małym ekranie.



Zbliżają się święta, Czesi pieką na nie Mazanec zwany też Bocháňkiem.

Przepis na świąteczne ciasto wg Viléma Vrabce

(wystarczy na 4 sztuki)

1 kg półgrubej mąki

25 dkg masła

18 dkg cukru

6 dkg drożdży

3 żółtka

2 całe jajka

1, 5 dkg soli

skórka cytrynowa

3/8 l mleka

10 dkg rodzynek

6 dkg migdałów

5 g proszku do pieczenia

Do miski dajemy drożdże, posypujemy łyżeczką cukru pudru i łyżką mieszamy aż się drożdże rozpuszczą, dodajemy do tego 15 dkg mąki, 1/8 l ciepłego mleka i robimy zaczyn. Wierzch posypujemy mąką i odstawiamy do wyrośnięcia. Do miski wsypujemy pozostałą mąkę, dodajemy do niej proszek do pieczenia, cukier, sól, skórkę cytrynową, dobrze mieszamy, następnie na środku w mące robimy dołek, do którego dajemy żółtka i zaczyn. Stopniowo dodajemy pozostałe mleko i wszystko mieszamy, do ciasta na koniec dodajemy rodzynek, migdały, roztopione masło. Ciasto dobrze wyrabiamy i zostawiamy do wyrośnięcia. Kiedy ciasto wyrośnie, dwukrotnie wyrabiamy ponownie i dajemy jeszcze raz do wyrośnięcia.

Ciasto wykładamy na stolnicę i dzielimy na 4 jednakowe kawałki. Każdy kawałek posypujemy na stolnicy mąką, następnie rękoma kształtujemy w bochenki. Kładziemy je na wytłuszczony papier, zostawiamy by jeszcze wyrósły, na wierzchu nacinamy na krzyż i smarujemy jajkiem. Pieczemy pomału ok. ½ godziny.



9 kwietnia 1901 roku w Libercu przyszedł na świat „Król komików” Vlasta Burian. Aktor teatralny i filmowy, reżyser, sportowiec, śpiewak, pisarz, mim i przedsiębiorca. Jedna z najpopularniejszych postaci I Republiki. W niemieckim Libercu spędził pierwszych 10 lat życia, potem z rodzicami przeniósł się do Pragi, bowiem w rodzinnym mieście jego ojciec, patriota czeski, nie mógł swobodnie pielęgnować swojej miłości do czeskiej ojczyzny. Jako młodzieniec często chodził do Teatru Narodowego, uwielbiał operę oraz grał w drużynie piłkarskiej Unia Žižkow i Viktoria Žižkow na pozycji bramkarza, jednak największe sukcesy odnosił później w Sparcie Praga (w latach 1914-1920 był I-ligowym bramkarzem). Podczas I wojny światowej został powołany do wojska, z którego zdezerterował. Swoje talenty kabaretowe rozwijał w gronie przyjaciół i w knajpach. Wybitne poczucie humoru Buriana szło w parze z depresją maniakalną, kiedy przychodziły napady, zamykał się w swojej willi. W 1923 zagrał pierwszy raz w niemy filmie, który się jednak nie zachował (Tu ten kámen aneb Kterak láskou možno v mžiku vzplanout třeba

k nebožtíku). 1 września 1925 roku założył swój teatr, w 1930 roku zagrał główną rolę w filmie z dźwiękiem (C. a k. polní maršálek). Jego kariera rozwijała się błyskawicznie, otrzymał za nią nagrodę państwową. W 1944 roku nastąpił przełom, Niemcy zamknęli jego teatr, a samego Vlastę Buriana oskarżyli o działanie na szkodę Rzeszy. Po interwencji Jana Masaryka został wypuszczony z więzienia. Miał jednak zakaz występowania. Tych pięć lat zmieniło silnego, zdrowego sportowca w starca. Od 1950 znów zaczął pojawiać się na estradach. Był schorowany, występował na siedząco, ale wciąż doskonale bawił publiczność. Dokładne opisanie jego kariery to temat na obszerną książkę. Główną cechą jego gry była doskonała improwizacja, umiejętność wcielenia się w każdą postać, czarny humor i sceniczna elastyczność. Był ulubieńcem publiczności, jego twarz często pojawiała się w reklamach, produkowano cukierki „Burianki”, wyhodowano szlachetną różę, której nadano jego imię. Hodował krowy, którym nadawał operowe imiona, kochał szybkie auta i mundury oraz sport, który wspierał finansowo, podobno myślał o prezydenckiej karierze. Jego ojciec marzył, by syn został handlowcem. Posłuchajcie, jak występował, może się wspólnie zarazimy! Śmiechem 😊 Poniżej kilka fragmentów filmu Funebrák, o narodach, znajomość języka czeskiego nie jest wymagana 😊 Wymagane jest jedynie poczucie humoru 😊

<https://www.youtube.com/watch?v=cR6XiAZkF9w>



W hali wejściowej praskiego stadionu Sparty znajduje się płaskorzeźba mężczyzny z charakterystycznym nosem. Jeszcze wtedy bez wąsa. To Vlasta Burian, dla jednych znakomity komik, dla innych świetny bramkarz. Z miłości do piłki nożnej i Sparty stracił pracę i pieniądze. Historia ta jest czarodziejska i wymowna. Tej niedzieli Sparta grała o puchar przeciw drużynie Unia z Žižkova. Wciąż i wciąż nie było rozstrzygnięcia. Pojedynek bez zwycięstwa przeciągał się. Długie dodatkowe minuty dla nerwowego Buriana wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Kiedy mecz zaczynał się przed południem lub zaraz po obiedzie, do kabaretu Rokoko, do którego zwałił go Karel Hašler, jako tako udawało mu się zdążyć, był tu, a za chwilę wyskakiwał na Placu Waclawa z taksówki, jeszcze w stroju bramkarza, koledzy z przedstawienia wydłużali przerwę.



Tylko że tym razem niespodziewanie kulminacja meczu i godzina spektaklu niebezpiecznie się skrzyżowały. Burian chciał zejść z bramki, spokojnie by opuścił, a tu gol. Sparta wyszła na prowadzenie, gdy nagle gwizdek sędziego. Karny!



„W obozie kibiców Sparty wybuchło przerażenie, składali dłonie i obiecywali Vlastie kosz pieniędzy, byleby tylko złapał dziesiątkę. Uderzenie w słupek. Parada i Burian brawurowo wybił piłkę. Wrzawa i koniec pojedynku. Sponsorzy, wiadomo, pospiesznie opuścili boisko, nim wypełnili wirtualny kosz czymkolwiek. No a Burian stracił posadę w kabarecie Rokoko” opisuje książka „Żelazna Sparta”.

Przy tym Hašler proponował mu wcześniej „Dwie stówki miesięcznie, a za niedzielne popołudniowe przedstawienie dodatkowe dwadzieścia korun”. Na dwie stówki przystał, przed niedzielami się wzbraniał. Już wcześniej w teatrze „Arena” odmawiał solówek operowych, mimo że przewyższał w tym innych. Kiedy brakuje solisty, jest problem, a kto dostłysz, że w chórze śpiewa o jeden głos mniej ... Burian w niedziele raczej bumelował. Był żywiołowy. Pomijając drogę artystyczną, uprawiał też tenis

i kolarstwo, ale wśród sportów wygrywał futbol. Kiedy w 1914 roku wybuchła wojna światowa, piłkarze Sparty błyskawicznie wracali ostatnim parowcem ze Splitu, wielu z nich powołano do wojska. Nagle zabrakło bramkarza. Szansa dla Buriana? To było ryzykowne, piłkarze się bali: „łapał już? „Nie będzie kompromitacji?” Nie było. W pierwszym przyjacielskim meczu nie puścił gola. W Sparcie grał w latach 1914-1919 i 1920-1924, chociaż daty się często nie pokrywają. Jednak pełnego przeglądu jego występów w Sparcie dziś już nikt nie opracuje, ponieważ podczas pożaru trybuny 10 kwietnia 1934 roku spłonęła cała dotychczasowa dokumentacja” jak wspomniano w publikacji „W bramce Vlasta Burian”.

Kiedy wybrał teatr i film wyznał: „Grać jedenastego solistę z gwiazdami z Letnej Hojerem, Pospíšilem, Fivébrem, Káďou, Šroubkem, Pilátem, Jandou a Špindlerem – to był mój cały świat.”

<https://www.idnes.cz/.../vlasta-burian-jako-brankar...>



10 kwietnia 1809 roku w Czeskiej Lipie w rodzinie zegarmistrza przyszedł na świat Wilhelm Horn. Ukończył czeskolipskie gimnazjum i wyjechał do Wiednia studiować na Politechnice, a następnie na Wydziale architektury Wiedeńskiej Akademii, który ukończył z wyróżnieniem. Po studiach pracował w firmach i urzędach budowlanych w Wiedniu, Innsbrucku, Brnie i Pradze. W 1837 roku wydał zbiór kolorowych litografii ludowych strojów morawskich na podstawie własnych rysunków. Jesienią 1839 roku zaczął eksperymentować z dagerotypią wspólnie z dwoma pomocnikami Ferdinandem Hesslerem i Ludwikiem Redtenbacherem.

Photographisches Journal

Jeden Monat erscheinen 2 Nummern von 1 Bogen zu 8 Seiten. Zwölf Nummern bilden einen Band, dem ein Umschlag samt Inhaltsverzeichnis gratis zugegeben wird.

Alle Zusendungen an die Redaction zu Prag werden auf dem Wege der Post franco erbeten.



Man pränumerirt durch alle Buchhandlungen, Zeitungsexpeditioren u. Postämter; oder franco bei der Redaction in Prag.

Abonnementspreis:
für 12 Monate (24 N^o.) 5 1/2 Thlr.
für 6 Monate (12 N^o.) 2 1/2 Thlr.
für 3 Monate (6 N^o.) 1 1/4 Thlr.

MAGAZIN

praktischer Erfahrungen, Fortschritte, Notizen und Neuigkeiten aus dem Gebiete der Photographie für Photographen, Maler, Zeichner und Freunde dieser Kunst.

Herausgeber und Redacteur: **WILH. HORN**, Photograph, Maler u. Techniker in Prag.

PREIS-COURANT N^o. I.
Niederlage für Photographie auf Platten, Papier und Glas
W. HORN,
Prag, Grahm Nr. 900.
Preis in Thälern Preuss. Courant, 1 Thlr. = 30 Schillingen.

DAQUERREOTYP.
CHEMISCHE PRODUCTE.
Manuelle Präparate von erster Qualität und aus den vorzüglichsten Quellen von Paris.
(Alle Preise werden gegen bar bezahlt. Kleiner Partien werden nicht verkauft.)

Item	Price	Item	Price
Jed. in Kästern, schlicht, in Papier, wie oben, 25-25 1/2	25-25 1/2	Glycerin, reines, 100-110	100-110
Brom. min. 30-30 1/2	30-30 1/2	Pottasch, amerikanische, 20-20	20-20
Jodchlorid, reines, 25-25	25-25	Pottasch, russische, 20-20	20-20
Glucose, rein, 25-25	25-25	Essigsäure, reines, 100-110	100-110
Bromkalium, rein, 25-25	25-25	Essigsäure, 100-110	100-110
...

We wrześniu 1841 roku otworzył przy Końskim Targu pierwsze w Czechach stacjonarne atelier dagerotypii. Potem dwukrotnie je przeniósł. Prowadził też fotoatelier w Karlowych Varach. W 1854 zrezygnował z posady urzędnika i całkowicie poświęcił się fotografii. Zaczął wydawać czasopismo „Photographisches Journal” – sprzedawane w całej Europie. Otworzył sklep z artykułami fotograficznymi (wydał wtedy cennik, który jest pierwszym cennikiem produktów tego typu na czeskich ziemiach, ceny podane są nie w austriackiej, lecz w pruskiej walucie). Studio przeniósł na popularne miejsce „Na přikopě”. Pisał artykuły o zagranicznych wystawach fotograficznych, które często odwiedzał. We wrześniu 1864 roku wydał w Dreźnie katalog widoków stereoskopowych „Catalog der stereoskopischen Ansichten”, wśród których znalazły się stereozdjęcia Karkonoszy.

W 1865 roku porzucił praską aktywność i wrócił do rodzinnej Czeskiej Lipy. Tam kupił dom i dalej poświęcał się fotografii.

Dzięki swojej szerokiej działalności stał się jednym z pionierów europejskiej fotografii. Zmarł w 1891 roku, jego nagrobek należy do pomników kultury.

Galeria litografii Horna (stroje morawskie)

<https://altevolkstrachten.de/tag/wilhelm-horn/>

Horn w Galerii Morawskiej

<http://sbirky.moravska-galerie.cz/katalog...>



Wilhelm Steiner i Sniežne Kotly

Kwarantanna nie oznacza, że zostaliśmy pozbawieni pięknych widoków. Można np. bliżej poznać czeskich artystów, których inspirowały Karkonosze.

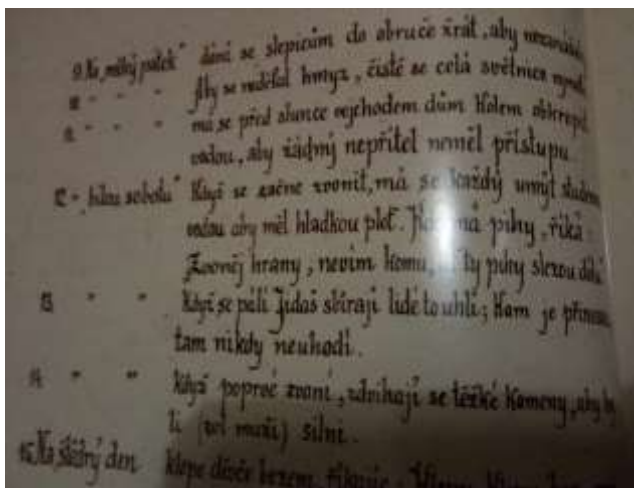
Jednym z nich jest **Antonín Karel Balzer (1771 - 1807) prekursor czeskiej grafiki pejzażowej**. Inspiracji poszukiwał w całych Czechach, ale największe wrażenie zrobiły na nim krajobrazy karkonoskie. Swojemu zachwytowi dał wyraz pracach, które były efektem wędrówek po Karkonoszach i Adrspachu.



Sniežne Kotly



Čertova zahrádka



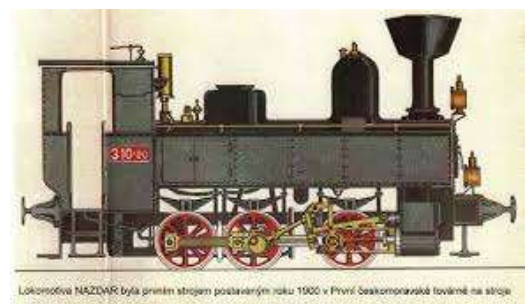
Jutro Bilá sobota, czyli Wielka Sobota, wg ludowej mądrości z Vysokého nad Jizerou: Na Białą sobotę, kiedy zaczną dzwonić, ma się każdy umyć zimną wodą, aby miał gładkie lico, a kto ma piegi, rzeknie „Dzwonią dzwony, nie wiem komu, niech te piegi zejdą na dół”. Na Białą sobotę, kiedy spali się Judasz ludzie zbierają węgle, tam gdzie je położą, nigdy nie uderzy. Na Białą sobotę, gdy zabije pierwszy dzwon, podnosi się ciężkie kamienie, aby być (zwłaszcza mężczyźni) silnym. Do dzieła!

„Lidová kultura západních Krkonoš ve světle Národopisné výstavy československé 1895“



14 kwietnia 1851 roku rozpoczęła się wielka narodowa zbiórka pieniędzy na budowę Teatru Narodowego w Pradze.

W wielu miastach pojawili się kwestujący ze skarbonkami, na których było napisane „Na zdar důstojného Národního divadla”. Dzięki wielkiej popularności zbiórki hasło nazdar stało się pozdrowieniem. Po powstaniu towarzystwa gimnastycznego Sokol w Pradze „nazdar” stało się pozdrowieniem jego członków. W czasie I wojny światowej sformułowała się Rota Nazdar, składająca się z czeskich ochotników. Ta jednostka stała się początkiem powstania Czechosłowackiej Legii we Francji. Potem „nazdar” był pozdrowieniem skautów, Czeskich Sił Zbrojnych i nazwą lokomotywy. Dziś jest pozdrowieniem obok „ahoj” i „čau”. Nazdar!



Lokomotiva NAZDAR byla prvním strojem postaveným roku 1900 v První československé továrně na stroje



Karkonoskie storczyki, na pierwszy rzut oka nie tak efektowne jak te egzotyczne, z bliska pokazują swoją niezwykłą, typową dla storczykowatych urodę. Kukułka szerokolistna (Prstnatec májový), Gółka długoostrogowa (Pětiprstka žezulník), których nazwy w języku czeskim nawiązują do palców, bowiem ich bulwy i korzenie przypominają dłoń z palcami. Żłobik koralowy (Korálíce trojklaná), którego kłęczce przypomina koralowca. Orchidee nie mają korzeni, w przetrwaniu w Karkonoszach pomagają im grzyby, zjawisko to zwane jest mikoryzą. Połowa gatunków storczyków jest zagrożona przez działalność człowieka, wszystkie są pod ochroną. Kiedy świat stanie się znów otwarty koniecznie pójdziemy w Karkonosze na poszukiwania górskich orchidei.

Jest to jeden z 50 filmów cyklu „Minuty z Krkonoš”, który został przygotowany przez czeski KPN. Filmy przybliżają florę, faunę, budowę geologiczną, historię i tradycje Karkonoszy.

<https://www.youtube.com/watch?v=n5bfzQ1hN98>



17 kwietnia 1942 roku urodził się w Vysokém na Jizerou Dalibor Motejlek (skoczek narciarski i trener). Jeden z członków ferajny Remsa, drużyny marzeń, wesołych chłopaków, którzy potrafili skakać i potrafili się bawić. „Na piersiach mieli lwy, a w kieszeniach czekoladę z Modřan”, szczęście przynosił im szumawski nienazarty pajak, którego Jirka Raška woził w pudełeczku. Kiedy Raška został Mistrzem Świata i Mistrzem Olimpijskim w Grenoble, to właśnie Dalibor Motejlek „chłopak z Harrachova”, wspólnie z Jindřą Hochem z Pragi nieśli go na ramionach. Remza boys zaczęli skakać poza żelazną kurtyną w czerwonych swetrach, sędziowie obniżali im noty, kiedy zmienili swetry na niebieskie w stylu fińskim ich notowania u sędziów wzrosły.

Dlaczego chłopak z Harrachova? W 1945 roku rodzina przeniósł się do Harrachova i tato Dalibora otworzył tam pierwszy czeski zajazd

„U Motejlků. Zatem dzieciństwo spędził w Harrachovie, tam chodził do szkoły podstawowej i jak wszyscy mieszkańcy zimowego centrum sportu jeździł na nartach. Już w wieku 4 lat marzył, że zostanie skoczkiem. Przygodę z tym sportem zaczął w szkole, gdzie do obowiązkowych zajęć należały jazda na nartach i skoki. Organizowano też międzyszkolne zawody. Jego pierwszymi wzorami sportowymi byli Rudolf Burkert, niemiecki skoczek z Kořenova i Finowie Taunu Lehtinen, Wayko Kaykõnen, późniejsi koledzy Motejlika. Dalibor oprócz skoków narciarskich trenował kombinację alpejską, grał w piłkę nożną, był zapraszany do klubów ligowych do gry.

15 lutego 1964 roku w Obertsdorfie na mamuciej skoczni pobił światowy rekord - skoczył 142 metry, była to wówczas najwyższa skocznia. Karierę sportową skończył w 1968 roku z powodu zdrowia, miał



wiele wypadków, łącznie ze złamaniem kręgosłupa w Tatrach przed mistrzostwami świata. Zaczął uczyć się na Akademii Wychowania Fizycznego na kierunku trenerskim. Został trenerem skoczków, wymyślił nowoczesne kombinezony, które pozwalały osiągać odległość o 10 m dłuższą. Dostał zaproszenie do USA i tam pracował z drużyną olimpijską. Zbudował od podstaw dyscyplinę skoków narciarskich w Korei Południowej. Wychował wielu znakomitych skoczków w Czechosłowacji i na świecie. Ostatni raz skakał w 1984 roku na zawodach weteranów w Norwegii, upadł, ale wygrał. Nagrodę wręczył mu książę Harald, przyszły król. Obecnie zbiera zegary, ma ich niemal 1000 i są wystawione jako ekspozycja na zamku Karlsztejn.

Razem z Adamem Małyszem, Jakubem Jandą i Pavlem Plocem walczy o odbudowę skoczni w Harrachovie. Obecnie mieszka w Karlsztejnie, miał dość dużego śniegu. Kiedy zatęskni za górami, wsiada w auto i za dwie godziny i kwadrans jest w ukochanych Karkonoszach. Dalibor Motejlek stał się jednym z bohaterów reportażu Oty Pavla. Powyższe cytaty pochodzą ze zbioru „Bajka o Raszce”.

„Dalibor Motejlek z Harrachova, z drewnianej karkonoskiej chaty karczmarza, gdzie było pół tuzina dzieci.

Mamusia mówiła, że był szalony na punkcie skoków już jako całkiem mały chłopiec. Podobno włożył w kuchni na ławkę, robił niezmiernie poważną minę, zeskakiwał, wszyscy z niego dworowali, że to tylko pięć metrów.

O chłopięcych zawodach na górze Sáčhrak pamięta już sam, budowali tam śniegowe skocznie.

Miał dwanaście lat, kiedy skoczył na dużej skoczni 54 metry.

Kiedy miał 14 lat miał w Zakopanym pierwszy poważny upadek, wstrząs mózgu i potłuczone kręgi. Potem uszkodził się jeszcze wiele razy, ale nic go nie było wstanie odciągnąć od skakania. Jako chłopak niczego się nie bał, dopiero później zaczął czuć strach przed pierwszym skokiem na nieznannej skoczni. ” - fragment reportażu sportowego „Skoczkowie” Oty Pavla.



23 kwietnia 1992 roku Góry Izerskie spowiła mgła. Zmierzają tu z Niemiec 12. francuskich samolotów z medyczną pomocą humanitarną dla Polski, Rumunii i Białorusi. SECOURS POPULAIRE FRANCAIS wysłało leki dla ofiar tragedii w Czarnobylu. Dziewięć załóg z powodu złych warunków pogodowych



(wybuchła burza) decyduje się na przerwanie lotu, jedna ma szczęście i ląduje w Katowicach. Dwie dwuosobowe maszyny, Cessna i Piper późnym popołudniem uderzają w Smėdawską Górę. Obaj piloci i dwaj towarzyszący im dziennikarze giną na miejscu. Zaraz po uderzeniu służby ochrony dostają sygnał alarmowy, ruszają do akcji ratunkowej, którą utrudnia mgła, trudne warunki terenowe i śnieg. Ratownicy docierają do samolotów i ofiar tragedii dopiero następnego dnia. Samoloty roztrzaskały się o 150 metrów od siebie.

Leciele w nich Francis Dreulle, Jean Henry Thiercelin, Sebastian Reault i Jean Patrik Lejfuna.

23 kwietnia 1829 roku w miejscowości Dolni Lukavice koło Pilzna urodził się Vojtěch Mašek.

Zdobył wykształcenie ogrodnicze. Jego kariera przywiodła go do pałacu Sychrov, gdzie został głównym ogrodnikiem. Dzięki jego pracy sychrowskie ogrody pałacowe rozkwitły olbrzymią sławą. Spędził tam 40 lat, aż do śmierci właściciela zamku Kamila Rohana. Potem przeniósł się do Turnowa. Tu w 1873 roku właściciel tartaku Karel Korselt założył zakład ogrodniczy. Zaprosił Maška do współpracy, razem stworzyli ogrodnictwo znane na całym świecie.



Po śmierci Karla w 1895 roku Vojtěch Mašek samodzielnie prowadził interes aż do 1902 roku. Potem ogrodnictwo przejął jego syn. Przyjeżdżali się tu kształcić ogrodnicy z Czech i z Europy. Powstały tu odmiany: jabłko Turnowski granat, Maškova śliwa, Maškova truskawka. Rodzinny zakład Mašków był uznany za najlepszy i największy w Czechach i w całej Austrii. W lecie pracowało tu nawet ponad 100 robotników. Wyprodukowane nasiona i sadzonki trafiały do ogrodów Austro-Węgier i daleko dalej za granicę, gdzie wzbogacały m.in. ogrody szlachty i panujących. Do dziś został w Turnowie Maškova zahrada arboretum byłej stacji uszlachetniania gatunków drzew. 23 drzewa mają status pomnika przyrody. Wśród nich znajduje się Buk Rohana, odmiana wyhodowana przez Vojtěcha Maška ku uczczeniu swego pracodawcy, który kochał ogrody. Buk Rohana (*Fagus sylvatica* 'Rohanii') jest czerwonoлистną odmianą Buki pospolitego, ten znajdujący się w arboretum był pierwszym wysadzonym bukiem tej odmiany, rośnie tu od 1891 roku do dziś. Ma węższe liście o ząbkowanych krawędziach. Maškova zahrada cudem ocalała, stoi w miejscu, gdzie zaplanowano i przeprowadzono przebudowę szlaku komunikacyjnego. Uznano jednak, że ten światowy unikat zasługuje na ochronę. Ogród jest dziś częścią terenów sportowych.



Dokładnie 67 lat temu, 1 Maja 1953 roku, wystartowała ČST. Wieczorem (różne źródła podają godzinę 19 lub 20 god) po raz pierwszy w historii CSRS, w imieniu czechosłowackiej TV, przywitał widzów z ekranu 'akwarium' (jak nazywano wtedy odbiornik TV) František Filipovský - bardzo znany aktor filmowy i teatralny. Tę inauguracyjną mowę wraz z zaprezentowaniem spikerów można zobaczyć na dołączonym filmiku. Ach, co za nienaganna dykcja i elegancja!

Data rozpoczęcia stałej (choć jeszcze ciągle próbnej) emisji ČST nie była przypadkowa - w końcu Święto Pracy było świetną okazją dla partii do pokazania swej postępowej 'twarzy'. Ale tamtego wieczoru nic jeszcze nie było pewne, gdyż ekipa techników do ostatniej chwili dostrajała sprzęt nadawczy oraz w studiu. Na szczęście udało się i tak 01.05.1953 mógł 'popłynąć' na całą Pragę oraz bliskie okolice sygnał TV z obrazem z żywego wystąpienia, choć nie zabrakło i tego puszczonego z taśmy. A partii zależało, żeby wydarzenie to przebiegło bez wpadek. CSRS chciała szybko dogonić w tej kwestii inne kraje bloku socjalistycznego (nie mówiąc o kapitalistycznych krajach jak USA, Wielka Brytania, Francja czy RFN), które rozpoczęły stałe TV nadawanie już wcześniej, m.in. ZSRR (1951), NRD (1952) czy Polskę (styczeń 1953).

Co mnie zaskoczyło to świetna jakość archiwalnych nagrań, mimo iż część użytej wtedy techniki TV była złożona z porzuconego na złom, niemieckiego sprzętu, ewentualnie z mało czułej aparatury krajowej produkcji (dopiero rok wcześniej



powstał Instytut Badawczy Radia i TV, który zaczął pracę nad rozwojem profesjonalnych urządzeń). A to, że w ogóle zachował się ten materiał jest cudem, gdyż np. w Polsce z uwagi na niedostateczną ilość nośnika, tego rodzaju zasoby TV archiwalne nie przetrwały. Po prostu nagrywano na jedną taśmę wiele razy. I jeszcze jedna rzecz przykuła mą uwagę - sporą część prezenterów ČST tworzyli wtedy Słowacy. Być może była to zasługa ówczesnego przewodniczącego Komitetu Czechosłowackiego Radia (organ, któremu podlegała TV), gdyż on sam pochodził z 'naddunajskiej' części tego 'kraju dwóch narodów'. W każdym bądź razie słowacka nadreprezentatywność w CSRS w jakiegokolwiek dziedzinie nie była czymś zwyczajnym. Ze strony Czechosłowackie kino i TV.

<https://www.facebook.com/CSkino/videos/1710060169134776>



21 maja 1918 roku w Pilźnie urodził się Vilém Heckel, fotograf, który uprawiał też wspinaczkę górską. Jego największym hobby było promowanie piękna krajobrazu Czech. Zginął tragicznie pod lawiną w Peru pod górą Huascarán w 1970 roku. Pozostawił po sobie wspaniałe archiwum fotografii, w którym znajdziemy między innymi kolekcje karkonoskie, zimową i letnią, serię zdjęć z Otą Pavlem, zdjęcia związane z motoryzacją, sportem, przemysłem i turystyką oraz zdjęcia z wypraw w wysokie góry.

<https://www.vilemheckel.cz/archivni-nahledy>

https://www.facebook.com/pg/Vil%C3%A9m-Heckel-fotoarchiv-420333571338656/photos/?ref=page_internal

Ota Pavel i Vilém Heckel byli przyjaciółmi. Ota pisał o nim

„Wtedy dopiero zrozumiałem, że prawdziwy fotograf powinien być przy wszystkim, w każdej chwili musi być gotów przepłynąć brudną rzekę, która wystąpiła z brzegów, po to tylko, żeby zrobić zdjęcie jaszczurki, która uniknęła śmierci, chroniąc się na liściu lilii wodnej. Wtedy dopiero można o nim powiedzieć: Pan Fotograf .

To nie byli zwyczajni ludzie. Wielki poeta napisał kiedyś, że drzewa umierają, stojąc.

Także alpinści umierają, stojąc .

Nie każdy wie, że większą sztuką jest iść powoli i rozglądać się wokół siebie, niż gnać szybko i niczego nie rozumieć.

Z wyboru uprawiali ryzykowne zawody.

Rozmawiałem z nimi o tym, nie chcieli umrzeć w łóżku. Trudno to wypowiedzieć, ale to była dostojna śmierć” Ota Pavel,- Jak tata przemierzał Afrykę.



O ich przyjaźni pisał Aleksander Kaczorowski w biografii „Ota Pavel. Pod powierzchnią”.
Film o fotografii <https://www.mntnfilm.com/en/film/portret-vilema-heckela-1995>



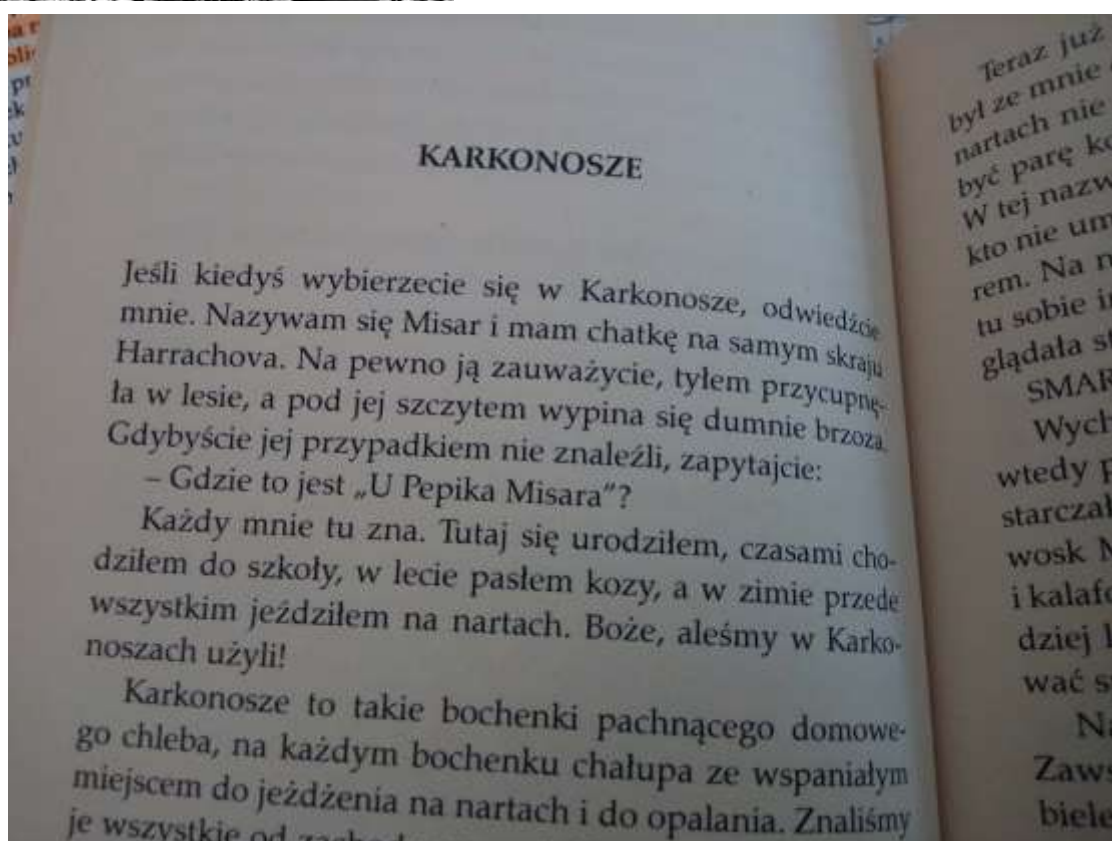
W poprzednim poście padło nazwisko Oty Pavla i była wzmianka o książce „**Jak tata przemierzał Afrykę**”. Książka ta jest zbiorem opowiadań, które nie są ze sobą powiązane. To swobodna wycieczka po świecie Oty Pavla, opowieść o ojcu, sporcie, górach i ludziach. Znakomity język pisarza i wrażliwość na otaczającą naturę sprawiają, że czytanie tego niewielkiego zbioru przynosi spokój. W słowach i opisach Oty Pavla panuje harmonia i zgoda na życie takim, jakie jest. Jest w nich nuta czeskiego pabtelstwa. Ota Pavel pisał o znanych mu miejscach i ludziach. Jedno z opowiadań poświęcone jest Karkonoszom, zatem musiał tu być, więc musiał je widzieć takimi, jak je utrwalił Vilém Heckel. Słowo i obraz składają się w całość.



W Harrachowie w 1964 roku mieszkał Pepik Misar, tu się urodził, tu się nauczył jeździć na nartach, tu był młodym nicponiem i tu pracował. Jak Buchar dostał fioła na punkcie przyrody. Miał psa, nie miał dzieci. Chcecie, to idźcie z nim do huty szkła, na spotkanie z Krakonoszem, na zawody narciarskie, w góry, zna wiele pięknych miejsc.

Książka dostępna w zbiorach Książnicy Karkonoskiej. Zdjęcia pochodzą ze strony

<https://www.facebook.com/Vil%C3%A9m-Heckel-fotoarchiw-420333571338656/>



KARKONOSZE

Jeśli kiedyś wybierzecie się w Karkonosze, odwiedźcie mnie. Nazywam się Misar i mam chatkę na samym skraju Harrachova. Na pewno ją zauważycie, tyłem przycupnęła w lesie, a pod jej szczytem wypina się dumnie brzoza. Gdybyście jej przypadkiem nie znaleźli, zapytajcie:
– Gdzie to jest „U Pepika Misara”?

Każdy mnie tu zna. Tutaj się urodziłem, czasami chodziłem do szkoły, w lecie pasłem kozy, a w zimie przede wszystkim jeździłem na nartach. Boże, aleśmy w Karkonoszach użyli!

Karkonosze to takie bochenki pachnącego domowego chleba, na każdym bochenku chałupa ze wspaniałym miejscem do jeżdżenia na nartach i do opalania. Zналиśmy je wszystkie od zachodu...

Teraz już
był ze mnie c
nartach nie
być parę ko
W tej nazw
kto nie um
rem. Na ni
tu sobie in
glądała st
SMAR
Wych
wtedy p
starczał
wosk M
i kalafo
dziej li
wać sp
Na
Zaws
biele



3 czerwca 1892 roku w Hustopeču urodził się Herman Abeles, niemieckojęzyczny praski architekt, syn Teresy i Vilema. Niewiele o nim wiadomo. Mieszkał przy ul. Norymberskiej 10 w Pradze, albo przy Długiej 41. Miał żonę Zdenkę z domu Straussową, córkę Ewę, brązowe oczy, kasztanowe włosy. Z wniosku paszportowego z 1939 roku wynika, że był inżynierem budownictwa i zamierzał się wybrać w zagraniczną podróż w celach handlowych. Zgodę na wyjazd otrzymał do 27 lutego 1944 roku. Mógł wyjechać wszędzie poza Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej.

Jedynym obiektem z jego potwierdzonym autorstwem jest willa Josefa Auerbacha w Pradze 5,

wpisana na listę pamiątek kultury Republiki Czeskiej. Zaprojektował ją wspólnie z Leo Mayerem na zamówienie firmy Elektafilm, która w tym celu wykupiła tereny w Barrandowie. W jednej części willi zamieszkał główny akcjonariusz firmy Josef Auerbach, druga miała służyć zagranicznym gościom, którzy przyjeżdżali do Pragi zainteresowani czeskim filmem. Pomysł na wystawienie reprezentacyjnej willi należał do Miloša i Václava Havlów, stryja i ojca późniejszego prezydenta. Mistrzowski budynek w stylu funkcjonalizmu wybudowano w latach 1933-1934 z dużej ilości szkła, żelaza, betonu i trawertynu. Stoi w najwyższym punkcie Barrandowskiej skały.



Herman, Zdenka i Ewa zostali razem z 937 innymi Żydami odwiezieni transportem B, z numerami 409, 410, 411 dnia 21 października 1941 z Pragi przez Drezno, Wrocław, Opole, Częstochowę do Łodzi i tam zamordowani.

Handwritten document, likely a passport application or travel permit, featuring a portrait of Herman Abeles and a red stamp with the number 5. The document is filled with handwritten text in Czech and German, including names, dates, and official stamps. A red stamp with the number 5 is visible in the upper right corner. The text includes fields for personal information, travel details, and official stamps. A red stamp with the number 5 is visible in the upper right corner. The text includes fields for personal information, travel details, and official stamps.

Popis osoby:
jméno: Herman
příjmení: Abeles
datum narození: 3. 6. 1892
místo narození: Hustopeč u Brna
stav: svobodný
profese: inženýr
nový cest. pas. předl. a rozš. 1. 2. 1944
na dobu do 1. 2. 1944
účel a cíl cesty: obchodní a turistická

Vyhotoveno na základě:
Cestovní pas č. 1162 z 21. 10. 1941
Domovský list (potvrzení o domov. příslu.) z 21. 10. 1941
Křestní (rodný) list: ústřední úřad v Praze, 21. 10. 1941
Odkazní list: ústřední úřad v Praze, 21. 10. 1941
Průkazka bytová: ústřední úřad v Praze, 21. 10. 1941
Osvědčení bezúhonnosti: ústřední úřad v Praze, 21. 10. 1941

Vojenské doklady:
Kocim. odvozů: Vojenská kniha
osvědčení: ústřední úřad v Praze, 21. 10. 1941
hodnoty a hraný poukaz: ústřední úřad v Praze, 21. 10. 1941
profesní: ústřední úřad v Praze, 21. 10. 1941
dopravní: ústřední úřad v Praze, 21. 10. 1941
propašnické listy: ústřední úřad v Praze, 21. 10. 1941

Spolucestující:
jméno: _____
příjmení: _____
stav: _____
profese: _____



9 czerwca 1843 roku w Pradze urodziła się Bertha Sophie Felicitas Freifrau von Suttner z domu hrabianka Kinsky von Wchinitz und Tettau. Była to czesko-austriacka publicystka i radykalna pacyfistka, pierwsza na świecie kobieta, która otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla. Dzieciństwo spędziła w Pradze, jednak ze względu na śmierć ojca (zmarł jeszcze przed narodzeniem córki), zubożałego hrabiego Franciszka Jana Kinskiego, przeniosła się matką, guwernantką Vilemíną hrabianką Kinską-Körnerową do Brna. Niższy status społeczny matki powodował napiętą sytuacją w rodzinie Kinskich, była dla nich ubogą krewną, której towarzystwa unikano. W Brnie Bertha zdobywała wykształcenie pod opieką przyjaciela ojca Ernsta Eгона Fürstenberga.

Miała do dyspozycji bogatą bibliotekę, dzięki niej nauczyła się języka włoskiego, francuskiego, angielskiego, łącznie władała więc pięcioma językami. W 1856 roku przeniosła się do ciotki do Wiednia, gdzie zgłębiała filozofię i literaturę, niestety brak środków do życia zmusił ją do pracy. Stała się guwernantką dzieci potentata przemysłowego Karla von Suttnera. Jednym z jej wychowanków był Artur, najmłodszy syn. Zbliżyli się do siebie, potajemnie wzięli ślub i wyjechali do Gruzji, do jej przyjaciółki księżnej Jekateriny Dadiani z Megrelii. Utrzymywała się tam z pracy jak guwernantka w rodzinach szlacheckich, mąż uczył niemieckiego, razem pisali do wiedeńskich i berlińskich czasopism. W Gruzji zaczęła się kształtować jej filozofia życia, protest przeciwko niepotrzebnemu cierpieniu spowodowanego wojnami określiła jako zło, któremu należy się przeciwstawić. Razem z mężem poświęcała się pomocy w lazaretach, gdzie trafiali żołnierze z frontu wojny między Rosją a Turcją. W 1885 roku małżeństwo wróciło do Wiednia, Bertha pogodziła się z rodziną, potem dwa lata spędziła w Paryżu jako uznana publicystka.

W 1889 roku wydała powieść „Die Waffen nieder!”, polskie tłumaczenie „Precz z orężem” (pierwsze polskie wydanie 1898), w której opisuje tragedię wojenną po wielkiej bitwie pod Hradcem Kralove w 1866 roku. Dzięki tej powieści stała się czołową przedstawicielką ruchów pacyfistycznych na świecie. Książkę pozytywnie ocenił Lew Tołstoj. Zaczęła angażować się w akcje antywojenne, brała udział w protestach, kongresach i walczyła o utworzenie Międzynarodowego Trybunału Pojednawczego w Hadze. Starła się też o powołanie organizacji walczących o prawa mniejszości narodowych i prawa kobiet, śmiało przeciwstawiała się antysemityzmowi. W latach 1892-1910 zaczęła wydawać pacyfistyczne czasopismo „Die Waffen nieder”. Korespondowała z Alfredem



Noblem aż do jego śmierci, znali się osobiście, bowiem Bertha przez 10 dni była sekretarką i gospodynią jego praskiej rezydencji. Tyle czasu wystarczyło, by wzniecić miłość Alfreda, był nią oczarowany. Być może to właśnie ona przekonała go do utworzenia Pokojowej Nagrody dla osób walczących o prawa człowieka. Alfred Nobel wspierał jej działalność finansowo i motywował ją. Bertha Suttner została uznana najbardziej aktywną i najbardziej znaną kobietą na świecie przed I wojną światową, brała aktywny udział w kongresach pokojowych w USA, Monako, Rzymie, Hadze, Berlinie, jeździła z wykładami, odwiedziła ponad 50 amerykańskich miast. Zaproszono ją do Białego Domu, gdzie swoje racje wygłosiła przez Rooseveltem. Cesarz Franciszek Józef otrzymał od niej list z podpisami w sprawie powołania międzynarodowego sądu arbitrażowego. W Rzymie została powołana na stanowisko wiceprezesa Międzynarodowego Pokojowego Biura i jako pierwsza kobieta przemawiała na Kapitolu. Od 1891 aż do śmierci była prezydentem Austriackiej Organizacji Przyjaciół Pokoju. Twórczość literacka i publicystyczna Berthy skupiała się wokół tematu świata bez wojen. 10 grudnia 1905 roku została jej przyznana Pokojowa Nagroda Nobla, którą odebrała 18 kwietnia w Oslo. Podczas ceremonii wygłosiła mowę na temat rozwoju ruchu pokojowego. W ten sposób przeszła do historii jako pierwsza kobieta na świecie z Pokojową Nagrodą Nobla. Jej podobizna znajduje się na austriackiej monecie o nominale 2 euro. Większość jej współczesnych uznawało ją za marzycielkę i wierzącą w utopię histeryczkę. Była bohaterka karykatur. Sama o tym mówiła tak: „Wiem, że mnie wszyscy uważacie za śmieszną, zbikowaną kobietę. Daj Boże, abyście mieli rację”. Bertha zmarła 20 czerwca 1914 roku, na jej szczęście nie dożyła koszmaru wojny światowej.

Baroness Von Suttner Tells How to End War Disarmament and World Court Her Plan She Assures Marguerite Martyn Roosevelt Influence Blocked Treaties





Zwyczaje świętojańskie w Karkonoszach i Górach Izerskich wraz z pogórzami nie odbiegały od zwyczajów na innych terenach. Dziewczęta zaplatały wianki z 9. ziół, zbieranych na 9. miedzach. Nie mogły ich dotykać gołymi rękami, wierzyły, że śpiącej w wianku pannie „Święty Jan” pokaże we śnie narzeczonego. Jakie zioła zbierano w Karkonoszach? Bobrek trójlistkowy, chaber, babka zwyczajna,

dzika róża, krwawnik, mak polny, poziomka, dziewięciśń, lepiężnik. Niektóre źródła wspominają też o lubczyku, dziurawcu, jastrunie, macierzance, świętojańskiej paproci, biedrzeńcu, babce lancetowatej, rumianku, lepnicy rozdętej. Skład bywał różny, ale zawsze było ziół dziewięć. Z dziewięciu ziół była przygotowywana tzw. Svatojánská postýlka, która chroniła przed chorobami. Do dziś zwyczaj ten jest praktykowany na terenie zwanym Horní Pojizeří. Do przygotowania postýlki potrzebne były sito do mąki, haftowany obrusik, święte obrazki i zioła: dziurawiec (zioło Św. Jana) i macierzanka – obowiązkowo, lubczyk- typowy dla lokalnej kuchni, babka lancetowata, która zasklepia rany, lebiodka, kwiaty polne - ku uciechu Świętego Jana. Zioła układano w sicie, by się ususzyły i służyły przez cały rok w leczeniu. Zioła przykrywano serwetą, na wierzch układano kwiatki i święte obrazki. Dla dzieci wkładano po serwetkę smakołyki, miały być niespodzianką.

Tak przygotowaną postýlku stawiano pod stołem, centralnym miejsce w izbie. Bylicą pospolitą wykurzano robactwo z izb, zaś na belkach wieszano bukiety ziół. Pieczono kołacz z wierzbowymi



kotkami, który miał dawać zdrowie.

Palono ognie świętojańskie, w których sptonąc miało całe zło, wkoło ognia tańczyły panny i kawalerowie w wiankach na głowach. Chłopcy skakali przez ogień, symbolizujący siły życiowe słońca, aby się wzmocnić przeciw złym mocom. Tej nocy szczęście przynosił widok 9. ognisk, żar z nich gwarantował obfitość w bydło i urodzaj Inu. Paliło się na dworze miotły, które w biegu podnoszono do góry, palenie ich w domu sprowadzało kłótnie. Aby się uchronić przed piorunami, puszczano

z góry rozpalone koła, oplecione słomą i nasączone smołą. Oczywiście tej nocy otwierały się skarbcze ukryte w ziemi, a najodważniejszy szli do lasu po kwiat paproci.

Więcej o karkonoskich zwyczajach ludowych znajdziecie w broszurze: Lidové zvyky Krkonoš, która jest dostępna na stronie:

<https://www.krnap.cz/brozury/?pg=4>



W broszurze: Lidové zvyky Krkonoš, która jest dostępna na stronie:

<https://www.krnap.cz/brozury/?pg=4>

znajduje się fragment „Rok w majątku” Jana Zemana (1862-1945). Według autora oczywiście jest, że w niektórych rodzinach postýlka stała bezpośrednio na podłodze między nogami stołu, a dziewięć ziół nie było koniecznym jej elementem. Z detalami opisuje dla nas atmosferę palenia wymiecionych miotel w ogniu świętojańskim. Przekład filologiczny.

„Kiedy w trzecią niedzielę czerwca przyszła Barka z sumy, szła do mamy i prosiła ją, by pozwoliła jej popołudniu iść na macierzankę. „Aha będziesz jutro słać świętemu Janowi łóžeczko (postýlku)!” mówi mama. Idź, idź i nazrywaj jej sporo, żeby święty Jan miał czym obdarowywać.” Brat Mateusz przysłuchiwał się temu i mówi do Barki: „ ja mam piękną kupę narwanej macierzanki . Ona też tam przy skraju zagonu rośnie miejscami. Ja tam jeszcze będę zrywać i na wieczór przyniosę całą chustę.” Po obiedzie Mateusz pognął na pastwisko do Barki, ponieważ mama dała jej wielką drukowaną chustę, by narwała na między macierzanki. Szukała jej i rwała aż do wieczora, by przynieść mamie całą wypchaną chustę. Mateusz przyniósł jej z pastwiska jeszcze więcej. Z macierzanką oboje szli do izby, tam ją ułożyli między nogami stołu. Kiedy się z tym uporali Barka mówi: „Mateuszu, jutro musimy skądś przynieść dziewięćsiły. Musi być ich cztery.” „Ty mi Barko powiedz, po co się daje dziewięćsił do postýlki? Przecież się nią święty Jan pokłuje, jak będzie obdarowywał.” „Mama mi mówiła, że w każdym rogu musi być jeden. Po co się go daje, tego mi nie powiedziała.” Po czym poszli do świetlicy (jasna izba w domu).

W poniedziałek, kiedy wrócili ze szkoły, natychmiast polecili szukać dziewięćsiłu. Znaleźli go na okolicznej miedzy „ Barka, szukaj takiej dużej!” Mateusz wyjął z kieszeni swój mały szczyryk i ściął ten największy. „Barko, ty je wrzucaj do koszyka!” Au, one kłują, wrzucaj je sobie sam!” „Nie wiedziałam, że jesteś taka delikatna.” Ścinał dziewięćsiły i wrzucał je do koszyka. „Barko, teraz idź i tam nazrywamy dzikiej róży! Tam są pięknie czerwone.” Kiedy doszli do krzaka, Barka znów mówi: „Ja ich zrywać nie będę, przecież kłują i drapią”. „Oj tylko zrywaj, niech już się tego natarga!” Jak już nazbierali dużo różyczek i dziewięćsiłów, udali się do domu.

W domu z tym wszystkim poszli od razu do izby. Poprosili mamę o białą chustę i o obrazki. Mama wybrała dla nich z modlitewnika i książeczki świętej wszystkie obrazki, jakie miała, i mówi: „Tego oto świętego Jana ślicznie połóžcie na środku!” W izbie pod stołem pięknie rozłożyli macierzankę, położyli na niej chustę i poukładali obrazki. W każdym rogu Mateusz położył dziewięćsił, zaś dookoła obrazków ułożył różyczki. Kiedy mieli już świętojańską postýlkę ułożoną, Mateusz powiedział: „Postýlka jest gotowa, teraz idźmy wystarać się o miotły! Ja już ich kilka mam w kącie drewni.” „Ja też już mam cztery na dachu,” odpowiedziała Barka. Wyciągnęła miotły z daszku, poszła z nimi na przyzbę i tam je położyła. Mateusz miał ich w drewni sześć.

Kiedy za chwilę wszyscy zasiedli do wieczerzy, mama powiedziała do dzieci: „Po kolacji oboje się rozbierzecie, tam na ławce macie przygotowane stare ubrania. W nie się ubierzecie. Do ognia są w

sam raz, Vaszku, uważaj tam na dzieci, żeby się nie zapaliły od tych miotel.” „Teraz mnie dzieci posłuchajcie!” przemówił tato. „Więcej wiązek mi z sobą nie bierzcie, tylko te dwie! Tyle dla was wystarczy. Mateuszu, ty tam na siebie uważaj, żeby się na tobie kapota nie spaliła!” Kiedy zaczęło zmierzchać, dzieci wzięły miotły na plecy, Vojta z Vaszkiem nieśli po jednym snopku siana (na ruszt z drewna do przygotowania ognia św. Jana), wszyscy szli na wzgórze Havla, do świętojańskich ogni. Gdy dotarli, chłopców i dziewcząt, małych i dużych, było tam już sporo, a jeszcze się schodzili. Wiązki zrzucali razem. Kiedy się ściemniło, kiedy spostrzegli, że na okolicznych wzgórzach i górach już się palą ognie, wziął Venca Králů jedna wiązkę, wykrzesał ogień i wiązkę zapalił. Czekali aż się roznieci, potem się mali chłopcy i dziewczęta zbliżali do ognia, by podpalić miotły. Teraz to się naprawdę zaczęło! Dzieci z płonącymi miotłami biegały po wzgórzach. Niektórzy chłopcy wyrzucali miotły w górę. Często było słyhać: „Tondo, Franto, pali ci się kieszeń od kapoty!” Radości i krzyków było wśród dzieci aż nadto. Niektórzy chłopcy mieli w miotły wsmarowaną świerkową smołę, żeby lepiej i mocniej płonęły. Zdarzało się, że chłopcy, którym się nie powiodło, iskrzącymi niedopałkami miotel tłukli jeden drugiego. . „ Zatracone chłopaki, zaraz tam do was pójde i was pogodzę!” Krzyczy na chłopców ktoś starszy.

Barka z Mateuszem biegali z płonącymi miotłami wraz z innymi. Niedopałki wrzucali wszyscy do ognia. Niektórzy chłopcy kręcili miotłą dookoła, aż niej iskry szły i żar latał wkoło. Ktoś nadział miotłę na drąg, żeby płonęła jeszcze wyżej. Ogień utrzymywali starsi chłopcy. Byli tam ojcowie i matki, którzy pilnowali swych dzieci. Kiedy miotły się spaliły zaczęli skakać przez ogień, nie brakowało chłopięcych koziołków.

Ostatnia miota spłonęła, ostatnia wiązka siana na ruszcie została spalona. Dzieci i starsi zaczęli około północy od ognia odchodzić. Szli do domów. Tak się zakończyły obchody świętego Jana, lub bardziej dochowanie starych pogańskich zwyczajów.

Po nocy świętojańskiej, kiedy rano mama budziła dzieci, nie chciało się im wstawać. „No żwawo wstawajcie, już pora do szkoły, a i zerknijcie czym was obdarował św. Jan!” Jak tylko dzieci usłyszały o prezentach, szybko wstały i leciały do góry, do postylki. Delikatnie podniosły chustę, i patrzą. Znaleźli marcepan, trzy rożki i dwa papierowe pakunki. Wszystko zabrały i pędem na dół do świetlicy, by pokazać mamie. „No pokażcie, czym was święty Jan obdarzył!”

Było tam sześć pasków z marcepana, rożek z figami, rożek z chlebem świętojańskim i rożek z rodzynekami. Był też nowy fartuszek i szalik na szyję. „Dzieci, wszystkim się podzielcie! Fartuszek weźmie Barka, a ty Mateuszu szalik!” Dzieci bardzo się cieszyły, Barka wzięła fartuszek, zawiązała na sobie i zaczęła tańczyć.. „Dzieci, teraz chyżo zjedzcie śniadanie i hajda do szkoły! Ja wam to wszystko schowam. Podzielcie się dopiero, jak wrócicie ze szkoły!” Podczas obiadu Barka z Mateuszem opowiadali o tym wszystkim, czym ich święty Jan obdarował. Zaraz każde przyniosło coś z podarunku dla Vaszka i Vojty.”

Weitzenried pojawia się w książce Matěja Hořavy „Palinka. Prozy z Banatu”. Główny bohater pracuje w tamtejszej szkole i uczy czeskiego. Skąd taka potrzeba gdzieś w górzystej części Rumunii? Witzenried czyli Gerník jest jedną z sześciu czeskich wiosek w rumuńskim Banacie. Pierwsi czescy osadnicy pojawili się tu w XIX wieku. W lecie 1828 Martin Mareš a Michal Glazer, którzy chcieli odejść z Czech za lepszym chlebem udali się na trudną wyprawę na południe aż do rumuńskiego Banatu.



Kiedy wrócili opowiadali o tym, jak dobrze ich przyjęto, że tamtejsza ziemia piękna jest i urodzajna, że rośnie tam dobra pszenica, owoce i winorośl. Wielu zachęconych tymi opowieściami szło do drogi, sceptycznym sąsiadom cytowano słowa wróżby, że Ziemia Czeska zostanie podzielona i zniszczona, a wtedy oni wrócą z Banatu i ją zjednoczą oraz zapełnią nowym narodem.

Pierwsza fala czeskiego osadnictwa dotarła tam jednak wcześniej niż mówią kroniki. W 1823 roku założono pierwszą wioskę, była to Sv. Alžběta (Elisabethfeld), z powodu braku wody szybko wyludniła się, druga osada - Sv. Helena powstawała w latach 1824-1825.

Obie wsie nazwano od imion córek Magyarlyego z Oravicy, prowadzącego biznes drzewny, który to skusił wiele czeskich rodzin do przyjazdu. Miała tu na nich czekać praca, pieniądze

i własny dom. Podróż trwała ponad dwa miesiące, nie wszyscy ją przeżyli. Na miejsce dotarli 52 rodziny, potem dołączyło do nich 28 rodzin. Ulokowano ich na wyżynie Poiana Alibegului w gęstym borze. Mieli tam sobie sami wykarczować w lesie miejsca na domy. Początkowo mieszkali w glinianych chałupach po 5-6 osób. Twardy charakter i desperacja pozwoliły im przetrwać biedę i tęsknotę za krajem rodzinnym. W 1826 roku wygasła umowa między wojskiem a Magyarlym, handlarz opuścił to miejsce i przesiedleńców. Jego obietnice pracy i dostatków okazały się płonne, Czesi musieli szukać pomocy w armii. Otrzymali ją, wcielając się do 14. pułku pogranicza. W zamian mieli otrzymać ulgi podatkowe na 10 lat, zwolnienie ze służby obrony terytorialnej na 10 lat, darmowe ziarno do wysiewu, drewno do budowy domów i kawałek ziemi. Druga fala osadnicza 1826-1830 organizowana już przez wojsko, zapewniła osadników i obrońców na wyludnionych terenach przygranicznych.



Wtedy właśnie powstała wieś Gerník. Czescy osadnicy zajęli najbardziej wysunięta na południe, górystą część Banatu – wtedy będącego w granicach austriackich. Tym razem obietnice również nie zostały spełnione: brakowało zboża, wody, domów, żywności. Obiecane kawałki ziemi musieli sami wykarczować i przygotować pod zasiew. I tym razem zwyciężył czeski upór i pracowitość.

Trzecia fala czeskich osadników przybyła w 1861 roku, kiedy ziemie te stały się węgierskie. Banat przechodził z rąk do rąk, a Czesi mieszkają tu do dziś, dbają o zachowanie języka i tradycji. Chcecie poczuć ten klimat? <http://www.banat.cz/fotogalerie.htm>

Tutejsi mieszkańcy zapraszają turystów z Czech do odwiedzenia czeskiego zakątka Rumunii.

Během svého pobytu u krajanů se chovejte jako pozorní, uctíví a nenápadní hosté, abyste příliš nenarušili unikátní atmosféru českých vesnic. Vaše návštěva v roli platícího turisty by měla být pro krajaný i pro nádhernou přírodu Banátu přínosem.

Podczas swego pobytu u rodaków zachowujcie się jak uważni, pełni szacunku i dyskretni goście, abyście nie zakłócili wyjątkowej atmosfery czeskich wiosek. Wasza wizyta w charakterze turysty niech będzie dobrodziejstwem dla rodaków i dla zachwycającej przyrody Banatu.



Co roku w czeskich wioskach Banatu odbywa się festiwal, który organizuje między innymi Štěpán Slaný z České Lipy. Pociąg z Pragi do Rumunii wyjeżdża w sierpniu, w zeszłym roku zabrał ponad 1500 pasażerów i wyruszył w najdłuższą trasę jaką pokonują koleje czeskie. Na miejscu grało ponad 40 kapel, w festiwalu brały udział teatry

Za pięć tygodni rusza tegoroczna edycja festiwalu:

<https://www.facebook.com/festivalbanat/>



13 lipca 1925 roku podczas wykopalisk archeologicznych pod kierunkiem Karla Absolona w warstwie popiołu z paleniska znaleziono figurkę przedstawiającą kobietę. Nazwano ją **Wenus z Dolních Věstonic (Věstonická Venuše)**. Do dziś jest to najstarsza znana ceramika na świecie! I trzecia najstarsza figurka Wenus. Jej powstanie datowane jest na okres młodego paleolitu 29 000 – 25 000 lat p.n.e. Jest wysoka na 115 mm, a jej szerokość w najszerszym miejscu wynosi 44 mm. Ulepiona została z mieszanki gliny i wapienia, wypalona w niezbyt wysokiej temperaturze. Jej powstanie związane jest z osadą łowców mamutów. Rzeźba kobiety ma ciekawą stylizację twarzy, na której zaznaczono jedynie oczy, jako skośne linie. Wenus nie ma szyi, jej lewa pierś jest większa a z tyłu zaznaczono odkładający się na plecach tłuszcz. Najprawdopodobniej jej głowę zdobiły cztery ptasie pióra. Paleolityczny rzeźbiarz przypuszczalnie zagarnął to co miał pod ręką i stworzył wizerunek kobiety. Wewnątrz rzeźby znajdują się różne domieszki, być może fragmenty kości mamuta, węgiel

z ogniska, kamyki oraz pęcherzyki powietrza. Tak przynajmniej wynika ze szczegółowych badań RTG i tomograficznych. Na pośladkach rzeźby odkryto odcisk palca dziecka. Uważa się, że Wenus z Dolních Věstonic jest symbolem płodności i ówczesnym ideałem kobiecego piękna i seksualności. Świadczy o kulturze duchowej i szamańskich zwyczajach prehistorycznego ludu łowców i zbieraczy z południowych Moraw. Przypuszcza się, że była wrzucona do ogniska w trakcie jakiegoś rytuału, podczas którego rozpadła się na dwie części. Wartość znaleziska szacowana jest na 40 milionów dolarów. Przechowywana jest w sejfie w Muzeum w Brnie.





14 czerwca 1813 roku w Turnowie urodził się Čeněk Paclt, najmłodszy syn Josefa, sprzedawcy kamieni szlachetnych i Františki. Wyuczył się na mydlarza i szlifierza kamieni, swoje rzemiosło chciał sprzedawać w Europie. Trafił na Węgry, potem do Wiednia i Warszawy, gdzie bez sukcesu sprzedawał czeskie granaty. 26 września 1846 roku na statku Thomas Benett wyruszył w 31 dniową podróż do Nowego Jorku. Tu zaczęła się jego podróżnicza przygoda, która mogłaby się stać inspiracją do filmu. W Nowym Yorku został ograbiony, nie mógł znaleźć pracy, ruszył więc do Nowego Orleanu.

Na statku którym płynął, wybuchł pożar. W okolicach wysp Bahama podróżujących i załogę ocaliło wojsko. Čeněk zaciągnął się do armii. Z wojskiem trafił do Meksyku, był kanonierem pod dowództwem słynnego Winfielda Scotta "Old Fuss and Feathers". Trafił do niewoli, groziła mu śmierć przez powieszenie. Uratował go list, który miał wysłać do Czech do brata. Po wojnie amerykańsko-meksykańskiej wrócił do USA, odsłużył w wojsku jeszcze trzy lata. Kilka miesięcy spędził w Europie - w Anglii i w rodzinnym mieście. Tęsknota za podróżami była silniejsza. Przez kilka lat

poznawał kolejne północnoamerykańskie stany i próbował farmerskiego życia. Na Florydzie wziął udział w potyczkach z indiańskim plemieniem Seminolów. W Savannah zachorował na żółtą febrę, pod Charlestonem pomagał przy budowie umocnienia Fort Sumter. W 1857 roku ze względów zdrowotnych trafił na złotoносne i diamentowe pola w Brazylii, a potem do Australii. Na antypodach polował na kangury i próbował szczęścia jako poszukiwacz złota. Brak sukcesów skierował go do Kalkuty w Indiach Brytyjskich, tam wg prasy złoto czekało na zdobywców. Okazało się to dziennikarską bujną. Przez Hongkong i Singapur wrócił po dwóch tygodniach do Australii. Przemierzał ją pieszo, często był pierwszym białym, który odkrywał jej zakątki. W 1863 roku znacznie się wzbogacił, tym razem znalazł złoto. W latach 1865-66 przewędrował przez Nową Zelandię i wrócił do Turnowa. Z Czech przez Berlin uciekł przed aresztowaniem w 1869 roku, miał politycznie niepopularne poglądy antymonarchistyczne, był czeskim patriotą. W 1870 roku jego ciekawość świata zawiodła go do południowej Afryki, tu spodziewał się znaleźć diamenty. Dłuższy czas przebywał na diamentowych polach w Kimberley, gdzie spotkał innego czeskiego podróżnika Emila Holuba.

Kopalnia diamentów w Kimberley (diamentowy dół) tam na podróżnika osunęła się ziemia i zmiądzzyła mu lewą rękę



Panowie nie znaleźli jednak wspólnego języka, mieli zupełnie odmienne podejście do poznawania świata. Holub zbierał minerały i lokalne artefakty etnograficzne. Paclt szukał skarbów. W Afryce spędził 17 lat i już z niej nie wrócił. W 1887 roku został znaleziony martwy w swym namiocie nad rzeką Vaal. Čeněk Paclt był pierwszym Czechem, który poznał 5 kontynentów. Ekscentrykiem i człowiekiem dla wielu dość egzotycznym, takim się zdawał kiedy np. wędrował po Pradze w ubraniu prosto z dżungli. Mimo bogactwa pozostał człowiekiem dobrodusznym i niosącym pomoc. Nazywał się ostatnim husytą: australijskich tubylców uczył po czesku: Sláva Husovi, sláva Žižkovi. . Przeżył ukąszenie skorpiona i atak bumerangiem, przetrwał szkorbut i odmrożenia oraz osunięcie się ziemi w kopalni. Pozostawił po sobie obszerną korespondencję, która stała się źródłem do napisania książki „První Čech na pěti kontinentech: Cesty Čeňka Paclta 1813-1887”, jej autorem jest nasz znajomy, Jaroslav Kříž dyrektor turnowskiej biblioteki. Jeden egzemplarz mamy w biblioteczkze klubowej.

„Bloudím světem jako Ahasver, mnohé útrapy zbrždily mé líce a od nekonečných trampot zbělel můj vous i vlas. A přece, jak je to krásné, když člověk tak volně Boží přírodou putuje a netrudí se pranic tím, kde kosti složí!...”

„Błądzą po świecie jak Ahaswerus, liczne trudności stały się bruzdami na mojej twarzy, a od niekończących się nieszczęść zbielał mój wąs i włosy. A jednak jakie to piękne, kiedy człowiek tak swobodnie wędruje przez Boży świat i nie martwi się o to, gdzie kości złoży!...”



15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu odbyła się jedna



Lacek z Kravař a Helfštejna

z największych bitew średniowiecznej Europy. Po jednej stronie stanęli Polacy i Litwini, po drugiej Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Przebieg bitwy i jej uczestnicy to temat na niekończącą się rozprawę historyczną. W naszej historii jest to jedno z najbardziej znanych wydarzeń, w którym brały udział również czeskie chorągwie. Uważało się onegdaj, że Czesi wspierali wyłącznie wojska unii polsko-litewskiej, co mówią badania?

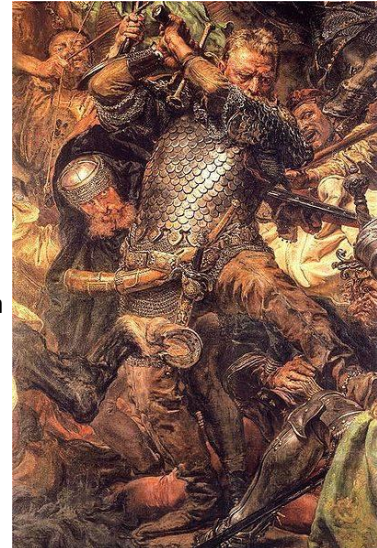
Już w 1409 obie strony werbowały żołnierzy. Do Czech udał się Zawisza Czarny z Garbowa, który stał na czele poselstwa króla polskiego (w latach 1420-1422 Zawisza brał udział w walkach z husytami u boku Zygmunta króla Węgier).

Przedstawił mu przyszłego dowódcę sił czeskich i morawskich Jana Sokola z Lamberka, obaj byli zagorzałymi obrońcami Jana Husa. Jan zwerbował setki żołnierzy (500 kopii, czyli 1500 zbrojnych). Ostatecznie dowodził wojskiem Korony Czeskiej w ilości 3000 żołnierzy. Lacek z Kravaň wyprawił pod Grunwald 49 chorągiew pod dowództwem Jana Helma. Jan Sokol sformował 4 chorągiew św. Jerzego, w której znaleźli się zaciężni żołnierze drużyn bojowych z południowych Moraw, w tym słynny jednooki Jan Žižka z Trocnowa. Czesi znaleźli się też w 2 chorągwi gończej pod dowództwem Andrzeja z Brochowic, w 50 chorągwi pod dowództwem Gniewosza z Dalewic, podstolego krakowskiego.

Pierwszym zadaniem 4 chorągwi było obsadzenie klasztoru w Koronowie na polsko-krzyżackim pograniczu. Potyczki, które miały tam miejsce w czerwcu 1410 roku nie przyniosły jej strat i 24 czerwca cała chorągiew dumnie przedstawiła się królowi Jagielle w Wolborzu i dołączyła do wojsk unijnych. W bitwie stanowiła prawe skrzydło i według zachowanych świadectw nie popisała się odwagą. Po odwróceniu wojsk Witolda zbiegła z pola bitwy i tylko dzięki namowom polskiego króla nań wróciła. Podczas bitwy nie dowodził nią Jan Sokol, który wówczas był w królewskiej drużynie.

Po bitwie wojsko ruszyło do Malborka, by zdobyć zamek. Jan proponował przekupienie czeskich członków załogi, by podstępem wejść do twierdzy, król uznał, że to niegodne honoru rycerskiego. Następnie wojsko polskie ruszyło dalej, by zdobywać kolejne miasta i zamki, między innymi zamek w Radzynie. Opiekę nad nim, w zamian za zasługi i jako wyraz szacunku, przekazano 4 chorągwi Jana Sokola, w obronie zamku wg Jana Długosza brał udział Jan Žižka. Słynny taborzysta podobno stracił oko pod Grunwaldem, jednak inne źródła mówią, że oko stracił w wieku 10-12 lat od uderzenia bronią ciężką.

Szacuje się, że po stronie polsko-litewskiej walczyło ok. 4000 czeskich sprzymierzeńców i najemników.



Jan Žižka na obrazie Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”



Obraz Alfonsa Muchy Po bitwie pod Grunwaldem z cyklu „Epopcja słowiańska” (Slovanská epopej). Władysław Jagiełło ogląda pole bitwy pod Grunwaldem. U podnóża pagórka z krzyżem na piersi leży Ulrich

von Jungingen. Za rycerzem w pancerzu i szerokim hełmie stoi Jan Sokol z Lamberka, w lewo od niego Jan Žižka. (Wikipedia)

Czesi walczyli też po stronie krzyżackiej, która oferowała wyższy żołd, ale w odróżnieniu od przeciwników nie gwarantowała pokrycia strat na własnym majątku poniesionych podczas nieobecności. 29. i 50. chorągiew zasilili najemnicy z północnych Czech, Moraw, Śląska i Łużyc. Wg sekretarza Wielkiego Mistrza Zakonu od spraw Czech, Moraw i Śląska w bitwie po stronie zakonu brał udział Jan Žižka (wypowiedź z 2010 roku).

Po stronie zakonu stali też rycerze z księstwa wrocławskiego i oleśnickiego pod dowództwem Konrada VII Białego księcia oleśnickiego z dynastii Piastów, który w młodości był paziem Władysława Jagiełły. Konrad po bitwie dostał się do niewoli, potem stał już po stronie króla polskiego. Jeszcze jednym czeskim akcentem związanym z bitwą pod Grunwaldem jest list, który wystosował Jan Hus do króla polskiego. W liście tym wyraża radość ze zwycięstwa Polaków, które jest zasługą najwyższego króla pokoju Jezusa Chrystusa, wspierającego pokornych i karzącego pysznych. W liście tym Jan Hus wzywa też Władysława Jagiełłę do zawarcia pokoju z królem Węgier Zygmuntem. Dużo ciekawych informacji o czeskich chorągwiach znajduje się na stronie Muzeum Bitwy pod Grunwaldem w Stębkarku <http://muzeumgrunwald.fbrothers.com/>



6 lipca 1947 roku w Kořenovie (dzielnica Polubný) urodził się Ladislav Rygl (starszy).

Dzięki ojcu od najmłodszych lat uprawiał sport, ze względu na górskie położenie rodzinnej wsi tuż obok sportowego centrum w Harrachowie było to głównie narciarstwo. „Pochodzę z Kořenova, wioski pod Harrachowem, tam nie było nic innego do roboty niż w lecie grać w piłkę nożną, a w zimie jeździć na nartach”

„Z nartami zacząłem bardzo wcześnie, to nie był jakiś specjalny trening, to były zjazdy, skoki, bieganie, zwyczajnie cokolwiek w co się bawiliśmy.”

Do szkoły chodził najpierw w Kořenovie, potem w Harrachowie, gdzie często jako uczeń klasy sportowej dostawał wolne, by móc przyglądać się zawodnikom biorącym udział w międzynarodowych zawodach. Jego sportowy zapał nie wygasł po przeniesieniu się do Tanvaldu, do gimnazjum, konsekwentnie podjął studia na Wydziale Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Karola, został członkiem drużyny Slavia Praha i reprezentował jej barwy aż do końca kariery. Trenował kombinację norweską i należał do grupy młodych sportowców, która odnosiła wiele sukcesów w tej dyscyplinie. W 1967 w Murau w Austrii podczas mistrzostw Europy juniorów zajął 2. miejsce. Jednym ze szczytów jego kariery był udział w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Grenoble w 1968 roku. „Byłem bardzo młody, wystartowałem dobrze, ale miałem pecha. Dwa razy upadłem na trasie. Skok też mi nie wyszedł za dobrze. Dlatego ukończyłem kombinację na 16 miejscu. To nie było aż takie złe miejsce, ale nie był to wynik, o którym by mówiono.” Gdyby nie upadł miałby szanse na 8., a może 7. miejsce. Atmosferę igrzysk wspomina jako niepowtarzalną i nierealną.

Potem przyszedł rok 1970 i szereg sukcesów: mistrzostwo świata w Tatrach Wysokich, tytuł Najlepszego Sportowca Czechosłowacji, w ogólnej klasyfikacji w kombinacji norweskiej zajął 2. miejsce na świecie. Mógł planować wyjazd na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Sapporo dwa lata później. Pojechał tam po kontuzji, nie był dobrze przygotowany. Reprezentacja czeska wyleciała do Japonii na 3 tygodnie przed zawodami, dużo trenowała, sporo czasu zajmowało dojechanie



na miejsce treningów, byli zmęczeni. W wolnych chwilach zwiedzali. Japonia była dla Rygla zaskoczeniem. Zajął tam 24. miejsce.

Ladislav Rygl, kiedy opuszczał Sapporo miał 24 lata, spodziewał się, że to jego ostatni olimpijski występ. Krótco po nim zdobył brązowy medal na Uniwersiadzie w Lake Placid w USA. W 1972 roku zakończył karierę zawodnika, został trenerem. Mieszka w Vrchlabí, gdzie założył ośrodek mistrzów sportu, z którego wyszło wielu znanych sportowców. Trenował reprezentację narodową juniorów w kombinacji norweskiej, pracował ze sportowcami w Szwajcarii, zawodnikami Duli Liberec, dwa lata był reprezentacyjnym trenerem czeskiej drużyny kombinacji norweskiej. Jego syn poszedł w ślady ojca. Żona Milena był olimpijską reprezentantką w biegach narciarskich.



14 sierpnia 1943 w Sienkiewiczówce na Wołyniu (Сенкевичівка) urodził się Bohdan Holomíček.

Sienkiewiczówka została założona w 1924 roku jako osiedle miejskiego typu w obrębie II Rzeczypospolitej. W 1939 znalazła się pod okupacją niemiecką, a w 1941 roku przejął ją Wehrmacht. Krótco w 1942 roku było tu getto dla ludności

żydowskiej. W lutym 1943 roku rozpoczęła się rzeź wołyńska. W Sienkiewiczówce żyła mniejszość czeska. Wszyscy wspominali, że za Polski to było dobrze i był spokój. Czesi na Wołyniu za zgodą cara Aleksandra II pojawili się w latach 60. XIX wieku. W 1947 roku za zgodą Stalina mogli wrócić do ojczyzny. Wśród powracających była rodzina Bohdana Holomíčka, która osiedliła się w Karkonoszach w Młodych Bukach. Bohdan Holomíček zdobył zawód elektryka i pracował w elektrowni w Trutnowie. W wieku 13 lat dostał aparat Smiena, potem przez 1,5 miesiąca wypasał krowy, by uezierać na wymarzoną lustrzankę Zenit 3M. Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego więcej fotografował niż pracował, dlatego opuścił elektrownię i zatrudnił się jako fotograf w muzeum w Trutnowie. Tak zaczął się najpiękniejszy etap jego życia. Zmieniał prace aż do 1995, kiedy postanowił żyć z fotografowania. Stał się dokumentalistą dnia powszedniego i cennym fenomenem czeskiej sztuki, artystą pozytywnym. Żyje z fotografii teatralnych, reportażowych i reklamowych. Twierdzi, że o jakości fotografii nie decyduje aparat tylko umiejętność i wrażliwość fotografa. Interesuje go życie wokół, ludzie, sytuacje, miejsca. Jeździ po całych Czechach i utrwała momenty. Był

„nadwornym fotografem” prezydenta Havla, którego poznał w 1974 roku. Dzięki tej znajomości powstała olbrzymia kolekcja zdjęć znanych postaci kultury, sztuki i nauki czeskiej. W sierpniu 2003 roku rozpoczął pracę z fotografią cyfrową, z jego zdjęć zniknęła wtedy charakterystyczna ramka. W 2018 roku otrzymał tytuł Osobowości czeskiej fotografii za wieloletni wkład i promocję rodzimej fotografii.

http://www.veselyvylet.cz/pl/pdf/veselyvylet_38_pl.pdf

https://www.youtube.com/watch?time_continue=11...

<https://digiarena.zive.cz/bohdan-holomicek-neni-dulezite...>



Kryminalna historia z książki Michałowice : wieś w śląskich Karkonoszach : próba opisu miejscowości / zebrane przez Gizelę Werner, z domu Thiel ; [oprac.] Stanisław Masny.

Ciekawe o które czeskie schronisko chodzi. Czy mogą to być Dvoračky (niem. Hofbaude), czy któreś ze schronisk w Sedmidolí (niem. Siebengründe – Gründer w j. niemieckim oznacza założyciel). Odległość raczej skłania do tezy, że jest to druga lokalizacja, od Sedmidolí do Michałowic piechotą jest niecałe 3 godziny marszu.

Śmierć Maiwalda

Na skraju drogi wiodącej z Michałowic do Jagniętkowa, około 500 m za domem „Waldschulmeister” znajdował się pamiątkowy kamień, przypominający śmierć Maiwalda, leśniczego którego zamordo-wali kłusownicy. Kamień ten nazywany jest „Maiwald Tod” (śmierć Maiwalda).

Śmierć Maiwalda została opisana następująco:

„Zaczęło się wszystko 16 sierpnia 1838 r. w michałowickiej gospodzie Glummsa. W tym czasie odbywał się jarmark. W izbie pełnej gości z Piechowic i miejscowych, w ciemnym kącie siedzieli trzech podejrzanych osobników: dwóch mężczyzn i jedna kobieta w kolorowej chustce na głowie, typowej dla regionu Bohemii. Groźnymi, skrytymi spojrzzeniami obrzucali raz po raz leśniczego Maiwalda. Maiwald był doświadczonym w sile wieku myśliwym i mocno zbudowanym. Siedział razem ze znajomymi. Leśniczy ten przed niespełna rokiem wprowadził się ze swoją rodziną do nowo wybudowanej leśniczówki i od samego początku zwalczał kłusowników, rabusiów, których pełno kręsiło się w Karkonoszach. Z miejscowymi jakoś dawał sobie radę, jednak bohemscy kłusownicy przekraczali granicę całymi grupami i dla nich życie ludzkie nic nie znaczyło. Maiwald zwrócił uwagę na trzech podejrzanych osobników, zaczął im się przypatrywać, na co jeden z mężczyzn zaczął pod nosem mrużyć „co się nam ten myśliwy tak przygląda?” Maiwald nie mogąc się opanować, powiedział pod ich adresem „kłusownicy tutaj są niemile widziani!”, po czym wstał mówiąc „myślicie, że przyszedłem na jarmark, ale się mylicie. Na moim terenie jesteście dzisiaj ostatni raz!”. Z pewnością doszło by do rękoczynów, ale jego rozważny towarzysz pohamował go mówiąc „pomyśl o swojej żonie i dziecku, nie zadawaj się z tą bohemską bandą, oni są bardzo niebezpieczni”.

Trzem podejrzany typom zrobiło się nieswojo, obawiali się że w ogólnym zamieszaniu zostaną pobici i jak najszybciej opuścili lokal. Po pewnym czasie poszedł do domu również leśniczy Maiwald, jednak wydarzenie z gospody nie pozwoliło mu zasnąć. Następnego dnia, o godz. 5 rano poszedł do lasu i był to dla niego ostatni obchód, gdyż w godzinę później przyniesiono śmiertelnie rannego leśniczego do leśniczówki. Nie wiadomo co wydarzyło się w lesie, udało się jedynie ustalić, że został śmiertelnie pobity swoją dubeltówką. Dubeltówka, którą mordercy wzięli ze sobą nigdy nie została odnaleziona. Podejrzani o zabójstwo: Johan Kraus i Josef Mõhwald, właściciel schroniska „Siedmiu Założycieli” w Bohemii, zwanego potocznie „Hofbaudensepp” czyli Jozef, zostali aresztowani i długo przetrzymywani w areszcie Jitschin. Ponieważ nie udało się wydobyc z nich żadnych zeznań, nie przyznawali się do zarzucanego im morderstwa, zostali wypuszczeni na wolność. Tak więc zabójców leśniczego nie udało się złapać i jedynie kamień przy drodze przypomina to wydarzenie.

(prześlata Erna Holländer, z domu Wunsch)

Jako dzieci, przechodząc koło kamienia „śmierć Maiwalda” przenikał nas lekki strach, szczególnie późną porą, gdyż mówiono, że o północy Maiwald przychodzi na to miejsce trzymając głowę pod pachą. Podczas ostatniego naszego pobytu w Michałowicach w 1988 r. nie można było zobaczyć tego pamiątkowego kamienia. W przeciwieństwie do „naszych czasów” miejsce to było zarośnięte, jednak po długim szukaniu udało się nam ten kamień znaleźć. Leżał w krzakach, porośnięty mchem i trawą odwrócony napisem do ziemi. Z czasem z pewnością całkowicie zarośnie i zagłębi się pod ziemię.

(Obecnie kamień ten został przez m.in. Romana Rapałę odnaleziony, postawiony - przyp. tłum.).



Zdj. St.Masny

14 września 1937 zmarł pierwszy prezydent Czechosłowacji, Tomáš Garrigue Masaryk.

Cieszył się on ogromnym autorytetem nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. Nazywany „prezydentem oswobodzicielem”, ale również mniej oficjalnie „Starszym Panem” albo „Ojczulkiem/Tatkiem”.

Należał do grona wybitnych intelektualistów. Można chyba napisać, że wcielił w życie platoński ideał filozofa-władcy.

Zachęcamy do poznania życiorysu i poglądów „ojca niepodległej Czechosłowacji”. Zainteresowanym polecamy niezwykle wywiad będący efektem spotkania dwóch znamienitych osobistości: pisarza i dziennikarza (Karela Čapka) z politykiem i filozofem (T.G. Masarykiem). „Rozmowy z Tomášem Garriguem Masarykiem” ukazały się nakładem Wydawnictwo Książkowe Klimaty

Przy okazji polecamy również bardzo ciekawą pozycję, w której autor pochyla się nad historią naszych południowych sąsiadów z okresu tuż przed wybuchem II wojny światowej: P. M. Majewski, „Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu”, Wydawnictwo Krytyka Polityczna

Obie pozycje są dostępne w zbiorach naszej Książnica Karkonoska

Zamieszczona relacja prasowa z pogrzebu Masaryka pochodzi z: "Światowid" 25 września 1937.

Ze zbiorów Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej.





2 października 1883 w Fukovie urodził się Rudolf Kauschka, jedna z najważniejszych osób niemieckich towarzystw alpejskich w Czechach. Odkrywcą i propagatorem wspinaczki, zwłaszcza w Górach Izerskich. Rudolf Kauschka był turystą, sportowcem, wspiął się i pisał książki oraz wiersze. W 1924 roku wyszła jego książka „Wandern und Klettern” (Turystyka i wspinaczka), która jest podstawową topograficzną i wspinaczkową publikacją o Górach Izerskich i Łużyckich. Dostępna on-line <https://www.horydoly.cz/files/kauschkawandernklettern.pdf>

Jego ojciec był urzędnikiem celnym, w związku z tym rodzina Rudolfa często się przeprowadzała, około 1895 roku zamieszkała w Górach Izerskich w Bilým Potoku, tutaj chłopiec zakochał się w skałach: „Znalazłem tu wszystko, co miałem w sercu, znalazłem Góry Izerskie”. „Tak zapłonęła moja pierwsza miłość do gór.

Z żoną Mathildą Wenzel, córką właściciela tkalni, handlowca i radcy handlowego.

Właśnie jechaliśmy powozem z Raspenawy w górę doliną Smědy, kiedy przez góry przetoczyła się burza z deszczem i na długo zawiesiła przed nimi szarą zasłonę. Nie mogłem oderwać oczu od nieznanych gór, a moje serce biło szybciej i głośniejsze, kiedy zbliżaliśmy się do celu drogi.” Uczył się w Libercu, a każdą wolną chwilę poświęcał wspinaczce.



Rudolf Kauschka i Fritz Preissler podczas Mistrzostw Europy w Szklarskiej Porębie w 1928 roku. FOTO: ARCHIWUM Koncernu Ilustrowany Kurier Codzienny

Od 1904 był zatrudniony w wydawnictwie „Deutsche Volkszeitung”, gdzie publikował swoje pierwsze artykuły o turystyce. Potem zatrudnił się w urzędzie celnym w Libercu. Zapisał się do związku alpejskiego, gdzie pełnił różne funkcje kierownicze i poznał wielu świetnych wspinaczy. Należał też do górskiego związku Gór Izerskich i Łużyckich. W 1907 w ramach ćwiczeń wojskowych trafił do południowego Tyrolu, tam zaliczył pierwsze wypady wysokogórskie. W 1916 został powołany na wojskowy obóz narciarski „wspaniałe tygodnie pełne radości z jazdy na nartach w Alpach”. Rudolf Kauschka nie mówił po czesku, co po powstaniu Czechosłowacji sprawiło mu olbrzymi problem w karierze służbowej. Czuł się jak człowiek „drugiej kategorii”. Został zdegradowany, a w 1937 wysłany z Liberca do Kolina. W 1938 roku odszedł ze służby. Układ monachijski i powołanie Sudetenlandu przyjął w 1938 roku jak wyzwolenie. Miał poglądy nacjonalistyczne, ochłodziły się one po tym, jak wrócił do Liberca do urzędu i stwierdził, że Niemcy z Rzeszy są lepiej traktowani niż Niemcy Sudeccy. Koniec wojny oznaczał dla niego utratę większości wysiedlonych przyjaciół, syn był amerykańskim jeńcem, do jego domu wprowadzili się Czesi, zaczęły się szykany. Kauschkowie wyprowadzili się do Bawarii, dzięki znajomościom z urzędu zabrali ze sobą zdjęcia i kosztowności. W 1957 roku wydał „Śpiewy z Izerskich Gór” i „Życie jak bajka”. Zmarł w 1960 roku. Na jego nagrobku napisano „Wiele dróg wiedzie do Boga, jedna wiedzie przez góry”.

Kauschka w pierwszych latach swojej wspinaczki dokonał wielu pierwszych przejść i wejść w Górach Izerskich i na Grzbiecie Jesztedzko-Kozakowskim. Po pierwszej wojnie światowej poświęcał się długim wędrówkom, potem z pasją zajmował się kształceniem młodzieży wspinaczkowej. Na swoim koncie miał też alpejskie sukcesy, w tym wejścia na czterotysięczniki.

26 sierpnia 1906 roku pieszo przeszedł 98 kilometrów z Gór Izerskich na Śnieżkę, po dwugodzinnym odpoczynku ruszył z powrotem do Kořenowa. Jego wędrówka trwała 14 godzin. Z Liberca na Śnieżkę i z powrotem szedł 24 godziny. Był uparty i miał silną wolę.

Czynnie uprawiał saneczkarstwo i narciarstwo. Był saneczkarskim Mistrzem Europy.

Jego przyjaciele, wspinacze, poświęcili mu w Górach Izerskich pamiątkową tablicę. Umieścili ją na skale Nagrobek, którą Kauschka odkrył i nazwał. W latach sześćdziesiątych jego imieniem została nazwana najtrudniejsza dostępna izerska wieża, skryta w gęstym lesie i odkryta w połowie XX wieku. Była uważana za niedostępną dla sportu.

„Szaro-granitowych skał niemy upór

Me rysy porzył ciemno

Kiedy tu – tak wspaniale już!

Blask ulotnego szczęścia przefrunął przez mą twarz

I był

Jak przed zieloną leśną nocą

Łan złotych traw”

/fragment wiersza „Memu synowi”/

Krkonoše – Jizerské hory, 1995 nr 7





22 października 1809 roku w Libercu urodził się August Carl Joseph Corda, czeski mykolog, paleobotanik, twórca czeskiej ilustracji naukowej. August Corda był synem Augusta Cordy, handlarza suknem oraz Anny z domu Cerruti. Niestety chłopiec nie poznał swoich rodziców, oboje zmarli nim ukończył rok. Zaopiekowała się nim babcia ze strony mamy. Spędził z nią tylko dziesięć lat, ponieważ i ona zmarła. Dwa lata wychowywał się w obcej rodzinie, nie chodził do szkoły. Jego losem przejął się wujek Wojciech Corda, który zabrał chłopca do Pragi. August ukończył liceum i zaczął chodzić na wykłady z chemii, fizyki, mineraologii oraz botaniki w Instytucie Politechnicznym. Został aptekarzem. W latach 1829-1831 pracował w fabryce chemicznej i studiował chirurgię, trafił pod opiekę profesora Krombholza, który naukowo poświęcał się też mykologii. To on dostrzegł talent w studencie. Ofiarował mu mikroskop i zlecił rysowanie preparatów mikroskopowych. Jeszcze nim ukończył 20. rok życia publikował Corda swoje rysunki w niemieckich czasopismach naukowych. Dbalność o szczegóły na ilustracjach grzybów, mchów, pleśni przyniosła mu sławę w środowisku botaników.

Portret Augusta Cordy autorstwa E. Siebrtza.

Karykatura powstała podczas wieczorku u hrabiego Thuna w okresie zimy 1841-1842 roku.

Księga narodzin. Reichenberg (Liberec) October (październik) w pierwszym rzędzie wpis dot. urodzin Augusta Josefa, przy imieniu wpisano datę śmierci 1849 oraz dopisek Botaniker. W niektórych opracowaniach błędnie podaje się datę urodzenia Augusta Corda jako 15 listopada.

G e b u r t s b u c h.										Pag. 233.			
Reichenberg										Welteren.		Patschen.	
1809		Mona		Mutter		Vater		Mutter		Wamen		Stand	
Monat	Tag	Uhr	Min	Sec	Stunde	Min	Sec	Stunde	Min	Sec	Stunde	Min	Sec
October	22	22	14	30	1	1	1	1	1	1	1	1	1
		August		Corda		August		Corda		August		Corda	
		1809		1849		1809		1849		1809		1849	
		Botaniker				Botaniker				Botaniker			
		Jahr gebohrn		Jahr gebohrn		Jahr gebohrn		Jahr gebohrn		Jahr gebohrn		Jahr gebohrn	
		Kaspar		Kaspar		Kaspar		Kaspar		Kaspar		Kaspar	
		Maria		Maria		Maria		Maria		Maria		Maria	
		Kaspar		Kaspar		Kaspar		Kaspar		Kaspar		Kaspar	

W 1831 w Europie szalała epidemia cholery, August Corda walczył z nią na stanowisku lekarza w szpitalu. Potem prowadził praktykę lekarską w Rokycanach, Libercu i innych miastach. Na zjeździe przyrodników we Wrocławiu poznał Alexandra von Humboldta, twórcę nowoczesnej geografii. Humboldt wprowadził Cordę w towarzystwo berlińskiej Akademii Nauk i ofiarował mu swój

mikroskop. August porzucił zawód lekarza i zaczął zajmować się biologią, pisał i publikował prace naukowe. W 1835 hrabia Kaspar Maria von Sternberg zatrudnił go w swoim muzeum, które przekształcono później w Muzeum Narodowe. Hrabia był jednym z najbardziej znaczących przyrodników pierwszej połowy XIX wieku. Uważany jest za jednego z założycieli paleobotaniki. Corda objął funkcję kustosa zbiorów minerałów, skamielin i roślin. Jednocześnie dokumentował znaleziska

paleontologiczne z hrabiowskich kopalń w Radnicach. W tym czasie powstały też jego dzieła z zakresu mykologii i paleontologii. Między innymi sześciotomowe dzieło „Icones fungorum hucusque



cognitorum“ (1837-1842), dzięki niemu zdobył znaczące miejsce wśród naukowców. Opisywał nowe, wcześniej nieznane gatunki grzybów. Zajmował się też roślinami nagonasiennymi i paprociami, łącznie z prehistorycznymi. Okres szczęścia zakończył się wraz ze śmiercią hrabiego w 1838 roku. Zbiegło się to ze sporem o „Rękopis Zielonogórski”, w którym Corda stanął po stronie zwolenników jego autentyczności. To podkopało jego naukowy autorytet. Jeszcze bardziej stracił w oczach naukowców po wydanej w 1847 roku monografii o trylobitach, w której roiło się od błędów. Mimo że monografia miała słabe strony, to jednak dała Cordowi palmę pierwszeństwa w nazewnictwie. Wiele trylobitów nosi nazwy jego autorstwa. Wydawało się, że szczęście znów się do niego uśmiechnęło, kiedy w 1848 roku hrabia Colorado-Mansfeld zaproponował mu udział w przyrodniczej ekspedycji naukowej do Ameryki Północnej

w celu zebrania materiałów do zbiorów Muzeum Narodowego. Wyruszył tam już jako honorowy doktor Uniwersytetu Karola w Pradze. Oprócz niego na statku płynęli emigranci, którzy zgodnie z pomysłem hrabiego i za jego pieniądze mieli założyć w Ameryce kolonię. Ich łódź rozbiła się u wybrzeży Anglii, mimo to podróż kontynuowano. W Teksasie spędził August osiem miesięcy, zbierał eksponaty, część z nich wysłał wcześniej, część razem z nim trafiła na statek Victoria. We wrześniu 1849 roku rozpoczął się rejs do domu. Victoria nie dotarła do Europy, zaginęła w połowie września 1849 roku gdzieś na Morzu Karaibskim, w okolicach Trójkąta Bermudzkiego. Niektórzy uważają, że August Carl Joseph Corda był pechowcem. Do dziś jego nazwisko przetrwało w nazwie nagonasiennych roślin z okresu permu – Cordaitales, na Liście skrótów nazwisk botaników i mykologów (CORDA), znalazło się też wśród 72 nazwisk słynnych osób związanych z Czechami i Słowacją. Nazwiska te zdobią okna Muzeum Narodowego w Pradze. Warto pamiętać, że to on wytyczył drogę czeskiej ilustracji naukowej, która łączyła naukę ze sztuką i pozostawił po sobie niezwykle bogaty dorobek naukowy.

<https://www.ceskatelevize.cz/.../209572232200031-august.../>



Do obejrzenia i do posłuchania.

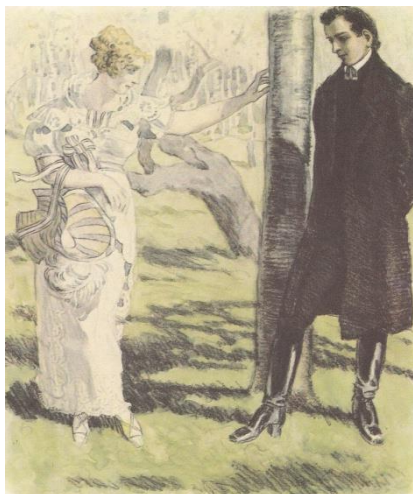
https://www.youtube.com/watch?app=desktop&fbclid=IwAR0T9cZ9dEBs3i9L_un4jEQDZjdElz-VvCaNQfH8tk7IUUK-oalP9gl1oCg&feature=share&v=hlb8-KIEVBo



27 października 1715 roku rozpoczęło się działanie cudu w Małych Svatoňovicach niedaleko Trutnova pod Karkonoszami. W miejscu, gdzie wypływa siedem źródeł, rośla czereśnia. Siedem lat już była sucha i nie rodziła. Na prośby okolicznych mieszkańców, tutejszy wieśniak, właściciel kawałka ziemi z czereśnią i 7 źródłami, Václav Šrejbr w ostatnią niedzielę października 1715 roku powiesił na czereśni rzeźbę Panny Marii z dzieciątkiem. Już tego samego roku na Wszystkich Świętych doszło do cudownego uzdrowienia Davida Dröschela ze Slavětína za Radvanicemi, który był niewidomy. Przeszedł do czereśni i przetaił oczy wodą wypływającą spod drzewa z każdego z siedmiu źródeł i przejrzał! A może jednak wyzdrowiał z epilepsji i kulawizny, jak mówią inni? Miał powtarzającą się senną wizję rzeźby panienki na drzewie, która go wzywała, poszedł za jej głosem, obmywał się wodą, wypraszał taski wyzdrowienia i dokonał się cud. Na wiosnę 1716 czereśnia wypuściła pąki na siedmiu gałązkach, a na Jana Chrzciciela zakwitła. Na św. Wacława we wrześniu dojrzały czereśnie. Wieść o cudzie rozniosła się szeroko, ludzie tłumnie odwiedzali to miejsce i prosili panienkę o uzdrowienie. Pierwsze cuda i ozdrowienia sprawiły, że miejsce to stało się sławne. Źródła stały się celem pielgrzymek o uzdrowienie, pielgrzymowała do niego babcia z Berounką z powieści „Babcia” Boženy Němcovej. Powstało też uzdrowisko z wodami leczniczymi. W zasadzie rok 1715 był też rokiem powstania Małych Svatoňovic. Miejsce cudu dziś nazywa się Studánka. Stoją tu kościół i zamknięta kratą kaplica, której podłoga jest basenem. Wybudowano je w latach 1731-1734 roku dzięki księżnej Annie Marii Wiktorii Piccolomini de Aragona, która w zamian za ten kawałek ziemi dała Šrejbrovi łąkę. Niestety budowa wymagała ścięcia czereśni. Cudowne źródło nigdy nie zamarza, ma stałą temperaturę i jest łagodnie radioaktywne.



Rzeźba Panny Marii z Jezusem znajduje się w kościele, na głównym ołtarzu do dziś, wyrzeźbił ją na zamówienie Václava Šrejbra ludowy artysta, kulawy rolnik Jan Karásek z pobliskiego Odolova.



https://www.trutnovsko.net/kostely/svatonovice_kompl.pdf

<http://www.msvatonovicekostel.cz/historie>

W latach 1829-1831 w Małych Svatoňovicach działał Josef Regner, ksiądz, czeski patriota, opiekun chorych w czasie epidemii cholery, pisarz i dobroczyńca ubogim, ogrodnik, sadownik. Zainicjował budowę murowanego kościoła w Małych Svatoňovicach. Regner był bohaterem opowiadań Aloisa Jiraska, występuje tam jako ojciec (páter) Havlovický.

(na ilustracji Josef Regner jako ojciec Havlovický w prozie A. Jiraska. Ilustracja autorstwa Adolfa Kašpara. Znajomił się z Boženą Němcovą i księżną Katarzyną Żagańską (występuje w powieści „Babcia” Bożeny Němcovej) oraz siostrą Aloisa Jiraska. Nazywany jest najważniejszą postacią Odrodzenia Narodowego w Nachodzie.

9 stycznia 1890 roku w Małych Svatoňovicach urodził się Karel Čapek. Jego ojciec, Antoni, pracował jako lekarz uzdrowiskowy i górniczy.

28 października 1928 roku, w dziesiątą rocznicę powstania niepodległego państwa Czechosłowacji prezydent Tomáš Garrigue Masaryk – 78 letni ojciec niepodległej Czechosłowacji i wielki piewca demokracji, racjonalizmu i humanitaryzmu wygłosił przemówienie w czeskosłowackim parlamencie. Fragment nagrania znajduje się na stronie: <https://plus.rozhlas.cz/projev-prezidenta-masaryka...>



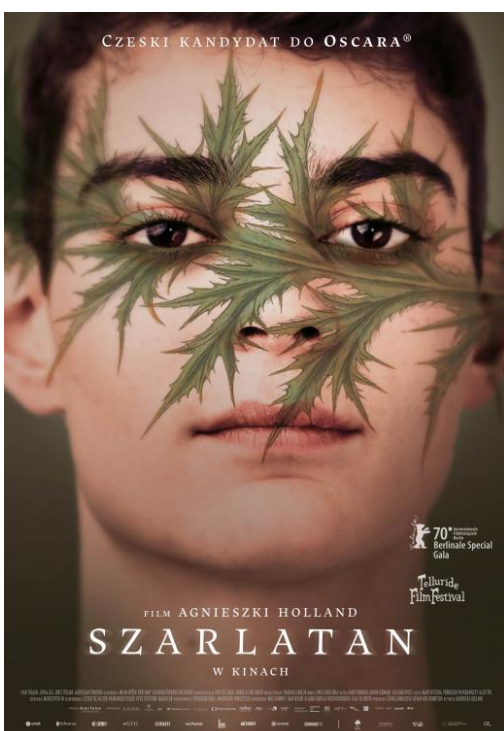
Fragmety tłumaczenia, aktualne i dziś:

„Władza jednego zmienia się we władzę wszystkich. Jeden nigdy nie może rządzić sam i nie może rządzić bez żadnego politycznego i administracyjnego wykształcenia. [...] W demokracji o władzy decydują wybory. [...] Jaki typ demokracji wypracujemy my, Słowianie. Władza wszystkich nad wszystkimi, to, że każdy obywatel może powtórzyć z pewnością siebie słowo francuskiego despoty „państwo to ja” lub skromniej „ja też jestem państwem” - to jest problem demokracji. Monarchizm rozwijał się wiele tysięcy lat, demokracja istnieje dopiero od końca 18 wieku. Dlatego współczesne demokracje nie są gotowe, są jedynie staraniami o demokrację. [...] Także i u nas znalazły się jednostki i przedstawiciele opcji, którzy dążyli do przewrotu i dyktatury. [...] Demokracja nie jest jedynie formą państwa, jest formą życia publicznego i prywatnego, jest poglądem na życie. Podstawą

demokracji jest zgoda między ludźmi, ich pokojowa koegzystencja, miłość, humanitaryzm, pomyślna polityka wewnętrzna i zagraniczna, świadoma elita polityczna, zakłada zgodę obywateli na główne poglądy i wiodące kierunki politycznej działalności. Państwo nie jest wyłącznie mechanizmem, polityka nie jest jedynie umiejętną techniką administracyjną i dyplomatyczną. Państwo jest obywatelskim zjednoczeniem o podstawach intelektualnych i moralnych. Jeśli życie jednostek ma sens jedynie sub specie aeternitatis (z punktu widzenia wieczności), dotyczy to również politycznego zjednoczenia tych jednostek. Państwo ma głębszy sens, niż się to na zewnątrz zdaje w tej mieszaninie akcji i akcyjek politycznych. Państwo ma znaczenie duchowe i moralne.

Teoretycy starego systemu powtarzali formułę, że monarchia jest z bożej łaski: ścisłe połączenie państwa i kościoła była praktycznym wyrazem moralnego sensu państwa. Wierzę, że demokracja jako całe życie jednostek i narodu jest z łaski bożej. Ten zamysł nowoczesnego państwa nie jest jeszcze zrozumiały, ponieważ powstał z oporu i rewolucji przeciw starym reżimowi, przeciw monarchizmowi przywłaszczającemu sobie wyłączność na bożą łaskę, przeciw kościołom nadużywanym przez monarchistyczny absolutyzm. Stąd wzięto się rozpowszechnianie w wielu krajach postulatów o rozdzieleniu państwa i kościoła. Według mnie rozłam państwa i kościoła nie ma być walką z wiarą. Odłączenie państwa od kościoła ma umożliwić i państwu i kościołowi samodzielność, by każdy własnymi siłami i swymi metodami służyli najwyższemu ideałowi ludzkości.

W prawdziwej demokracji nie wystarczą jedynie instytucje. Ona potrzebuje linii ludzi żywych, tych ludzi wierzących w misję swego państwa i narodu. Ludzi połączonych ideą. Naszej demokracji nie wystarczą jedynie technicznie wyszkoleni urzędnicy i wojsko. Nasza demokracja jest moralnym życiowym zadaniem nie tylko urzędników i wojskowych, lecz wszystkich rozważnych obywateli i obywateli, w pierwszym zaś rządzie reprezentantów społeczeństwa, jego przywódców. Nasza demokracja musi być gwarancją i ochroną wszystkich kulturalnych dążeń w dziedzinach technicznych i gospodarczych, w dziedzinie nauki i sztuki, moralności i narodu. Dlatego nasza demokracja musi podlegać stałej reformie, stałej rewolucji, ale rewolucji głów i serc.”



W pandemicznej zawierusze umknęła nam **premiera filmu Agnieszki Holland „Szarlatan”**. Mówi się, że będzie to czeski kandydat do Oscara. Bohaterem filmu jest Jan Mikolášek, postać autentyczna, żyjący w latach 1889-1973 uzdrowiciel i zielarz. Dlaczego zainteresował reżyserkę, można przeczytać w 40 numerze „Polityki”. Agnieszka Holland mówi w wywiadzie, że zrobiła film o konformiście doskonałym, człowieku niejednoznacznym, z tajemnicą i wielkim darem od Boga. Mikolášek leczył bogatych i biednych, do jego pacjentów należeli: żona Karla Čapka aktorka Olga Scheinpflugová, malarz i grafik Max Švabinský, prezydent Tomáš G. Masaryk, prezydent, premier i komunistyczny działacz Antonín Zápotocký, Król angielski Jerzy VI wysłał mu próbkę swego moczu do zbadania. W czasie największej sławy przepisywał chorym taką ilość ziół, że mogłyby one, podobno,

wypełnić jeden wagon kolejowy

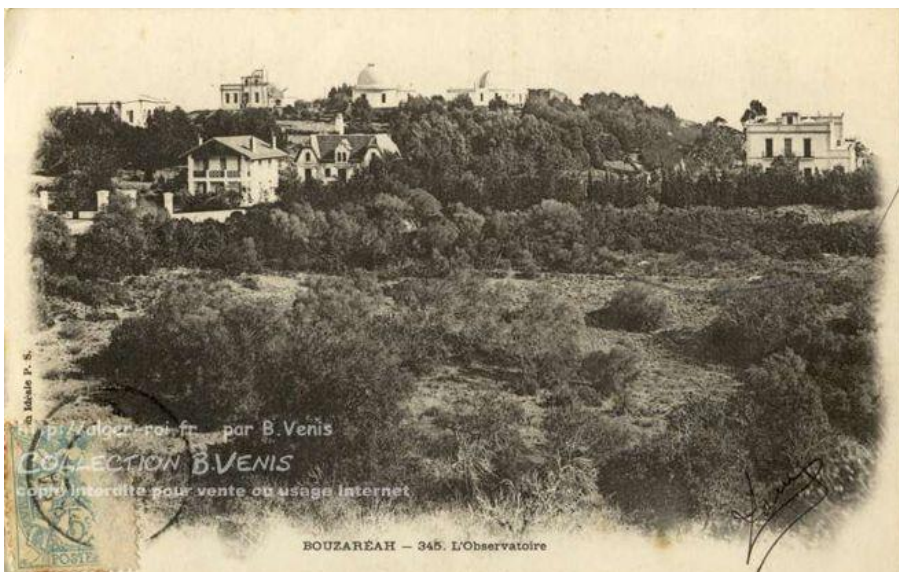
w miesiąc. Codziennie przyjmował ponad 200 osób. Przed jego willą ustawiały się nieskończone kolejki szukających pomocy. Leczył nazistów i komunistów. Lekarze ze szpitali przysyłali mu próbki do diagnozy. Sam nie był lekarzem. Jego kariera skończyła się w latach pięćdziesiątych XX wieku. Śmierć Zápotockiego oznaczała koniec ochrony. Komuniści uznali go za szarlatana i kolaboranta, zabroniono mu leczenia. Film miał w Polsce premierę 9 października tego roku. Mamy nadzieję, że uda się nam i Wam film ów obejrzeć.



17 listopada 1925 roku student astronomii Emil Buchar odkrył asteroidę 1055 nazwaną Tynka.

Tynka jest pierwszą asteroidą odkrytą przez czeskiego astronoma. Emil Buchar nadał jej nazwę na pamiątkę mamy. Asteroida została wypatrzona między Jupiterem i Marsem. Emil Buchar miał wtedy 24 lata i odbywał swoje pierwsze zawodowe praktyki w obserwatorium astronomicznym Bouzareah w Algierze. W 1927 roku wrócił do ojczyzny i podjął służbę jako komisarz mierniczy w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Pradze. Emil Buchar był astronomem i geodetą, profesorem Politechniki w Pradze, członkiem i korespondentem Czechosłowackiej Akademii Nauk, założycielem

kierunku studiów astronomia geodezyjna. W 1957 roku wykorzystał pierwsze obserwacje radzieckiego Sputnika do uściślenia danych o spłaszczeniu Ziemi. Reprezentował środowisko naukowe w wielu międzynarodowych organizacjach, wychował wielu wybitnych geodetów i pracowników naukowych. Prowadził obserwatorium astronomiczne Czechosłowackiej Akademii Nauk.



Asteroidę można obserwować na stronie NASA

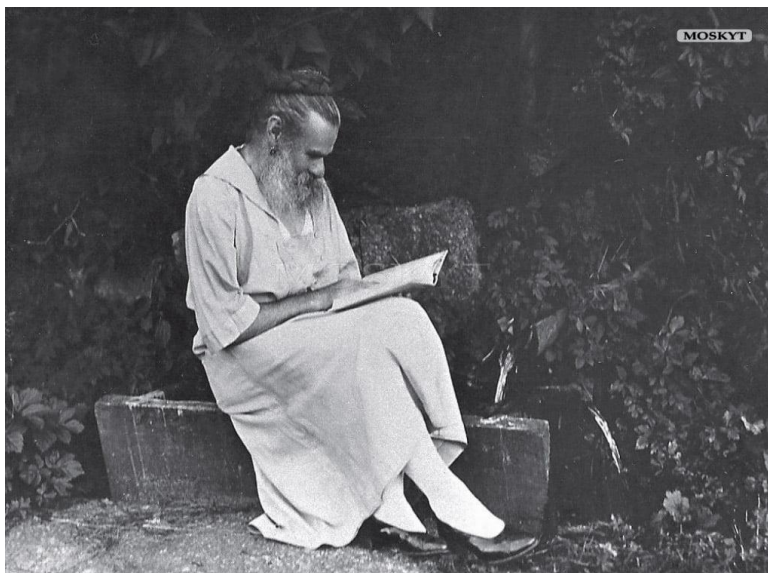
<https://ssd.jpl.nasa.gov/sbdb.cgi?sstr=1055;orb=1>

i na stronie

<http://planety.astro.cz/planetka-1055>

17 listopada jest świętem narodowym w Czechach, niestety nie jest świętem astronomii czeskiej. Dzisiaj Czesi obchodzą „Dzień walki za wolność i demokrację” na pamiątkę 17 listopada 1939. Tego dnia doszło do zamknięcia szkół wyższych przez nazistów w odpowiedzi na studenckie demonstracje na ulicach Pragi i demonstracje podczas pogrzebu studenta Jana Opletala (15 listopada), który został zabity przez okupantów podczas demonstracji 28 października. Dzień ten upamiętnia również 17 listopada 1989 roku, kiedy w 50 rocznicę opisywanych wyżej wydarzeń na ulice wyszli studenci i demonstrowali. Niektóre źródła podają, że tłum mógł liczyć nawet 50 tysięcy demonstrantów. Tak zaczęła się Aksamitna rewolucja.

„Dziwakiem, którego pamięta jeszcze wielu starszych ludzi z okolic Příkladovic i doliny Kamennicy, dlatego, że ich leczył był Copatý Pattermann (cop-warkocz), postać niezwykle znana, ludziom bardzo przydatna i dziwna.” Pisał Miloslav Nevrlý w książce „Kniha o Jizerských horách” Liberec, 2007 rok, str. 256.



I dalej „Dobroczynny był leczęc, zbierając rośliny lecznicze i przyprawy, z daleka przychodzili do niego ludzie do Tesařova koło Příkladovic. Jego widok był osobliwy: jednooki mężczyzna (oko stracił w młodości w hucie szkła) noszący damskie ubrania, który od czasu objawienia, widzenia maryjnego nie strzygł sobie wąsów ani włosów, które wysoko spletał w warkocz. Wyglądał tak odmiennie, że mimo jego pobożności, zwykle

tolerancyjne austriackie urzędy zakazały mu wstępu do pomieszczeń publicznych, w tym i do kościoła. Uzdrowicielowi z warkoczem nie pozostało nic innego, jak chodzić na swe codzienne medytacje o jutrzni do olbrzymiej brzozy nieopodal wieży widokowej Štěpánka. Do gospód też nie chodził i w najmniejszym nawet stopniu nie brał udziału w życiu społecznym. Jego dom przypominał składowisko. Copatý Pattermann nie wyrzucił ani jednej rzeczy, a kiedy jego domek spłonął w 1922 roku, znajdowało się w nim – według świadectwa sąsiadów – kilka wielkich kup książek i rzeczy. Zmarł w wieku 84 lat 15 grudnia 1936 roku. Chcecie wiedzieć jak Pattermann wyglądał? Wybierzcie się na cmentarz w Horním Polubném. W prawo niedaleko muru na drewnianym krzyżu z zielonym daszkiem do dziś wisi jego podobizna.”

Jeden akapit w książce rozbudził ciekawość, ale nie zaspokoił jej. Więcej informacji można znaleźć w roczniku Stowarzyszenia Patron https://web.spolekpatron.cz/.../2019/01/Patron-2013_3.pdf i na stronach magazynu geograficzno-badawczemu Moskyt <https://www.moskyt.net/copaty-doktor-hor>,

Z informacji tam zamieszczonych, ponadto, o czym napisał napisał Nevrlý, wynika, że Josef Pattermann urodził się 17 maja 1852 roku w Kořenovie, dom nr 6. Pochodził z bardzo ubogiej rodziny

a jego dom był w stanie rozpadu. Po skończeniu obowiązku szkolnego uczył się na szklarza w hucie Riedla v Polubném. Służbę wojskową spełnił w latach 1873-1875 wśród c.k. dragonów w Brandýse. Poważny wypadek podczas jazdy konnej skrócił jego służbę w wojsku. Po powrocie zatrudnił się w hucie szkła w Jizerce i tam też nie miał szczęścia, przy pracy stracił oko. Szukając stałego zarobku wspominał o służbie wojskowej, gdzie był pomocnikiem lekarza pułkowego, dodając do tego kilka pobytów w szpitalach wpadł na pomysł, by zająć się leczeniem. Sporo pożytecznych informacji zdobył od matki, która była znaną zielarką. Wiedzę poszerzał podczas starannego studiowania literatury naukowej. Przystał Pannie Marii, która mu się we śnie objawiła, że nieustannie będzie się poświęcać opiece nad chorymi i biednymi ludźmi. Od tej chwili czuł się wyjątkowym wybrańcem. Dzięki specyficznej fryzurze otrzymał przezwisko Copatý, w dialekcie niemieckim Gór Izerskich Zoupmon. Wstępu do kościoła zakazano mu między innymi dlatego, że swoją obecnością wywoływał większe zainteresowanie niż kazanie księdza. Na medytacje chodził do Krzyża Hüttera koło Štěpánky. Chorych nie badał długo, wystarczyło, że dokładnie wysłuchał o dolegliwościach, które im dokuczały. Potem szedł do komórki, przynosił z niej rozmaite medykamenty, zioła i maści. Przez jakiś czas był więziony za szarlataństwo, mimo, że pomógł wielu osobom. Za leczenie nie brał pieniędzy, żył z dobrowolnych datków i nigdy nie osiągnął bogactwa. Jego dom był pełen kuriozalnych przedmiotów, butelek, szklanek, pudełek rozmaitych wielkości, na ścianach wisało wiele tykających zegarów i mnóstwo obrazków świętych. Łapał i kupował żmije, które suszył przed domem. W ostatniej drodze na cmentarz towarzyszyły mu tłumy ludzi. (Stowarzyszenie Patron).



Spotykali go włóczącego się po lasach wschodnich Gór Izerskich z koszem pełnym ziół. Jego jedyne oko przejmująco patrzyło gdzieś w głąb duszy, a jego uświęcone powołanie stało się dla niego wszystkim. Medycyna ludowa cieszy się długą tradycją w Górach Izerskich. Nie wszyscy zielarze zdobyli sławę jak rodzina Kittelów. Biedny, surowy charakter izerskiej krainy od dawna stwarzał przestrzeń do praktykowania medycyny nietradycyjnej.

Wyuczony lekarz był dla tutejszych mieszkańców zbyt drogi. Patterman po utracie oka w hucie miał się wszelakich zajęć. Pokrywał dachy strzechą, był drwalem, pracował jako kamieniarz, utrzymywał się z domowej tkalni i wg jego własnych słów miał się jeszcze 30 innych zawodów. Zmianę w jego życiu spowodowała ciężka choroba, z którą nie mogli sobie poradzić lekarze. Doświadczenie ze szpitali, pracę pomocnika lekarza połączył z domową tradycją i sam się wyleczył. Objawienie wzmocniło jego decyzję. Pod koniec lat 80. opuścił rozpadającą się chałupę i zamieszkał w większej, w której przez 35 lat prowadził praktykę uzdrowicielską. Dom rodzinny stał się okoliczną atrakcją. Popularność i chęć zabrania czegoś dla siebie z tego miejsca doprowadziło domek do ruiny. Nie wiadomo dokładnie, czy do objawienia doszło na jawie, czy we śnie. Według Paterrmanna Bogurodzica ukłękła przy jego łóżku i między innymi powiedziała, że jest „Człowiekiem Bożym”. Malarz Franz Rösler uchwycił ten moment na obrazie, który wisi w honorowym miejscu głównej

izby. Całymi dniami wędrował po lasach i łąkach, zbierał zioła i łowił żmije, wszystko to potem suszył wokół chałupy. Według urzędników jego wygląd gorszył „porządnych” ludzi. Raz podczas wędrowki do miejsca medytacji został przez leśnika pomyłony z kłusownikiem, na szczęście strzał nie trafił Pattermanna. Czy to kwestia ochrony przez siły wyższe, czy może sam posiadał nadprzyrodzone moce? Zdaniem świadków potrafił rozniecić nad głowami zielonkawą łunę a nawet wyłącznie dzięki sile woli wydobyć dźwięk z kościelnych dzwonów. To łączy ludowych uzdrowicieli: powstają o nich legendy, przez co z jeszcze większym zaufaniem przychodzono do nich po uleczenie. Im więcej powierzano się ich opiece, tym bardziej starano się ich pozbyć ze swej społeczności. Wyjątkowość i odmienność wzbudzały zarówno wiarę i strach.

Patterman leczył z chorób ciała i chorób duszy. W jego chałupie oprócz już wspomnianych przedmiotów stały woskowe figury świętych w naturalnych rozmiarach i ogromna ilość starych księzek. Podczas styczniowej burzy w 1922 roku dom doktora z warkoczem ze wszystkimi jego skarbami obrócił się w popiół. To był cios, jeszcze bardziej wycofał się z życia, żył już tylko dla swoich ziół, nie przestał pomagać. Zmarł na chorobę serca. O jego grób dbają miejscowi, leży w nim uzdrowiciel, jednooki dziwak z warkoczem w damskim ubraniu, Człowiek Boży, który ponoć przez 50 lat nie odwiedził gospody. (Moskyt)

W dawnych Karkonoszach i Górach Izerskich o tej porze roku mieszkańcy gromadzili produkty na święta. Wielką wagę przywiązywano do kołaczy, pieczono ich wiele rodzajów, na słodko i na słono. Ówczesne zimy bywały ostre, a najtrudniej było o zakwas, czy też drożdże. To one decydowały o zadowoleniu gospodyni i spokoju jej męża. Nieudane kołacze to przyczyna rodzinnych nieporozumień i hasło do kolędy

Zwyczaj wypiekania kołaczy w domowych piecach chlebowych zaczął zanikać w okresie międzywojennym.

Dwie kolędy spod Karkonoszy. Jan Matoušek. Český Lid, nr 1, 1930 rok

1. Tydzień przed Wigilią ani jeden dzień nie minął bez zdobywania i do miasta biegania.
2. Wszystkiego sobie nakupiliśmy, jabłka, piernik, śmietany też, ile sera i twarogu, powiedzieć wam nie mogę.
3. O zakwasie zapomnieli, w całych górach ich nie mieli, przybiegła do nas niewiasta, abym zaraz biegł do miasta.
4. Ja na siebie putnię wkładam, przed oknem na lodzie padam, ile bólu musiałem znieść, jednak do miasta trzeba leżć.
5. Zakwasu dosyć nakupiłem, już na zapłatę się cieszyłem, zakwas się zmroził, kołacze się skurczyły.
6. Wszyscy się na mnie zebrali, koszulę mi potargali, ja sierota ubogi, cieszyłem się, że dałem nogi.
7. Kto wysłucha niech nie skąpi zapłaty, czy ubogi, czy bogaty, żadnemu nie przebaczę, chyba, że z serem da kołacze.

1. Chciałem piec kołaczki, nie było pieniędzy, ledwo że do tego zakwasu na kredyt przyniosłem mąki, jabłka, a też piernik i inne rzeczy.
2. Najgorzej było z tym zakwasem, trzy razy po nie byłem, jeszcze bardziej piwowar na mnie burczał, zakwasu mi nie zostawił, było źle.
3. Kiedy przyszedłem do domu, żona się pytała, czy niosę zakwas zaraz dociekała, ja jej odpowiedziałem, że piwowar ich nie miał, było źle.
4. Chwyliła przęsnice za mną pognała, daleko od domu jeszcze mnie okładała, tu mnie pokonała, bardzo się starała, nic do niej nie mam.
5. Odwróciłem się i szedłem do Pragi, tam zakwas dostałem i pośpieszam nogi, znowu mam zmartwienie, zmarzły mi po drodze, co na to żona rzeknie?
6. Kiedy do domu przyszedłem była już Wigilia, tylko ma żoneczko, z pieca mąkę weź zakwas już mamy, szybko zarobimy, czy czasu jeszcze mamy.
7. Byliśmy gotowi po krótkiej chwili, od razu do pieca żeśmy je wsadzili, kiedy pierwszy wyjęła, natychmiast go przełamano, zakalec rozpoznała.
8. Bardzo złą przy piecu stała, zębami zgrzytała, włosy rwała, ty nieszczęsny ośle, gdzie Cię tylko poślę, nic nie załatwisz.
9. Chwyliła łopatek, za mną popędziła, daleko od domu jeszcze mnie okładała, tu mnie pokonała, bardzo się starała, nic do niej nie mam.
10. Od tego czasu w domu nie byłem, czy kołaczki są jeszcze w piecu nie wiem, kolędować muszę, o kawałek chleba proszę, ledwo się wyżywię.
11. Dlatego mili ludzie za kolędę dajcie, jakie ja mam Szczodre Gody, dla siebie nie chcecie, żon nie rozgniewajcie, a gdy się bardzo złością, na siebie uważajcie.

<https://operaplus.cz/zapomenute-knizni-poklady-josef.../>

Kolęda z Vysokého nad J. ze zbioru „Krkonošské koledy” zebrane przez Josefa Horáka.

Moja żona mnie posłała,

Po mak do Bydžova.

Po zakwas do Pragi,

Tu był to towar drogi.

Za białą mąką byłem w Miletíně,

Po twaróg na Zebíně.

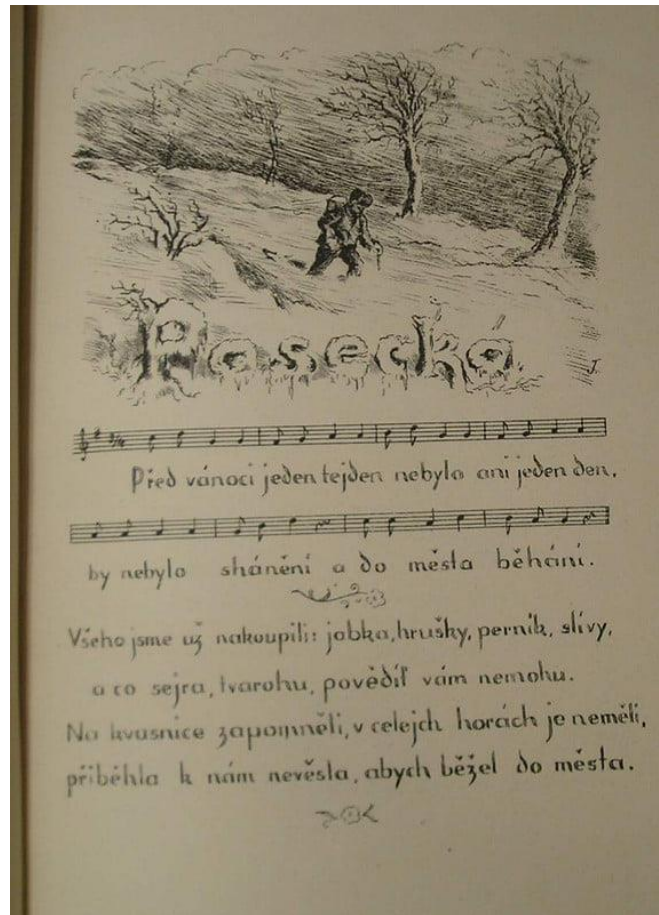
V Chomuticích u Fialy,

Jabłka suszone czekały.

Po migdały i rodzynki,
Musiałem iść do Studýnky.
Do Vrchlábe po papier,
Ach, to był długo spacer.
Zbierałem to cały tydzień,
Do domu przyszedłem w Wigilię.
Kołaczy żeśmy napiekli,
Bardzo żeśmy się przelękli.
Drożdże były zepsute,
Kołacze były popsute.
Żona ze złości skakała,
Łopatą mnie okładała.
Potem widły złapała,
Ogromnie mnie wyszturczała.
Czego ja ubogi zaznałem,
Z domu uciekać musiałem.

Kolęda z Benecka:

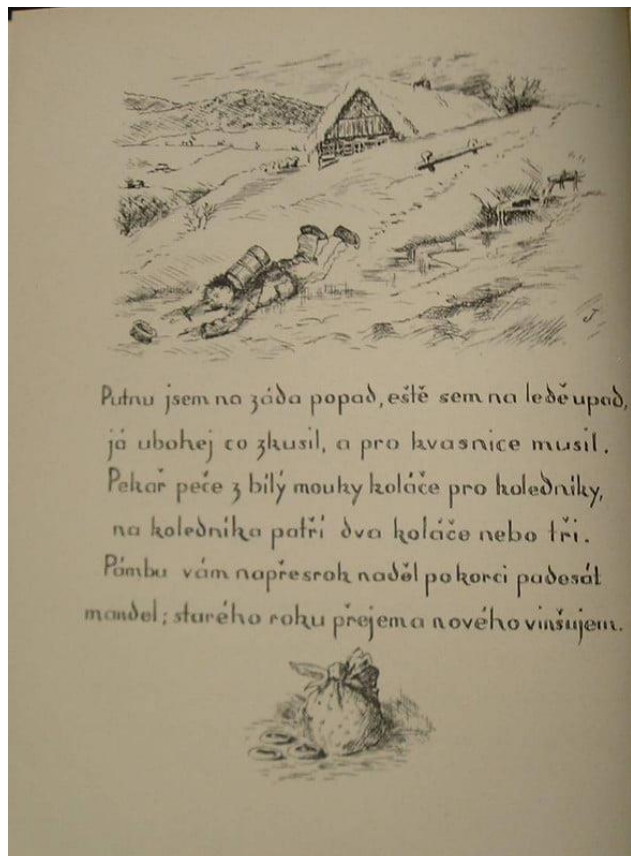
Szedłem na kolędę
od rana z domu
dzieweczka mnie wyganiała
widłami z domu,
przed dom aż wybiegała
na twarz upadała
podało mi się to.
Przed domem rzucała
Za mną kamieniami
przybiegł tam jakiś pies



który to, nie wiem.
Złapał ją za spódnicę
To był smutny taniec
opowiem Wam.
Złapał ją za spódnicę
całą ją wybrudził,
dziewczę wołało
zatem po kucharkę.
Kucharka przybiegła
przez kamień upadła
zaś na dziewczę...”

Kolęda z Jilemnic „Bóg daj niech baba zwariuje”

„.... Gdzie mi za kolędę nie dają
największą szkodę poznają,
potłukę garnki
dzbany, miedziaki
/kufelki, rondelki/
A jeszcze więcej.
Misy, kołacze rozbiję
Wyskoczę i sobie zawyję
Do pieca wleżę
Ogień ugaszę
/Zrobię niespodzianie
Zrobię raptem/
Kolędzie: amen



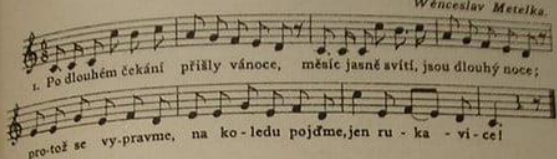
Kolęda autorstwa Věnceslava Metelky (2 połowa XIX wieku) „Po długim wyczekiwaniu nadeszło Boże Narodzenie”

Po długim wyczekiwaniu nadeszło Boże Narodzenie,

Księżyc jasno świeci, długie są noce;
 Dlatego się wybierzmy, na kolędę idźmy,
 Byle w rękawicach.
 Pasterze szykują flety i dudy.
 Gwiazda ukazuje którędy do Betlejem.
 Maluśkiego Jezuska włożyła do żłóbka
 Jego matula.
 Czemu my byśmy nie szli także za nimi?
 Kiedy nie mamy na czym, zaśpiewami z nimi;
 Pasterze już grają, dary jemu dają,
 Chwalmy go z nimi!
 Przed godami pomyślałem, żeby piec kołaczę,
 Przy wrzecionie już mi prawie było do płaczu,
 Oczy mocno pieką, w plecach palą kości,
 Nie inaczej.
 Myślałem, zakwas Soukup będzie miał,
 Mąkę, syrop i mak skąd ja bym brał?
 Wyliczyłem dość, żonie na złość;
 Byle się dobrze mieć!
 Wszyscy młodzi, starzy dobrze o ty wiedzą,
 Że mrukliwa jest jak dwa niedźwiedzie.
 Kiedy coś chcę przygotować, musi jej się to podobać;
 To najtrudniejsze!
 Skręcałem, przędłem, tkąłem całymi nocami,
 Dobrze wiedziałem, w czyjej to władzy:
 Sera, maku, śmietany, piernika, nie ma kościelny,
 Chyba, że w Jabloncu.

III. KOLEDA

Wánceslav Metelka.



1. Po dlouhém čekání přišly vánoce, měsíc jasné svítí, jsou dlouhé noce;
 pro-tož se vy-pravme, na ko-ledu pojďme, jen ru-ka - vi-cej

2. Pastýři rychtují flétny a dudy,
 hvězda ukazuje, k Betlému kudy,
 Malinký Ježíšek vložen do jesliček
 od své matinky.

3. Proč bychme také my nešli za nimi?
 Když nemáme na čem, zpíváme s nimi;
 pastýři již hraji, dary jemu dají,
 chvalmež jej s nimi!

4. Před hody jsem myslil pěcti koláče,
 u prádla mně bylo skoro do pláče,
 oči páli dosti, v zádech páli kosti,
 není jináče.

5. Myslil jsem, kvasnice Soukup bude mít,
 mouku, syrob a mák, kdepak že to vzít?
 Počítal jsem dosti, ženě k mrzutosti;
 jen se dobře mít!

6. Všickni mladí, staří dobře to vědí,
 ona že bublavá co dva medvědi.
 Když chci něco zříditi, má se jí to líbit;
 to jest nejtěžší!

7. Motál, před', kolibal celičké noci,
 dobře jsem to věděl, v čí je to moci;
 sejr, mák, slivy, perník že nemá kostelník,
 ale v Jablonci.

8. Před štědrým dnem ráno stočil jsem přízi,
 pospíchal, k Turpiši bych přišel brzy;
 on na přízi srazil, já do dveří vrazil
 z veliké litosti.

9. Domů jít já sobě nedůvěřuji;
 od ženy zle bude, to pozoruji.
 Protož chci choditi, radši se znobiti,
 koledovati.

109

Przed wigilią rano pozwijałem przędzę,
Pospieszyłem do Turpiša, żeby przybył pędem;
On przędzę wyrzucił, ja do drzwi waliłem
Z wielkiego żalu.

Iść do domu sam sobie nie dowierzam;
Żona będzie zła, się spodziewam.

Dlatego wolę pochodzić, lepiej się przemrozić,
I kolędować.

Kiedy coś zaśpiewam, chce iść do Betlemu,
Darować zamierzam, Chrystusowi małemu;
Tylko dużo dajcie, na mnie polegajcie,
Że to oddam jemu.

Że macie pieniądze to ja dobrze wiem,
Że mi dać możecie, to ja wam mówię;
Albo żeście wgrali, za trójkę dostali
W loterii myślę.

Jeśli ten traf znów się Wam przydarzy,
Piątką i dziesiątką znów się wam zdarzy,
Żebyście wiedzieli, prosili mnie w niedzielę
Na wielką ucztę.

Króciutki karnawał już nam się zbliża,
Wielu na sercu bardzo to leży,
Że zostanie, jak było i się nie ożenił
Wielki to ciężar.

Ach gdybym był wolny znów chociaż raz!
Do śmierci nie chciałbym pomyśleć na głos,
Którzy mają żony, bez różnicy wszyscy.

Tak m\u00f3wi\u0161 Bambas.

Bywa\u0142em weso\u0142ym i \u015bwarnym m\u0142odzikiem,

Tyle razy mi to m\u00f3wi\u0142 z g\u00f3rn\u0105ch Pasek Hon\u00e1k,

Teraz siedz\u0119 cicho, przed siebie tylko patrz\u0119,

Wszak nie inaczej!

Gdybym tylko wiedzia\u0142, \u017ce jestem do\u015b\u0107 du\u017cy,

Niezbyt wysoki, szeroki, cienki.

Do wojska bym zaraz poszed\u0142, chc\u0119 by\u0107 majorem

W tej chwili, zaraz!

Owszem jest, \u017ce strzelby bardzo si\u0119 boj\u0119,

Jednak zawsze sw\u00e1 nadziej\u0105 si\u0119 uspokoj\u0119:

Ja zosta\u0144\u0119 w domu, jed\u017cicie tylko z ko\u0144mi,

A\u017c si\u0119 uzbroj\u0119.

Mnie jako mistrza \u015bpiewu znacie,

Bogat\u0105 kol\u0119d\u0119 to wy dzi\u015b nam dacie,

By\u015bmy przyszli za rok, lub w Nowy Rok,

Jak sobie \u017cyzycie.

Ko\u0144czymy. Jeszcze chcemy wam m\u00f3wi\u0107:

„\u0160wiec przed nami w domu nie \u015bmiejcie gasi\u0107!

Tym si\u0119 zdradzicie, \u017ce niech\u0119tnie dacie

Nam \u015bwi\u0105teczn\u0105 cha\u0142k\u0119.

Ostatnia zwrotka, us\u0142yszcie b\u0119dziemy \u015bpiewa\u0107,

Zaczynamy obaj niemal ju\u017c ziewa\u0107:

Chcemy jeszcze i\u015b\u0107 dalej, pieni\u0119dzy chwyci\u0107

dar\u00f3w nazbiera\u0107.”



Pieczywo ludowe pod Karkonoszami; Jos. Petrák w: Český lid Vol. 10, No. 4 (1901)

Fragment.

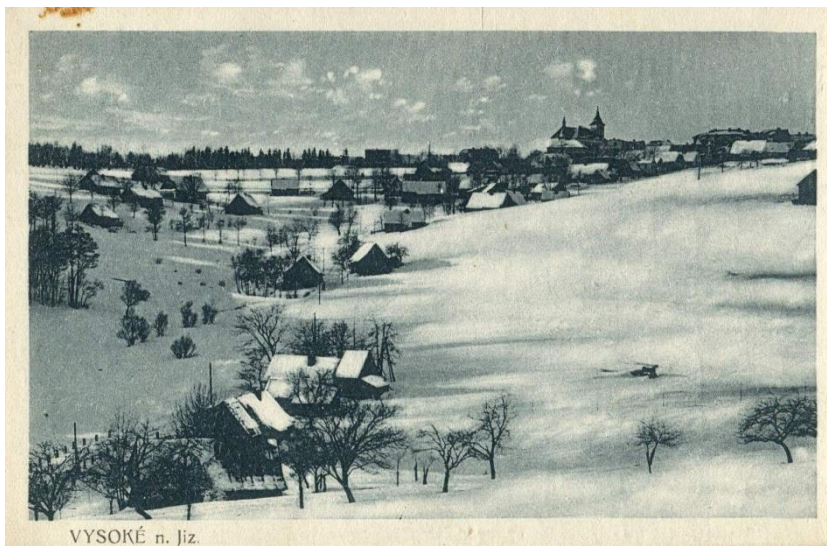
„Na Boże Narodzenie wszędzie po wsiach pieką się kołaczce – czasem zwane štědrovky (štedrý večer – ostatni dzień adwentu, 24 grudnia). Duże kołaczce w kształcie prostokąta, długie i szerokie na kilka dm nazywa się niemieckimi (czy to dlatego, że Niemcowi mały kołacz nie wystarczy by być sytym, czy dlatego, że większe bogactwo umożliwia mu piec większe kołaczce – nie wiem). Zupełnie małe kołaczki nazywane są na Vysocku pokroutky (wg słownika Jungmanna z 1837 pokrautky to pol. pokrątki, w słowniku Brücknera, wyd. 1927 – pokręta to rodzaj pieczywa, nazwa z roku 1472). Na każdy kołacz nakłada się omastę, czy też powidła, smażoną mąkę, ser, twaróg, mak, piernik – czasem kilka rodzajów na jeden. Kołaczce wypieka się w tylnej, chlebowej części pieca, rzadko kiedy w piekarniku; jeśli stwardnieją, gospodynie robią z nich mazance. Połamane w kawałki kołaczce dają do formy, poleją mlekiem, dołożą kawałek masła i upieką w piekarniku; im bardziej różnaita była omasta, tym ponoć taki mazanec smaczniejszy. Na Vysocku na Boże Narodzenie pieką też křehčíky – to są te słynne bochenki z rodzynkami i migdałami, które gdzie indziej pieką na Wielkanoc i zwą mazancami – i jeszcze składanice, mające kształt cegły i zawierające różnaitą omastę, najczęściej piernik.”



Pozostańmy w świątecznym klimacie. Wyobraźmy sobie srogą górską zimę z śniegiem po dachy ubogich chałup i siarczasty mróz. W tych trudnych warunkach góralom nie brakowało swoistego poczucia humoru. Opisany niżej zwyczaj ten występował wyłącznie lokalnie.

Brusař. Zwyczaj z górnych izerskich osad czeskich. Jos Panýr w: Český lid, Vol. 14, No. 7 (1905); <https://www.jstor.org/stable/42693201>

„Górskie wioseczki mają swój wyjątkowy urok! Chałupki rozsypane są tu częściowo na stokach, częściowo w dolinach i tulą się do szczytów. Czasem zasnute są przez mgły, które zakrywają głowy gór i wiatrem rozdmuchiwane unoszą się nad doliną; także tu niespodziewanie zagrzmi i zawyje silniejszy wiatr, odepchnie zasłonę w dalekie kraje, i na tle czystego nieba wyraźnie wyglądają te górskie strażnice. Kiedy rozpogodzą się czoła gór, kiedy nigdzie ani chmurki, to i weselej patrzą chałupki na świat. Czasem nam się wydaje, że jakaś chata swym wyglądem i obliczem wyraża troskę, zmartwienie, inna zaś odwrotnie spokój, szczęście czy nawet dumę – ale w takiej chwili, w tym słonecznym blasku wszystkie się uśmiechają. I te, które spojrzeniem nieżyczliwym zerkały w dolinę, i te, które raczej jak wystrojone panienki świata się przyglądały i jakby się szykowały zeskokczyć ze stoku. I takie tam życie! Czasem pełne blasku i poezji, kiedy indziej zmacone i zachmurzone!



W wiosce na zboczu prawie najwyżej wśród wielu chałupek stoi chata wójtowa; gospodarstwo – większość łąki – liczy 18 korców (1 korzec = 2877,5 m²). Wójt jest dobrym gospodarzem, jeśli w ogóle można dobrze gospodarzyć na ziemi, do zaorania której trudno czasem było zaprzęgnąć, bowiem są tu takie stromizny, że ludzie sami zastąpić zaprzęg. O jakimkolwiek dostatku nie ma co tu myśleć; kto się nie urodził w tej

harówce, niełatwo do niej przywyknie. Na wszystkim się oszczędza, nawet i na jedzeniu. Przy dorocznej pielgrzymce, podczas Wielkanocy i Bożego Narodzenia człowiek tego nie zobaczy. Tyle tu gromadzenia: mąka, mak, powidła i przyprawy się kupuje, twaróg, ser i masło na omastę i mleko zbierze się w gospodarstwie domowym – i napiecze się kołaczy. Komu blisko do piekarza, da tam upiec swoje przygotowane pieczywo; bardziej oddaleni pieką sami w domu, niemal wszędzie przecież mają piec. Tak samo u wójtostwa, ich kołacze zawsze były znakomite – lepszych we wsi nie było. Jednak w to Boże narodzenie nie chwalili się nimi przed innymi. Wtajemniczeni szeptali między sobą, że w tym roku mieli zakalce – że tam przyszedł brusař.

Dwaj młodzi z wsi Toník od Votočkův i Frantík od Vrkoslavův (oczywiście imiona były znane po całej sprawie) w największej tajemnicy zdobyli stary kaftan, spodnie, czapkę i wszystkie niezbędne części męskiego ubrania i z pomocą słomy i kołków wystroili ludzką postać. Do prawego ramienia przymocowali jej łopatę piekarską, do dłoni miotłę, całą oprószyli mąką, i w ogóle tak ją przygotowali, żeby wyglądała jak piekarz. W dłoni trzymała kartkę papieru – brusař był gotowy. Działo się to oczywiście kilka dni przed świętami, aby można było go użyć w odpowiednim momencie. Każdego wieczoru obchodzili gospodarstwo wójtów, żeby wywiedzieć się, kiedy zaczną piec świąteczną plecionkę (vánočka). Wieczorem przed wigilią, niemal w chwili, kiedy starosta chciał wkładać do pieca, udało się chłopcom niezauważenie wślizgnąć się do sieni i brusařa przy piecu postawić. Piec był już rozpalony, wyrośniętych kołaczy z omastą pełna izba; starosta wymiół w piecu i siedł do swoich powiedzieć, by przynosili do pieca. W tym momencie przy piecu znalazł się brusař. Wyszedł na zewnątrz i poznawszy brusařa wiedział już co się święci. List który brusař miał w dłoni koniecznie trzeba było przeczytać, bo może zawiera prośbę o Boże błogosławieństwo, inaczej błogosławieństwo zmieniło by się w kłótwę. Wrócił wójt do izby i tam czytał co następuje (cytat dosłowny z błędami oryginalnymi) „Szanowny panie gospodarzu! Jestem chłopak z cechu, tylko bez pracy, wiem jak piec kruche, też i kołacze, dlatego spieszę krok za krokiem, tam gdzie się piecze jedno za drugim. Kiedy szedłem obok Hofmanki (sąsiadka wdowa) właśnie przebierali rodzynki, zatrzymałem się w gospodzie „Nad Potokiem”, w sieni stał garnek z powidłami, przewróciłem go, karczmarz lamentuje, żona załamuje ręce; kupiłem za trzech i uciekam naprędce. I dalej gonię pędem aż mi dech zabiera, przybiegnę do Stříbrných, tam mnie dobry los nie spotkał, kiedy mi gospodarz pustą dzież pokazał., zły spieszę dalej, do Pacholaków lecę. Tam, w izbie, o jaka zawierucha, w wieśniaczki dłoni kawałek szczapy „Stary, coś ty upiekł, same zakalce” Szewc w kącie trzyma stołek, minę ma jak skruszony baranek, ja tam długo nie postaćem, że też dostanę się bałem. Zmykam precz; jak tylko wyszedłem, przybiegł za mną szewczyk na dwór, przyszedł do mnie klepnął w ramię: „Wiesz ty co, u dzwonek (przez wisko wójtów), tam się piecze” pędzę zatem pod ostatni numer. Dogoniłem tu karczmarza, na desce na ramieniu kołacze ma, za nim chłopak z latarnią. Wiatr z siłą na nich napiera, szynkarz mocniej deskę obejmuje. Nagle chłopak „prrr” bo huk, przecież wiatr wam cztery zmiótł. Szynkarz o dziwo nad stratą nie płacze, widząc w śniegu kołacze. Co począć w takiej chwili, gdyby chociaż

upieczone były. Zostawiłem go tam niech stoi i pospieszam do was, zmarznąć mi jednak nie dajcie, chlebowy piec pokazujcie. Ja wam życzę gospodarzu, niech się wam we wszystkim darzy, by wam Pan Bóg dal, wszyscy czego byście chcieli, uważajcie niech się nie stanie co złego, żeby nie było spalone albo sam zakalec. Z szacunkiem bez pracy nie ma kołaczy”.

Podczas czytania listu otwarty piec częściowo się wychłodził, że trzeba było rozpalić; ponieważ kołacze były już dostatecznie wyrośnięte „przeciagnęły się” i zrobiły się same zakalce.

Zwyczaj przygotowania brusařa swoją nazwę wzięło po pierwsze od tego, że powoduje zakalec, po drugie od tego, że przeszli przez kilka budynków (přebrousit); jeśli kogoś odwiedził brousař, ten starał się by i do sąsiada się dostał. Postawienie go przy piecu stawało się wciąż coraz bardziej trudne, ludzie stawali się ostrożni, zamykali drzwi do domów, trzeba było dużego sprytu, by się powiodło. Udawało się to różnymi sposobami; sąsiedzi się umawiali, dwóch szło z wizytą tam, gdzie się piekły kołacze, któryś przypadkiem wychodził na zewnątrz i zostawiał otwarte drzwi. Wpuścił do środka sąsiada czekającego z brusařem, który go postawił przy piecu i wychodził. Kiedy indziej sąsiedzi wnosili brusařa do domu sami, chowali go małego pod kaftanem i stawiali przy piecu. Inni natomiast stawiali go przy drzwiach na zewnątrz z przekonaniem, że gdy stoi tylko u drzwi to i tak wyjdzie zakalec. Listy które kukły trzymały w dłoniach zmieniały się: Inny np. brzmiał tak: „Uwaga na zakalec. Słyszeliśmy w naszej krainie, że w tej waszej szanowanej wiosce zawsze po św. Prokopie w niedzielę zawsze świętowaliście słynną pielgrzymkę. Słyszeliśmy też o sprawie, że będziecie piekli kołacze. Mój mistrz mnie wysłał do was, bym wam przy pracy pomógł. Wszystko co do tego potrzebne przynoszę ze sobą pod dostatkiem, zatem zakwas z Brusnic. Po najlepszą białą mąkę byłem w Miletinie, po twaróg w Zebinie, po migdały i rodzynki musiałem iść do Studynki, do Vrchlabi po papier, to był niemiły spacer. Przyjmijcie nasze usługi, spełnią się wasze pragnienia, Bóg wszechmogący i Trójca święta, zdrowia, szczęścia wam przyniosą. Cały wasz dobytek, podwójny wam przyniesie pożytek. Na polu zaś zboże niech się wam weseli. Każde wasze dzieło będzie przez Boga błogosławione, całe wasze życie przejdzie bez trosk. Wy i wasza gospodyni będziecie żyć zadowoleni do starości, potem dzieci będą wam chwile miło osładzać. Poznajcie i przyjmijcie nasze trudy, inaczej życzenia spełnią się na opak.” – Związła treść innego listu „Żądam pracy. Dlatego, że jest dużo śniegu, zadowolę się jakkolwiek pracą i będę pracować za wyżywienie. Myślę też, że dostanę trochę gorzałki.” Kolejne listy są podobnej treści do cytowanych.



Zwyczaj ten obchodzony jest do dziś, najbardziej w Bratrouchowie (gmina Vysoké nad Jizerou) i w najbliższej okolicy; jego zasięg jest niewielki. Zrodził się w czasie, kiedy na wsiach nie można było dostać dobrego zakwasu i kiedy mąka była gorszej jakości. Wypieki się nie udawały, były jak ściśnięte, twarde, lud nazywał takie wypieki „brousky” (znana „warstewka”, która czasem przy spodniej skórcie chleba wystąpi nazywa się brousek). Nie dziwi, że w czasach, kiedy

wierzono w różne czary, ludzie przypisywali im moc psucia pieczywa. Obecnie zwyczaj ten zanika, zmieniły się warunki, przez wieś przebiegnie zaledwie jeden brusař; w ostatnim czasie tradycja ta zmienia się. Przykłady na to: Wieczorem do klasy szkolnej przyniesiona brusařa; rano można idzie do klasy rozpalić w piecu i widzi przy stole jakiegoś pana. Szybko biegnie do kuchni i woła: „Ojczulku wstawaj, jest tu pan inspektor!” Kiedy indziej brusařa w wigilię powiesili na przydrożnej brzozie. Rano idąc na bożonarodzeniowe gody pewna kobieta z daleka widząc wzięła go za prawdziwego wisielca i zwołała grupkę ludzi. Kukła ta ponownie została wrzucona na tory. Maszynista ją wypatrzył i przekonany, że to człowiek, zatrzymał pociąg. Podobnych przypadków można by przytoczyć długą listę.” (ilustracje ze strony <http://fotohistorie.cz>)

W naszych domach trwają świąteczne przygotowania do Wigilii. Tak samo kiedyś, przed ponad 100 laty, szykowali się karkonoscy górale. W wolnej chwili poznajcie ich zwyczaje i potrawy wigilijne.

Betlemy i Kristydle u karkonoskich tkaczy; Bedřich Mach w: Český lid, Vol. 10, No. 2, 1901;

<https://www.jstor.org/stable/42690564>

„Poezja okresu bożonarodzeniowego najdłużej utrzymała się w krainach górskich; dusze górali są mocniej przesiąknięte mitycznymi żywiołami; wnętrza ich wrażliwsze na wszystko co religijne znajdują w dość ciężkim życiu radość w tym duchowym pokrzepieniu, wcale nie czują, że by mogło być inaczej. – Kilka radosnych chwil w roku wystarcza im do dalszej pracy tak mało wynagradzanej. W Boże Narodzenie karkonoski góral wkłada całą religijną gorliwość w dramatyczne dzieje narodzenia Chrystusa Pana i stawia większy lub mniejszy Betlem „Betjelem”, piękne plastyczne wyobrażenie, obraz znanego miasta Betlejem, stajni z dzieciątkiem, przy którym klęczy Panna Maria i św. Józef, wyżej na terasowych wzgórzach idą pasterze z darami, pasą owce i klękają przed aniołem zwiastującym im narodzenie Chrystusa. – Żywa wyobraźnia artystów rzeźbiarzy ludowych, którzy tworzą wszystkie postacie, zwierzęta gospodarskie, pasterzy, przynoszących dary, a często i sceny humorystyczne przy niesieniu darów, wprowadzając między postaci biblijne ludzi współczesnych: kominiarza na kominie, pana tatę przed młynem, biednego tkacza z tobołkiem, który biegnie do żłóbka, idących z darami na taczkach, na plecach i w koszach przynoszących Jezuskowi ciasto świąteczne i inne prezenty.



<https://www.vysokenadjizerou.cz/pohyblivy-betlem-u.../d-1333>

Betlem jest najważniejszą bożonarodzeniową ozdobą chat tkaczy w czeskich Karkonoszach; jeszcze na długo przed świętami właściciel szopki przynosi ze strychu postaci tego spokojnego i słynnego dramatu, naprawia uszkodzoną polichromię betlejmskich domków i ubrań bohaterów, by zaraz w dzień Wigilii w kącie izby postawić chlubę swą oświetloną tylko lampką olejową. Od najmniejszej papierowej szopki, aż do tych wielkich z wyrzeźbionymi i zdobionymi figurami, które wypełniają całą ścianę izby, i w końcu do tych, w których wszystko się rusza, chodzi, obraca się, wszystkie otaczane są największą pieczę jako świętość w chałupie, czy warsztacie tkackim. Już w dzień wigilijny odbywają się modlitwy przed Betlemem; zaś na św. Szczepana dzieci i dziadkowie wzajemnie się odwiedzają, by się pomodlić przed Betlemem sąsiada. Do niedawna chodzili po domach przebrani pasterze, aniołowie, diabły i młody krasomówca, nosili ze sobą mały Betlem, przynosili świąteczne opowieści. Ile tu poezji, ile szlachetnych wrażeń przejdzie przez myśli prostego tkacza w chałupie, która z każdej strony obłożona jest chrustem i mchem i często tylko dachem wystaje ponad warstwę śniegu.

Betlem- Severočeské muzeum w Libercu



Stół ubogiego tkacza nie jest zastawiony smakołykami, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia prosty bożonarodzeniowy obiad, bogatszy chyba tylko o czarnego Kubę (danie z grzyb i kaszy lub kołacz z grzybami), wypełnia biedny talerz górala i przypomina mu o święcie, ale widok pięknego Betlemu, dbałość o nowe i nowe figurki, prosta ozdoba drewnianych lub papierowych domków betlejemskich, nowe kolory szat Trzech Króli – to właśnie tworzy to świąteczne, podniosłe wrażenie, które z Bożego Narodzenia czyni święta nawet dla biedaka. – Dotychczas górale karkonoscy sami wykonywali plastyczne części Betlemu, w którym wypatrzymy wiele grup idących z darami i innych świadków narodzenia Chrystusa, wyrzeźbionych

z dużym wyczuciem piękna i smakiem. – Tych ludowych artystów ubywa i jest potrzeba, piękny ten zwyczaj, pielęgnowany wyłącznie przez górali karkonoskich, utrzymać.

Wigilia i Boże Narodzenie w górach karkonoskich mają więcej szczególnych zwyczajów i kolorytu, których nie spotkacie nigdzie indziej. W wigilijny dzień już przed południem warsztaty tkackie przestają stukać i wszyscy domownicy, jak już wspomniano, biorą się za budowanie Betlemów, lub pomagają przy pieczeniu kołaczy. Karkonoscy tkacze nie uznają święconki a kołacze świąteczne łączą z Wigilią i Bożym Narodzeniem. – Pieśni ludowe o przygotowaniach do pieczenia kołaczy rozbrzmiewają już na 14 dni przed świętami, czemu dziewczęta, które nawijają nici na małe szpulki, chętnie przyśpiewują. – Większość tych pieśni związanych z pieczeniem kołaczy zawiera lokalne żarty o gospodyniach, które napięły na święta zakalce, jak zadbały o drożdże, omastę, smarowidła, jak tarty mak itd. Kołacz bywa jedynym świątecznym luksusem, na który zaoszczędzi nawet najbiedniejszy. Zupa z grzybów, czarny Kuba (kołacz z grzybami), placki ziemniaczane bywają na liście potraw wigilijnych.



Krystydle wg Wikipedii

w izbie zjawi się cały biały Krystydle, często z improwizowanymi skrzydłami, klęka gdzie popadnie każde dziecko, o którym choć raz w roku ktoś sobie przypomniał, w mocnej wierze w obecności Jezuska przyjmuje dar z myślą wzniosłą i wdzięczniejszą, niż u wielu dzieci w mieście, które otrzymują dużo bogatsze prezenty. Krystydle, zwykle bardziej wygadany tkacz w stroju z białego płótna, obejście kilka domostw, zadzwoni pod oknami albo za drzwiami i ze świąteczną powagą wkracza do chałupek, w których dzieci chowają się przytulają się do krosna, aż w końcu przyprowadzone przez domowników klękają przed Krystydle i poddają się trudnemu sprawdzianowi tkacza czytelnika. – Modlitwy, pytania z religii i historii biblijnych, często też przechodzą ogólny sprawdzian z innych przedmiotów szkolnych.

W rodzinach z mniejszymi dziećmi głównym punktem wieczoru wigilijnego są „Krystydle”. Karkonoski tkacz nie zna drzewka bożonarodzeniowego. Zatem wszystkie myśli młodych górali skupiają się na przyjściu Jezuska – Krystydlęcia. Ideałem bogatego wigilijnego prezentu jest dla ubogiego karkonoskiego dziecka jabłuszko, orzeszek, prościutka, tania zabawka z drewna. To są jedyne prezenty, które dostanie góralskie dziecko przez cały rok, a to dlatego, że na inne okazje jak na św. Mikołaja, czy na imieniny górale nie mają ani czasu ani pieniędzy. Nie dziwota, że kiedy

Ileż to radości w tych wioszczkach pod Żalým i Kotlem nad Jizerką i Cedronem i na wszystkich karkonoskich stokach; ile tu dowodów na to jak mało jest potrzebne do prawdziwego spokoju i szczęścia.”

Przykłady lokalnych Betlemów:

<https://www.vysokenadjizerou.cz/pohyblivy-betlem-u.../d-1333>

<http://www.orloj-betlemy-chaloupka.cz/betlemykrasa.aspx>

<http://www.muzeumlb.cz/?page=betlem>

Muzeum szklanych szopek: <https://minimuzeum.wixsite.com/betlemy/galerie>

Wigilia w karkonoskim Maršowie nie kończyła się na jedzeniu.

„Josef Demuth, nauczyciel kierownik w Maršowie, opisuje tradycyjne czynności i atmosferę świątecznego wieczoru na przełomie XIX i XX wieku w taki oto sposób: „W ciągu dnia rodziny zachowują ścisły post. Popołudniu, po ukończeniu wszystkich przygotowań do święta, przede wszystkim ozdabiano prezentami dla dzieci bożonarodzeniowe drzewo, zapalano ogień i światła. Dzwonieniem przywoływano dzieci i pozostałych członków rodziny do świątecznego stołu, który jest udekorowany drzewkiem i prezentami. Po tym, jak wśród okrzyków radości prezenty zostały rozdane, każdy członek rodziny patrzy, czy na ścianie zobaczy cień swojej głowy; jeśli nie, taka osoba prędko umrze.



Na stole leżą orzechy i jabłka. Z czterech rozłupanych orzechów i czterech rozkrojonych jabłek wyczytuje się stan zdrowia w każdym kolejnym kwartale przyszłego roku, na podstawie tego czy owoce są zdrowe, czy zgniłe.

Jeśli wszystkie cztery orzechy mają czarne jądra, oznacza to bliską śmierć. Aby ustrzec się braku pieniędzy w przyszłym roku, pod jedno z naczyń wkłada się srebrną monetę. W wigilię zwierzęta gospodarskie otrzymują solidną karmę, aby przyniosły bogate korzyści. Krowy dostają słomę owsianą z ziarnem. Kury są nakarmione prosem, Psy i koty dostają swoje jedzenie

na gnoju, aby nie zanieczyszczały zboża. Jeśli chcemy mieć żółte mleko, krowom dajemy wyłuskane orzechy. Po jedzeniu mama przygotowuje „kalendarz cebulowy”. Dwanaście cebulowych warstw (cebulowych łupin) reprezentuje dwanaście miesięcy w roku. Według tego, czy sól nasypiana na te łupiny stanie się sucha przed północną pasterką, czy też się rozpuści, wnioskuje się które miesiące będą mokre, a które suche.

Obrus ze skorupkami orzechów i łupinami jabłek, razem z pozostałymi resztkami, kładziony jest w kącie do następnego rana, potem rozsypuje się z niego pod drzewa owocowe, żeby zwiększyć ich płodność. Dziewczęta idące na mszę wkładają do modlitewników karteczki z imionami chłopców. Kartka, którą po mszy ujrzy pierwszą, zawiera imię jej przyszłego narzeczonego. Jeśli złodziej drewna zrobi na świerku o północy trzy nacięcia, nie będzie nigdy złapany podczas swoich kradzieży; tak samo, jeśli wypije pod stołem maślanekę. W tej godzinie dobytek zwierzęcy ma prawo przemówić, a w oborze nie zastaniemy żadnego zwierzęcia leżącego. Podczas świątecznej przemiany (przesilenia) we wszystkich studniach i potokach płynie wino zamiast wody. Jeśli noc wigilijna jest pogodna, wtedy w stodołach będzie ciemno – oznacza to, że będą pełne ziarna. Pogoda w okresie od 24 grudnia do 6 stycznia wskazuje jakie będą kolejne miesiące nadchodzącego roku.”

Fragment artykułu „Śladami karkonoskich tradycji adwentowych i bożonarodzeniowych” autor Libor Dušek, etnograf i podróżnik, pracownik Krkonošského národního parku
<https://trutnovinky.cz/.../po-stopach-krkonosskych.../>

Wiele z przytoczonych we wspomnieniach zwyczajów zdaje się mieć rodowód słowiański. Rzucanie cienia na ścianę, wróżenie z orzechów i owoców, czy też kalendarz cebulowy i przepowiadanie pogody na cały przyszły rok pochodzą ze słowiańskich godów, czyli dnia przesilenia zimowego, kiedy władzę nad światem przejmuje światło. Dawni Słowianie różnie nazywali ten czas, po czesku Kračun, w rosyjskim Koljada- Kolęda. To tylko tak, na marginesie. A jeśli możecie, to nie kichajcie podczas wigilii...



Najbardziej znanym izerskim uzdrowicielem był słynny osiemnastowieczny **doktor Jan Josef Antonín Eleazar Kittel z Šumberka** (obecnie Krasná). O jednej z jego licznych przygód napisał Miloslav Nevrlý w książce „Kniha o Jizerských Horách”. Historia łączy się ze świętami, więc ją przytaczamy.

„Jedną z podróży do Pragi omal nie kosztowała drogo nawet samego Kittla. Wyjechał i zapomniał zamknąć swoją pracownię, jego dzieci znalazły czarnoksiężskie księgi i zaczęły z nich

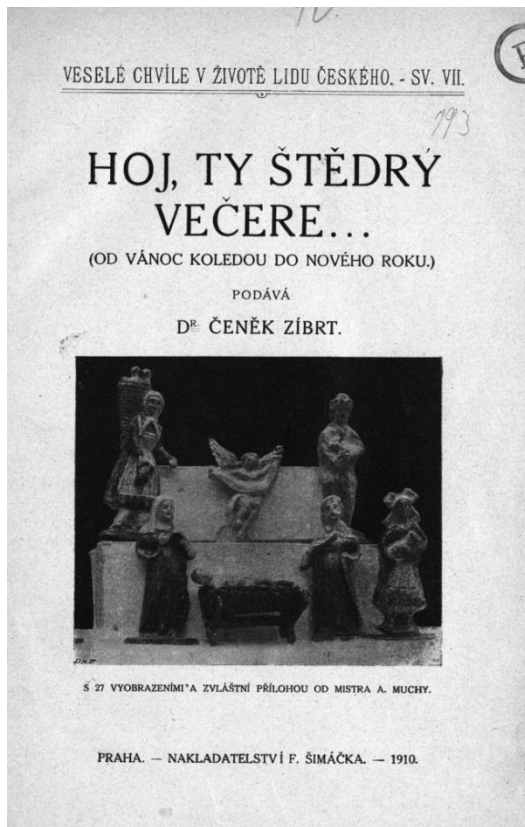
czytać. Czytały a nad lasami z oddala zaczęły się zlatywać kruki, krążyły nad Šumberkiem i podlatywały bliżej i bliżej domu Kittla. Niebo pociemniało, ptaki zaczęły wlatywać do pracowni. Oczy im płonęły i zbliżały się do niczego nieprzeczuwających dzieci. Wtedy w Pradze doktor Kittel poczuł niewyjaśniony strach i przeczuł że w domu dzieje się coś strasznego. Wskoczył na swój płaszcz i przyleciał do Šumberka w mgnieniu oka, w porę kiedy kruki-diable chciały napaść na dzieci. Rozkazał ptakom, by na pobliskiej łące zbierały kamienie i stawiały z nich murki, nim kruki kamienie wybierały, zdążył Kittel przeczytać od końca tekst, którym je dzieci przywołały. Kruki jeden po drugim odleciały z łąki, aż zniknęły za izerskimi lasami. Z wdzięczności za obronę zlecił Kittel dobudować do ufundowanego przez siebie kościołka „święte schody”, które są tam do dzisiaj, a pochodzą z 1761 roku. Potem czarodziejską księgę – oprawioną ponoć w kudłatą okładkę! spalił na łące za kościołem: nikt się tam nie odważył kosić trawę zaś na kościelnym murze, który do łąki przylegał od tej pory nie utrzymywała się murarska zaprawa ani tynk. Kamienne terasy wkoło izerskich łąk widać do dziś. Tylko raz w roku, w Wigilię Bożego Narodzenia ponoć zlatują się do nich diable i rzucają w ludzi kamieniami.” Jak wyjaśnia autor książki, na przełomie XIX i XX wieku w Europie pojawił się nurt faustowskich legend. Pod ich wpływem motyw ten został przeniesiony na Kittla, który jedynie hodował nieznanne rośliny, do nocy studiował w domu obszerne księgi i jeździł uzdrawiać chorych blisko i daleko.



„Aż do sześćdziesiątych lat, zawsze w czasie świąt Bożego Narodzenia, według starego zwyczaju w okolicy Jilemnic pięciu wyrostków chodziło inscenizować specjalną zabawę na kolędę.

Jeden z nich wcielał się w anioła, za kostium miał białą koszulę, przepasaną czerwonym sznurem, na szyi czerwoną chustę, na głowie wysoką czapkę z ząbkowanym brzegiem z pozłocanego papieru. Dwaj pasterze, czyli „Kubowie”, z wysokimi pasterskimi

laskami i torbami, w zwyczajnym ubraniu, według możliwości przypominającym stary strój pasterski. Młodzieniec również był w tradycyjnym ubraniu, ale poły przerobione na wzór dawniejszego wojskowego „fraczka”, z obrąbkami z połączanego papieru, u boku drewniana szabla w połączanej pochwie, w ręce drewniana skarbonka. Ostatnią postacią był diabeł, cały ubrany na czarno, z nieodzownymi rogami i wywalonym językiem z czerwonego sukna. Niosąc małą szopkę weszli do izby. Pasterze uklękli przed szopką i wszyscy zaczęli śpiewać:



1. Co to znaczy dla nas nowego, z widoku nieba tam jasnego; gwiazdy przepięknie świecą, musiało się tam stać co.

2. Anioł w obłokach piękny się wznosi, wszemu stworzeniu radość przynosi; chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom!

Anioł: Gloria, gloria in excelsis Deo! Ja anioł z nieba posłany, wszystkim pasterzom jestem nadany, byście wstawali i nie spali, Jezuskowi cześć i chwałę oddali; weźcie trąby i skrzypeczki, postawcie się u szopeczki, zagrajcie dzieciątku małemu, na ten świat postanemu.

Pierwszy Kuba: Kubo! Kubo!

Drugi Kuba: Czego chcesz trąbo?

Pierwszy Kuba: Wstawaj żwawo o świcie, pozdrówmy to piękne dziecię! Usłysz anielską nowinę, co nam zwiastował przed chwilą, że się nam narodził Zbawiciel, wszego świata Odkupiciel.

Drugi Kuba: Ach co my, co my, którądy więc tam pójdziemy, kiedy żadnej właściwej drogi nie znamy.

Pierwszy Kuba: Ja, starszy Kuba, z owczarni wezmę barana na swe ramiona, a ty co bracie?

Drugi Kuba: Ja pajdę chleba i kilka gomótek sera.

Anioł: Chodźcie tędy pasterze, do Betlejem, szybko tędy, tutaj pójdźcie, nie zwlekajcie, niech was droga nie zniechęca.

Obaj Kubowie: Czemu więc nas wołasz, co tam nowego masz, hej aniele, powiedz tu nam, co tam nowego masz?

Pierwszy Kuba: Ja, starszy Kuba, z pastuszej braci, przynoszę tobie, Jezusku, mały paniczu, dary, dary.

Młodzieniec: Szczęść Boże, panowie mili, we wszystko co dobre wzmocnieni! Ześłał Bóg szczęśliwą godzinę, niosę wam dobrą nowinę. Panna syna porodziła, do żłóbka go położyła, to dzieciątko malusie, położyła w pielusie. Aniołowie się radowali, Jezuskowi cześć, chwałę oddali.

Diabeł: Hercum percum, ja wśród was, wszak dawnom nie był u was! Jak się zatem jeszcze macie, skoro o mnie mało dbacie? Ach dla mnie, dla mnie, kto gdzie jest, niech się mej drogi wystrzega, kto nie będzie się wystrzegać, mam go mocno tym sznurem wytrząsać.

Anioł: Diabełku, diabełku, nie masz nad nami mocy, gdyż się nam król urodził o północy. Diabełku, diabełku, radzę, byś uważał, byś od pana młodzieńca po tyłku nie dostał; jak on cię za uszy chwyci jak się patrzy, ile trzeba cię wymłóci.

Młodzieniec: Diabełku, diabełku, czego tutaj szukasz? Jak mój kordelas wyjmę, wnet cię nim na pół przetnę.

Diabeł: Ach wszak nie nawymyślałem, takiej zapłaty się nie spodziewałem! To ten archanioł Michał, co nas z nieba wygnał; jeszcze nas pogroźkami takowymi jął obrzucać, że nam piekło myśli odebrać, Hola tramtatata, jaka to będzie chwała!

Młodzieniec: A wam gospodarze, będzie się w domu szcudrze darzyć, będą wasze pożytki hojne, wasze krowy będą dojne. Kto jest uczciwy młodzieniec, niech dołoży coś na wieniec, trzy albo cztery czeskie da, będzie piękna nowina ta. Kto nie będzie chciał nic dorzucić, chustkę z pieniędzmi przyjdzie

mu stracić, dostanie za to nagrodę, będzie mieć gderliwą żonę, będzie musiał jej kaszę warzyć, a do tego jeszcze karmić.

Wszyscy śpiewają: Już naszą kolędę myśmy skończyli, żadnych dziewcząt przy niej nie widzieli, ale już teraz idźcie, dzieciątko ukotysajcie.

Po obdarowaniu kolędnicy odchodzili i tak odwiedzali większe domy we wsi.”

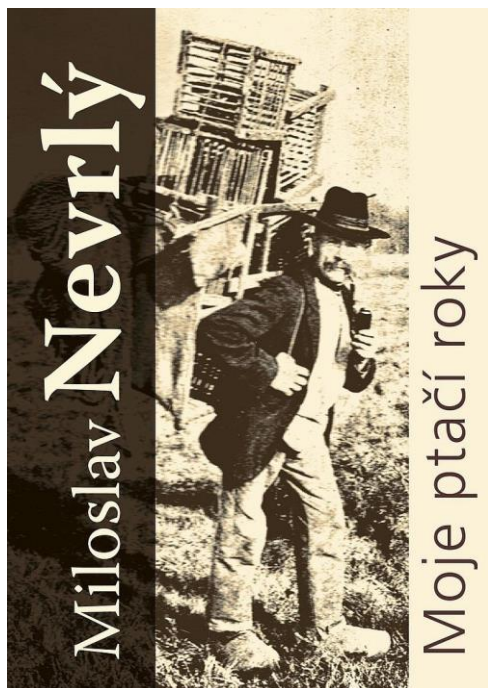
Čeněk Zíbrt „Hoj, ty štědrý večere : Od vánoc koledou do Nového roku.” Praha: Šimáček, 1910

<http://www.digitalniknihovna.cz/mlp/view/uuid:be1301a0-eca1-11de-8029-0030487be43a?page=uuid:cba7a050-ed5f-11de-bedb-0030487be43a>



„**Koniec grudnia roku 1948 spędziłem w Pecu**, niemal opuszczonej górskiej karkonoskiej wsi. Pamiętam ten tydzień jako tajemnicze święto ptasich kolorów. Z chłopięcą gorliwością kochałem wtedy ptaki, śniłem nawet o dotąd nieznanach północnych pięknościach. Wczesnymi rankami skradałem się z teatralną lornetką do olbrzymiej jarzębiny nad chatą, w której – jeszcze przy lampie naftowej – spędzałem wieczory nad książką „Jak rozpoznać ptaki w naturze”. Nigdy nie zapomnę naszej starej jarzębiny, nigdy później nie przeżyłem

z ptakami tak nieoczekiwanego wzruszenia. Z daleka słyszałem z korony drzewa niebiańskie dzwonięcie i wydawało mi się, że w gałęziach migoczą płomyki: to stado jemiółuszek pasło się

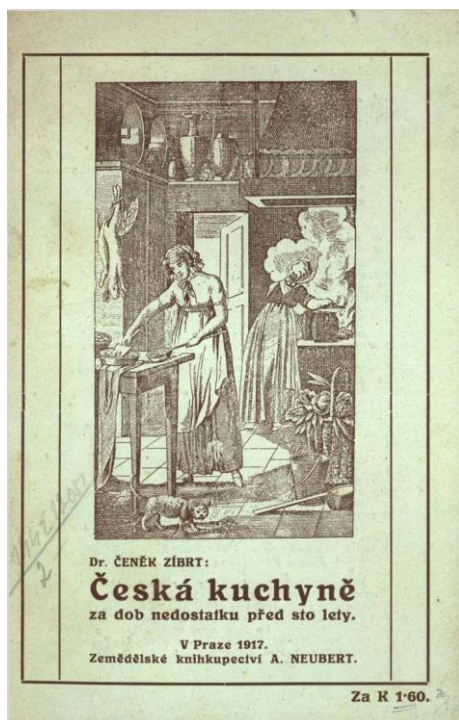


na przemarzniętych jarzębinach. Na szczycie drzewa królowała skrzeczącym głosem i potężną sylwetką osamotniony kwiczoł. Wyglądał niemal na białoniebieskiego. Na dolnych gałęziach natomiast największe piękno: trzy pary gili, których do tej pory jeszcze w naturze nigdy nie widziałem.

Wyszło słońce, dotknęło czterokolorowego pierza samców gili i świat mi się zazłocił – jak może ktoś tęsknić do innych krajów, innych ptaków, kiedy tu tak blisko tyle piękna? W takie dni człowiek najgłębiej się przywiązuje do kraju i zima tego roku była błogostawiona, bogata w północne ptaki.”

To słowa Miloslava Nevrlého z przedmowy do książki „Moje ptačí roky”, zoologa, publicysty, autora książek, podróżnika i skauta, który urodził się 29 października 1933 roku w Pradze. Ponad 40 lat był pracownikiem libereckiego ZOO. Przez większość tego czasu był kierownikiem działu przyrodoznawstwa. Miłośnik Gór Izerskich, które przemierzył wszerek i wzdłuż. Z jego wędrówek po izerskich bezdrożach powstała książka

„Kniha o Jizerských horách” (pierwsze wydanie w 1976, ostatnie i pewnie nie ostatnie w 2011). Szybko stała się biblią poszukiwaczy izerskich pomniczków. Szacuje się, że ok. 450 pomniczków schowanych jest gdzieś w górach.



Przeglądając książkę Čeňka Zíbrta „Česká kuchyně za dob nedostatku před sto lety” z 1917 roku w oko wpadł taki oto fragment od strony 43:

„Mąka ze zboża, które ponoć z nieba napadało (mąka niebiańska)

Nie siać, nie żąć a zebrać już gotowe ziarno zboża na smaczne pieczywo, bez pracy jeść kołaczki – jakie śmiałe życzenia i kusząca tęsknota wzbudzała ciekawość naszych przodków, kiedy czytali o gęstych chmurach, z których miast deszczu padało zboże, ziarenka jadalne, smaczne, stworzone do białego chleba! Nie dziwi zatem, jak w 1571 roku byli Czesi zdziwieni, kiedy publicznie sprzedawano na targach prasę w ówczesnym zwyczaju, ulotki z topornym, mało kunsztownym drzeworytem, o tym jak to cudowny deszcz wzbogacił niektóre ziemie śląskie i polskie.

Dziełko zgodnie z modą miało tytuł długi, wtedy ulubiony >>Cud wielki, przez Pana Boga uczyniony, który stał się w księstwie śląskim w okolicy tych to miastach zwanych, mianowicie Lemberku, Hiršperku i koło miasta Lublin, które to miasta znajdują się w koronie czeskiej. U których to miast padało zbożem wszelakim i z wyglądu bardzo dziwnym,

z którego to zboża Jego Cesarska Miłość z panami niektórymi raczyła jeść chleb, to się stało roku Pańskiego 1571. Wydrukowano z pozwoleniem pana Arcybiskupa Praskiego, w Starym mieście Praskim, 1571.<<

Długo i obszernie twórca książeczki opisuje jak ludzie wybiegali z chałup, wyciągali ku niebu ręce, oczom nie wierzyli, zbierali ziarenka, które ponoć spadły, jak młynarze zmielili zboże, które spadło i jakim delikatnym przysmakiem były upieczone z niej chleb i plecione bułki. Wieść o tym niebiańskim ziarnie rozniosła się po miastach i dworach. Ba, nawet Pan władca wyraził życzenie, że z chęcią by sprawdził jaki smak ma chleb z ziarna z chmur. Poświadczył, że dorównuje wypiekom wyrobionym ze zwyczajnej mąki.”

Oczywiście podejmowano naukowe próby rozwiązania zagadki biblijnej manny z nieba, w którą lud wierzył, zwłaszcza w latach największej nędzy, że jest darem od Boga dla ratowania najbiedniejszych. Kolejni naukowcy udowadniali, że to ziemskie nasiona, które wyptukuje deszcz lub wiatr. Stawiano na ziarnopłon i jego narośla na korzeniach, z których faktycznie pieczono chleb, wymieniano też przetacznik bluszczolistny, którego nasiona wg Ludowych wierzeń ponoć spadały z nieba. Byli tacy, co sądzili, że to pszeniec różowy, jego ziarna też mielono na mąkę, chociaż chleb był z niej gorzki. Taki to cud się stał w 1571 roku koło miasta Hiršperku. Niestety tylko tyle o tym wiemy.

<http://kramerijs5.nkp.cz/view/uuid:e66a2800-5532-11e4-8b11-005056827e51?page=uuid:4ac6bbf0-6d35-11e4-85f4-5ef3fc9ae867>

czeski čtvrtek
albo inny
dzień tygodnia
český čtvrtek
nebo jiný
den v týdnu

**Czeskie akcenty
w czasopiśmie
Nowiny Jeleniogórskie
1958-1979
(wybór)**

Na łamach „Nowin Jeleniogórskich” od nr 40 z 1961 do numeru 4 z 1962 ukazywał się kącik nauki języka czeskiego. Ciekawe kim był S. Ježíček.



MLUVIME ČESKY MÓVIMY PO CZESKU

Przygotowane miejscowości mają to do siebie, że ich ludność najczęściej zna język sąsiada. Czechosłowacja to najbliższy sąsiad Ziemi Jeleniogórskiej, ale na tym terenie jesteśmy nowymi sąsiadami tego kraju. Nic też dziwnego, że potrzebujemy jeleniogórskie wtrącenia słowne z tabliczkami informacyjnymi, jakimi językami władają ekspedycjoniści, najwięcej inst. MLUVIME ČESKY.

A przecież język czeski dla nas Polaków jest na pewno bardzo łatwy do opanowania. Warto więc chwytać zań się do nauki czeskiego.

Na łamach „Nowin Jeleniogórskich” postanowiliśmy zrobić pierwszy krok. Będzie to w każdym numerze małe kąciki nauki języka czeskiego. Najpopularniejsze czeskie zwroty, przysłowia, żarty. Oczywiście wszystkie z polskim tłumaczeniem.

Nie będziemy podawali wymowy, gdyż uważamy to za prawie zbędne. Pisownia i wymowa w obu językach jest bardzo podobna. Różnicę wyznaję właściwie tylko w krótkiej lub długiej wymowie samogłosek. Bez krótki i długi: czy.

ta się normalnie, a z kreską (á, é, ý, ó, ú) — długo. W innych głoskach różnica polega tylko na sposobie wyrażenia dźwięku: ě — rz, ě — rz, ě — rz, á — á, á — ie. Różnica między „ř” a „r” w języku czeskim jest tylko ortograficzna, w wymowie bowiem brzmią jak polskie l. Różny natomiast jest sposób tych obu samogłosek do spółgłosek ř, ě, ň. Głoska ř lub ě smaczka poprzedzająca je ř, ě, ň.

Natomiast, żeby opowiedzieć właściwy akcent, radzimy w radio nasłuchiwać jaką stację czeską i dobrze wsłuchać się w wyśpiewanie spikera.

Nauczyć się tygodniowo 3-6 zwrotów to zabawa. A więc zaczynamy. Życzymy miłej zabawy.

S. Ježíček

1. Dobry den — dzień dobry
2. Dovoľte, abych se představil — Pozwól mi pani (pani) przedstawić się.
3. Jak se vám vede? — Jak się panu (pani) powodzi.
4. Jakle takle — jakle to idzie.
5. Jsem rád, že jsem vás potkal — Bardzo się cieszę, że panią (pana) poznałem.
6. Na shledanou — do widzenia.

MLUVIME ČESKY

Drukujemy dziś kolejną lekcję nauki języka czeskiego. W poprzednim numerze zamieściliśmy ogólne zasady pisowni i wymowy czeskiej. Zainteresowani tym mogą jeszcze nabyć wspomniany, 40 numer Nowin w naszej Redakcji.

Ano — tak
 Ne — nie
 Přítomen — obecny
 Více méně — mniej więcej
 Není pěkné počasí — nie ma pogody
 Šťastnou cestu — szczęśliwej podróży
 Kdy se zas uvidíme — kiedy się znów zobaczymy
 Lanová dráha — kolejka linowa
 Nahoru — do góry
 Dolů — w dół

MLUVIME ČESKY

Láska — miłość
 Miluji tě — kocham cię
 Zbožnovatĭ — ubóstwiać
 Milkování — miłostka
 Divka — dziewczę
 Sleča — panna

Panna — dziewica
 Je mi s vámi velmi příjemně — jest mi z panią bardzo przyjemnie
 Líbíte se mi — podoba mi się pani
 Mohli bychom se ještě setkat? — czy moglibyśmy się jeszcze zobaczyć?
 Říkejme si křestním jménem — mówimy sobie po imieniu

S. Ježíček

MLUVIME ČESKY

Roční doby — pory roku
 jaro — wiosna
 léto — lato
 podzim — jesień
 zima — zima
 Zdvíhá se vítr — wiatr się zerwał
 Fouká studený vítr — wieje zimny wiatr
 Prší — pada deszcz
 Je ošklivé počasí — jest brzydka pogoda
 Průřez mračen — oberwanie chmur
 Píšťkanice — szaruga
 Je trochu pod mrakem ale hned se vyčáší — jest trochę pochmurno ale zaraz się wypogodzi

S. Ježíček

MLUVIME ČESKY

Výročí Velké říjnové socialistické
revoluce — rocznica Wielkiej So-
cjalistycznej Rewolucji Paździe-
nikowej

Dělnická třída — klasa robotnicza

Ústřední výbor — Komitet Central-
ny

Stát — państwo

Společenské zřízení — ustroj spo-
lecny

Hospodářská spolupráce státu so-
cialistického tábora — współ-
praca gospodarcza państw obozu
socjalistycznego

Ať žije přátelství mezi národy! —
Niech żyje przyjaźń między na-
rodami!

S. Jeříček

MLUVIME ČESKY

Leden — styczeń

Únor — luty

březen — marzec

Duben — kwiecień

Květen — maj

Červen — czerwiec

Červenec — lipiec

Srpen — sierpień

Září — wrzesień

Říjen — październik

Listopad — listopad

Prosinec — grudzień

S. Jeříček

— ...otáz dětič kochane muszę wam

MLUVIME ČESKY

Rodina — rodzina

Babička — babka

Dědeček — dziadek

Teta — ciotka

Švagrová — bratowa

Dcera — córka

Sourozenci — rodzeństwo

Příbuzný — krewny

Chof — żona

Žena — kobieta

Tchyně — teściowa

Tchán — teść

S. Jeříček

MLUVIME ČESKY

Žert — kawał, żart

Zástěra — fartuch

Snoubenec (-ka) — narzeczony (a)

Frak — frak

Věla — pszczoła

Holub — gołąb

Internát žensky — internat żeński

Pumpa — pompa

Památka — pamiątka

MLUVIME ČESKY

Ważne dla turystów mających zamiar korzystać z restauracji czechosłowackich.

Mám hlad — jestem głodny
Čerstvá houska — świeża bułka
Starý chléb — czerstwy chleb
Polévka — zupa
Zelenina — jarzynowa
Rajská (rajske jabličko) — pomidorowa (pomidor)
Hocězi — rosół
Dršťky — flaki
Houbová — grzybowa
Skopové maso — baranina
Telecí (hovězi) guláš — cielęcy (wołowy) gulasz
Jelito — kaszanka
Sekaný řízek — kotlet mielony
Játra — wątróbka
Červená — buraczki
Zelí — kapusta
Mrkev — marchew
Pažitka — szczypiorek
Máte nové brambory? — Czy są młode ziemniaki
Kde se stravujete? — Gdzie pan jada?
Dobrou chuť — smacznego

MLUVIME ČESKY

Týden — tydzień
Ponděli — poniedziałek
Úterý — wtorek
Středa — środa
Čtvrtek — czwartek
Pátek — piątek
Sobota — sobota
Neděla — niedziela
Svátek — święto
Dnes — dziś
Zítřa — jutro
Včera — wczoraj

S. Ježiček

MLUVIME ČESKY

Kavárna — kawiarnia
Cukroviny — ciastka
Kobliha — pączki
Zavařenina — konfitury
Pohárek — kieliszek
Šálek — filiżanka
Láhev — butelka
Nemám nad dobrou černou kávu — Przepadam za dobrą czarną kawą.
Dostaneme zde zmrzliny? — Czy można tu dostać lody?
Není — nie ma
Promiňte mi, že jsem se opozdil. — Przepraszam za spóźnienie.
Nevadí. Je tu velmi příjemně. — Nic nie szkodzi. Jest tu bardzo przyjemnie.
Na co máte chuť? — Na co ma pani ochotę.
Iřede všim mám strašnou žízeň. — Przede wszystkim mam straszne pragnienie.

S. Ježiček

MLUVIME ČESKY

VESELÉ SVÁTKY VÁNOČNÍ A ŠTASTNÝ NOVÝ ROK — Wesółych świąt i szczęśliwego Nowego Roku
Vánoce — Boże Narodzenie
Vánoční stromček — choinka
Štědrovečerní dárek — gwiazdka (prezent)
Piedvečer — wigilia
Štika — szczupak
Nudle s mákem — kluski z makiem
Puding — kisiel
Sredecně děkuji za pozvání — Bardzo dziękuję za zaproszenie
Svička — świeczka
Studný oheň — zimny ogień
Pohostinnost — gościnność

S. Ježiček

MLUVIME ČESKY

Výlet — wycieczka

Kam pojedeme na výlet? — Gdzie pojedziemy na wycieczkę?

Jezdiš rád na výlety na kole? — Czy lubisz jeździć rowerem na wycieczki?

Pojdeme lonle turistickou stezkou až do noclehárny — Pójdziemy tym szlakiem turystycznym aż do schroniska

Doufám, že tam do večera dorazíme. — Mam nadzieje, że zdąży- my do wieczora.

Je tam mnoho krásných vyhlídek. — Jest tam wiele prze- szli- cznych widoków.

Kam vede tato lesní cesta? — Dokąd prowadzi ta leśna droga?

Obří bouda — wielkie schronisko turystyczne (w górach)

Stan — namiot

Ziménka — mata

Pilkrývka — koc

Eaťoh — plecak

Brusle — lyžwy

Lyže — narty

Brýle proti sloneci — okulary sloneczne

S. Ježíček

MLUVIME ČESKY

Tydeník ilustrovaný „Noviny Ie- leniej Hory“ prosím.

Máte už noviny? — Czy jest już dzisiejsza prasa?

Děnik — dziennik

čtrnáctideník — dwutygodnik

Měsíčník — miesięcznik

Večerník — gazeta wieczorna

časopis pro ženy (obrázkový, lite- rární, vědecký) — czasopismo dla kobiet (ilustrowane, literac- kie, naukowe)

Novinář — dziennikarz

Pohlednice — widokówki

Cigarety — papierosy

Dýmka — fajka

Spíčka — cygarniczka

MLUVIME ČESKY

Kolik? — ile?

Proč? Nač? — Dlaczego? Po co?

Kudy? Kam? Odkud? — Ktoredy?

Dokad? Skad?

Kolik platím? — ile płaćę?

Mohu se vás na něco zeptat? —

Czy mogę was o coś zapytać?

Prosim? — proszę?

Řekněte to ještě jednou pomalu —

Proszę mi to powtórzyć pomalu

Kolik je hodin? — Która jest go- dzina.

Jdou vaše hodinky přesně? — Czy zegarek pana jest dokładny?

Kolikátého je dnes? — Którego jest dziś?

Kdo se ptá, ten nebloudí. — Kto pyta, ten nie błądzi.

S. Ježíček

MLUVIME ČESKY

Jaké je vaše povolání? — Jaki jest pana zawód?

Vrdělani — wykształcenie

Horec (divadlo) — aktor (teatr)

Hudobník (hudoba) — muzyk (mu- zyka)

Výtravník — plastyk

Sochař (socha) — Rzeźbiarz (rzeź- ba)

Umělec (umění) — artysta (sztuka)

Spisovatel — literat

Vědec — naukowiec

Důstojník — oficer

Voják — żołnierz

Hodinař — zegarmistrz

Řidič — kierowca samochodu

Pokladník — kasjer

Ředitel — dyrektor

S. Ježíček



Fałszywa Czeszka prawdziwa bujaczka

Do Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Jeleniej Górze zgłosiła się 36-letnia kobieta i złożyła takie mniej więcej oświadczenie:

— Jestem Czeską. Nielegalnie przekroczyłam granicę państwową wraz z

kochankiem, który obiecał, że się ze mną ożeni. Zaprowadził on mnie do parku i obrabował.

Następnie rzekoma Czeszka opowiedziała szereg bajeczek zmuszając ord-
(ciąg dalszy na str. 2)

Fałszywa Czeszka — prawdziwą bujaczką

(dok. ze str. 1)

... nie w kij
... dmuchał —
mówi się,
a jednak..!
Tak powstają
piękne kryształły
Huty — „Julia“



gana MO do niepotrzebnych akcji i poszukiwań.

Dalsze śledztwo wykazało, że kobieta ta nazywa się Cecylia Otręba, a wszystkie jej zeznania są owocem dziwnej fantazji.

Po co grała powyższą komedię i jakie miała w tym cel? O tym sama tylko raczy wiedzleć. Niemniej wprowadzanie władzy w błąd i fałszywe oskarżanie — nawet samego siebie — jest przestępstwem. Toteż Sąd Powiatowy w Jeleniej Górze, po rozpoznaniu sprawy, skazał Otrębę na 1 rok i 6 miesięcy więzienia. (lemil)

Ciekawe o czym pisały do siebie dzieci w 1959 roku.

„Nowiny Jeleniogórskie”, 1959 nr 2

Z CSR płynie fala listów do dzieci naszego miasta

Więź, która między naszymi, a czeskimi nauczycielami z Liberca nawiązana została w Dniu Nauczyciela, trwa i umacnia się. Przyjaźń i chęć nawiązania kontaktów przeniosła się także na dzieci. W ciągu ostatnich tygodni na adres inspektora Oświaty nadeszło przeszło 100 listów od uczennic i uczniów V—VIII klas szkół z Liberca i powiatu. Wyrażają one chęć nawiązania znajomości w celach korespondencyjnej nauki języka polskiego, wymiany znaczków, nalepek itp.

Otrzymane listy rozdzielone zostały dzieciom klas równoległych szkoły nr 2 w Jeleniej Górze oraz uczniom VIII kl. Gimnazjum im. St. Żeromskiego. Niektóre z dzieci odpowiedziały już na listy swoich czeskich kolegów. **RoJ**

TADEUSZ STEC

Pan Jiri z Rasna mierzy wysokość Śnieżki

Najstarsze pomiary wysokości Śnieżki dokonane zostały już w XVI wieku, przy czym dokonywane były niemal równocześnie tak ze śląskiej jak i czeskiej strony.

Sredniowiecze miało bardzo bala-mutne pojęcie o kartografii a zwłaszcza o rzeczywistej wysokości gór. Pierwsze próby w tym kierunku czynili humaniści, przy czym i oni z początku fantazyowali potężnie. William Gilbert (r. 1600) sądził, że są możliwe wzniesienia ponad 4 mile niemieckie (ok. 30.000 m). Jezuita niemiecki Kirchner (r. 1646) jest ostrożniejszy i bliski prawdy, okreś-lając maksymalne wzniesienie na

7.400 m, natomiast jego włoski kolega Biccioni (r. 1672) popuszcza wodze iście włoskiej fantazji, przypuszcza-jąc, że są na świecie góry wysokie na 512 stadiów, a więc mierzące 94.720 m!

Pierwsze próby pomiaru Śnieżki wyszły ze strony śląskiej: Uczony hu-manista Krzysztof Schilling, pełniący w latach 1563—66 obowiązki rektora jeleniogórskiej szkoły łacińskiej, wy-mierzył przy pomocy swego „mate-matycznego instrumentu“ (chodzi tu prawdopodobnie o astronomiczny przyrząd kątowy tzw. „triquetrum“ lub „astrolabium“) wysokość Śnieżki ponad kotłinę Jeleniogórską, uzysku-

jąc fantastyczny wynik 30 stadiów = 5.500 m, a więc 5-krotnie większy od rzeczywistej różnicy poziomu wynoszącej 1.200 m.

Zaledwie w 3 lata po Schillingu próby pomiaru wysokości Śnieżki podjął inny humanista — tym razem czeski — Jiri z Rasna. Druga połowa XVI wieku jest okresem intensywnej penetracji czeskiej strony Karkono-szy przez czeskich górników szuka-jących tu cennych kruszców dla mennicy królewskiej w Kutnej Ho-rze. W tym celu potrzeba było poro-bić odpowiednie pomiary terenowe i sporządzić mapy. Prace te prze-prowadzali: niemiecki mieszczanin z Trutnova Szymon Hüttel i Jiri z Rasna.

„21 października 1569 r.“ — pisze Hüttel w swoim pamiętniku — „pan Jiri z Rasna ustawił swój dokładny przyrząd pomiarowy w Obrim Dole, koło warzelni wody miedzianej (wi-triolejni) i zmierzył Śnieżkę aż do jej wierzchołka“. Wynik uzyskany przez „pana Jirego“ — 1920 łokci (ok. 1.100 m) jest wprawdzie dwukrotnie większy od rzeczywistej różnicy pozi-omów wynoszącej zaledwie ok. 600 metrów — ale o ileż bliższy rzeczy-wistości niż fantastyczny pomiar Schillinga! Tymczasem pomiar czeski poszedł niemal zupełnie w niepa-mięć, natomiast pomiar Schillinga u-zyskał w geografii śląskiej prawo obywatelstwa, obowiązując przez z górą 200 lat: owe „30 stadiów“ pow-tarza i Luca w r. 1689 i Zeller w swoich „Jeleniogórskich osobliwościach“ z r. 1726 i nawet lekarz wroc-ławski Tralles w r. 1750! Pierwszy pomiar wysokości Śnieżki przy po-mocy barometru — dokonany został ok. r. 1760 przez piechowickiego pa-stora Tobiasza Volkmarę. Uzyskana przez niego różnica poziomu między Piechowicami i szczyt w czasie jego wyprawy co godzinę odczytywano stan drugiego barometru a Śnieżka — (na którą wjechał się uczony pa-stor) wznosiła 571 m — wobec 1.225 m rzeczywistej różnicy. W kilka lat po-tem, 25.VIII.1766 r. uczony geograf śląski — opat żagański Ignacy Fel-biger — ponawia eksperyment z ba-rometrem. Dzięki zastosowaniu najno-wocześniejszej — tak na owe czasy — metody naukowej i wprowadzeniu wszelkich korekt, uzyskano w sto-surku do Krzeszowa (gdzie znajdował się równocześnie drugi baro-metr), różnicę 1.121 m różną od rzeczywistej zaledwie o 24 m. Jest ona tak niewielka, że pomiar z r. 1766 uznać możemy za pierwszy porown-ny naukowy pomiar wysokości Śnież-ki. A więc aż dwieście lat trzeba było, aby zmierzyć wysokość „Kró-lowej Karkoneszy“!

Tadeusz Stec

Michał Sabatowicz

Encyklopedia Powszech-na z roku 1999 tak będzie o nim pisać:

„Szczegóły z lat jego młodości nie są badaczom bliżej znane. Wiadomo tyl-ko, że zajmował się wielo-ma różnymi sprawami, uprawiając namyślnie dzien-nikarstwo. Po zakończeniu II wojny światowej zaczął siać ferment (kulturalny) na tzw. „ziemiach zachod-nich“, w okolicach Jeleniej Góry. Walował się zwłaszcza wypisywaniem niecenzural-nych fraszek w miejsco-wym brukowcu, ukazują-cym się pod nazwą „Nowiny Jeleniogórskie“.

W wolnych chwilach peł-nił obowiązki kierownika Powiatowej Biblioteki Pu-blicznej.“



Czescy nauczyciele 3.VI. w Jeleniej Górze

3 czerwca przyjedzie do Jeleniej Góry delegacja pedagogów Czeskich, z kierownikiem wydziału oświaty w Libercu, Zdenkiem Nedelą, na czele. Będzie to rewizyta, gdyż w ubiegłym roku byli w Czechosłowacji nasi nauczyciele.

3 i 4 czerwca, goście zwiedzą szkoły podstawowe i licealne w Jeleniej Górze, a następnie udadzą się wraz z jeleniogórskimi nauczycielami, na wycieczkę do Krakowa, Wieliczki i Zakopanego.

(lemil)

Czeskie kontakty SDK

Spółdzielczy Dom Kultury w Jeleniej Górze nawiązał kontakt z ośrodkiem kulturalnym przy Ambasadzie Czechosłowackiej w Warszawie.

W wyniku tego, od 23 do 30 czerwca br. zorganizowana będzie w czytelni SDK wystawa Czeskiej ceramiki artystycznej obejmująca 165 eksponatów. Dla dzieci przysłano filmy kukielkowe i rysunkowe, a dla starszych wyświetlono film — „Przygoda dobrego wojaka Szwejka”.

W dalszym planie przewiduje się występy Czeskich zespołów, koncerty i zorganizowanie wystawy sztucznej biżuterii.

(lemil)

Czesi zgłaszają żywy udział w uroczystościach 850-lecia Jeleniej Góry

Pograniczne miasta czechosłowackie: Liberec, Jablonec, Vchra-by i Nachod, wykazują wielkie zainteresowanie obchodami 850-lecia Jeleniej Góry. Rada Narodowa w Libercu otwiera w dniu 15 sierpnia Targi, na których będzie specjalne stoisko propagujące jubileusz naszego miasta.

Poza tym przedstawiciele wymienionych miast czechskich poprosili o 200 plakatów propagandowych o Jeleniej Górze i oświadczyli, że bardzo chętnie zorganizowaliby wycieczki autobusowe z Czechosłowacji do Jeleniej Góry na szczytowe imprezy jubileuszowe takie jak występy zespołu „Śląsk”, I Mistrzostwa Akrobacji Szybowcowej, występy opery itp. Ponadto wyrazili oni opinię iż bez większego trudu mogliby zorganizować — w okresie jubileuszu — cztery wycieczki autokarowe, każda po 50 osób.



I tak każdy wie co to jest.

W związku z tym Komitet Obchodu 850-lecia Jeleniej Góry zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o udzielenie zezwolenia na zorganizowanie, na zasadzie rekompensaty, czterech wycieczek autokarowych z Jeleniej Góry do Czechosłowacji dla mieszkańców naszego miasta i powiatu.

Wycieczki te, których organizacją zajęłby się miejscowy oddział PITK odbyłyby się w formie rewizyty.

(lemil)

Z wizytą u czeskich turystów

Chcąc zaznajomić się z problemami turystyki u naszych sąsiadów, grupa działaczy — członków Komisji do spraw Turystyki, Wczasów i Uzdrowisk Powiatowej Rady Narodowej odbyła dwudniową wycieczkę do Czechosłowacji. Uczestnicy wycieczki zwiedzili urządzenia turystyczne na południowej stronie Karkonoszy w rejonie Jańskich Łaźni i Szpindlerowego Młyna.

Rewizyta czeskich turystów nastąpi w początkach października.

(j)

Spotkanie z młodymi Czechami i Niemcami

Jak nas poinformował I sekretarz Komitetu Powiatowego ZMS-tow. Roman Ogrodowczyk, 9 maja odbędzie się w Jeleniej Górze międzynarodowe spotkanie młodzieży pod hasłem: „Nie chcemy więcej wojny”. Weźmie w nim udział 50 Niemców, tyleż Czechów i 100 Polaków.

Specyficzną wymowę ma fakt, że spotkanie zorganizowane będzie na dwa dni przed konferencją ministrów spraw zagranicznych. (lemil)

SPOTKANIE HORSKA SŁUŻBA-GOPR

Uczestnicy wspólnej konferencji polskich i czeskich ratowników spotkali się w schronisku „Pod Snieżką”, w którym cała grupa udała się do czeskiego schroniska „Luční Bouda” a następnie do schroniska „Odrodzenie”. W czasie przejazdu w dużym stopniu utrudniała przebieg spód Snieżki do przeczki karkonoskiej i pozbawiła uczestników możliwości oglądania pięknych górskich widoków.

Po wspólnym obiedzie w Odrodzeniu otwartą konferencję dokonał kierownik sudeckiej grupy GOPR, Stanisław Klezūn, zapoznając uczestników z tematem obrad.

W trakcie dyskusji przedstawiciel WOP, kpt. Krzyżosiak, poddał kilka krytycznych propozycji. Między innymi proponował GOPR-owi przeszkolenie paru grup żołnierzy, którzy w czasie wypadków mogliby udzielać pierwszej pomocy jak również pomagać w poważniejszych akcjach ratowniczych.

Po kilkugodzinnych rozmowach ustalono, że akcje i wyprawy ratownicze będą przeprowadzane wspólnie przez ratowników obu organizacji na terenie polskim i czeskim z tym uwzględnieniem, że kierownikiem grupy w Czechach będzie ratownik czeski, natomiast w Polsce ratownik polski. Turysty, którzy ulegną wypadkom, zwożeni będą do najbliższego punktu lekarskiego bez względu na miejsce. Ponieważ nie jesteśmy w posiadaniu specjalnej aparatury, która wykrywa nadchodzące niebezpieczeń-

stwo lawiny, czeska stacja w Pecu pod Snieżką będzie przekazywała komunikaty lawinowe ratownikom GOPR, a ci ostrzegać będą turystów.

W tym celu w najbliższych dniach nastąpi wymiana telefonów celem szybkiego przekazywania meldunków czeskiej Horskiej Służby i placówek GOPR.

Stacje ratunkowe z etatowymi ratownikami rozmieszczone będą w schroniskach: Mała Kopa, Samotnia, Odrodzenie, Pod Łabskim Szczytem, Szrenica i Snieżnik Kłodzki. Pozostały teren, na którym brak jest ratowników stałych, zabezpieczony będzie przez 50 ochotników.

Nasi GOPR-owcy, którzy tak skrupulatnie przygotowują się do nadchodzącego sezonu zimowego, odczuwają jednak znaczne trudności.

Nie posiadają oni odpowiedniego ubioru oraz sprzętu ratowniczego. Dobrze byłoby, aby Miejska i Powiatowa Rada Narodowa znalazły w swym budżecie chociaż kilka tysięcy zł na lepsze wyposażenie Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Klęska bokserów KS „ŚWIT”

W kolejnym mistrzowskim spotkaniu o orytm w klasie A, Świt oddał punkty walkowerem (z powodu braku trzech wag) oleśnickiemu WKS.

Najstarsza droga do CZECH

Najstarsza znana ścieżka ze Śląska do Czech, przecinająca grzbiec Karkonoszy, przebiegała m. in. przez Szklarską Porębę i nosiła miano „czeskiej drogi”. Brała ona początek przy wleśkiej kasztelanii, pocztem jako „czeska droga” przechodziła koło grodów Droskocin (w Maciejowcu) i Starej Kamienicy, następnie biegła pod Bobrowymi Skalami (zwanymi kiedyś „czeskimi skalami”) i przecinając dolinę Plesnej (Małej Kamiennej) wchodziła do Dolnej Szklarskiej Poręby. Tu biegła ona wzdłuż szklarskiego potoku początkowo pod Czarna Górę, by następnie nad „Czeską Strugą” zejść w dolinę Kamiennej, przecinając ją na „Czeskim Brodzie”. Dalej jako tzw. „czeska droga” a następnie „czeska ścieżka” koło dzisiejszego schroniska Pod Łabskim Szczytem docierała do grzbiec Karkonoszy do źródła Łaby, skąd schodziła do Rokitnicy w Czechach.

Po raz pierwszy jako „czeska ścieżka” nazwana jest ona w zapisie archiwalnym r. 1594. Wzmianka ta jednak mówi równocześnie, że ścieżka uczęszczana była już 100 lat temu, a więc jeszcze w XV wieku. Jednak na podstawie faktu, że ścieżka owa z jednej strony brała początek w przastarłej wleśkiej kasztelanii (pełniacej dla Karkonoszy i górnej doliny Babra rolę administracyjnego ośrodka od XII do XIV wieku), z drugiej zaś strony docierała do źródła Łaby — należącej do najstarszych pogańskich ośrodków kultowych Karkonoszy — niektórzy badacze (nawet niemieccy) cofają czas powstania ścieżki co najmniej do okresu wczesnohistorycznego.

Tadeusz Steć

Spotkanie Horska Służba — GOPR

W ubiegły czwartek w schronisku „Odrodzenie” Jeleniogórski GOPR ujął konferencję poświęconą omówieniu współpracy z czeską grupą ratowniczą rejonu sudeckiego, jak również omówieniu przygotowania naszego GOPR-u do sezonu zimowego 1959/60.

Udział w spotkaniu ze strony czeskiej wzięli przedstawiciele Horskiej Służby i straży granicznej, z naszej strony przedstawiciele PPRN, WOP, PTK i Komitetu do Spraw Turystyki. Konferencja upłynęła w miłej i serdecznej atmosferze. Dokładne prowadzenie na str. 7.

Oni tam – my tu a w środku park

O Karkonoszu, który czyni przyjemne cuda, wystawie rogów, czystości, knedliczkach - pisze z Czechosłowacji

EWA RUMIŃSKA

Pewna delikatna pani, udająca się do Czechosłowacji na jeden dzień, wiozła ze sobą ćwiartkę czystej (tyle wolno przewieźć legalnie). Zapytana przez czeskiego celnika, w jakim celu wiezie ten trunek, odpowiedziała (spuszczając zalotnie oczy): — „Do obiadu. Ja muszę...”

Tacy podróżnicy, jak opowiada na scenie Olsza, po objechaniu całego świata znają... wszystkie gatunki wódki.

Zresztą, kto z nas bez winy, niech rzuci kamieniem (panowie, tylko nie wszyscy na raz!).

Ja jestem antytalentem podróżniczym. Widocznie brak mi żyłki.

W ubiegłym tygodniu wracałam z koronami w kieszeni, niedosytem w sercu oraz obrazem zamkniętych drzwi sklepowych w oczach.

*

Znalazłam się w Czechosłowacji trochę przypadkowo. Dyrekcja czeskiego Karkonoskiego Parku Narodowego (powstał w maju 1963 roku i obejmuje około 40 tysięcy ha powierzchni) za-

nal się dancing. Orkiestra, a jakże dostojna, składająca się z trzech panów w wieku od 55 do 65 lat. Grali na skrzypcach, akordeonie i fortepianie. Zdaje się, że nawet była perkusja, ale widocznie jej oszczędzano, bo słyszeliśmy się nawzajem przy stoliku, czego nie spotyka się w naszych klubach. Publiczność raczej młoda, jak owa Helena, w strojach trochę niedbale. Panie w swetrach, panowie w koszulach flanelowych.

I wszyscy popijali piwo.

Wódki nie było żadnej (biedacy nie mają GS-ów!).

Jeżeli ktoś już bardzo chciał się upić, to mógł to zrobić przy pomocy wina. Ale nikt nie chciał.

Melodie tylko były dość dziwne, przypominały walce Straussa, w rytmie tango-twista. Robiłam co mogłam żeby nie deptać i nie być deptaną, ale ponieważ nie bardzo mi się to udawało (zawsze miałam o sobie, jako o tancerce, dość dobre mniemanie), wolałam oglądać innych. Takiego twista w rytmie polki, nie widziałam i pewnie nieprędko zobaczę.

Jes

Lo

”

P
ka
Mie

Znalazłam się w Czechosłowacji trochę przypadkowo. Dyrekcja czeskiego Karkonoskiego Parku Narodowego (powstał w maju 1963 roku i obejmuje około 40 tysięcy ha powierzchni) zaprosiła przedstawicieli naszego Parku do obejrzenia wystawy rogów jelenich, odstrzelonych w ubiegłym roku.

Choć sama nie poluję (przynajmniej nie na sarny i łanie), to jednak pojechałam, bo te rogi to zawsze ciekawa rzecz.

W Jakuszycach czekała piękna „Tatra”, która w pół godziny dowiozła nas do Vrchlabi.

Wystawa trofeów myśliwskich — w ogromnym zamku, takim starszawym, po pięćsetce, wspinał się utrzymywany. Można tylko zazdrościć. Hej, Iza się w oku kręci!

Na wystawie — 120 eksponatów wieńców, poroża jeleni z czaszkami i dolnymi szczękami. Wśród nich było również kilka polskich szczęk i rogów. Ta współpraca między polskim i czeskim parkiem narodowym zapoczątkowana została w grudniu ubiegłego roku.

Polski Karkonoski Park Narodowy, jako że bogatszy w doświadczenia (tego to nam nigdy nie brakuje) dzieli się swoim dorobkiem z czeskim parkiem. Oprócz tego odbywa się wymiana wiadomości i materiałów propagandowych, a ostatnio ustalono, że dwa razy do roku odbywać się będą wzajemne spotkania pożyteczne i przyjemne. Nie wszystkie zwierzęta, szkodniki leśne i różne owady uznają granice państw, więc wszelkie poczynania będą wspólnie uzgadniane. Omawiane też będą kierunki odnowy przyrody.

Od dyrekcji czeskiego parku dostaliśmy cenne upominki: plastyczne mapki Karkonoszy.

i nie być deptaną, ale ponieważ nie bardzo mi się to udawało (zawsze miałam o sobie, jako o tancerce, dość dobre mniemanie), wolałam oglądać innych. Takiego twista w rytmie polki, nie widziałam i pewnie nieprędko zobaczę.

Wypijałam za to dziennie osiem kaw, a raczej — kawuś. W małych filiżankach, o nieszkodliwej mocy.

Natomiast o herbacie lepiej nie mówić a już broń Boże pić. Nie cieszy się ona popularnością i chyba z żalości ma wygląd złotej wody o skomplikowanym smaku.

Wspomnę jeszcze słynne knedliki i knedliczki. Nieźle, nieźle!

*

Szczególnie podobały mi się Janské Lázně, ślicznie położone na zboczach gór. Najważniejsze uzdrowisko w czeskich Karkonoszach, z ciepłymi źródłami. Jako curiosum opowiadano nam, że przyjeżdżał tam na kurację w XV wieku jeden z papieży (okazało się, że zanim jeszcze został papieżem).

Oprócz ciepłych źródeł jest w Janskich Lázních posąg Karkonosza, który, jak wieść niesie, posiada nadzwyczajną zdolność przywracania nieplodnym kobietom zdolność rodzenia dzieci. Wystarczy w nocy posiedzieć na ławeczce stojącej tuż obok posągu. Rezultat pewny. Jeden tylko warunek — kobieta poddająca się tego rodzaju kuracji musi tam być w towarzystwie mężczyzny. Mandatów chyba nie pobierają!

*

W czasie jazdy do Trutnova gospodarze opowiedzieli nam o planach, które mają być zrealizowane za 15—20 lat. Otóż część obszaru, rozciągającego się między Vrchlabi i Trutnovem (oko-

tów wieńców, poroża jeleni z czaszkami i dolnymi szczękami. Wśród nich było również kilka polskich szczek i rogów. Ta współpraca między polskim i czeskim parkiem narodowym zapoczątkowana została w grudniu ubiegłego roku.

Polski Karkonoski Park Narodowy, jako że bogatszy w doświadczenia (tego to nam nigdy nie brakuje) dzieli się swoim doświadczeniem z czeskim parkiem. Oprócz tego odbywa się wymiana wiadomości i materiałów propagandowych, a ostatnio ustalono, że dwa razy do roku odbywać się będą wzajemne spotkania pożyteczne i przyjemne. Nie wszystkie zwierzęta, szkodniki leśne i różne owady uznają granice państw, więc wszelkie poczynania będą wspólnie uzgadniane. Omawiane też będą kierunki odnowy przyrody.

Od dyrekcji czeskiego parku dostaliśmy cenne upominki: plastyczne mapki Karkonoszy. Sprzedaje się je podobno w zwykłych księgarniach.

*

Hotel, w którym zostaliśmy zakwaterowani, jeden z czterech znajdujących się w 10-tysięcznym Vrchlabi (słuchajcie jeleniogórzanie!) zupełnie nie przypominał naszych hoteli w miejscowościach turystycznych. Recznik był, mydło było, a o szklankę do mycia zębów nie trzeba było specjalnie prosić w recepcji (jak to jest praktykowane w imperiale „Karkonosze” w Szklarskiej Porębie).

Wieczorem zeszliśmy do restauracji, drugiej kategorii, wyglądającej jak nasza STYLOWA na godzinę przed inspekcją.

O godzinie 8 wieczór rozpoczy-

konoszach, z ciepłymi źródłami. Jako curiosum opowiadano nam, że przyjeżdżał tam na kurację w XV wieku jeden z papieży (okazało się, że zanim jeszcze został papieżem).

Oprócz ciepłych źródeł jest w Janskich Lázních posąg Karkonosza, który, jak wieść niesie, posiada nadzwyczajną zdolność przywracania nieplodnym kobietom zdolność rodzenia dzieci. Wystarczy w nocy posiedzieć na ławeczce stojącej tuż obok posągu. Rezultat pewny. Jeden tylko warunek — kobieta poddająca się tego rodzaju kuracji musi tam być w towarzystwie mężczyzny. Mandatów chyba nie pobierają!

*

W czasie jazdy do Trutnova gospodarze opowiedzieli nam o planach, które mają być zrealizowane za 15—20 lat. Otóż część obszaru, rozciągającego się między Vrchlabi i Trutnovem (około 20 km) ma być zalana wodą. Pomyślałam sobie, czy to aby nie takie plany, jak z naszymi Cieplicami. Będzie to miało na celu zgromadzenie wody spływającej z gór i zapobieganie powodziom. Czesi tłumaczą to jednak jeszcze inaczej: — „Nie mamy morza, więc musimy sobie radzić jakoś inaczej.”

*

Tak tam ładnie! Tyle zostało do obejrzenia! I ta czystość, porządek i knedliczki świetne, Czesi mili i nawet ta intrygująca postać Karkonosza czyniącego takie cuda!

*

Za zorganizowanie wycieczki i zabranie ze sobą dziękuję państwu Rudzkiemu i panu Kupczyńskiemu z naszego KPN

My też znamy pewnego Jacka, który spaceruje po Pradze, ciekawe jak wiele się zmieniło od 1965 roku. „Nowiny Jeleniogórskie” 1965; nr 40-42

Jacka spaceruje po Pradze

JACEK KACPRZAK

Autor niniejszego reportażu gościł wraz z zapasnikami Jeleniej Góry i Wałbrzycha w stolicy CSRS. Wyniki spotkań z czeskiimi zapasnikami podaliśmy osobno, natomiast poniższe relacje, to spostrzeżenia z pobytu w Pradze.

Formalności celne w Jakuszycach trwają zaledwie kilkanaście minut. Uśmiechem odwzajemniam się uroczej czeskiej celnicy, która poprawnie, po polsku życzy przyjemnych wrażeń. Krótki spacer i wkraczamy do Hrachowa. Tu czeka na nas autobus, którym pojedziemy do Pragi. W autobusie szef wyprawy, prof. Jaszczuk wita się z czarnowłosym Czechem, prezesem i trenerem zapasników „Piekarni” — Praga, p. Vladimirem Malkiem.

Kilkadziesiąt kilometrów przed Pragą, po obu stronach szosy aż roi się od śliw, uginających się pod ciężarem dojrzałych owoców. „To na knedliczki” — mówi siedzący obok mnie p. Henryk Topol. Racja! Ze tej wcześniej o tym nie pomyślałem.

Rzeczywistość okazuje się mniej śliwkowa. Kiedy po przybyciu do piekarni w Wysoczanach siadamy w luksusowej stolówce, ze zdumieniem stwierdzamy, że knedliczki są zupełnie inne od tych, jakimi raczymy się w Polsce. Nie mają w sobie

ani grama śliwki, a w dodatku podane są z kawałkiem pieczeni.

Piekarnia w Wysoczanach to istna fabryka pieczywa. Jedna z największych w Czechosłowacji. W kilku wielopiętrowych budynkach, produkujących makaron, ciastka, bułki i chleb, pracuje około 1000 osób. Obok znajduje się młyn, skąd bezpośrednio dostarczana jest mąka.

Po obiedzie pędzimy do Pragi. Patrzymy z autokaru na las dymiących kominów. To Praga fabryczna. Prawdziwa, piękna dopiero przed nami.

Rzeczywiście piękna. Z radością patrzymy na sznury samochodów, mijamy szybko nowoczesne tramwaje, o aerodynamicznych kształtach.

Pan Jaszczuk gromkim głosem obwieszcza: „A teraz po prawej stronie widzimy Hradczany”. Patrzę i widzę sztyld restauracji. Ki diabeł! Żarty! Po chwili uświadamiam sobie, że siedzę tyłem do kierunku jazdy. Na hasło „z prawej” powinienem patrzeć w lewo. Rzeczywiście. Tylko, że Hradczany zniknęły już za zakrętem.

Zatrzymujemy się w hotelu klubu sportowego „Praga”. Mimo zmeczenia nikt nie myśli o relaksie. Myjemy się, przebieramy i hajda w Pragę.

O godzinie 18 oglądamy mecz zapasniczy „Karkonosze” — „Ruda Hvezda”. Nasi wygrywają w stosunku 17:3. Klada kogo chcą i jak chcą.

(dokończenie w nast. numerze)

Jacka spaceru po Pradze (2)

JACEK KACPRZAK

Obok hotelu mamy kryty basen. W przezroczystej, niemal źródlanej wodzie widać na dnie kolorowe lampy. Podgrzewają wodę do temperatury 22 stopni. Wstęp — 3 korony. Chodzimy tam niemal codziennie. Na basenie można zresztą zobaczyć uroczce Czeszki. Te na ulicach Pragi nie były piękne. Co tu ukrywać, Polki są bardziej urodziwe. A zresztą jest to rzecz gustu. Czechów o zdanie nie pytałismy.

Wieczorem spacerujemy nad Wełtawą. Nad tysiącem świateł odbitym w wodzie lnią Hradczany. Wełtawa toczy swe wody powoli, majestatycznie. Na obu brzegach kilkanaście przystani, w których za niewielką opłatą można wypożyczyć kajak, żaglówkę.

Potem idziemy na „Vaclawskie namiesti”, czyli plac Wacława. Szeroki na sto metrów, długi na pół kilometra. Centralne miejsce Pragi. Szczególnie tłoczny w godzinach wieczornych. Nic dziwnego. Tu gnieźdzą się najbardziej atrakcyjne kawiarnie i ekskluzywne lokale. Idziemy do jednego z nich. Nazywa się „Interhotel Ambasador”. Podzielony jest na dwie części. W jednej przygrywa czeska orkiestra, a w drugiej Węgrzy w strojach ludowych. Zamawiamy „Risling” i wodę sodową. Zerkam ciekawie, czy ktoś poprosi i „Whisky”. Kosztuje ponad 300 koron. Owszem! Są tacy przy cocktailbarze. W lokalu nie widzę ani jednego pijanego. Zabawa na „sto dwa”.

Próbujemy stał mody tanecznej. Polega na tym, że partner staje za partnerką i oboje w takt melodii, przypominającej marsz, wykonują trzy podskoki, a następnie unoszą w górę raz lewą, raz prawą nogę. Podnoszą nogi, podskakują. Wychodzi oberek.

I znów Vaclawskie namiesti. Setki kolorowych neonów, sznury samochodów i tysiące przechodniów. Ze zdumieniem spoglądam w czeluście długich bram, nad którymi świecą neony z napisami: „Lucerna bar”, „Teple buffet” itd. To nie nazwy restauracji. „Lucerna bar” jest nocnym lokalem z jazzem i klabaretem, kawiarnią, kinem, sklepem. Wszystko w jednej bramie. Carramba!

Na placu Wacława pełno cudzoziemców, zwłaszcza afrykańczyków. Nie brak również przytulonych do siebie, zakochanych par. Bez skrępowania całują się przy świetle neonów. Młodzi Czesi ubrani są z reguły w farmerki i elastyczne „polówki”, zaś ich partnerki noszą ostatni krzyk mody — bluzki z zamssu.

Po spacerze w śródmieściu p. Anton Nie zabiera nas do najbardziej oryginalnego lokalu w Pradze — piwiarni „Szwejk”. Przed wejściem neon w kształcie Szwejka, w szatni zapalki z podobizną Szwejka, na serwetkach Szwejk. Również ściany ozdobiłone są szczerze karykaturami bohaterów książki Jarosława Haska. Na stolach nieodłączne przysmaki Szwejka — piwo i knedliczki.

(dalszy ciąg nastąpi)

Jacka spaceru po Pradze (3)

JACEK KACPRZAK

W niedzielę jesteśmy w parku Iron", inni męskie parasole (tam. Fuczika. Ten dzień jest cze- chosłowackim świętem radia i telewizji, a centralne obchody odbywają się właśnie tutaj. Nie- samowolny wybór imprez. Zawody koszykówki (grają reprezentanci Zielonej Góry), turniej lekko- atletyczny, wystawy, pokazy mo- dy. Co tu wybrać? Po namyśle idę do lunaparku. Przypadła mi do gustu spadochronowa wieża. Wybrałem jednak rolę obserwa- tora.

Jedną z osobliwości parku jest cyklodrom. Kilkunastoletni chło- pcy za opłatą 2 koron jeżdżą w kółko na „Jawach”, przymoco- wanych do żelaznego preta. Po- tem próbują samodzielnej jazdy. Krótki, kilkugodzinny kurs mo- tocyklowy.

Mecz zapasniczy Praga — Je- lenia Góra odbywa się w amfi- teatrze. Przybywają fotoreporte- rzy, telewizja. Mecz przegrywa- my. Szkoda, że Czesi nie filmo- wali poprzedniego spotkania. Wtedy byliśmy lepsi.

Korzystając z pobytu w Pra- dze oglądam mecz piłkarski CSRS — Rumunia (wygrali Cze- si 2:1). Do dziś jestem pod wra- żeniem olbrzymiego dopingu ki- biców. W ogóle piłkarze cieszą się tu dużą popularnością. Na wystawach sklepów, obok foto- grafii filmowych gwiazd pełno zdjęć filarów praskiej „Dukli”: Jan Popluhar, Józef Masopust, Vilem Schroj.

W poniedziałek robimy zaku- py. Jedni kupują koszule „non

Iron", inni męskie parasole (tam- nie). Gdy będziecie w Pradze i w słoneczny dzień zobaczycie mężczyznę z parasolem, możecie być pewni, że to rodak.

Rodaków można również po- znać po tym, że godzinami stoją przy ulicznych automatach. Za koronę można tam otrzymać gu- mę do żucia (po czesku — zwy- kacka), żyletki, mydło. Jeden z automatów zrobił kawał uczest- nikowi naszej wycieczki. Facet wrzucił koronę, nacisnął guzic... I zamiast zwykacki otrzymał... Zgadnijcie co? Środek antykon- cepcyjny. Było śmiechu co nie- miara.

W Pradze można szybko się posilić. W śródmieściu pełno bu- dek, sprzedających parówki z musztardą. Co krok — bary szyb- kiej obsługi (oczywiście z pi- wem). Smaczne są praskie lody. W bród winogron, śliwek. Nota bene — w kilogramie śliwek nie znalazłem ani jednej robaczy- wej (jak oni to robią?).

Pożegnanie z Czechami odby- wa się na praskiej Starówce. Sy- ci wrażeń i diabelnie zmęczeni wsiadamy do autokaru. Za oknem macha nam ręką Wladimir Ma- lek. Do widzenia panie trenerze! Zobaczymy się w przyszłym ro- ku w Jeleniej Górze.

*

PS. Czesi nie przyjadą do Jeleniej Góry w czerwcu — jak było dotąd praktykowane, lecz we wrześniu. Olimpiada „Wrześniowa” doczeka się więc jeszcze jednej, interesującej imprezy.

MARCIN

PIOTROWICZ

Sztylet i mapa



Dwudniowy pobyt Kelera w stolicy Czechosłowacji, w dniach 13 i 14 września 1968 r., okazał się czysto małą tajemnicą. Jak wynika z późniejszych opowieści niefortunnie podróżnika, jeszcze w Warszawie, w domu przy ulicy Pawiej otrzymał od kolegi praski adres znajomego pana o nazwisku Keler. Wczoraj, dnia 13 września, Keler zamieszkał się, w mieszkaniu gospodarza.

Na podstawie karton fotograficznych opowieści można odrobić, że podróżnik odwiedził Pragę. Miał on również do wdrożek „dalekiego wujka

Szwelka”. Spacerował pod katedrą i zamkiem na Hradczanach, spacerował też na dalekiej Winohrady pod kościołem św. Ludmily, a potem na Malej Stronie przemierzając w słownym paśmie seminarium. Tu przykroło jego uwagę trzech młodych mężczyzn pochodzących z wsi z potrzębami, lub wykrępowując się w barach renowacyjnych, jasnol, ubranach i piwach.

Praktycznie udało się mu odnieść szwedzkiej kieliszki, w której niegodziwie młody tak wkrótce obywatel się z portretem najstarszego pana. Zwiędziały na własne oczy stwierdził,

że wieszki stoi tak jak to czasów ostatniej wstąpił szewka. Tępo ostatniego wstąpił nie został.

Wreszcie, drugiego dnia, w południe, Keler udał się na dworzec kolejowy do Szubowa rozpoczynając ostatni i najbardziej odległy swój podróżny — na zachodni cypel Czechosłowacji.

Wprowadził w dalszą opowiadania, przed jedyną sytuacją i wyrażając, że podróż przez Pilzno odbył przez pomyłkę, że miał zamiar wjechać do Karłowic Varów. Nie zmienił go jednak żaden, że udał się na dworzec, z którego pociąg odjeżdżał na południowy zachód, przez Bernau do Pilzna.

Nie zgłębiając się w drobnowzrost dochochom, ednie między intencjami i podziwem. Fakt jest, że obywatel siedział w ekspresie podążającym do Pilzna. Pociąg „szedł” Pilzna poprzedzić niedobrych, Keler nie mógł zły czas siedzieć, bowiem jechał nie z pierwszą klasą.

ani w drugiej, a ciekawie szczególnie w „ubokaj”. Ten wypróbowany od lat sposób podróżowania na gapę wiadomo jeszcze się nie przetrwał. W każdym razie łatwiej do przeważa w Czechosłowacji niż w Polrze. Czesi są bowiem mniej nerwowi i go śmieją, natomiast dobitnie się do wiadomych spraw wstrzegają się wstrząsnąć, że „zasz” dzień ktoś widziałby tylko chary.

W Pilźnie Stefan Keler wyszedł na chwilę z swym „pociąg”, jakby to można słownie nazwać, i ciekawie rozszedł się po terenach w poszukiwaniu ulinujących reklam piana. Z tej chwili udało mu się jednak odnieść jedynie dważony kiosk obywatel wstąpiłkiem leżących panów. O dawno, prawie wczoraj byli obywatelami i wzięli się do siebie gromadzi. Keler zatrzymał okno korytarza. Tu to to obywatel zaku, jako mało mu obraz, a jakim szły się od dziesięciu w Jarzu.

— Odrze im łaz do naszych kłózków z piwem! — wędka!

cicho i natychmiast wszedł do drugiej ubikacji. Zbliżał się bowiem konduktor, a pociąg ruszył w dalszą drogę.

Tym razem trasa wiodła nieco na północny zachód. Po minięciu doliny rzeki o dźwięcznej nazwie Mže, koła lokomotywy pracowały coraz mocniej. Pociąg wyraźnie zwolnił wdrapując się na wyżynie Czeskiego Lasu, leżącego na granicy z NRF-em.

W Mariańskich Łaźniach osiągnęli kulminację wysokości. Widoki z poprzednio pięknych stały się wprost fantastyczne.

Za Pilznem wagony pustoszały coraz bardziej. Przestał się wreszcie kręcić konduktor. Na maleńkiej stacji Plana Keler zdecydował się opuścić schowek i przenieść się do przedziału I klasy. Rozumował zupełnie logicznie, że o wiele mniej podejrzewa się o jazdę „na gapę” podróżnych z „jedynki” niż z „dwójki”.

Za Mariańskimi Łaźniami tory kolejowe zbiegają znów w dolinę Ochry. Około piętej po południu wjechali na dworzec granicznego miasta Cheb.

Właściwie Cheb nie leży na samej granicy, a kilka kilometrów od niej. Keler zdołał jednak już wcześniej wyczytać ze swojej mapy wydartej z atlasu, że poza Chebem nie ma już w kierunku granicy NRF, żadnej, większej miejscowości.

Kwestię przesądziła zresztą celniccy wchodząc w Chebie do wagonów przyrzepianych tu do międzynarodowego składu. Keler wyszedł na peron. Kręciło się jednak po nim kilku milicjantów i dwóch funkcjonariuszy czeskiej straży granicznej. Należało jak najszybciej opuścić to miejsce.

Zapadał powoli zmrok. Przed snem warto było spróbować zjeść coś na gorąco, ale Keler nie chciał ryzykować. W przygranicznych miastach ludzie mają wyostrzoną uwagę. Szczególnie dobrze zapamiętują niepewnie wyglądających wędrowców nie umiejących porozumieć się w ich języku.

Za całą kolację musiała starczyć ostatnia puszdka konserw, kanapki przygotowane jeszcze w Pradze i butelka zimnej oran-

żady przezornie kupiona na dworcu w dzielnicy Pragi-Smihovie.

Pół kilometra za miastem podróżnik przez zieloną granicę zaszył się wypróbowanym już sposobem w przydrożne zarośla. Na szczęście wieczór był ciepły, szły od poprzednich.

Na poszyciu suchych, jesiennych liści, w zagłębieniu, które mogło być kiedyś okopem wojakowym, albo dołem do przechowywania sadzonek leśnych, uwił sobie ostatni, improwizowany nocleg w CSRS. Dalej wszystko miało się już dziać bez jakiegokolwiek zmartwień z jego strony, ale nie uprzedzamy faktów. Tymczasem w swojej brązowej kurtee Keler usnął, jak to się mówi — snem sprawiedliwych.

Noc minęła dość spokojnie, jeśli nie liczyć myszy szeleszczących w listowiu wokół śpiącego człowieka. Tym bliżej i natęższy, im bardziej człowiek nie reagował na ich zuchwałstwo.

Natychmiast po otwarciu oczu człowiek spotkał się oko w

oko z parą czarnych paciorków umieszczonych nad ciekawie wężącym rykiem. W następnej sekundzie zobaczył już tylko konieć ogona ginący w jednej z setek nor.

— Ależ tu cholernie dużo myszy! — mruknął przeciągając się. — Aż żal, że człowiek nie może tu przyporowadzić ciotki... — tu wymienił w myślach swoją warszawską krewną, która poza staropaniństwem zachowała dość specyficzny stosunek do najmniejszych gryzoniów towarzyszących człowiekowi.

Mimo głodu i marzeń o gorącej pogodzie, dzień zaczął się raczej pogodnie. Po obmyciu się w zwykłym rowie po raz ostatni przejrzał zawartość swojego plecaka. Mapa, sztylet, lornetka... — Trzeba ją zostawić na wierzchu!... kompas, kartki wydarte z atlasu, reszka czekolady.

Keler związał plecak, a następnie przeszedł w poprzek szosy. Po drugiej stronie gesty las ciągnął się w kierunku granicy Niemieckiej Republiki Federalnej. Stefan Keler zapuścił się w gęstwinę.

(dokończenie nastąpi)

Po imprezie Telewizji Berlin „Z sercem do człowieka”



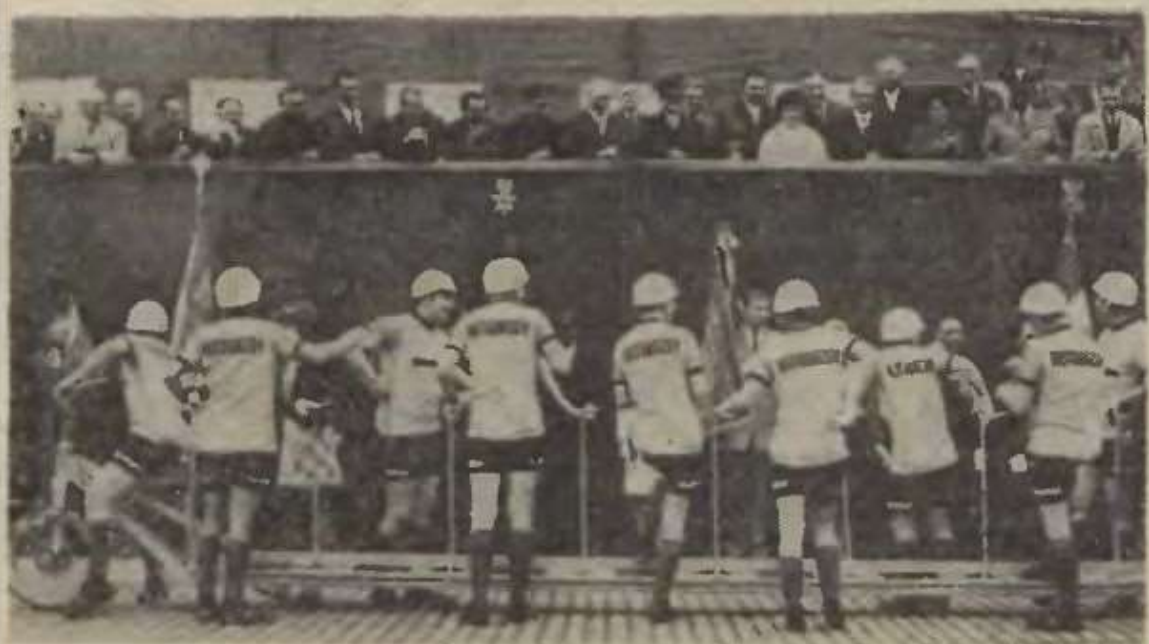
Od Jeleniej Góry po Budziszyn w NRD zachwył wzbudzała młodzież z SN stanowiąca ekipę rowerową. Pojazd budowali konstruktorzy z Celwiskozy pod wodzą dyr. Antoniego Lipińskiego. ZP ZMS dobrał i... ubrał zawodników. W sumie wielki sukces Jeleniej Góry.

Niech się święci 1 Maja! 1 maja 1968 roku w Jeleniej Górze urozmaicili czescy cyklisci („Nowiny Jeleniogórskie”, 1968 nr 21)

strukturzy z Celwiskozy pod wodzą dyr. Antoniego Lipińskiego. ZP ZMS dobrał i... ubrał zawodników. W sumie wielki sukces Jeleniej Góry.



W tym samym czasie jeleniogórczan zachwycała ekipa rowerowa Czechów z Jablonca. Przyjechali z CSRS na hulajnodze z... telefonem. Owacjom nie było końca. Szczególnie gdy dziesięciu



pasażerów hulajnogi, w czasie defilady 1-majowej stanęło przed trybuną, by złożyć życzenia władzom regionu.

1960 rok na granicy polsko-czechosłowackiej, czyli o pewnej mundurowej piętnastoletniej pannie „Nowiny Jeleniogórskie”, 1960 nr 24.

W sobota, dzień 11 czerwca br., a więc piątą dni temu, żołnierze Wzrostu Jednostki Przekraczania granicy, starszy sierżantowie N. Szarycki i Jędrzejak w ramach koncepcyjnego patrolu patrolu. Byli świąt i święta, więc z kilkoma żołnierzami spotkali się pod obrotowym słupem zwanym „słupem”, który służył do łączności i odłączania się w czasie.

Stwierdził bowiem, że po przemieszczeniu się patrolu z ostatniego punktu postoju, żołnierze WOP-u, którzy byli w tym czasie w drodze do przyczepki, wzięli udział w spotkaniu. Wtedy to, podczas spaceru, okazało się, że jeden z nich, który miał być w tym czasie w drodze do przyczepki, wzięli udział w spotkaniu.

„Wzrost” zwrócił uwagę na „słup” i „słup”. Otrzymał pytanie: „Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

„Czy to jest ten sam słup, który był w tym czasie w drodze do przyczepki?”

ANDRZEJ LEŚIEWSKI **BEZ STRZAŁU** Fot. Jan Korpal

Tu biegnie granica między Polską a Czechosłowacją



Musiałem czekać dwa tygodnie na przystąpienie do służby w 15. batalionie WOP-u. Wtedy to, podczas spaceru, okazało się, że jeden z nich, który miał być w tym czasie w drodze do przyczepki, wzięli udział w spotkaniu.

Ze śmiercią na „ty”

Przed kilkunastu laty została oddana w służbę (zgodnie z postanowieniem Rady Państwa) granica państwa. Wtedy to, podczas spaceru, okazało się, że jeden z nich, który miał być w tym czasie w drodze do przyczepki, wzięli udział w spotkaniu.

gdy coraz pewniej biegnący cywil czuje smak udanej, ryzykanczej akcji, słyszy nagle z przodu i z boku dwa równocześnie podane ostrzeżenia.

Są także straszne dni nad karkonoską granicą, że nie przeleci nad nią nawet ptak. Żołnierze po odbyciu służby wojskowej będą do końca życia opowiadać „jak to byłem w roku 19-ktoś tam na granicy polsko-czeskiej w górach karkonoskich”, a słuchacze będą mieli przed oczami strasliwą zamięć, lawiny, mgłę i zbiegów, których ślęgał nasz bohater.

W sztapie
Gabinet jest wygodny i ładnie urządzone. Za oknami wspaniałe, niewiarogodnie piękne krajobrazy aż do granicy i rododendrony.

Uwaga człowiek! Odważny humor
Grupa studentów wędrowała wzdłuż granicy, gdy nagle jedna z uczestniczek Marta N. dostała silnego krwotoku.

Drugi front
Ktoregoś dnia dzieci w miejscowości X, zobaczyli obcego mężczyznę myskującego wokół ich domów. Nie dalej jak przed cztermi dniami ka-

musiałem czekać dwa tygodnie na przystąpienie do służby w 15. batalionie WOP-u. Wtedy to, podczas spaceru, okazało się, że jeden z nich, który miał być w tym czasie w drodze do przyczepki, wzięli udział w spotkaniu.

Błędny student
W grudniu przeszłego roku złapano w Czechosłowacji studenta prawa z Wrocławia. Oddano go żołnierzom WOP-u, a ci odprowadzili go jeszcze do schroniska, bowiem tłumaczył się, że zabłądził.

Uwaga człowiek! Odważny humor
Grupa studentów wędrowała wzdłuż granicy, gdy nagle jedna z uczestniczek Marta N. dostała silnego krwotoku.

Drugi front
Ktoregoś dnia dzieci w miejscowości X, zobaczyli obcego mężczyznę myskującego wokół ich domów. Nie dalej jak przed cztermi dniami ka-

platan S. miał w ich szkole porządanie o ochronie granic. Pobiegły więc do żołnierzy. Opowiedziani.

Tak właśnie ujęto niebezpiecznego włamywacza czeskiego, który po napadach uciekał na kilka dni do Polski, a po odjeździe pogoni, wracał znów na mokra robotę.

Oferowaliśmy dowodcy jednostek WOP błądzący czynniki udział w życiu Ziemi Jeleniogórskiej. Są gorącymi patriotami Polski pragną więc po pracy, na równi z innymi budować swoją Ziemię Jeleniogórską. Są radnymi, przemawiają na sejmach, odwiedzają zakłady i szkoły.

Effekt tego jest jeszcze taki, że całe społeczeństwo mieszkające w naszym nadgranicznym powiecie zaczyna wspólnie i pomagać naszemu WOP-u. Dawniej ludzie patrzyli by na wiele spraw obojętnie, dziś zaczynają tworzyć — drugi front.

Oczka sieci tego frontu są często najbardziej gęste i trudniejsze do przebrnięcia niż sama granica. Pamiętajmy więc, że spokój i bezpieczeństwo zależy również i od nas.

Uwaga człowiek! Odważny humor
Grupa studentów wędrowała wzdłuż granicy, gdy nagle jedna z uczestniczek Marta N. dostała silnego krwotoku.

Do polskich szpitali było daleko. Strażnicy WOP-u wezwali natychmiast karetkę pogotowia z czeskiego miasta Spindlerovy Mlyn.

Po kilku dniach kuracji w czeskim szpitalu Maria N. przysłała do Polski, do swoich kolegów czekających w schronisku.

Nieszczęścia zdarzające się w górach momentalnie łączą obydwie strony polską i czeską. Żołnierze WOP szkolą się specjalnie na ratowniczo i współpracując razem z GOP-em.

Drugi front
Ktoregoś dnia dzieci w miejscowości X, zobaczyli obcego mężczyznę myskującego wokół ich domów. Nie dalej jak przed cztermi dniami ka-

Jak młoda przystojna panna

Nieznana

karta z dziejów

Karkonoszy

Czerwone sztandary na Śnieżce

Był szary dzień październikowy 1921 roku. Do karkonoskiego schroniska Łabska Bouda przybywali grupkami dziwni ludzie. Byli wśród nich młodzi i starzy, ale żaden nie wyglądał na turystę.

Rok wcześniej powstała w Czechosłowacji Komunistyczna Partia Czech (KCS), a zaraz po niej — Związek Młodzieży Komunistycznej (KDN). Działacze obu tych organizacji tu, na zboczach Łabskiego Szczytu wyznaczili sobie pierwsze spotkanie. Miano nawiązać wzajemne stosunki, omówić wspólne kierunki działalności.

Dla młodych czeskich komunistów Karkonosze nie były granicą. Tam, po północnej stronie, byli komuniści śląscy. W rok po pierwszym spotkaniu u źródeł Łaby organizują więc braterskie rendez-vous ze Ślązakami. Inicjatorem jest Leopold Gruenwald — sekretarz Komunistycznej Partii Czech z Trutnowa. W warunkach całkowitej nielegalności na Przełęcz Okraj do schroniska Pomezni Boudy przybywa 250 osób. Spotkanie zamienia się w wielką manifestację.

Nadeszło lato 1923 roku. W Niemczech jest to rok nieudanego puczu Hitlera w Monachium. W Bułgarii powstaje dyktatura Cankowa, na Węgrzech samowładcze rządy sprawuje admirał Horthy ze swymi faszystami. 5 lipca na szczyt Śnieżki przybywa sześć tysięcy czeskich i śląskich komunistów na wielkie pograniczne spotkanie. Na wietrze łopocze dwadzieścia czerwonych sztandarów, zatkniętych między szczytowe gołoborza. Stanowią one wymowny symbol solidarności klas robotniczej walczącej o nowy porządek świata, przeciw faszystom.

Następne spotkanie młodzieży pracującej północno-wschodnich Czech i Śląska odbyła się dwa lata później w dwóch miejscach: koło dawnego schroniska ks. Henryka Pobożnego i przy Obrzi Boudzie. Tu, na Równi pod Śnieżką, doszło do starcia z żołnierzami niemieckiej strażnicy granicznej. Starali się oni rozpedzić obóz młodych komunistów, głoszących hasła: „Za jedność frontu międzynarodowego młodzieży przeciwko bezrobociu wśród młodych, za Rosję Radziecką!” Trzydziestu uczestników manifestacji uwięziono.

Ale komuniści nie rezygnowali. Już w dwa miesiące później, 5-go września 1925 r., w tym samym miejscu odbywa się drugi międzynarodowy zjazd. Gością witana przybywa ze Śląska grupa bojow-

ników Rewolucji Radzieckiej. Wśród czeskich uczestników przeważają młodzi komuniści z okręgu trutnowskiego. Prowadzi ich Florian Schenk z Młodych Buków, późniejszy poseł z ramienia Komunistycznej Partii Czech. Pół tysiąca uczestników zjazdu wysłuchuje przemówienia posta KCS — Smerdy.

Terenem spotkania komunistów w sierpniu 1922 r. miała być Przełęcz Karkonoska. Jednak policja uniemożliwiła odbycie wiecu. Przeniesiono się więc znów na Łabską Loukę nad źródła Łaby. Tu 28 sierpnia komuniści Czech i Śląska wymieniają czerwone proporce. W obliczu nadejścia hitleryzmu spotkanie to miało duże znaczenie dla solidarności międzynarodowego ruchu robotniczego.

Nadszedł rok 1933, a wraz z nim zakaz działalności Związku Młodzieży Komunistycznej Czech. Młodzi komuniści zmieniają nazwę organizacji na Związek Młodzieży Czeskiej i działają dalej. W Niemczech w styczniu tegoż roku Hitler zostaje powołany na stanowisko kanclerza. Już w rok później rozwiązuje on wszystkie partie polityczne i przystępuje do krwawej rozprawy z wewnętrzną opozycją. Szereg niemieckich działaczy komunistycznych ukrywa się lub opuszcza kraj. Należy do nich także Walter Ulbricht. W owym czasie pełni on kierowniczą funkcję w KP Niemiec. Ulbricht od 1931-1936 roku ukrywa się w małej wsi Łabska koło Spindlerowego Młyna, potem w Straznem, położonym o 3 km od Vrchlabi.

*

We Vrchlabi też, w dziale miejscowego muzeum, poświęconym historii Komunistycznej Partii Czech tego okręgu, wisi pamiątkowa tablica. Opracował ją dyrektor muzeum, p. Vregei. Z tej też tablicy pochodzą dane, które posłużyły do niniejszego szkicu historii komunistycznych spotkań i wieców w Karkonoszach. oprac. mj

"5 lipca [1923] na szczyt Śnieżki przybywa sześć tysięcy czeskich i śląskich komunistów na wielkie pograniczne spotkanie. Na wietrze łopocze dwadzieścia czerwonych sztandarów, zatkniętych między szczytowe gołoborza". Do historii przeszły dwa karkonoskie spotkania polskich i czechosłowackich opozycjonistów z 1978 r. Jednak już znacznie wcześniej pod Śnieżkę przybywali ludzie, których łączyły wspólne poglądy i idee. "Dla młodych czeskich komunistów Karkonosze nie były granicą. Tam, po północnej stronie, byli komuniści Śląscy". Artykuł, w którym możemy przeczytać o tym, jak w okolicach najwyższego szczytu Sudetów gromadzili się komuniści z Czech i ze Śląska, pochodzi z "Nowin Jeleniogórskich" 11 - 17 czerwca 1964 r. (nr 24).



Słynna „rolba”. Po ośmieszonych zboczach gór manewruje jak po asfaltowych jezdniach, rozwijając ludzi i zapatrzenie.

L. OLGIERD

Na piwo do Vrchlabi

wapominał lody, pocztówki, śmiešnostki, pamiątki. W Związku Radzieckim kupowalem kapitalne figurki bialoruskie i ukraińskie, prześmiesznie zabawki po rublu, lody, gorące pierogi z mięsem. A tu nagle we Vrchlabi problemem staje się pocztówka?

Bo trzeba przyznać, że Czeši rozwiązały problem pamiątek genialnie. U nich chyba w ogóle ten problem nigdy nie istniał. Chwilami wygląda na to, że oni mają tylko pamiątki. Chcesz długopis? Uwstaj! To nie jest takie proste, gdy kładą przed tobą czterdzieści gatunków długopisów, z czego połowa ma regionalne cechy pamiątek. A może broszkę, albo popielniczkę? Eeż to banalne! Więc np. ozdohne pudełko do zapalek, kostki do gry — sześć czarnuszek w różnych kolorach, a może mydło i ręcz-

nik do noszenia w portfelu? Mydło jest w kartkach, a ręcznik (fantastyczny) wielkości... 200 złotych? Nie artykuł, a encyklopedię musiałbym napisać, żeby wymienić listę tych pamiątek.

Zachnądę w głowę, dlaczego — cierpiąc na ból głowy i raczej braku pamiątek — nie wpadliŝmy na pomysł, by żywcem skopiować Czechów. Inne surówki? Inni wykonawcy? To odrzućmy 80 procent tego, co niewykonalne, a pozostałe 20 procent będzie u nas objawieniem. Chwilami jednak rodzi się we mnie straszne przypuszczenie, że my wszyscy chcemy wymyślić od nowa, zamił. W takim przypadku czekałaby nas bardzo długa droga.

Pamiątki w Czechosłowacji są radością życia, tak zresztą jak i gastronomia. Kto to powiedział, że „knedliczki” są niedobre? Może lekko zdebiła kartofelki w naszych restauracjach są lepsze? Czeši karmią bez głupiego nakładania na talerze nigdy prawie nie dojeżdżonych do końca kop byle czego, ale karmią smacznie. A przy tym cudownie pije się u nich piwo.

Z niezłym skutkiem łepilem wszelkie źródła sprzedaży piwa w naszym regionie, więc mogę szczerze wyznać, że na ich mo-

liŝny na ten temat. Skoro więc nie płynię obmierze plugastwo, skoro nikt nie obraża nikogo, to niby dlaczego tępić piwo?

Do lokalu wchodzą dorośli i młodzież. Rodzice z kilkunastoletnimi córeczkami. Na całej, at kipiącej gwarem sali nie ma mowy, żeby ktoś oderwał się nieprzyzwyczajenie.

Chyba jakiś niernama u nas rola gastronomii. — Tani lokal IV kategorii pozwala u siebie całym rodzinom spokojnie zjadać obiady. Nie trzeba nawet mieć zaprzyjaźnionej knajpy. Wchodzą do najbliższej.

A wszystkie są wysocy dochodowe. WYŁĄCZNIE NA ŻYWIENIU. Wprowadzi kelnerzy dorabiają się tam wielokrotnie więcej niż u nas, ale ja nie jestem zwolennikiem szybkiego dorabiania się kelnerów, więc mnie to nie razi. Odwrótnie, cieszę. A raczej martwi, że to u nich, a nie u nas.

Z nudów obserwuję salatkę i jajka „mole” stojące w nie zamkniętej lodzce chłodniczej. Jak na zawołanie zjawia się szef restauracji. Robi piękniejszą awanturę, że lada otwarta. Wskazuje na wiszący termometr, stukną go palcem a potem we własne czoło. Nie daje bufetowej dojść do słowa.

A mnie przypomina się sklep w Krzaczynie, który trzyma w lodzce chłodniczej kosztujące 30 tysięcy złotych „puste opakowania po mydle. A jeleniogórskie restauracje? WSZYSTKIE podają płyny do picia w temperaturze zupy pomidorowej.

Chciałem jeszcze napisać coś na temat czystości w toaletach, ale w tymże Vrchlabi trafiliem na tak brudną, że lepiej pominię ten temat. Ostatecznie, gdy się było gościem, nie wypada krytykować.

— Żebyżżi wszyscy Polacy jadący do Czech nie popełniali tych sarnych błędów (ja je popełniłem) pragnę przypomnieć kilka wynotowanych słów o zgola dla nas zaskakującym znaczeniu. A więc „nici” nic nie mają wspólnego z niciami i znaczą „piłczy”. Norka nie jest zwierzątkiem futerkowym, tylko Norweżka, a „mazavka” znaczy pijak, zaś „hokynar” nie ma nic wspólnego z domniemanym hokejarzem, bo jest przekupnikiem. Szczętem jednak było przeczytanie wyhaftowanego na makatce „Dobre bydlę roby ma” i domylenie się, że znaczy to „Chleb w zęby kładę”. Boć przecież „bydlę” to „jycie”, a dobre życie rzeczywiście niejednemu przaprawia rogi, nie tylko w tym małżeńskim znaczeniu.



Wszyscy wiemy, że spożywanie posiłków w towarzystwie jest bardziej przyjemne, chodzi tylko o to, by braki w wychowaniu jednych nie zatrzymały życia innym, by atmosfera hamowała niewczesne zapędy.

N arzekając często na brak uprzejmości u jeleniogórskich sprzedawców, powiem otwarcie, że Czeši z powodzeniem mogłoby u nas uczyć się grzecznego handlowania. To wcale nie znaczy, że u nas jest dobrze. Ktoś tam maturoczy za mną w autobusie, gdy rozmowa schodzi na ten temat, że to nasi zachłanni rodacy nauczyli ich tej arogancji. Bzdura! Nikt nikogo takich rzeczy nie uczy. Albo mają uprzejmość we krwi, albo nie. Jeśli zaś byłoby prawdą, że sprzedawcy są arogancyjnie specjalnie wobec nas, należałoby — moim zdaniem — czym prędzej powiadomić o tym spostrzeżeniu władze terytorialne, czy powiatów leżących w pasie konwencji. Co innego jest walczyć z handlarzami, a co innego paść humor turystom z zagranicy.

We Vrchlabi wchodzę do sklepu z tytoniem. Jeszcze w Polsce opowiadał mi ktoś o... papierkach do zawijania tytoniu przed włożeniem do fajki. Kosztują 50 halerzy (pół korony), czyli w przeliczeniu — niecałą złotówkę. Nie ma u nas takich papierków a ja — szczególnie w czasie turystycznych wędrowek — chętnie palę fajkę. Sprzedawca spytany o „listki” (leżą naprzeciw mojego nosa) rzuca się do staku z awanturą. Nie wiem, czy poza krzykiem również wymyśla, bo sbył słabo rozumem.

— Nie ma! Nie ma! Nie ma! I nie będzie! — wrzeszczy histerycznie. — Ani kartki z widoczkiem, gazety! Ani papierosa!

...o do diabła? Wrednych handlarzy, ubierających się w skóry turystów, tępiłbym na równi z takimi sprzedawcami. Jeśli jeszcze w restauracji i hotelu będą podobnie „uprzejmi” — po co tam jechać? Na szczęście to tylko w sklepach. I to niektórych.

Rozważmy otwarcie, czy turysta może w czasie wyjazdu coś kupić? Nie „może”, a „musi”. Od wieloków jeździł ktoś do Włoch i poza Wenuswilerem i Colossum

Niestety przez jakiś czas nie będzie nam dane wypić piwa u naszych południowych sąsiadów. W takiej sytuacji pozostają wspomnienia. My zachęcamy do przeczytania relacji z wyjazdu na piwo do pobliskiego Vrchlabi w 1968 r.

Wycinek pochodzi z "Nowin Jeleniogórskich" (4 kwietnia 1968) ze zbiorów Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej.

Cały numer można przeczytać tutaj:

<http://jbc.jelenia-gora.pl/.../3524/edition/3518/content>

LUDOWI ZIELARZE Z KARPACZA

Jak podaje legenda w XVII wieku dwaj czescy studenci medycyny z Pragi, ścigani przez policję monarchii Habsburgów za działalność niepodległościową przekroczyli naturalną granicę państwa, jaką były Karkonosze, trafiając do położonej u stóp najwyższego szczytu osady, zwanej wtedy Krzywą Górą, która liczyła wówczas nie więcej niż 20 gospodarskich bud.

Schronienie znaleźli u gospodarza Melchiora Grossmanna, który przyjął ich u siebie w zamian za pomoc w prowadzeniu gospodarstwa.

Wolne chwile spędzali oni na górskich wędrowkach. Jako medycy potrafili sprozytkować wiadomości nabyte w akademii i zajęli się zbieraniem ziół oraz wyrabianiem z nich lekarstw w różnej postaci.

Uboga miejscowa ludność, która nie mogła pozwolić sobie na wizyty lekarskie, nabywała medykamenty wyrabiane przez przybyszów. A że w działaniu okazywały się one bardzo skuteczne, sława zielarzy rosła.

Gospodarz Melchior okazał się bardzo pojętym uczniem pomagając w przygotowywaniu ziół i gdy po jakimś czasie pożegnali oni gościnną wioskę, pozostawili swojemu gospodarzowi bezcenny podarek w postaci znajomości leczniczych ziół oraz umiejętności sporządzania z nich medykamentów.

Nikt już dzisiaj nie wie, jak się owi czescy studenci nazywali. Ich pobyt w Karpaczu dał początek rozwojowi cechu laborantów zielarskich, który zatrudniał potem większość ludności tej miejscowości.

Wędrującym przez Karkonosze zbieraczom ziół i korzeni wiele zawdzięcza legenda o Rzepiórce. Duch Gór przedstawiony jest jako surowy stróż i opiekun najcenniejszych ziół i kwiatów. Do dnia dzisiejszego jest jego ogród w Karkono-

szach, z którego ziół i korzeni nie dostanie nikt bez jego przyzwolenia. Legenda podaje, że mimo wszystkich niebezpieczeństw niektórzy śmiało wie wazyli się dotrzeć do ogrodu Ducha Gór, aby zebrać zioła o cudownych właściwościach. Usuwali one wszelkie cięlesne dolegliwości, a nawet skutecznie zwalczały śmierć.

Przez te opowieści o ogrodzie Ducha Gór wzbudzano u kupujących warę w skuteczną moc leczniczą ziół i korzeni, a przez przedstawienie momentów grozy przeżytej w czasie zbierania można było łatwo uzyskać wyższą cenę sprzedaży.

W niespełna sto lat później Karpacz wrac z najbliższą okolicą zatrudnił już 28 mistrzów zielarstwa, wokół których skupiały się setki czeladników i uczniów, zbieraczy ziół, laborantów oraz sprzedawców, którzy z kolarstwami dojeżdżali na wszystkie rynki Śląska oraz daleko poza jego granice. Widywano ich w Pradze, Krakowie, Wiedniu, Moskwie, Londynie. Przez prawie dwa wieki miejscowość rozwijała się dzięki cechowi laborantów zielarskich, którzy w gruncie rzeczy nie mieli nic wspólnego ze znachorstwem i szarlatanerią. Cała produkcja ziół leczniczych i lekarstw znajdowała się pod ścisłą kontrolą urzędowych medyków. Receptura musiała być skrupulatnie przestrzegana.

W końcu XIX wieku na skutek wydanych administracyjnych zarządzeń następuje powolny upadek cechu. Ograniczenia te dotyczyły ilości produkowanych leków, zakazu zajmowania się handlem domowym, ograniczaniem rynków zbytu a w końcowym etapie wydaniem zakazu przyjmowania nowych kandydatów do cechu.

Ostatni mistrz laborantek umiera w 1884 roku, wraz z jego śmiercią kończy się okres zielarstwa w Karkonoszach.

ZBIGNIEW KUJA